

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
3-4 (223-224) marzec–kwiecień 2022



ISSN 1427-7506

54

Beata Łabutin
Uczelnia zdała egzamin. Pomagamy uchodźcom

61

Stanisław S. Nicieja
Uściług – granica cywilizacji

71

Agnieszka Wójtowicz
Opolskie ścieżki Jerzego Gurawskiego

74

Śnić po śląsku
Rozmowa Pawła Marcinkiewicza z prof. Tadeuszem Sławkiem

83

Janina Hajduk-Nijakowska
Język na kłódkę

>>> SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	3
	Stanowisko rektorów uczelni Wrocławia i Opolo w sprawie wygaśnięcia mandatu rektora Uniwersytetu Wrocławskiego	17
	Za pracę, charyzmę i talent. Wręczono Laury Umiejętności i Kompetencji / <i>Beata Łabutin</i>	18
	Nasze doktorantki najlepsze w kraju!	22
	Dyrektor USK Dariusz Madera wyróżniony przez „Puls Medycyny” / <i>Beata Łabutin</i>	23
	Święto UO: Honory dla mistrzów słowa / <i>Beata Łabutin</i>	25
	Święto UO: Jutro zaczyna się dzisiaj / mowa rektora prof. Marka Masnyka	28
	Święto UO: Spójna wędrówka wybitnej badaczki (laudacja na cześć prof. Jany Hoffmannovej) / <i>Jolanta Nocoń</i>	32
	Święto UO: Prawda, czyli przeciw obojętności (laudacja na cześć prof. Juliana Kornhausera) / <i>Adrian Gleń</i>	36
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	43
	Święto uniwersytetu w cieniu wojny. Jesteśmy solidarni z Ukrainą (rozmowa <i>Beaty Łabutin</i> z rektorem prof. <i>Markiem Masnykiem</i>)	45
	Garść odłamków / <i>Barbara Stankiewicz</i>	49
	Uczelnia zdała egzamin. Pomagamy uchodźcom / <i>Beata Łabutin</i>	54
	Uściąg – granica cywilizacji / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	61
	Opolskie ścieżki Jerzego Gurawskiego / <i>Agnieszka Wójtowicz</i>	71
	Śnić po śląsku (rozmowa <i>Pawła Marcinkiewicza</i> z prof. <i>Tadeuszem Stawkiem</i>)	74
	Czy w końcu będzie język śląski? / <i>Bogusław Wyderka</i>	78
	Język na kłódkę / <i>Janina Hajduk-Nijakowska</i>	83
	Proza poetycka Pawła Marcinkiewicza	86
	ODESZLI: prof. Marian Zembala. Leczenie chorych to niekończąca się modlitwa / <i>Beata Łabutin</i>	87
	Nie tracę nadziei, że te drzwi się jeszcze otworzą / <i>Barbara Stankiewicz</i>	88
	Obcowanie – czasownik czy odczasownikowy rzeczownik? / <i>Jan Miodek</i>	91
	Za szybkie pisanie (69) / <i>Adam Wierciński</i>	92
	Ósme – nie mów fałszywego świadectwa / <i>Bartłomiej Kozera</i>	97
	Przemiana / <i>Agnieszka Kania</i>	98
	SKRYPTY (6): „Zostawiam jedną luźną nitkę”. Poezja Jacka Gutorowa / <i>Bartosz Suwiński</i>	100
	CYTATY Z IMPORTU: rozmowa <i>Beaty Dżon-Ozimek</i> z dr. <i>Michałem Wankem</i>	102
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	105
	Zakorzeni w tradycji, otwarci na przyszłość. Jubileuszowe spotkanie polskich polonistów / <i>Barbara Stankiewicz</i>	106
	Sztuka pisania, sztuka słuchania / <i>Katarzyna Preuhs</i>	109
	ODESZLI: dr Alicja Kurcz. Mądrość, wiedza, dobro i serce / <i>Katarzyna Wereszczyńska</i>	111
	Nasze Madonny. Marie z Muzeum Uniwersytetu Opolskiego / <i>Katarzyna Mazur-Kulesza</i>	113
	Epidemia smutku / <i>Zuzanna Kubik</i>	115
	Wszystko jest, ale tamtych czasów nie ma. Niezwykła publikacja o zwykłych Kresowianach / <i>Jerzy Duda</i>	117
	Sztuka edytorstwa nagrodzona / <i>Lidia Działowska</i>	120
	Nasze absolwentki na salonach! Malwina Mielniczuk i Patrycja Kucik wśród zwycięzców Salonu Wiosennego	122
	Otwartość nauki. Rekomendacje i wnioski z działalności FIT FORTHEM / <i>Katarzyna Molek-Kozakowska</i>	124
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	126
	NOTY O AUTORACH	128

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

10.02 Komisja Konkursowa Konkursu i Programu Akredytacyjnego „Studia z Przyszłością” zdecydowała o przyznaniu kierunkowi orientalistyka chrześcijańska (studia I stopnia), prowadzonemu na Uniwersytecie Opolskim, Certyfikatu Akredytacyjnego „Studia z Przyszłością” 2022.

- Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok uczestniczył w zorganizowanym w Uniwersytecie Opolskim roboczym spotkaniu przedstawicieli Asocjacji Uniwersytetów Polsko-Czeskich w sprawie organizacji w Opolu i Pradze w 2023 r. kongresu czechoznawczego.

11.02 W Opolskim Teatrze Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki została otwarta wystawa *Resublimacja*, prezentująca prace studentów I roku studiów magisterskich Wydziału Sztuki UO, zrealizowane w pracowni multimediiów pod opieką dr. hab. Bartosza Posackiego, prof. UO, oraz dr Pauliny Ptaszyńskiej. Wystawa towarzyszyła spektaklowi *Królowa Śniegu*, którego premierę promuje plakat autorstwa studentki Wydziału Sztuki UO Hanny Goski. Ta forma współpracy opolskiego teatru z Wydziałem Sztuki UO trwa od lat – studenci projektują plakaty do wybranej sztuki podczas zajęć z projektowania graficznego prowadzonych przez dr. hab. Grzegorza Gajosa, prof. UO, i mgr Katarzynę Mular.

17.02 Podpisano umowę o współpracy między Katedrą Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej UO a Publiczną Szkołą Podstawową im. M. Konopnickiej w Chróścicach. Z ramienia uniwersytetu umowę sygnowała dziekan dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO, w imieniu szkoły – dyrektorka PSP w Chróścicach Renata Dąbrowska. Współpraca będzie obejmowała m.in. organizację szkoleń i konferencji dla nauczycieli i rodziców oraz prelekcje i warsztaty dla uczniów ze szkoły w Chróścicach. Koordynatorem ze strony uniwersytetu jest Sławomir Kania, ze strony szkoły – Małgorzata Samoson. W inicjatywę zaangażowani będą nie tylko pracownicy, ale również studenci, w szczególności członkowie Studenckiego Koła Naukowego Pracowników Socjalnych.



17 II 2022. Umowę o współpracy między uniwersytetem a Publiczną Szkołą Podstawową im. M. Konopnickiej w Chróścicach podpisały: dziekan Wydziału Nauk Społecznych prof. Anna Weissbrot-Koziarska (na zdj. z lewej) i dyrektorka szkoły Renata Dąbrowska

- Ruszyła IV edycja Akademii Młodych Prawników działającej przy Wydziale Prawa i Administracji UO. Na spotkaniu w Studenckim Centrum Kultury gościli uczniowie opolskich szkół średnich, a ci, którzy nie dotarli na spotkanie, mogli je śledzić zdalnie. Inauguracyjny wykład wygłosił dr hab. Piotr Stec, prof. UO, dyrektor Instytutu Nauk Prawnych.

19.02 Podczas gali z okazji Dnia Nauki Polskiej odczytano nazwiska 43 laureatów Nagród Prezesa Rady Ministrów, a wśród nich – nazwisko prof. dr. hab. n. med. Marka Gierlotki, kierownika Oddziału Kardiologii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, dyrektora Instytutu Nauk Medycznych Uniwersytetu Opolskiego jako członka zespołu, który opracował i wdrożył rejestry medyczne (*Ogólnopolski rejestr ostrych zespołów wieńcowych PL-ACS*) służące optymalizacji postępowania klinicznego w kardiologii.

21–25.02 W Uniwersytecie w Jyväskylä (Finlandia) trwała Szkoła Zimowa Pracowni Doświadczania Europy oraz Zróżnicowania i Migracji sojuszu FORTHM pt. *Przynależenie i nieprzynależenie do Europy*, której tematem byli migranci oraz wartości europejskie. Wzięli w niej udział studenci wszystkich uczelni sojuszu, a socjologowie z Uniwersytetu Opolskiego współtworzyli program zajęć. Wykład przewodni pt. *Tożsamość europejska – historie europeizacji* wygłosił dr hab. Robert Geisler, prof. UO z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji, który poprowadził także warsztat *Regionalizm i zróżnicowanie regionalne w UE/Europie*, a dr Michał Wanke z Katedry Nauk o Kulturze wspólnie z Clarą Kleiningier z Katedry Socjologii – warsztat *Rozumienie migracji przy pomocy materiałów wizualnych*.

23.02 Obradowała (*online*) II Ogólnopolska Konferencja Naukowa pt. *Baśnie i bajki jako przedmiot interdyscyplinarnych badań naukowych* – z udziałem prof. dr hab. Bożeny Olszewskiej z Instytutu Nauk o Literaturze UO, która wygłosiła wykład pt. *Od baśni dla dzieci do opowieści baśniowych*, w którym zajęła się strukturą gatunku, różnymi odmianami baśni i bogactwem konwencji.

25.02 Sytuacja na Ukrainie i napływający do Polski, także do Opola, pierwsi uchodźcy – to temat spotkania rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka z wojewodą opolskim Sławomirem Kłosowskim.

- Podczas spotkania Rady Międzyuniwersyteckiego Centrum Informatyzacji (MUCI) odbyły się wybory uzupełniające do grona członków dyrekcji MUCI. Pośród zgłoszonych kandydatów z różnych uczelni znalazła się również przedstawicielka naszej uczelni, zgłoszona przez rektora – mgr Ewelina Zalas, zastępczyni dyrektora Centrum Nowoczesnych Technologii, która zdecydowaną większością głosów rady została wybrana na członka dyrekcji MUCI, powołanego przez Konferencję Rektorów Uniwersytetów Polskich w 2001 r. w celu tworzenia, utrzymywania i rozwijania systemów informatycznych wspierających zarządzanie uczelniami. Nasza uczelnia jest jedną z 20 uczelni udziałowców.
- Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok uczestniczył w zdalnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki. Jej członkowie spotkali się z dyrekcją Narodowego Centrum Nauki: dyrektorem prof. dr. hab. Zbigniewem Błockim oraz przewodniczącym Rady NCN prof. dr. hab. Jackiem Kuźnickim. Spotkanie prowadziła przewodnicząca KRUP prof. dr hab. Bogumiła Kaniewska.

28.02 Pomoc dla uchodźców z Ukrainy, którymi zaopiekował się Uniwersytet Opolski, to temat rozmowy rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka z wojewodą opolskim Sławomirem Kłosowskim.

1.03 Rektor prof. dr. hab. Marek Masnyk spotkał się z wicewojewodą opolskim Tomaszem Witkowskim – rozmowa dotyczyła pomocy uchodźcom z Ukrainy, którzy zamieszkali w akademikach uniwersyteckich.

4.03 W Sali Senatu Collegium Maius UO obradowała, po raz pierwszy w kadencji 2021–2025, Rada Społeczna Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego – obradom przewodniczył prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO. Podczas spotkania członkowie rady odebrali z rąk rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka akty powołania. Przyjęto także kandydaturę prorektora ds. Collegium Medicum dr hab. Renaty Szyguły, prof. UO, jako członkini komisji konkursowej ds. wyboru dyrektora generalnego USK (kadencja obecnego dyrektora Dariusza Madery upływa z końcem marca br.). Skład Rady Społecznej USK: dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk – przedstawiciel rektora, przewodniczący rady, Joanna Poźniak – przedstawicielka ministra właściwego ds. zdrowia, Mieczysław Wojtaszek – przedstawiciel wojewody opolskiego, Roman Kolek – przedstawiciel Samorządu Woj. Opolskiego, Marek Dryja – przedstawiciel Okręgowej Rady Lekarskiej, dr Jarosław Czepczarz – przedstawiciel Okręgowej Rady Pielęgniarek i Położnych oraz przedstawiciele Senatu UO: prof. dr hab. inż. Piotr Wieczorek, Maciej Wujec, dr hab. Renata Szyguła, prof. UO, dr hab. n. med. Jacek Józwiak, prof. UO, i dr Dariusz Suszanowicz.

4.03



4 III 2021. Przewodniczący Rady Społecznej USK prof. Rafał Matwiejczuk odbiera akt powołania z rąk rektora prof. Marka Masnyka (fot. Sylwester Koral)

- Członkowie uniwersytetów FORTHEM, ich partnerzy i zainteresowani wzięli udział w zdalnym wydarzeniu rozpoczynającym projekt *Przywileje białych i strukturalna dyskryminacja w szkolnictwie wyższym: perspektywy z badań, strategie dla zmian* (organizatorzy: Pracownia Zróżnicowania i Migracji FORTHEM). Inaugurujący wykład przedstawiła prof. Kalwant Bhopal (Uniwersytet w Birmingham, kierowniczka Centrum Badań nad Rasą i Edukacją).

7.03

Nie tylko Pegaz – to tytuł filmu zaprezentowanego w Muzeum UO, który opowiada o losach opolskiego rzeźbiarza Mariana Nowaka, twórcy tytułowego Pegaza. O kulisy powstania filmu i o samym rzeźbiarzu opowiadała dyrektorka Galerii Sztuki Współczesnej Joanna Filipczyk.



7 III 2022. Gościem spotkania w Muzeum UO była dyrektorka Galerii Sztuki Współczesnej Joanna Filipczyk (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

- Neurochirurgia opolska zorganizowała wyjątkowy w skali kraju intensywny, czterodniowy kurs technik mikrochirurgicznych *Poland Microsurgery Hands on Bypass Course on Rats*, którego celem jest nauka wykonywania mikrozespołów naczyniowych, czyli tzw. *by-passów*. Pomysłodawcą i kierownikiem tego przedsięwzięcia jest kierownik Oddziału i Kliniki Neurochirurgii w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym dr hab. n. med. Dariusz Łątka, prof. UO, prezydent polskiego oddziału Walter E. Dandy Neurosurgical Society. Ćwiczenia odbywały się w laboratorium Centrum Medycyny Doświadczalnej w Katowicach.

9.03

Katedra Języka Polskiego i Katedra Literatury Polskiej UO to organizatorzy spotkania jubileuszowego z okazji 70-lecia opolskiej polonistyki, które odbyło się w Sali Senatu (uroczystość była transmitowana na Facebooku Uniwersytetu Opolskiego), z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka. W programie obchodów znalazły się m.in. wykłady (prof. dr. hab. Mirosława Lenarta – *Rocznica opolskiej polonistyki. Pomiędzy odzyskiwaniem przeszłości a wyzwaniem współczesnego świata akademickiego* i prof. dr. hab. Bogusława Wyderki – *Języki „aspirujące” w Polsce. Wizje i rzeczywistość*), promocja tomów jubileuszowych, a także wystawa fotografii, pamiątek i publikacji opolskiej polonistyki. Więcej na str. 106.

10.03

W święto Uniwersytetu Opolskiego godność doktora honorowego naszej uczelni przyjął prof. Jana Hoffmannová i prof. Julian Kornhauser. Uroczystość odbyła się w auli Wydziału Teologicznego UO (więcej na str. 25).

11.03

Katedra Nauk o Państwie i Prawie Instytutu Nauk Prawnych Uniwersytetu Opolskiego była organizatorem XVI Colloquium Prawno-Historycznego *Heliogabal – damnatio et memoria w 1800. rocznicę śmierci*. Konferencję otworzył dr hab. Piotr Stec, prof. UO, a referaty wygłosili: prof. dr hab. Joanna Rostropowicz, prof. dr hab. Joanna Kossakowska-Jarosz, dr hab. Piotr Sadowski, prof. UO, dr Magdalena Przysiężna-Pizarska i dr Krzysztof Potaczek.

11-12.03

Członkowie zespołu Innowacyjnego Centrum Symulacji Medycznej Wydziału Nauk o Zdrowiu UO: Jakub Zalewski, Piotr Kubacki, Krzysztof Buczkowski i Mateusz Ptak wzięli udział w II Międzynarodowej Konferencji *Symulacja medyczna – praktyczne zastosowania i technologie*, podczas której przedstawione zostały dwie prezentacje (ich współautorami byli członkowie naszego zespołu): *Rola techniki symulacji medycznej w funkcjonowaniu Centrum Symulacji Medycznej – przegląd niesystematycznej literatury* (praca powstała we współpracy z Karpacką Państwową Uczelnią w Krośnie) oraz *Wybrane sposoby walidacji narzędzi w symulacji w opiece zdrowotnej* (we współpracy z Uniwersytetem Medycznym w Lublinie oraz Karpacką Państwową Uczelnią w Krośnie).

14.03

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, uczestniczył we Wrocławiu w spotkaniu poświęconym powołaniu konsorcjum Hubu Edukacji 4.0, którego celem będzie przygotowanie standardów dla kierunków studiów związanych z technologiami przemysłu 4.0 i kompetencjami niezbędnymi w nowoczesnej gospodarce.

14-17.03

Ogólnopolski Tydzień Pracy Socjalnej to przedsięwzięcie, którego inicjatorem jest Polskie Stowarzyszenie Szkół Pracy Socjalnej. Ma ono miejsce w uczelniach, które kształcą studentów na kierunku praca socjalna. Na Uniwersytecie Opolskim organizatorem Tygodnia Pracy Socjalnej od wielu lat są pracownicy Katedry Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej w Instytucie Nauk Pedagogicznych, pod kierownictwem dr hab. Anny Weissbrot-Koziarskiej, prof. UO.

15.03

Obrodowała, z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, Kapituła Laurów Umiejętności i Kompetencji, przyznawanych przez Opolską Izbę Gospodarczą.

16.03

Gościem kolejnego Opolskiego Spotkania Medycznego była dr Magdalena Warzecha z Instytutu Nauk o Zdrowiu UO, która opowiadała o postępowaniu terapeutycznym z dzieckiem przedwcześnie urodzonym.

17.03

Rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, dyrektor opolskiego oddziału NBP prof. dr hab. inż. Paweł Frącz oraz szefowie służb mundurowych, instytucji kultury, oświaty i wielu opolskich urzędów podpisali list intencyjny dotyczący współpracy w zakresie wyrównywania szans edukacyjnych uczniów poprzez dodatkowe zajęcia rozwijające kluczowe kompetencje społeczne. Podczas spotkania w Sali Senatu krótki wykład pt. *Informacja jako zasób podstawowy XXI wieku* wygłosił prof. dr hab. Bogusław Nierenberg z Uniwersytetu Jagiellońskiego. List sygnowali: Komenda Wojewódzka Policji w Opolu, Krajowa Administracja Skarbowa, Izba Administracji Skarbowej w Opolu, Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej w Opolu, Narodowy Bank Polski Oddział Okręgowy w Opolu, Krajowe Biuro Wyborcze Delegatura w Opolu, Wojewódzki Inspektorat Inspekcji Handlowej w Opolu, Archiwum Państwowe w Opolu, Opolska Wojewódzka Komenda Ochotniczych Hufców Pracy, Urząd Statystyczny w Opolu, Wydział Nauk o Polityce i Administracji UO, Wydział Ekonomiczny UO, Muzeum Śląska Opolskiego, Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach, Oddział Opolski Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Instytut Śląski.



17 III 2022. Uczestnicy spotkania w Sali Senatu, podczas którego podpisany został list intencyjny o współpracy w zakresie wyrównywania szans edukacyjnych uczniów (fot. Sylwester Koral)

- W auli budynku przy ul. Oleskiej obradowała, z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka, Rada Instytutu Nauk Medycznych UO. Podczas spotkania rektor wręczył nominacje nowo powołanym członkom Rady.

17.03



17 III 2022. Rektor prof. Marek Masnyk wręcza nominację do Rady Instytutu Nauk Medycznych dr. hab. Dariuszowi Łątce, prof. UO z Kliniki Neurochirurgii USK w Opolu (fot. Sylwester Koral)

18.03

W Europejskim Dniu Mózgu opolski oddział Międzynarodowego Stowarzyszenia Studentów Medycyny IFMSAPoland zorganizował wykład i miniwarsztaty dla studentów, dotyczące zdrowia psychicznego w związku z wojną toczącą się tuż za naszymi granicami (m.in. jak pomagać uchodźcom i nie wypalić się zawodowo; jak radzić sobie ze stresem i lękiem w obecnej sytuacji; jak reagować, gdy ktoś dostanie przy nas ataku paniki). Wykład prowadziła dr Katarzyna Błońska z Instytutu Psychologii UO.

22.03

Kampus Uniwersytetu Opolskiego odwiedzili pracownicy opolskiej pizzerii *Passa Parola*, którzy przed Studenckim Centrum Kultury piekli pizzę dla mieszkańców w naszych akademikach uchodźców z Ukrainy.



22 III 2022. Pracownicy opolskiej pizzerii *Passa Parola* przed Studenckim Centrum Kultury piekli pizzę dla mieszkańców w naszych akademikach uchodźców z Ukrainy (fot. Mateusz Golomb)

22.03

• Na Uniwersytecie Opolskim odbył się półfinał i finał Ogólnopolskich Igrzysk Optycznych. Uczniowie z całej Polski (127 osób z 38 szkół) konkurowali ze sobą o cenne nagrody – indeks na studia w Uniwersytecie Opolskim, pięciodniowy udział w Akademii Fielmann w Plön w Niemczech i Akademii HAYNE oraz o bony upominkowe do zrealizowania we wszystkich salonach optycznych Fielmann w Polsce (współorganizatora konkursu). Uroczyste ogłoszenie wyników konkursu poprzedził wykład mgr inż. Justyny Nater pt. *Dbaj o wzrok – dlaczego wciąż nie doceniamy naszych oczu?* w Studenckim Centrum Kultury. Zwycięzcami Ogólnopolskich Igrzysk Optycznych zostali: Aleksander Pizoń z II LO im. W. Wróblewskiego w Gliwicach (I miejsce), Dominik Kita z I LO im. Stefanii Sempołowskiej w Tarnowskich Górach (II miejsce), Maciej Olejnik z I LO im. Stefanii Sempołowskiej w Tarnowskich Górach (III miejsce), Laura Pasternak z LO im. Hugona Kołłątaja w Pińczowie (IV miejsce), Wiktoria Sadowska z I LO im. ks. St. Konarskiego w Rzeszowie (V miejsce). Gośćmi gali finałowej byli m.in.: rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, wicewojewoda opolski Tomasz Witkowski, wicemarszałek województwa opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura, opolski kurator oświaty Michał Siek, dyrektor generalny firmy Fielmann Dariusz Sądowski oraz Maciej Kuryś – prezes firmy Hayne Polska. Podczas wydarzenia wystąpił chór Uniwersytetu Opolskiego *Dramma per Musica* pod batutą dr Elżbiety Trylnik.



22 III 2022. Laureaci Ogólnopolskich Igrzysk Optycznych, które rozstrzygnięte zostały w Opolu

23.03

W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu zorganizowano aukcję charytatywną (wspólna inicjatywa Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu, Wydziału Sztuki UO i Okręgu Opolskiego Związku Polskich Artystów Plastyków). Licytowano prace opolskich artystów, a dochód z licytacji (ponad 17 tys. zł) zasilili konto Fundacji im. Romana Kirsteina – na pomoc humanitarną Ukrainie. Prace naszych artystów można też było wylicytować (do 31 marca) na portalu Allegro (opiekę nad tą częścią akcji sprawowała Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu, Wydział Sztuki UO i Samorząd Studencki UO wraz ze Stowarzyszeniem Studentów UO „Juvenes”).

• Tematem spotkania śląskich i opolskich przedsiębiorstw oraz instytucji otoczenia biznesu w Mosznej, z udziałem prorektora ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafała Matwiejczuka, prof. UO, był Polski Ład i jego wpływ na działalność gospodarczą w Polsce. Gospodarzami spotkania byli: marszałek województwa opolskiego Andrzej Buła, dyrektor opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki Tomasz Hanzel i prezes Regionalnego Centrum Biznesu Miłosz Omastka.

24.03

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok uczestniczył w posiedzeniu Rady Nadzorującej Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii, poświęconym podsumowaniu pierwszego roku działalności jednostki.

• W Sali Senatu UO obradowała Rada Społeczna USK w Opolu. Spotkanie prowadził prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, a w programie znalazła się m.in. prezentacja działań operacyjnych (w tym restrukturyzacji finansowej) planowanych do realizacji w 2022 r., zmierzających do poprawy sytuacji ekonomiczno-finansowej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, podjęcie uchwały w sprawie zaopiniowania planu finansowego, w tym inwestycyjnego, USK na rok 2022, podjęcie uchwały w sprawie zaopiniowania zmian do regulaminu organizacyjnego USK, przedstawienie informacji dotyczącej stopnia zaawansowania prac nad opracowaniem *Strategii rozwoju Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu* oraz informacji dotyczącej propozycji zmian do statutu USK w Opolu.

• Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Instytut Historii to organizatorzy wystawy *Przeszłość Byczyny monetami pisana*. Otwarcie wystawy towarzyszyło wystąpienie dr Magdaleny Przysiężnej-Pizarskiej z Instytutu Historii UO pt. *Historia Byczyny monetami pisana* oraz dr Barbary Butent-Stefaniak z Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu pt. *Monety z cmentarzyska w Byczynie, pow. Kluczbork*.



24 III 2022. Otwarcie wystawy *Przeszłość Byczyny monetami pisana* w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

• *Stabilność systemu finansowego Polski* – to tytuł wykładu otwartego, który w auli Wydziału Ekonomicznego UO wygłosił prof. dr hab. Jerzy Żyżyński, członek Rady Polityki Pieniężnej Narodowego Banku Polskiego.

24.03



24 III 2022. *Stabilność systemu finansowego Polski* – wykład na ten temat wygłosił prof. Jerzy Żyżyński, członek Rady Polityki Pieniężnej NBP (fot. Sylwester Koral)

- Katedra Języka Polskiego UO, Studenckie Koło Naukowe Onoma oraz Kuratorium Oświaty w Opolu – to organizatorzy XXIII edycji Konkursu Wiedzy o Języku Polskim, który rozpoczął się etapem pisemnym w Auli Błękitnej Collegium Maius. Uczestniczyli w nim uczniowie opolskich szkół podstawowych i ponadpodstawowych, dla których dr hab. Anna Tabisz, prof. UO, przygotowała wykład o fenimitywach w języku polskim. Kolejny etap konkursu, oratorski, zaplanowano na 11 kwietnia. Więcej na str. 109.



24 III 2022. Uczestnicy pisemnego etapu XXIII edycji Konkursu Wiedzy o Języku Polskim, który rozpoczął się w Auli Błękitnej Collegium Maius (fot. Sylwester Koral)

25.03

W kampusie uniwersyteckim odbył się piknik integracyjny pod hasłem *Polsko-ukraińskie spotkanie z dobrem*, zorganizowany przez Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO dla naszych ukraińskich gości, uchodźców zamieszkałych w akademikach. Partnerami naszego uniwersytetu byli: Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, Narodowy Bank Polski, Radio Opole, Wojewódzki Urząd Pracy, Krajowa Administracja Skarbowa, Wojewódzka Komenda Policji, Komenda Wojewódzka Państwowej Straży Pożarnej i Fundacja HumanDoc. W programie znalazły się m.in. pokaz sprzętu ratowniczego, pokaz udzielania pierwszej pomocy, miasteczko ruchu drogowego, pokazy rycerskie, gry integracyjne. Dorośli mogli zasięgnąć języka w kwestiach związanych z polskimi przepisami oraz formalnościami, jakich muszą dopełnić w związku pobyt w Polsce. Pomagali im w tym wolontariusze – tłumacze, przede wszystkim studenci naszej uczelni. Na piknik przybyli m.in. rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów prof. Izabella Pisarek, kanclerz uczelni Zbigniew Budziszewski, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski oraz dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej dr hab. Adam Drosik, prof. UO (ten wydział był pomysłodawcą i głównym organizatorem pikniku przy wsparciu Samorządu Studentów UO oraz Biura Marketingu i Public Relations).



25 III 2022. *Polsko-ukraińskie spotkanie z dobrem*, czyli piknik integracyjny zorganizowany przez Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO dla naszych ukraińskich gości (fot. Filip Ożarowski)

26.03

W Archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach odbyła się uroczystość pogrzebowa zmarłego 19 marca br. prof. Mariana Zembali, wybitnego kardiochirurga, zaangażowanego w powstanie kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim. W imieniu naszej społeczności profesora pożegnała prorektor ds. Collegium Medicum dr hab. Renata Szyguła, prof. UO (o prof. Marianie Zembali piszemy na str. 87).

29.03

Rozpoczął się Tydzień Germanistyki Opolskiej, zorganizowany przez Katedrę Języka Niemieckiego oraz Katedrę Literatury Niemieckojęzycznej.

31.03

Siedem osób związanych z naszą uczelnią znalazło się w gronie laureatów tegorocznych Laurów Umiejętności i Kompetencji przyznawanych przez Opolską Izbę Gospodarczą. Uroczysta gala wręczenia tych nagród odbyła się w auli Wydziału Teologicznego UO. Więcej na str. 18.

- Rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk gościł ambasadora Austrii w Polsce Andreea Stadlera oraz konsula honorowego Austrii we Wrocławiu i Opolu Edwarda Wąsiewicza. W spotkaniu uczestniczył także rektor Politechniki Opolskiej dr hab. Marcin Lorenc, prof. PO. Rozmawiano m.in. o szeroko rozumianych możliwościach współpracy, o pomocy uchodźcom, którymi uczelnia się opiekuje, a także o naszych ukraińskich studentach i studentach medycyny z Ukrainy, którzy chcieliby kontynuować naukę na naszym kierunku lekarskim.



31 III 2022. Gośćmi rektora prof. Marka Masnyka byli ambasador Austrii w Polsce Andreas Stadler oraz konsul honorowy Austrii we Wrocławiu i Opolu Edward Wąsiewicz. Na zdjęciu, od lewej: prorektor prof. Rafał Matwiejczuk, asystentka ambasadora, rektor Politechniki Opolskiej prof. Marcin Lorenc, ambasador Andreas Stadler, rektor UO prof. Marek Masnyk, prorektor prof. Izabella Pisarek, konsul Edward Wąsiewicz i prorektor prof. Jacek Lipok (fot. Jarosław Mokrzycki)

- Podczas *Czwartkowego spotkania z nauką* dr Tomasz Pawłuszko z Wydziału Nauk o Polityce i Administracji UO próbował odpowiedzieć na pytanie: *Dlaczego wybuchają wojny? Przyczyny inwazji Rosji na Ukrainę.*

4.04



4 IV 2022. Spotkanie w Muzeum UO z dr. inż. Grzegorzem Jezierskim, fizykiem jądrowym, kustoszem Muzeum Politechniki Opolskiej i Lamp Rentgenowskich (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

4.04

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców – to organizatorzy spotkania z dr. inż. Grzegorzem Jezierskim, fizykiem jądrowym, pomysłodawcą, twórcą i kustoszem Muzeum Politechniki Opolskiej i Lamp Rentgenowskich, autorem książki pt. *Energia jądrowa wczoraj i dziś*. Gość muzeum wygłosił wykład pt. *O promieniowaniu rentgenowskim inaczej*.

5.04

Tematami kolejnych wykładów gościnnych organizowanych przez Pracownię Różnorodności i Migracji sojuszu FORTHEM były rasy i strukturalna dyskryminacja w szkolnictwie wyższym. Wygłosili je socjologowie: dr Aminkeng Atabong Alemanji (Åbo Akademi, Turku, Finlandia) i prof. Krzysztof Jaskułowski (Uniwersytet SWPS). Dyskusję prowadzili Edith Wittenbrink (Uniwersytet Johannesena Gutenberga w Moguncji) i Michał Wanke (Uniwersytet Opolski).

7-9.04

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, które odbyło się w Kielcach.

Zarządzeniem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka z 6 marca 2022 r., w związku z inwazją Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, Uniwersytet Opolski zawiesił współpracę z instytucjami naukowymi Federacji Rosyjskiej i Republiki Białorusi, wstrzymane też zostały, do odwołania, wyjazdy w celach służbowych, naukowych lub dydaktycznych na terytorium Ukrainy, Republiki Białorusi i Federacji Rosyjskiej. Powyższa decyzja – czytamy w zarządzeniu – jest wyrazem sprzeciwu wobec działań wojennych wymierzonych w niepodległą Ukrainę.

Dr hab. Daniel Pietrek, prof. UO, kierownik Katedry Literatury Niemieckojęzycznej Instytutu Nauk o Literaturze otrzymał prestiżowe stypendium dla doświadczonych naukowców Fundacji im. Aleksandra von Humboldta (*Humboldt Research Fellowship for experienced researchers*) – dodajmy, że już po raz trzeci! Tym razem będzie prowadził badania na Uniwersytecie Monachijskim (wcześniej, w ramach poprzednich stypendiów, prowadził badania na uniwersytetach w Dreźnie i Marburgu).

Podczas tegorocznej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, której celem było zebranie pieniędzy na specjalistyczny sprzęt okulistyczny dla dzieci, licytowano statuetkę Czesława Niemena autorstwa **prof. dr hab. Mariana Molendy**. Zwycięzca licytacji zaproponował za miniaturę kwotę 2645 złotych.

Rezonans za ponad 6,5 mln zł trafił do Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych – Chorobach Sercowo-Naczyniowych i Kręgosłupa, powstającym w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu.

Dr Krzysztof Mucha, adiunkt w Instytucie Nauk Prawnych na Wydziale Prawa i Administracji UO, wszedł w skład Komitetu Cyberbezpieczeństwa Banków przy Związku Banków Polskich.

Inż. Aleksandra Stokowska, ubiegłoroczna absolwentka kierunku gospodarka przestrzenna na Wydziale Ekonomicznym UO, jest laureatką V edycji Ogólnokrajowego Konkursu o Nagrodę Instytutu Metropolitalnego za najlepszą pracę dyplomową o tematyce miejskiej lub metropolitalnej w kategorii prace licencjackie/inżynierskie, zajmując II miejsce.

Wśród tegorocznych laureatów, oprócz naszej absolwentki, znaleźli się również studenci Politechniki Gdańskiej, Politechniki Krakowskiej, Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Dr Tomasz Tomczak z Wydziału Prawa i Administracji UO w styczniu br. odbył staż naukowy w UNIDROIT w Rzymie dotyczący unifikacji prawa prywatnego. UNIDROIT (The International Institute for the Unification of Private Law, Międzynarodowy Instytut Unifikacji Prawa Prywatnego) to jedna z dwóch najbardziej znanych międzynarodowych organizacji rządowych. Celem UNIDROIT jest dążenie do unifikacji prawa prywatnego ze szczególnym uwzględnieniem ujednoczenia zwyczajów w handlu międzynarodowym.

Marszałek woj. opolskiego przyznał stypendia (comiesięczne wsparcie wysokości 2000 zł) 58 studentom trzech ostatnich lat kształcenia na kierunku lekarskim. Stypendium przewidziane jest dla studentów kierunków medycznych z całej Polski, od IV do VI roku studiów – aby je uzyskać, studenci zobowiązani są do odbycia stażu i podjęcia pracy w szpitalu w województwie opolskim. Warunkiem otrzymania stypendium jest także dokonanie wyboru specjalizacji lekarskiej, która jest deficytowa w jednej z tych placówek.



Stypendiści marszałka woj. opolskiego z wicemarszałek Zuzanną Donath-Kasiurą (na zdjęciu z prawej)

Pierwszą w naszym województwie operację wszczęcia implantu ślimakowego wykonano w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu. Niespełna trzyletni pacjent został wypisany ze szpitala już w drugiej dobie po zabiegu, a 10 marca pojawił się na zdjęciu szwów. Kolejnym etapem będzie założenie części zewnętrznej implantu i uruchomienie procesora. Zabieg przeprowadził **prof. dr hab. n. med. Krzysztof Morawski**, kierownik Oddziału Laryngologii w USK w Opolu i Kliniki Otolaryngologii UO.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

Stanowisko rektorów uczelni Wrocławia i Opola, członków Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola z 15 marca 2022 r. w sprawie wygaśnięcia mandatu rektora Uniwersytetu Wrocławskiego

Wiadomość o stwierdzeniu przez ministra edukacji i nauki wygaśnięcia mandatu rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr. hab. Przemysława Wiszewskiego przyjęliśmy ze smutkiem. Jakkolwiek nie dysponujemy uzasadnieniem decyzji ministra edukacji i nauki, to jednak z informacji medialnych wiemy, że stwierdzenie wygaśnięcia mandatu nastąpiło na mocy art. 125 ust. 4 i 6 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* (dalej: ustawa), na wniosek przewodniczących trzech spośród czterech działających na Uniwersytecie Wrocławskim związków zawodowych. Jako rektorzy uczelni Wrocławia i Opola wyrażamy swoje głębokie zaniepokojenie poważnymi konsekwencjami zaistniałej sytuacji dla całego wrocławskiego środowiska akademickiego. Ustawa przyznaje rektorom polskich uczelni rozległe kompetencje, nakładając na nich tym samym ogromną odpowiedzialność. Trwająca kadencja postawiła przed rektorami niespotykane dotąd wyzwania, co zrodziło konieczność kierowania uczelniami w trybie zarządzania kryzysowego, codziennego mierzenia się z sytuacjami, które, jak można sądzić, mogły przekroczyć wyobraźnię organów prawodawczych.

Rektorzy podejmują rozliczne trudne decyzje w zmieniającej się rzeczywistości prawnej. Wobec trwającej od dwóch lat pandemii i w obliczu wojny w Ukrainie rektorom najmocniej potrzeba jedności, solidarności i wsparcia. W tych okolicznościach wygaśnięcie mandatu rektora Uniwersytetu Wrocławskiego stanowi poważny problem nie tylko dla społeczności tej znamienitej polskiej uczelni, ale także dla całego akademickiego Wrocławia.

Beata Łabutin

ZA PRACĘ, CHARYZMĘ I TALENT

Wręczono laury umiejętności i kompetencji



Laureaci Srebrnych Laurów Umiejętności i Kompetencji: Anna Monkiewicz i Maciej Kochański

Uroczysta gala wręczenia Laurów Umiejętności i Kompetencji odbyła się 31 marca 2022 r. w auli Wydziału Teologicznego UO. Opolska Izba Gospodarcza po raz 30. nagrodziła osobowości, które swoją pracą, charyzmą i talentem wpływają na życie społeczności Opolszczyzny i nie tylko.

Laureami Umiejętności i Kompetencji wyróżnione zostały autorytety moralne, przedsiębiorcy, samorządowcy, wybitni reprezentanci nauki, oświaty, kultury, sztuki, polityki i ochrony zdrowia na Opolszczyźnie.

Wśród nich znalazło się aż siedem osób związanych z naszą uczelnią.

Diamentowy Laur otrzymał w tym roku **ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO**, Wielki Kanclerz Wydziału

Teologicznego. Laur przyznano mu m.in. za zaangażowanie społeczne w mediacje w czasie trudnego procesu poszerzania granic Opola i w duchową formację samorządowców; książkowy wywiad-rzekę *Szczerze o Kościele*, przeprowadzony przez red. Tomasza Ponikło, w którym ustosunkowuje się do najważniejszych problemów współczesnego Kościoła i społeczeństwa; odpowiedzialne zadanie kierowania, jako przewodniczący, pracami Komisji ds. Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski; inicjatywy charytatywne na terenie diecezji, m.in. „Dom Nadziei”, organizowanie w kurii diecezjalnej wigilii i śniadania wielkanocnego dla ubogich; angażowanie się w działalność ekumeniczną pomiędzy różnymi wyznaniemiami chrześcijańskimi, także na arenie ogólnopolskiej.



Złotym Laurem Umiejętności i Kompetencji kapituła nagrodziła prof. n. med. Barbarę Radecką. Na zdjęciu z prawej – prezes Opolskiej Izby Gospodarczej Henryk Galwas, z lewej – wojewoda opolski Sławomir Kłosowski

Biskup Czaja, dziękując za wyróżnienie, zaznaczył, że to nagroda dla całego Kościoła. – Ten laur jest zwróceniem uwagi na to, że nie jest tak, jak często o Kościele się negatywnie pisze i mówi. To jest czas rozwiązywania trudnych spraw. Oczywiście musimy się wstydić za niektórych księży. Zwracam jednocześnie uwagę na niezrozumienie, z jakim Kościół musi się zmagać. Ale nasz Kościół to więcej dobrego niż złego – mówił biskup Andrzej Czaja.

Platynowy Laur w kategorii Medycyna i Inżynieria Biomedyczna otrzymał **dr hab. n. med. Jerzy Sacha, prof. UO**, kierownik Pracowni Badań Hemodynamicznych w USK w Opolu. Został doceniony za rozwijanie nowych metod leczenia inwazyjnego w kardiologii. Wśród nich są m.in. zabiegi wieńcowe bez użycia kontrastu u chorych z niewydolnością nerek, przezskórny dostęp

do serca – przez tętnice podobojczykowe i pachowe – do implantacji zastawek serca i pomp wspomagających pracę serca (USK w Opolu jest jedynym ośrodkiem w Polsce i jednym z kilkunastu na świecie stosujących tę metodę), leczenie przy pomocy mechanicznego wsparcia krążenia u chorych wymagających zabiegów o dużym ryzyku i we wstrząsie kardiogennym.

W ubiegłym roku prof. Sacha przeprowadził – drugi na świecie – innowacyjny zabieg na zastawce mitralnej z wykorzystaniem obrazowania holograficznego w tzw. rozszerzonej rzeczywistości, co – jak podkreślał – stanowi przyszłość interwencji na strukturach serca. Na początku br. kolejny zabieg z wykorzystaniem gogli wykonął na uszku lewego przedsionka.

Złoty Laur w kategorii Medycyna i Inżynieria Biomedyczna otrzymała **dr hab. n. med. Barbara Rade-**



Platynowy Laur Umiejętności i Kompetencji odebrał prof. n. med. Jerzy Sacha (na zdjęciu z lewej)

cka, prof. UO, kierowniczka oddziału Kliniki Onkologii z odcinkiem dziennym Opolskiego Centrum Onkologii w Opolu, wykładowczyni na Wydziale Lekarskim UO. Wyróżniono ją za kierowanie się zasadą, że onkologiczne leczenie, zwykle długotrwałe, powinno być realizowane w sposób możliwie przyjazny dla chorego; wspólne z zespołem prowadzenie leczenia w ramach badań klinicznych, co wpływa na poprawę dostępu chorych do nowoczesnych, nier refundowanych leków; przeprowadzenie i zrealizowanie akcji zbierania głosów w ramach *Marszałkowskiego budżetu obywatelskiego* na projekt pt. *Chemioterapia bez utraty włosów – to jest możliwe*. Dzięki zaangażowaniu wielu pracowników i pacjentów Opolskiego Centrum Onkologii, a także władz i studentów Uniwersytetu Opolskiego, projekt zdobył największą liczbę głosów, a szpital uzyskał środki finansowe na za-

kup urządzenia do chłodzenia skóry głowy podczas leczenia chemioterapią.

Złoty Laur otrzymała także **Maria Grzeczna**, naczelną pielęgniarką w USK. Jest z wykształcenia prawniczką i specjalistką w dziedzinie pielęgniarstwa epidemiologicznego. W opolskim szpitalu klinicznym odpowiada za organizację pracy, budowanie i rozwój nielekarskiej kadry medycznej i niemedycznej (pielęgniarek, ratowników, techników, pracowników utrzymania czystości i żywienia pacjentów). Była też zaangażowana w budowanie i koordynowanie pracy tej kadry w szpitalu tymczasowym, który właśnie zakończył działalność.

Maria Grzeczna jest współautorką innowacyjnych rozwiązań w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w zakresie dokumentacji medycznej, identyfikacji pacjentów i personelu, żywienia i sterylizacji; nadzoruje przygotowania

szpitala do akredytacji oraz certyfikacji zintegrowanego systemu zarządzania; aktywnie uczestniczy w pracach zespołów i komisji na rzecz poprawy jakości usług. Działa na rzecz środowiska pielęgniarskiego: prowadzi zajęcia na kursach i specjalizacjach, pełni funkcje w samorządzie zawodowym i organizacjach branżowych.

Srebrne Laury Umiejętności i Kompetencji w kategorii Ambasador Spraw Polskich przypadły **Maciejowi Kochańskiemu** – prezesowi Uni Opole, dyrektorowi Biura Marketingu i PR UO, a także **Annie Monkiewicz**, wiceprezesce klubu. Laury przyznano za godne reprezentowanie kraju na arenie europejskiej i światowej w dziedzinie przedsiębiorczości, kultury i dziedzictwa narodowego, nauki i sportu; osiąganie niezwykłych kompetencji w kulturze, nauce, sporcie i zarządzaniu, dzięki którym widoczny jest wkład Polski w rozwój tych obszarów; działania na rzecz międzynarodowej społecznej odpowiedzialności biznesu. Kapituła uznała za sukces godny wyróżnienia awans siatkarek Uni Opole do najwyższej klasy rozgrywkowej i świetną postawę beniaminka podczas kończącego się sezonu, co było możliwe m.in. dzięki sprawnemu kierowaniu klubem.

Srebrny Laur w kategorii Medycyna i Inżynieria Biomedyczna otrzymała **Katarzyna Sołtys-Bolibrzuch**, specjalistka ds. epidemiologii w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym, która realizuje zadania mające na celu zapobieganie zakażeniom szpitalnym, nieodłącznie związanym z rozwojem współczesnej medycyny. Jej rolą jest nadzór nad zakażeniami oraz pracą i edukacją personelu w tym zakresie; współuczestniczy w wypracowywaniu strategii działań szpitala; opracowuje procedury. To dzięki jej wiedzy i zaangażowaniu w czasie epidemii SARS-CoV2 i innych zakażeń szpitalnych możliwe było utrzymanie ciągłości działalności USK i szpitala tymczasowego. Katarzyna Sołtys-Bolibrzuch jest też konsultantką wojewódzką w tej dziedzinie medycyny.

Fot. Sylwester Koral

NASZE DOKTORANTKI NAJLEPSZE W KRAJU!



Dr Marcela Szymańska, której praca doktorska zwyciężyła w konkursie *Korzenie i skrzydła* (z prawej) z promotorką prof. Dorotą Światałą-Trybek

5 kwietnia br. w Warszawie odbyła się gala wręczenia nagród w konkursie *Korzenie i skrzydła* na najlepszą pracę magisterską i doktorską na temat dziedzictwa obszarów wiejskich, którego organizatorem był Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi. Patronat nad konkursem objęli m.in. minister rolnictwa i rozwoju wsi, minister edukacji i nauki, Polski Komitet ds. UNESCO, Narodowe Centrum Kultury oraz Polskie Radio.

Laureatkami tego konkursu zostały nasze dwie były doktorantki Wydziału Filologicznego.

I miejsce zajęła **dr Marcela Szymańska** za pracę pt. *Dziedzictwo kulturowe wsi śląskiej na pograniczu śląsko-morawskim (przykład gminy Krzanowice)*; promotorka: **dr hab. Dorota Światała-Trybek, prof. UO**, Katedra Nauk o Kulturze i Religii.

III miejsce zajęła **dr Kamila Sawka-Adamczyk** za pracę pt. *Wycynianie na Śląsku. Pamięć o utraconej wsi podolskiej*; promotorka: **dr hab. Teresa Smolińska, prof. UO**, Katedra Nauk o Kulturze i Religii.

(b)

Beata Łabutin

DYREKTOR USK DARIUSZ MADERA WYRÓŻNIONY PRZEZ „PULS MEDYCyny”



Dyrektor Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu Dariusz Madera (fot. USK)

Dyrektor generalny Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego Dariusz Madera znalazł się na liście stu osób mających wpływ na system ochrony zdrowia w 2021 r., opracowanej przez „Puls Medycyny”.

Po raz piąty „Puls Medycyny” opracował zestawienie osób, które przyczyniły się w danym roku do poprawy funkcjonowania systemu ochrony zdrowia, a po raz 19. zaprezentował sylwetki stu lekarzy, którzy mieli największy wpływ na rozwój polskiej medycyny.

Dariusz Madera z systemem ochrony zdrowia związany jest od 14 lat jako menedżer, ekspert, prelegent wielu konferencji. Ma wieloletnie doświadczenie w zarządzaniu podmiotami leczniczymi.

Jest absolwentem Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu i Politechniki Opolskiej, legitymuje się także dyplomem *Executive Master of Business Administration*.

Jest członkiem Rady Naczelnej Polskiej Federacji Szpitali, członkiem Unii Szpitali Klinicznych, Stowarzyszenia Menedżerów Opieki Zdrowotnej STOMOZ, Rady Biznesu Wydziału Ekonomii i Zarządzania Politechniki Opolskiej oraz Rady Dydaktycznej kierunku inżynieria biomedyczna na Politechniki Opolskiej.

Od 2016 r. Dariusz Madera kieruje największym szpitalem w województwie opolskim, od pięciu lat funkcjonującym w strukturach Uniwersytetu Opolskiego. W tym czasie pozyskał ponad 130 mln zł na zadania inwestycyjne (wyremontowano SOR, oddziały: pediatrii, okulisty-

ki, ortopedii, chirurgii ogólnej i naczyniowej, interny); współorganizował Tymczasowy Szpital COVID-19, jest też współtwórcą Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych oraz Uniwersyteckiego Centrum Wsparcia Badań Klinicznych.

Za dotychczasową działalność w systemie ochrony zdrowia dyrektor generalny USK w Opolu został doceniony: przez ministra zdrowia Odznaką Honorową „Zasłużony dla Ochrony Zdrowia” (2021), Złotym Laurem Umiejętności i Kompetencji (2020, 2021), Medalem Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego (2015), Medalem Instytutu Kardiologii Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Medicum, (2014), wyróżnieniem wicemarszałka województwa „Za aktywny udział w kreowaniu polityki zdrowotnej i społecznej w województwie małopolskim” (2014; w latach 2013–2016 był dyrektorem Departamentu Zdrowia i Polityki Społecznej w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Małopolskiego), dyplomem i odznaką za zasługi dla Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych (2007, 2016).

Beata Łabutin

HONORY DLA MISTRZÓW SŁOWA



Prof. Jana Hoffmannová i prof. Marian Kisiel, recenzent w przewodzie doktorskim prof. Juliana Kornhausera (fot. Tadeusz Parcej)

Dwa tytuły doktora *honoris causa* przyznano 10 marca 2022 r., w dniu 28. rocznicy powołania Uniwersytetu Opolskiego. Doktorami *honoris causa* zostali prof. Jana Hoffmannová i prof. Julian Kornhauser. Uroczystość odbyła się w auli Wydziału Teologicznego.

Rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. Marek Masnyk** swoje wystąpienie zaczął od nawiązania do wojny toczącej się w Ukrainie.

– 24 lutego Rosja zaatakowała Ukrainę – powiedział rektor. – Jesteśmy dziś świadkami ludobójstwa dokonywanego na oczach świata. Tysiące ludzi szuka schronienia u nas; otworzyliśmy przed nimi swoje drzwi i swoje serca. Wierzmy, że wyjdą z tej wojny zwycięsko, że wrócą do domu i odbudują swój kraj. W naszych domach studenckich znalazło dach nad głową ponad dwustu uchodźców. Są tu dziś z nami nasi studenci i wykładowcy z Ukrainy. Przywitajmy ich brawami, to nasi przyjaciele. Niech brawa będą wyrazem naszego wsparcia. Witamy was serdecznie! Dziś wszyscy jesteśmy Ukraińcami!

Następnie rektor powitał gości przybyłych na uroczystość. Znaleźli się wśród nich m.in. dyrektorka Wydziału Prawnego Urzędu Wojewódzkiego w Opolu **Barbara**

Zwierzewicz, wicemarszałkini województwa **Zuzanna Donath-Kasiura**, prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski**, wiceprezydent miasta **Maciej Wujec**, byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego: **prof. Stanisław S. Nicieja**, **prof. Józef Musielok**, biskup opolski **ks. prof. Andrzej Czaja**, wybitny aktor **Andrzej Seweryn**, dyrektor generalny Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego **Dariusz Madera**, rektorzy zaprzyjaźnionych uczelni, przedstawiciele instytucji kultury i oświaty, biznesu, a także goście doktorów *honoris causa*: **dr Jakub Kornhauser** – poeta, eseista, tłumacz, **Magdalena Piotrowska-Grot**, **Andrzej i Bogumiła Wowkostryl**, **Marek i Marcelina Wowkostryl**, **prof. Celina Juda** oraz **prof. Martin Prosek** (Akademia Nauk Republiki Czeskiej), **prof. Petr Nejedly** (Akademia Nauk Republiki Czeskiej), **prof. Petr Mares** (Uniwersytet Karola w Pradze), **prof. Jiří Zeman** (Uniwersytet Hradec Králové), **prof. Olga Muellerowa** i **prof. Bohuslav Hoffmann**.

W swojej okolicznościowej mowie rektor prof. Marek Masnyk przypomniał krótko historię Uniwersytetu Opolskiego, mówił też o planach uczelni na najbliższą przyszłość.



Na zdjęciu, od lewej: prof. Jolanta Nocoń, dr h.c. UO prof. Jana Hoffmannová, rektor prof. Marek Masnyk i prof. Bożena Witosz, recenzentka w przewoździe doktorskim (fot. Sylwester Koral)

– Uniwersytet to instytucja zawieszona pomiędzy przeszłością a przyszłością. Podtrzymuje go zatem zarówno jego konserwatywna przeszłość – historia, tradycja, wartości, jak i innowacyjna przyszłość: profesjonalizm, efektywność, transfer wiedzy i technologii – mówił rektor (pełny tekst wystąpienia na str. 28).

Po wystąpieniu rektora wygłoszone zostały laudacje na cześć bohaterów uroczystości. Sylwetkę prof. Jany Hoffmannovej przedstawiła **prof. Jolanta Nocoń** z Instytutu Językoznawstwa (pełny tekst na str. 32), laudację na cześć prof. Juliana Kornhausera wygłosił **prof. Adrian Gleń** z Instytutu Nauk o Literaturze (pełny tekst na str. 36).

Kulminacyjnym momentem uroczystości było wręczenie dyplomów doktorów *honoris causa* laureatom; osobiście odebrała go **prof. Jana Hoffmannová**, a w imieniu prof. Juliana Kornhausera dyplom odebrał jego syn dr Jakub Kornhauser.

– Jest dla mnie ogromnym zaszczytem to, że mogę uczestniczyć w dzisiejszej uroczystości. Dziękuję moim koleżankom i kolegom, polonistkom i polonistom,

za inicjatywę oraz troskę, dziękuję władzom uczelni i wszystkim Państwu – mówiła **prof. Jana Hoffmannová**, rozpoczynając swój okolicznościowy wykład, poświęcony w dużej mierze zjawisku „mieszania kodów” we wszystkich sferach komunikacji, także internetowej. W swoim wykładzie badaczka zwróciła m.in. uwagę na fakt, że „dyskurs internetowy charakteryzuje wielomodalność: emotikony niekiedy niemal zastępują interpunkcję konstrukcji składniowych; ilustracje, fotografie, filmy wchodzą w różne relacje z tekstem werbalnym (uzupełniają, zastępują, kwestionują, parodiują znaczenia wyrazów itp.); wykorzystywana jest także muzyka i różne dźwięki. Zasady budowy tekstu zostają naruszone przez hipertekstualność, która umożliwia wzajemne powiązania między tekstami i zastępuje dotychczasowe rozumienie intertekstualności. Dyskurs internetowy wnosi bogatą interaktywność, umożliwia zwielokrotnione kontakty użytkowników oraz szybką reakcję, jak również masową i grupową wymianę informacji i doświadczeń. Użytkownicy portali społecznościowych

bardziej obawiają się oficjalności i formalności – nawet przedstawiciele instytucji, którzy swoim przekazem chcą zwrócić na siebie uwagę, wybierają różne formy zabawy, ludyczności. Dochodzi w ten sposób do przemieszania tego, co oficjalne i prywatne (czasami w dyskursie internetowym trudno zachować prywatność), profesjonalne i nieprofesjonalne, spontaniczne i przygotowane, do przemieszania komunikacji symetrycznej i asymetrycznej. W *netykicie* grzeczność miesza się z brakiem kultury, niekiedy także z agresją lub wulgarnością. Z drugiej strony zaś użytkownicy czasami spierają się ze sobą o to, czy lepiej zwracać się do siebie na *ty* czy na *pan/pani*, czy też upominają innych, którzy używają zbyt ekspresywnego języka. Użytkownicy starają się dobrze bawić i zabawiać innych, cieszyć się komunikacją, być zadowolonymi, niekiedy jednak próbują celowo to zadowolenie zakłócać. Nieustannie dochodzi tu do mieszania tekstów, dyskursów, stylów, gatunków. Potwierdzają to także ostatnie badania, jakie prowadziliśmy w ramach naszego praskiego grantu, dlatego w tytule monografii wieloautorskiej, która niedługo zostanie opublikowana, znajduje się właśnie określenie *mieszanie*.”

Wybrane wiersze Juliana Kornhausera przedstawił Andrzej Seweryn.

Gratulacje, listy, podziękowania

W części uroczystości poświęconej wystąpieniom gości głos zabrała m.in. wicemarszałkini województwa opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura.

– Uniwersytet Opolski uhonorował dziś osoby, które przywracają pamięć o rzeczach fundamentalnych: o znaczeniu słowa i komunikacji w czasach, gdy coraz więcej obrazów, a coraz mniej słów – powiedziała.

W ciepłych słowach podziękowała społeczności uniwersyteckiej za opiekę najpierw nad uchodźcami z Afganistanu, a teraz – z Ukrainy: – Dziękuję za to, że przyjęliście tak wielu uchodźców z Ukrainy do waszych akademików.

Z okazji uroczystości na ręce rektora wpłynęły listy gratulacyjne z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Uniwersytetu Papieskiego J.P. II w Krakowie, Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i innych.

Listy wystosowali także minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek oraz premier Mateusz Morawiecki, który napisał m.in., że dziękuje prof. Janie Hoffmannovej za „budowanie więzi między naszymi narodami”, a prof. Sora Kornhausera nazwał „przyjacielem literatury południowych Słowian, który dla Europejczyków jest postacią symboliczną – opozycjonistą i autorytetem moralnym”.

Odczytano także listy gratulacyjne, m.in. od rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, **prof. Danuta Lech-Kirstein** przedstawiła listy od recenzentki prof. Jany Hoffmannovej – prof. Ol’gi Orgońovej i prof. Doroty Simonides, **prof. Mirosław Balowski** – list od środowiska poznańskiego, **prof. Krystyna Krawiec-Złotkowska** – od społeczności Akademii Pomorskiej w Słupsku, odczytano także list Komisji Sławistycznej przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów.

Oprawę muzyczną uroczystości zapewnił chór uniwersytecki *Dramma per Musica* pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik**.

JUTRO ZACZYNA SIĘ DZISIAJ

(mowa rektora prof. Marka Masnyka wygłoszona 10 marca br. podczas święta Uniwersytetu Opolskiego)



Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Marek Masnyk (fot. Sylwester Koral)

Magnificencje, Wysoki Senacie, Dostojni Goście, 10 marca 1994 r. Sejm Rzeczypospolitej przyjął ustawę o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego, dwa tygodnie później zaaprobował ją Senat, a następnie podpisał prezydent Rzeczypospolitej Lech Wałęsa. W ten sposób z połączenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich oraz Instytutu Teologiczno-Pastoralnego powstał 12. polski uniwersytet.

Święto Uniwersytetu Opolskiego, które dzisiaj celebrujemy w sposób wyjątkowy, chociaż nie jest to tzw. okrągły jubileusz, to jednak znakomita okazja, by odnieść się do historii – i tej odległej, sięgającej początków naszej uczelni, ale też i tej najnowszej, ostatnich kilku lat – by móc sobie odpowiedzieć na pytanie, jaki chcemy mieć w Opolu uniwersytet. Przed kilkoma miesiącami, tu, w tej auli, podczas inauguracji roku akademickiego w swoim wystąpieniu przywołałem myśl amerykańskiego pisarza i filozofa Davida Thoreau, który powiedział

kiedys: „nawet jeśli zbudowałeś zamek w chmurach, to twoja praca nie pójdzie na marne. Wybrałeś idealne miejsce, teraz musisz tylko dobudować fundamenty”.

Uniwersytet to instytucja zawieszona pomiędzy przeszłością a przyszłością. Podtrzymuje go zatem zarówno jego konserwatywna przeszłość – historia, tradycja, wartości, jak i innowacyjna przyszłość – profesjonalizm, efektywność, transfer wiedzy i technologii. Potwierdza to historia początków uniwersytetów europejskich, o czym tak pięknie i mądrze pisał przed laty wybitny polski uczyony prof. Aleksander Gieysztor: „w uniwersytecie wyraziła się, w okresie jego narodzin, swoista cecha cywilizacji europejskiej, że powstawały one w miastach w czasie ich startu do nowych funkcji społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturalnych”.

Wydaje się, że ta refleksja prof. Gieyszтора idealnie wpisuje się w genezę powstania naszego uniwersytetu. Po nieudanych próbach utworzenia uczelni w XVI-wiecz-

nym Brzegu, w trzeciej dekadzie XVII stulecia w Nysie czy krótkim, bo zaledwie 34-letnim epizodzie Królewskiej Akademii Rolniczej w podopolskim Prószkowie, przyszedł czas na Opole. To przecież na solidnych fundamentach jednej z najlepszych wówczas uczelni pedagogicznych w kraju mógł powstać w Opolu uniwersytet. Bez tej wcześniejszej 40-letniej tradycji akademickiej nie byłoby to możliwe.

Od erygowania Uniwersytetu Opolskiego minęło blisko 30 lat, wydaje się, że to niewiele – dla uczelni, dla miasta, dla regionu. Przypomnę jedynie, że przed trzema laty nasz srebrny jubileusz obchodziliśmy pod hasłem *25 lat uniwersytetu, 65 lat tradycji*. Czerpiemy dzisiaj z dorobku naszej poprzedniczki – Wyższej Szkoły Pedagogicznej, która zapuściła swoje korzenie w 1954 roku. Szacunek dla przeszłości i dokonań naszych poprzedników to jedno, ale świadomość wyzwań stojących dziś przed nami to drugie. Zmiany, które przeprowadziliśmy po wejściu w życie nowej ustawy, dają nam nadzieję, a nawet pewność, że Uniwersytet Opolski obrał dobry kurs, zmierza we właściwym kierunku. Chcemy osiągnąć sukces na miarę naszych możliwości. Realizacja tych zamierzeń przyniesie uniwersytetowi prestiż i dumę, naukę i pracę dla kolejnych pokoleń, które przyjdą po nas.

Uniwersytet Opolski jako uczelnia akademicka jest miejscem, w którym rozwijają się wszystkie dziedziny. Mam na myśli „te miękkie” – humanistyczne i społeczne, jak i te „twarde” – fizyka, matematyka, chemia, medycyna czy biologia. Uniwersyteckie święto jest okazją, by nieco więcej powiedzieć o jednej z nich.

Rok 2017 stał pod znakiem historii i medycyny. 10 marca Uniwersytet Opolski nadał tytuł doktora *honoris causa* dwóm wybitnym historykom: Marcelemu Kosmanowi i Tomaszowi Szarocie. Honory dla obu uczonych miały w pewnym sensie charakter symboliczny – zwińczyły 20-lecie największego wydziału naszej uczelni – Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, a obecnie Nauk Społecznych. To wybitni uczeni, ich dorobek spina klamrą historię Kresów Wschodnich i Zachodnich. Pierwszy z nich to znawca historii Litwy i Białorusi; niezwykle płodny umysł i autor blisko 1800 publikacji. Tomasz Szarota zaś to badacz dziejów XX w., zwłaszcza II wojny światowej i złożonych relacji między Polakami a Niemcami. W dniu inauguracji roku akademickiego, 11 października, nasz uniwersytet obdarzył najwyższą godnością akademicką prof. Franciszka Kokota – wybitnego nefrologa, endokrynologa i patofizjologa, nauczyciela pokoleń lekarzy.

Była to też inauguracja kierunku lekarskiego na naszym uniwersytecie.

20-lecie Wydziału Chemii zwińczyliśmy honorowym doktoratem prof. Pawła Kafarskiego. Obecność na naszej uroczystości w marcu 2018 r. przedstawicieli wszystkich niemal środowisk akademickich w kraju świadczyła o prestiżu, randze opolskiej chemii w świecie nauki. Dwa lata później, u progu roku pandemicznego, święto uniwersyteckie dedykowaliśmy naszym biologom, którym stuknęła symboliczna dwudziestka, chociaż Instytut Biologii powstał kilka lat wcześniej w wyniku przekształcenia Katedry Biosystematyki. Tytuł doktora *honoris causa* uniwersytet nadał wówczas prof. Lechowi Borowcowi – uczonemu o światowej renomie, taksonomią zauroczonemu, a przez to dążącemu do poznania natury rzeczy, a zarazem rzeczy naturą praw ewolucyjnych tworzących. W przededniu tej uroczystości podpisałem umowę z wykonawcą projektu pod nazwą *Międzynarodowe Centrum Badań na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego*. Prószkowska Pomologia – bo tak roboczo nazywamy ten projekt – nawiązuje do Królewskiej Akademii Rolniczej, o której wcześniej wspominałem, którą po 30 latach działalności władze pruskie przeniosły do Berlina i włączyły jako jeden z wydziałów do znakomitego Uniwersytetu Humboldta. Uniwersytet Opolski poprzez ten projekt chce przywrócić, mimo że w ograniczonym zakresie, XIX-wieczną akademickość Prószkowa, chociaż marzenia i oczekiwania naszych biologów sięgają dalej.

Święto naszego uniwersytetu jest dzisiaj okazją do przypomnienia roli i znaczenia opolskiej polonistyki dla opolskiego środowiska akademickiego. Trudny czas pandemii nie zachęcał, wręcz uniemożliwiał podejmowanie próby uroczystego celebrowania jej 70-lecia. Dzisiaj czynimy to w sposób szczególny i wyjątkowy. Jest to znakomita okazja do przedstawienia drogi, jaką przeszło opolskie polonistyczne środowisko akademickie w minionym okresie. Jego początki sięgają okresu wrocławskiego, gdzie w 1950 r. utworzono Wyższą Szkołę Pedagogiczną, a jedną z pierwszych katedr była Katedra Języka Polskiego. Filologia polska była jednym z trzech – obok fizyki i matematyki – kierunków studiów wrocławskiej WSP. W tym okresie ogromną rolę odegrał prof. Stanisław Rospond, pierwszy rektor tej uczelni, uczyony o ogromnym dorobku i autorytecie w świecie nauki, twórca wrocławsko-opolskiej szkoły językoznawstwa, którą współtworzyli, dawniej i dziś, prof. Henryk Borek, doc. Walenty Dobrzyński, prof. Antoni Furdal, prof. Fe-

liks Pluta, prof. Stanisław Gajda, prof. Bogusław Wyderka i wielu innych. Był też prof. Rospond twórcą Katedry Języka Polskiego w opolskiej WSP, po jej przeniesieniu z Wrocławia w 1954 r., kierował nią nieprzerwanie do przejścia na emeryturę w 1972 roku.

Piękną kartę w dziejach opolskiej polonistyki zapisał prof. Stanisław Kolbuszewski – rektor naszej poprzedniczki w latach 1956–1958, znakomity polonista i slawista. Twórcę opolskiego literaturoznawstwa pasjonowały romantyzm i Młoda Polska, a także literatura współczesna. Z jego seminarium doktoranckiego wyszło wielu znanych opolskich polonistów, m.in. profesorowie: Jerzy Pośpiech, Władysław Studencki, Dorota Simonides, Leokadia Pośpiechowa, Franciszek Marek. Opolskie środowisko literaturoznawcze współtworzyli nadto profesorowie: Władysław Hendzel, Piotr Obrączka, Zdzisław Piasecki, Marian Kaczmarek, Piotr Kowalski i wielu, wielu innych, także tych obecnych na dzisiejszej uroczystości.

Stanisław Kolbuszewski jest obok Stanisława Rosponda uważany za niekwestionowanego twórcę opolskiej polonistyki. Był uczonym o uznanym autorytecie europejskim, rozpoznawalnym w wielu ośrodkach uniwersyteckich w kraju i Europie. Po przedwczesnej śmierci profesora Kolbuszewskiego Katedrę Historii Literatury Polskiej objął prof. Władysław Studencki. Ważnymi osobowościami w gronie opolskich historyków literatury byli profesorowie: Stefan Smak, Halina Stankowska oraz Marian Kaczmarek – wybitny znawca literatury staropolskiej.

W atmosferze obchodzonego jubileuszu nie sposób pominąć roli opolskich polonistów w kierowaniu naszą uczelnią. O profesorach Rospondzie i Kolbuszewskim już wspomniałem. Przypomnijmy zatem, że ostatnim rektorem opolskiej WSP był prof. Jerzy Pośpiech, *nomen omen* uczeń prof. Stanisława Kolbuszewskiego, badacz literatury przełomu XIX i XX w., znawca dziejów śląskiej folklorystyki. Dodajmy nadto, że za jego kadencji w 1994 r. miało miejsce erygowanie w Opolu uniwersytetu; jemu też ówczesny minister nauki powierzył kierowanie 12. w kraju uniwersytetem w pierwszym roku jego działalności. Po nim zaś kolegium elektorów wybrało pierwszego rektora pochodzącego z wyboru, a nie z powołania, prof. Franciszka Marka – absolwenta wrocławskiej polonistyki i magistranta profesora Kolbuszewskiego, związanego z naszą uczelnią od 1955 r., ale później bardziej znanego jako pedagoga i historyka oświaty. Pierwszym dziekanem Wydziału Filologicznego był dr Stanisław Dąbrowski, a po zmianach organizacyjnych w 1959 r. Wydziałem

Filologiczno-Historycznym kierowali m.in. prof. Feliks Pluta (dialektolog) oraz prof. Zdzisław Piasecki (literaturoznawca). Dziekanem Wydziału Filologicznego w latach 2005–2012 była prof. Irena Jokiel – historyczka literatury polskiej XIX wieku.

Przez 22 lata Instytutem Filologii Polskiej kierował prof. Stanisław Gajda, specjalizujący się w językoznawstwie polskim i słowiańskim, leksykologii, socjolingwistyce, stylistyce i teorii tekstu – członek rzeczywisty PAN, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Cyryla i Metodego w Skopje, Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie oraz Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego w Częstochowie.

Święto Uniwersytetu Opolskiego, jubileusz naszej polonistyki oraz stojące przed nami wyzwania niemal w przededniu ogłoszenia wyników ewaluacji dyscyplin naukowych w zupełnie nowej formule, wyznaczają nam nowe zadania i nowe wyzwania nie na dziś, ale na jutro. Tak, tak, doskonale wiem, że gdy chcemy zaprojektować swoją przyszłość, to musimy pamiętać, że jutro zaczyna się dzisiaj. Te moje spostrzeżenia i jubileuszowe refleksje nie powinny jednak odwracać naszej uwagi od najważniejszego wydarzenia dzisiejszego święta. Stało się już niemal tradycją, że tego dnia obdarzamy najwyższą godnością akademicką osoby szczególnie zasłużone dla naszego uniwersytetu. Na granitowej tablicy przy wejściu do Collegium Maius widnieją nazwiska 47 osób, którym nadaliśmy tę godność. Listę otwiera prof. Bogdan Suchodolski, wybitny polski filozof, historyk nauki i kultury, pedagog, profesor dwóch ważnych dla polskiej kultury i nauki uniwersytetów: Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu Warszawskiego. Przed dwoma laty listę tę domknął wspomniany przeze mnie prof. Lech Borowiec.

W gronie wybitnych uczonych, których w przeszłości uhonorowaliśmy godnością i zaszczytem męża uczonego – *vir doctus*, bo przecież doktor z łaciny znaczy mistrz, nauczyciel – jest liczna grupa polonistów – historyków literatury i językoznawców, poetów i pisarzy.

Jest w tym gronie prof. Michał Głowiński – teoretyk, historyk literatury, uczonek o wielkiej i trwałej międzynarodowej renomie. Musiało upłynąć niemal 20 lat, by opowiedzieć się za Głowińskim i odrzucić „literaturoznawstwo” jako sztuczny siedmiosylabowy potworek na rzecz „nauk o literaturze”.

W roku 2008 najwyższą godnością akademicką uhonorowaliśmy prof. Ryszarda Nycza – wybitnego uczonego, twórcę nowoczesnej polskiej teorii literatury, który jak mało kto potrafił w swoich pracach nauczyć

nas patrzenia na literaturę polską jako oryginalny składnik europejskiej przestrzeni kulturowej. Pół roku później godność tę nadano prof. Dorocie Simonides – znakomitej badaczce literatury śląskiej, twórczyni opolskiej szkoły folklorystycznej, torującej drogę do prowadzenia uniwersyteckich badań nad kulturami innych regionów w naszym kraju.

Przed dziesięcioma laty honorowe doktoraty otrzymali wybitni zagraniczni poloniści: prof. Rolf Fieguth – zajmujący się literaturą polską od renesansu do współczesności, m.in. twórczością Kochanowskiego, Witkiewicza, Gombrowicza, Herberta i Szymborskiej, profesor uniwersytetów w Manheim, Amsterdamie, Berlinie i Fryburgu, oraz prof. Cheong Byung Kwon, uczeń prof. Fiegutha, południowokoreański uczonek, ambasador polskiej literatury w tym kraju, autor wielu przekładów literatury polskiej na język koreański, a koronę jego aktywności translacyjnej stanowi pierwszy koreański przekład *Pana Tadeusza*.

W 2005 r. nasi poloniści wnioskowali o nadanie honorowego doktoratu prof. Jackowi Fisiakowi – co prawda angiście, znawcy gramatyki języka średnioangielskiego i dialektologii historycznej, ale też i specjaliście w zakresie polsko-angielskiego językoznawstwa kontrastywnego oraz prof. Hubertowi Orłowskiemu – znakomitemu historykowi literatury, skrupulatnemu badaczowi polskich i niemieckich stereotypów narodowych, znawcy trudnej historii polsko-niemieckiego sąsiedztwa.

W 2006 r. honorowy doktorat otrzymał prof. Jan Miodek, uczeń prof. Rosponda, wybitny uczonek z zakresu językoznawstwa polskiego, niestrudzony krzewiciel dobrej, logicznej i skutecznej w komunikacji polszczyzny. Honorowe doktoraty otrzymali nadto: Wiesław Myśliwski – wybitny pisarz, oryginalny twórca, którego dzieła należą do wielkich osiągnięć literatury polskiej i światowej, Tadeusz Różewicz – tytan poezji, o którym nasza noblistka Wisława Szymborska nader trafnie napisała: „Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak wyglądałaby powojenna poezja polska bez wierszy Różewicza. Wszyscy mu coś zawdzięczamy, choć nie każdy z nas potrafi się do tego przyznać”. I wreszcie Stanisław Lem – wielki uczonek, mędrzec, prorok, znawca duszy uczonych.

W dniu święta Uniwersytetu Opolskiego najwyższą godnością akademicką, jaką jest doktorat *honoris causa*, Senat naszej uczelni nadaje wybitnej czeskiej uczonemu prof. Janie Hoffmannowej z Instytutu Języka Czeskiego Akademii Nauk Republiki Czeskiej za jej nieprzeciętne dokonania naukowe o znaczeniu ponadnarodowym,

ale także za jej współpracę z opolskim środowiskiem językoznawczym, przede wszystkim polonistycznym, trwającym nieprzerwanie od końca lat 80. ub. wieku oraz prof. Julianowi Kornhauserowi – wybitnemu poecie, współtwórcy Nowej Fali w literaturze polskiej, sławie, znawcy literatury serbskiej i chorwackiej, współtwórcy opolskiej slawistyki, emerytowanemu profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z inicjatywą wystąpiły: Rada Instytutu Językoznawstwa oraz Rada Instytutu Nauk o Literaturze, podejmując w tej sprawie odrębne uchwały, 18 maja 2021 roku. Senat Uniwersytetu Opolskiego na posiedzeniu 27 maja 2021 r. przyjął uchwałę o wszczęciu postępowania, przychylając się do wniosku Rady Instytutu Językoznawstwa i wyznaczając recenzentów w przewodzie prof. Jany Hoffmannowej: prof. Olgę Organową z Uniwersytetu Komenskigo w Bratysławie i prof. Bożenę Witosz z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, zwracając się jednocześnie do senatów obu uczelni o poparcie wniosku. Senat przychylił się także do wniosku Rady Instytutu Nauk o Literaturze w przewodzie prof. Juliana Kornhausera, wyznaczając recenzentów: prof. Mariana Kisiela z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i prof. Andrzeja Zawadę z Uniwersytetu Wrocławskiego, zwracając się także do senatów obu uczelni o poparcie wniosku.

Na podstawie par.9 ust. 4 oraz par. 118 Statutu Uniwersytetu Opolskiego Rada Uniwersytetu pozytywnie zaopiniowała oba wnioski 25 listopada 2021 roku.

I wreszcie tego samego dnia Senat Uniwersytetu Opolskiego, po zapoznaniu się z recenzjami, podjął uchwałę o nadaniu prof. Janie Hoffmannowej tytułu doktora *honoris causa*, powierzając obowiązki laudatora w przewodzie prof. Jolancie Nocoń oraz uchwałę o nadaniu prof. Julianowi Kornhauserowi tytułu doktora *honoris causa*, powierzając obowiązki laudatora prof. Adrianowi Gieniowi, wyznaczając datę tej uroczystości na 10 marca 2022 r., tj. w dniu święta Uniwersytetu Opolskiego.

Jolanta Nocoń

SPÓJNA WĘDRÓWKA WYBITNEJ BADACZKI

(laudacja na cześć prof. Jany Hoffmannovej wygłoszona 10 marca br. podczas uroczystości nadania jej godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego)



Prof. Jolanta Nocoń odczytuje treść dyplomu nadania godności doktora honorowego Uniwersytetu Opolskiego prof. Janie Hoffmannovej (fot. Sylwester Koral)

Idąc prosto przed siebie, nie można zejść daleko...
(Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*)

Przypadł mi ogromny zaszczyt zaprezentowania sylwetki i dzieła Profesor Jany Hoffmannovej, jednej z najwybitniejszych lingwistek współczesnej sławistyki. Zadanie to niełatwe, bo ogrom dorobku Pani Profesor, żeby wspomnieć chociażby około 550 publikacji, w tym 19 monografii autorskich (w tym m.in. *Sémantické a pragmatické aspekty koherence textu* (1983), *Konverzace a institucionální dialog* (2001), *Stylistika aktuálních komunikačních situací: dialogická, kolokvialistická, pragmatická, intertextová* (2004)) i współautorskich czy też około 150 referatów wygłoszonych na kongresach i konferencjach w wielu europejskich krajach, także w polskich ośrodkach naukowych, ale i jego naukowa wartość, różnorodność, innowacyjność, jednym słowem nieprzeciętność,

stawiają opór próbom syntetycznego ujęcia w niewielkich rozmiarów wystąpieniu.

W przeciągu całej swojej kariery naukowej Profesor Jana Hoffmannová zdaje się hołdować przekonaniu Małego Księcia, iż *Idąc prosto przed siebie, nie można zejść daleko...* Nie skupia się na jednym obszarze badawczym, choć taki da się wskazać w Jej dorobku – to styl i tekst; bada, analizuje, interpretuje nie z perspektywy jednej opcji metodologicznej, ale szuka zróżnicowanych narzędzi i metod badawczych, nowych ujęć i koncepcji pozwalających opisać różne formy ludzkiej komunikacji. Inspiruje Ją analiza dyskursu, analiza konwersacyjna, krytyczna analiza dyskursu, lingwistyka kulturowa, fascynują tematy ważne i istotne we współczesnej kulturze. W swych naukowych peregrynacjach meandruje, zbacza na boki, by wrócić na główną drogę do stylistyki i tekstologii lingwistycznej. Jej wędrówka jako badaczki przy-

pomina warkocz, do którego wplatają się kolejne wątki, spajając się z głównym nurtem, tworząc wielowątkową, ale przy tym spójną całość, opowieść nie tylko o stylu i tekście, ale pośrednio i o współczesnej lingwistyce, która daleko odeszła od badań nad systemem języka w duchu strukturalnym w kierunku interdyscyplinarnych badań nad stylem, językiem, tekstem, dyskursem. Bożena Witosz w swojej opinii tak to ujmując: *To nie jest badaczka jednego problemu ograniczona wymogami jednego paradygmatu.*

Żeby w pełni zrozumieć naukowy fenomen Profesor Jany Hoffmannovej, trzeba sięgnąć do źródeł, czyli do początków jej kariery naukowej.

Profesor Jana Hoffmannová urodziła się w Pradze i całe swoje życie spędziła w stolicy dzisiejszej Republiki Czeskiej. Miejsce to w Jej przypadku okazało się zrzędzeniem losu. Niezorientowanym należy się informacja, jak ważne dla światowego językoznawstwa było środowisko praskie w XX w. – nie ma dzisiaj lingwisty na świecie, który nie słyszałby o Praskim Kole Lingwistycznym. Wkład tej szkoły badawczej w powstanie nowożytnego językoznawstwa jako nauki jest nie do przecenienia. Tu narodziła się jedna z opcji strukturalizmu, którą charakteryzowało funkcjonalne podejście do języka – tzw. szkoła praska to matecznik stylistyki funkcjonalnej i lingwistyki tekstu, to także punkt wyjścia, swoiste praźródło, z którego wyrosła i w którym zakorzeniła się w swych początkach kariera naukowa Profesor Jany Hoffmannovej.

W początkach drogi zawodowej, już w trakcie studiów na Uniwersytecie Karola w latach 1968–1973 oraz po nich, gdy zauważona jako nieprzeciętna studentka zatrudniona została w Instytucie Języka Czeskiego ówczesnej Czechosłowackiej Akademii Nauk, dzisiaj Akademii Nauk Republiki Czeskiej, przyszło Jej, czy też raczej miała wyjątkowe szczęście, zetknąć się z dwiema wybitnymi osobowościami czeskiej lingwistyki – swoimi nauczycielami, mistrzami, mentorami: Karelem Hausenblasem, pod którego kierunkiem napisała pracę magisterską, oraz Františkem Danešem, kierownikiem pierwszego zespołu naukowego, z którym zaczęła współpracować po studiach. Swoim naukowym korzeniem pozostała wdzięczna, nawet gdy w którymś momencie Jej poglądy zaczęły odbiegać od dokonań poprzedników czy nawet z nimi polemizować. Jest badaczką podążającą własną drogą, jednak świadomą, że bez bazy z początków kariery naukowej nie byłoby możliwe pójście krok, a raczej wiele kroków dalej.

To właśnie pod wpływem Karela Hausenblasa Profesor Jana Hoffmannová skierowała swoje zainteresowania naukowe w stronę stylistyki funkcjonalnej i lingwistyki tekstu. Zainteresował Ją tekst ujmowany nie jako struktura werbalna, lecz z perspektywy komunikacyjnej, interakcyjno-pragmatycznej, z uwzględnieniem kontekstów sytuacyjnego, psychologicznego i społecznego, wpływu tych kontekstów na proces tekstotwórczy, na spójność, semantykę i pragmatykę tekstu. W Jej badaniach tekstologicznych niezwykle interesujący jest wątek intertekstualny skupiony na rozpoznaniu relacji, odniesień i strategii międzytekstowych oraz na typach intertekstów w powiązaniu z różnymi gatunkami wypowiedzi. Metodologię lingwistyki tekstu, wzbogacaną w kolejnych latach innymi koncepcjami i metodami badawczymi, Profesor Jana Hoffmannová wykorzystywała do analizy wybranych gatunków i form tekstowych, także realizowanych w różnych kodach semiotycznych. Badała i bada teksty medialne, polityczne, urzędowe, potoczne i literackie.

Kolejny niezwykle twórczy obszar dociekań Profesor Jany Hoffmannovej to badania nad współczesnym czeskim językiem mówionym, których bazę stanowił bogaty zbiór autentycznych dialogów z różnych sfer komunikacyjnych, oficjalnych i nieoficjalnych, w kontaktach instytucjonalnych i prywatnych, o cechach mowy spontanicznej. Sporo uwagi poświęciła m.in. porozumiewaniu się ludzi starszych w różnych sytuacjach i kontekstach komunikacyjnych, w tym problemowi ich językowego wykluczenia.

Wszystkie doświadczenia naukowe nabywane po drodze przekładały się wprost lub pośrednio na stylistyczne dokonania Profesor Jany Hoffmannovej, za które należy się Jej największe uznanie; wzbogacały Jej warsztat badaczki stylu, a do dyscypliny wносиły coś bezcennego i oryginalnego: wytyczały nowe trendy, nadawały nowy kształt, wzbogacały metodologicznie, a przede wszystkim zaowocowały autorską koncepcją stylu ujmowanego nie funkcjonalnie, a w powiązaniu ze sferami komunikacyjnymi (codzienną, medialną, instytucjonalną, szkolną itd.). W koncepcji tej funkcją to tylko jedno z kryteriów, według których typologizuje się style. Profesor Jana Hoffmannová uznała styl za czynnik integrujący zarówno w odniesieniu do tekstu, jak i komunikacji, a stylistykę za dyscyplinę spajającą różne opcje badań nad tekstem. Wskazała tym samym na konieczność interdyscyplinarnego podejścia do badań stylistycznych – w monografii



Na zdjęciu, od prawej: prof. Ewa Malinowska, prof. Marzena Makuchowska, prof. Iwona Loewe (Uniwersytet Śląski, dr Marta Chyb-Winnicka, mgr Marta Mariowska i prof. Anna Ledwina (fot. Sylwester Koral)

Stylistika a... Současná situace stylistiky (1997), jednej ze swoich ikonicznych prac, nie tylko omówiła powiązania stylistyki z 27 pokrewnymi jej dyscyplinami, lecz także udało się Jej uchwycić, jak napisała Bożena Witosz, proces rozwojowy stylistyki jako dyscypliny naukowej na tle szerszego kontekstu metodologicznego i kulturowego.

Jedną z najważniejszych cech dorobku naukowego Profesor Jany Hoffmannovej jest niewątpliwie jego nowatorstwo. Jej prace inspirowały do nowych spojrzeń na komunikacyjną rzeczywistość z perspektywy lingwistycznej, do zainteresowania się obszarami dotąd niezbadanymi, do sięgania po najnowsze metodologie i dziedziny językoznawstwa, do szukania efektywnych narzędzi analizy i interpretacji. W swoisty sposób wręcz wyprzedza rodzące się dopiero trendy w lingwistyce, jest często jakby krok naprzód, co nie byłoby możliwe bez śledzenia na bieżąco najnowszych dokonań nie tylko w językoznawstwie, ale i w innych naukach humanistycznych, twórczego podejścia, krytycznego

oglądu, także odwagi, by podejmować wyzwania często dyskusyjne w danym momencie rozwoju stylistyki czy w ogóle lingwistyki. Przy tym Profesor Jana Hoffmannová to badaczka, która nie skupia się na teoretycznych rozważaniach i dywagacjach, ale przekłada teorię naukową na praktykę badawczą, pokazuje efektywność nowych procedur, tworzy wzory postępowania badawczego. Jakkolwiek materiał badawczy Profesor Jana Hoffmannová pozyskuje z języka czeskiego, to metodologicznie Jej dokonania mają wymiar uniwersalny, wykraczający poza filologię narodową. To dorobek wybitny, niepowtarzalny w swym charakterze, wartościowy i znaczący dla językoznawstwa, przy tym demonstrujący nie tylko naukową doskonałość. W swej opinii Olga Orgoňová pisze, iż teksty Profesor Jany Hoffmannovej są przyjazne dla odbiorcy, profesjonalnie erudycyjne, a jednocześnie przejrzyste pod względem treści, zrozumiałe i żywe. To wielka sztuka.

Profesor Janę Hoffmannová jako badaczkę charakteryzuje otwartość na współpracę w ramach zespołowych projektów naukowych, których aż blisko 20 zrealizowała w ciągu dotychczasowej kariery (wspólnie m.in. z Janem Koženským, Olgą Müllerovou, Evą Schneiderovou, Aleną Janklovą, Světłą Čmjerkovą, Jiřím Zemanem). Ich efektem są liczne monografie współautorskie, m.in. *Mluvena čeština v autentických textach*, (1992), *Kapitoly o dialogu* (1994), *Jak vedeme dialog z institucemi* (2000), *Čestina v dialogu generací* (2008), *Mluvená čeština: hledání funkčního rozpětí* (2011), *Styl mediálních dialogů* (2013) i wiele artykułów. Nie jest zatem typem badaczki skupiającej się wyłącznie na indywidualnych, własnych, wyznaczonych sobie samej zadaniach, ale świadomej, jak istotne znaczenie we współczesnej humanistyce ma praca w zespołach nad złożonymi zagadnieniami nie do udźwignięcia przez pojedynczego badacza.

O jeszcze jednej ścieżce w karierze Profesor Jany Hoffmannovej należałoby wspomnieć – o Jej działalności pedagogicznej: wykładach i seminariach na uniwersytetach czeskich, m.in. w Pradze i w Ołomuńcu, a także współautorstwie podręczników akademickich, np. *Komplexní analýza komunikačního procesu a textu. Vysokoškolský učební text* (1987), *Analýza komunikačního procesu a textu. Učební text pro výběrové semináře filologických oborů* (2013), *Stylistika mluvené a psané češtiny* (2016) oraz podręczników dla szkoły podstawowej i średniej. Adaptacja najnowszego dorobku lingwistyki na potrzeby dydaktyki akademickiej i szkolnej jest dowodem świadomości, że nauka nie powinna służyć wyłącznie sobie samej, ale społeczeństwu.

W naukowej drodze Profesor Jany Hoffmannovej szczególne miejsce zajmuje współpraca z Uniwersyte-tem Opolskim, która trwa nieprzerwanie z dużą intensywnością od końca lat 80. XX w., za co jesteśmy Pani Profesor niezmiernie wdzięczni. Z naszą uczelnią związała się w 1988 r., uczestnicząc w I Opolskiej Międzynarodowej Konferencji Stylistycznej. Nie opuściła ani jednej z 25 konferencji z tego cyklu (początkowo organizowanych co roku). Jej wystąpienia zostały opublikowane w kilkunastu tomach pokonferencyjnych oraz w roczniku „Stylistyka”, którego była współzałożycielką i aktywnie uczestniczy do dziś w pracach Kolegium Redakcyjnego, m.in. przygotowała tom *Stylistyka czeska* (IX 2000). Wraz z Nią do Opola przyjeżdżali inni czołowi prascy lingwiści, Jej koleżanki i koledzy z Instytutu Języka Czeskiego i Uniwersytetu Karola. Dzięki Niej opolscy lingwiści brali

udział w ważnych międzynarodowych spotkaniach lingwistycznych w Pradze.

W książce Kazuo Ishigury *Kiedy byliśmy sierotami* znajdujemy taki oto fragment: – *Nie ma na to rady – musimy wypełnić nasze misje do końca, najlepiej jak potrafimy, bo dopóki tego nie uczynimy, nie zaznamy spokoju*. Zda się, że Profesor Jana Hoffmannová ciągle ma poczucie niewypełnienia do końca własnej misji, ciągle szuka nowych tematów, problemów, metod, ujęć, nieustannie pomnażając dorobek stylistyki słowiańskiej. Trochę egoistycznie pozostaje nam życzyć Pani Profesor trwałego poczucia twórczego niepokoju i bycia w drodze. Dla dobra stylistyki i lingwistyki.

Ad multos annos!

Adrian Gleń

PRAWDA, CZYLI PRZECIWIW OBOJĘTNOŚCI

(laudacja na cześć prof. Jany Hoffmannowej wygłoszona 10 marca br. podczas uroczystości nadania jej godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego)



Prof. Adrian Gleń (fot. Sylwester Koral)

1. Zabierać się do pisania pochwały pisarstwa Juliana Kornhausera, pisarstwa, które towarzyszy nam od półwiecza, to jakby porywać się na pean poświęcony polskiej literaturze w ogóle. Czy to rzecz wykonalna? Jeśli miarą wielkości dzieła, jak widzi to Czesław Miłosz w swojej *Historii literatury polskiej*, byłaby skala i rozpiętość form i tematów, to dzieło autora *Było minęło* postawić by należało w szeregu najwybitniejszych, co wpędzić musi w niechybną konfuzję każdego, kto w kilku akapitach chciałby ująć to, dlaczego twórczość Juliana Kornhausera znać i czytać należy. Także więc samo wyliczanie cnót i zalet tego pisania przemieniłoby się, ku zgrozie słuchaczy, w nieprzebraną enumerację.

Jednak i najprostsza zasada, na jakiej opierać się może pisanie laudacji: wyjąć z całości jeden element i osnuć wokół niego pieśń krytyczną, w tym przypadku

wydaje się trudna do zastosowania. Bo co uczynić taką podstawą? Czy to, że Julian Kornhauser wypowiedział prawdę o przemianach naszej egzystencji w ostatnim półwieczu, prawdę widzianą ostro, kształtowaną przez pryzmat niepodrabialnej wrażliwości językowej? Czy to, że poezja pisana przezeń stanowi jednocześnie azyl i przestrożę przed wszelkimi aspektami totalizmu? A może to, iż jest siedliskiem doskonałego splotu empatii i dystansu, których połączenie rodzi w tych wierszach zawsze celną diagnozę naszego uwikłania – w społeczne i polityczne gadanie, w nieczułość, która swój początek bierze z ulegania zgubnym łatwiznom stereotypów? Że rodzi się z tych wierszy napomnienie: musisz wytrzymać napór świata i trwać w poczuciu, że słowo – zwłaszcza to powołane przez poetę – jest po to w pierwszej kolejności, aby dać odpór kłamstwu, i aby, dalej, wyrazić prawdę wprost, bez oglądania się na literackie mody i konwen-

cje? Pewnie i to nie dość skrupulatne wyliczenie powodów pochwały, jaką mam wyrazić.

Na okoliczność wydania wyboru wierszy Juliana Kornhausera przygotowanego przez Michała Larka (WBPICAK, Poznań 2015) pt. *Tylko błędy są żywe*, w epilogu do tej edycji zamieszczono wywiad z poetą, wywiad, którego okoliczności nadają całość tej zapisanej rozmowie szczególnego wymiaru. Oto bowiem pogrążonemu w uporczywej chorobie poecie autor wyboru przedstawił wprzódy na piśmie zestaw pytań, na które Julian Kornhauser odpowiedział korespondencyjnie (przez swojego syna, Jakuba). Jego lapidarne repliki mają moc i wymiar głębokich wskazań na najistotniejsze wartości i zasady własnego pisarstwa; jeśli uświadomimy sobie, z jakim trudem te słowa mogły być przez poetę artykułowane, zapisane, domyślimy się, że każde z nich ma trwałość naskalnego rytu, siłę fundamentalnego wyznania i ostatecznego podsumowania drogi, jaką autor *Innego porządku* wiernie przemierzał.

Przywołajmy fragment tego przejmującego dialogu:

- Pana utwory są bardzo wizualne [...]. Tak jakby naśladowały aparat fotograficzny, filmową kamerę. Mnóstwo tu migawek, kadrów...
- To wiersze-migawki.
- Wiersz to coś, co się widzi? Wiersz trzeba zobaczyć?
- Wiersz się widzi. Ale i sam wiersz widzi. [...]
- Idealny wiersz – jaki musi być?
- Prosty i własny. [...]
- Pisz Pan jeszcze wiersze?
- Ostatnie na początku 2008 roku.
- Sporo lat minęło od tego czasu...
- Nic.
- Będą jeszcze jakieś?
- Może. [...]
- Czego Pan szuka w poezji?
- Prawdy¹.

Gdy uświadomić sobie, że prawda była wartością, o którą przede wszystkim upominało się całe pokolenie polskiego Marca '68, w imieniu którego donośnie mówił sam Julian Kornhauser – współautor (z Adamem Zagajewskim) legendarnego tomu manifestów Nowej Fali pt. *Świat nie przedstawiony*, w której to książce o prawdę

w literackim wyrażaniu rzeczywistości toczy się żarliwą batalię – to jasne stanie się, że mówić będziemy o poecie, który ustanowił dla siebie (i literatury!) w pierwszej kolejności jedno zadanie: szukać sposobów na odpowiednie i odpowiedzialne wypowiedzenie świata.

Julian Kornhauser zapłacił dużą cenę za wierność tej zasadzie. Skoro bowiem zmienia się nieustannie nasze usytuowanie względem świata, skoro my sami zmieniamy się (buntujemy się, dojrzewamy, ustateczniamy się, w końcu – starzejemy...), skoro wreszcie zmienia się wciąż i ciągle nie tylko „skóra świata”, ale i jego duch, tedy poeta ma niejako obowiązek zaświadczać o owej zmienności i szukać od nowa języków zdolnych udźwignąć i pomieścić w sobie przekształcającą się rzeczywistość. A skoro tak – kontynuujemy ten łańcuch refleksji – to odrzucić trzeba modernistyczny ideał wypracowania określonego stylu poetyckiego jako ideału, do którego każdy twórca powinien zmierzać, aby stać się „oryginalnym”, „niepowtarzalnym”, „swoistym”. Począwszy od zaskakującego debiutu (*Nastanie święto i dla leniuchów*, 1972), w którym spotkamy się z niespokojnymi, fantasmagorycznymi obrazami rodem z surrealistycznego snu, inspirowanymi malarskimi wizjami Brueghla i Goi, aż po wyciszone, kontemplatywne i epifanijne zapisy z – jak dotychczas – ostatniego tomu poety (*Origami*, 2007) twórczość poetycka Juliana Kornhausera wymykała się określeniom krytyków i historyków literatury, którzy w pogoni za syntezą nie potrafili docenić samej zmienności form i strategii poetyckich stosowanych przez autora *Zasadniczych trudności*.

Główną właściwość pisarstwa Juliana Kornhausera spostrzegł i bodaj jako pierwszy interesująco przedstawił Jacek Gutorow, który napisał, że wiersze poety są „otwarciem na wszystkie języki”². Ja również widzę w tym swoisty imperatyw dzieła autora *Stanu wyjątkowego*, sprawiający właściwie, że każdy napisany przezeń wiersz – by powiedzieć za Josephem Conradem – nie chce zostawić świata w spokoju, a sama poezja jest nieustającą pracą „odsłuchiwania rozmaitych języków”, którymi mówią otaczający nas ludzie. Poezja nigdy nie powinna przeto – pomyślimy za Kornhauserem, jeśli tylko chwycimy logikę takiej wrażliwości – zakrzepnąć w jednolitą formę, w ściśle określony styl. A poeta, przeciwnie, musi być „ruchliwy”, a nawet „niecierpliw” – skoro wierzy, że przecież za każdym razem, od nowa, musi

¹ *Rzeczy! Z Julianem Kornhauserem, dotkniętym afazją po ciężkim wylewie w 2008 roku, rozmawia Michał Larek, [w:] J. Kornhauser, Tylko błędy są żywe, wybór i posłowie M. Larek, Poznań 2015, s. 217-218.*

² J. Gutorow, *Języki Kornhausera*, [w:] tenże, *Niepodległość głosu. Szkice o poezji polskiej po 1968 roku*, Kraków 2003, s. 49.

odnajdywać odpowiednie rejestry opisu – permanentnie nie przedstawionego – świata.

Wiersze Juliana Kornhausera są przy tym wszystkim – przy pragnieniu doniesienia mowy samej rzeczywistości, które być może tak często popychało poetę ku decyzji porzucenia raz ustalonej dykcji i wierszowej miary – uczciwe. Powstają one zatem niejako w myśl Przybosiowej zasady: „najmniej słów”, trzeba mówić najprościej i wprost, poniechać ekwilibrystyki metafor, jeśli nie jest to konieczne. A uruchomić raczej napięcie zmysłów, które towarzyszy doświadczeniu empatii, identyfikacji, wczuciu. Odejmuwanie słów, długotrwała ekstrakcja, „ściągnięcie” języka w obraz sugestywny i przejmujący – oto jedne z najcenniejszych w moim pojęciu elementów poetyki Kornhausera.

Niepochwytność tego pisarstwa ma jeszcze jedno źródło: swoistą „nieobecność podmiotu”, który staje się w wielu wierszach jak gdyby niewidocznym dla czytelniczego oka reportażystą, montażystą rzeczywistości. Wiemy, że u Kornhausera mówi wprzódy namiętny, żarliwy rewolucjonista, nietolerujący półśrodków, gdy idzie o prawdę reprezentacji i reprezentację prawdy, później czuły rejestrator przemian zachodzących w otaczających go społecznościach. Za każdym razem widzimy go jednak jako tego, który jakby uchodził z kadru wiersza, wyrwał się poza jego ramę. A wszystko po to, aby czytelnik od razu przeniósł swoją uwagę na sam wysłowiony świat.

Z pozoru drobny wiersz *Trud* warto przeczytać w tej optyce ponownie, a wówczas być może stanie się on rdzajem zakamuflowanego pisarskiego *credo*:

Trud

Chciał zostać poetą zabrał się do pisania słowa
które układał nic jednak nie znaczący

[...]

kilkakrotnie je zmieniał wierząc że mu się uda nie
wiedział jednak że musi zapomnieć na chwilę o sobie

że musi wymyśleć język
który by go pokonał

[z tomu *Za nas z nami*, 1985]

2.

Jeśli rozumieć swoistość nowoczesnego doświadczenia literatury, za Ryszardem Nyczem (za jego *Poetyką doświadczenia*), jako nieobliczalność, w którego doznaniu wszelkie wydarzenie zawsze ostatecznie wypada inaczej, aniżeli się spodziewamy, to niewątpliwie wiersze Kornhausera stanowią jeszcze jedną, interesującą wersję nowoczesnego pisania, ich lektura bowiem nie pozwala czytelnikowi na wygodne pozostawanie u siebie, wytrąca go z bezpiecznych przeświadczeń, łatwych rozwiązań, oczywistych hierarchii czy pułapek, w których sidłach trzymają nas rozmaitego rodzaju stereotypy, uproszczenia – te imiona obojętności, z której letargu wiersze Kornhausera starają się swojego czytelnika wyrwać. Jak w tym na przykład znakomitym reporterskim obrazku, w którym zapalczywy przechodzień kapituluje wobec dziecięcej bezinteresowności, dziecięcości – po prostu:

Pudełko

Mały, umorusany żebrak
niesie pod pachą wielkie, tekturowe pudło.
Co tam masz w tym pudełku?
Pewnie dużo uzbierałeś pieniędzy?

Chłopiec podnosi powoli wieko,
kładzie je na chodniku.
Na dnie widać drobnego złotwica,
wyciągającego szyję do chłopca.

[z tomu *Kamyk i cień*, 1996]

Spośród wielu zdobyczy tego pisarstwa ta wydaje mi się szczególnie istotna: poetycka umiejętność mówienia językami „wykluczonych”. W wielu rozmowach, które miałem wielkie szczęście i zaszczyt z Julianem Kornhauserem prowadzić, powracał wątek dotkliwego dla poety zaniechania ze strony krytyków – braku uwagi dla wierszy poświęconych dzieciom, ich niemej w tym pisarstwie obecności, która sama w sobie stanowi tyleż rodzaj medium i antidotum na chaos świata zewnętrznego, co tegoż świata oskarżenie. Postać dziecka skonstruowana zostaje u autora *Kamyka i cienia* ze sferą istnienia przestrzeni społecznej, w którą uwikłany jest podmiot. Bezbronność, otwarcie dziecka, jego spojrzenie są skandalem dla zantagonizowanej, społecznej rzeczywistości („dorosłych”), zawieszają rację zastanego „uporządko-

wania” świata; poprzez samą swoją obecność, „czyste milczenie” dziecko kreśli rysę w podstawie naszego świata, wstawia nas w sytuację, w której od nowa musimy przemyśleć fundamenty i realizacje wartości. Czytając utwory Kornhausera, stajemy naprzeciw „nieosłoniętego dziecięcego dobra”, które istnieje prawdziwie *a priori*, bez przyczyny, bez wytłumaczenia. I bez przyczyny również bywa unicestwiane. Bieda dziecka jest dojmująca – dziecko w świecie tej poezji jest zawsze ofiarą. Ale ofiarą, której relacja o wynaturzonym świecie jest jego najsukuczniejszą krytyką, apelem o konieczną korektę rzeczywistości. Kornhauser mówi o dziecku i z dzieckiem, wciągając odbiorcę w grę, której stawką jest skuteczność dyskretnego napomnienia.

Strategia „mówienia dzieckiem” z pewnością była w swoim czasie także całkiem niezłą techniką omijania sideł zastawionych przez aparat cenzury. Jako dziecko późnego PRL-u chciałbym pięknie wyrecytować zwłaszcza taki utwór:

Co bym zrobił, gdybym miał czarodziejską różdżkę

Zrobiłbym tak
żeby nie było wypadków samochodowych
żeby nie brakowało produktów spożywczych i ubrań
żeby była ropa i bardzo dużo węgla
żeby nigdy nie paliły się domy stodoły i sklepy
żeby wszyscy byli zdrowi i mieszkali w domkach z ogródkami
żeby wszystkie parowozy jeździły na alkohol i gotowaną wodę
żeby grzyby rośli zimą
psy chodziły w butach
żeby rolnicy nie wyrwali buraków i obcinali liście
żeby gęsiom przybyło po trzy kila
a w kuchni wyczarowałbym szafki wiszące
latego tak bym chciał
bo teraz jest wszystko na odwrót
[z tomu *Hurraaa!*, 1982]

Wiersze Kornhausera stanowią rodzaj „etycznego zagadnienia”, wytrącają nas ze zwyczajowego: „tak właśnie jest”, preparują sytuację, w której czytelnik wezwany i postawiony zostaje wobec twarzy człowieka, któremu musi odpowiedzieć. Naszą reakcją nie może być tedy rezygnacja, konsternacja czy bezradność; ze „ściśniętego gardła” wywieść należy, jak sądzę, postawę pełnej

uczynnego natężenia etycznej gotowości. Właśnie dlatego, gdy czytamy wiersze autora *Stanu wyjątkowego*, nie doznajemy żadnego *katharsis*, naszym udziałem ma być raczej napięcie moralnego zmysłu, jego ćwiczenie, wreszcie świadomość, że odpowiedzialność jest wezwaniem³, tym dramatyczniejszym, im bardziej zagrożone zostaje kruche ludzkie istnienie, z wnętrza którego dobiega nas głos Drugiego Człowieka.

Takiemu właśnie modelowi poezji, której realizacji najchętniej nazwałbym nowoczesnymi wierszami etycznymi Kornhauser pozostał wierny od pierwszych wojowniczych tekstów z przełomu lat 60. i 70., owej *Sturm und Drang* polskiej Nowej Fali, wierszy wymierzonych przeciwko fałszowi politycznego frazesu i elementarnym niesprawiedliwościom nie-realnego socjalizmu po utwory z lat 90., w których pisarz subtelnie dokonywał rewizji pierwszych symptomów rodzącej się „demokracji bez wartości”.

3.

Julian Kornhauser urodził się w Gliwicach, gdzie spędził dzieciństwo i młodość, rodzinne miasto opuścił w roku 1965. „Śląsk mnie wychował i przygotował do życia – mówił Zbigniewowi Baranowi – spędziłem tam 18 lat. [W pejzażu Śląskim] odkrywam różnorodność i intensywność barw, smaków i zapachów. [...] Do mojego domu wdzieraty się zapachy zewsząd, z okolicznych pól i łąk, i te równie intensywne, choć paskudne z hut i kopalń”⁴.

Po odebraniu matury w Liceum Ogólnokształcącym im. Andrzeja Struga (tzw. „Rymera”, którego absolwentem, rok wcześniej, był również Adam Zagajewski) udał się na studia do Krakowa. Ukończywszy filologię słowiańską (w zakresie filologii serbsko-chorwackiej), na stałe związał się z Uniwersytetem Jagiellońskim. Zaraz po otrzymaniu magisterium (w 1970 r.) objął posadę asystenta w Instytucie Filologii Słowiańskiej UJ (przeszedł wszystkie szczeble naukowego awansu, do stanowiska profesora zwyczajnego, które otrzymał w końcu lat 90.). Jego zainteresowania naukowe szły w parze z działalnością translatorską.

³ Zob. H. Jonas, *Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technologicznej*, tłum. M. Klimowicz, Kraków 1996, s. 177.

⁴ *Świat przedstawiony*. Rozmowę z Julianem Kornhauserem przeprowadził Zbigniew Baran, „Rzeczpospolita” (dodatek Plus – Minus) 1997, nr 80, s. 15.

Był współzałożycielem i członkiem grupy poetyckiej „Teraz” (działającej w Krakowie przy „Klubie pod Jaszczurami”), która stała się – obok poznańskich „Prób” – najważniejszym środowiskiem ruchu nowofalowego w Polsce. Obok Juliana Kornhausera jej członkami byli m.in.: Adam Zagajewski, Stanisław Stabro, Jerzy Kronhold.

W roku 1974, wspólnie z Adamem Zagajewskim, opublikował jedną z najważniejszych książek tej generacji – tom szkiców krytycznych, będący swoistym manifestem światopoglądowo-estetycznym krakowskiego skrzydła (jak określa się grupę „Teraz”) Nowej Fali, pt. *Świat nie przedstawiony* (Kraków, Wydawnictwo Literackie), w rok później zaś, jako jej współautor, został uhonorowany jedną z najbardziej prestiżowych nagród literackich: Nagrodą Fundacji im. Kościelskich.

Książkowy debiut poetycki poprzedziły żywiołowe wystąpienia krytycznoliterackie i eseistyczne, w których Kornhauser proklamował narodziny poezji nieufnej wobec pokolenia „Współczesności” i Orientacji „Hybrydy”. Z nowego modelu poetyckiej mowy wyrugowana miała zostać wszelka metaforyzacja i symbolizacja, a restytucji miały ulec tendencje ekspresjonistyczne jako nośnik pozwalający eksponować naczelną wartość i kategorię wiersza – prawdę, odnajdywaną zarówno w jej społecznych, jak i politycznych wymiarach.

Realizowany w ten sposób przez Kornhausera program oddziaływania za sprawą poezji na kształt nastrojów społecznych, formowanie określonego widzenia świata i psychiki, próba zbudowania interwencyjnego modelu poezji zaangażowanej szybko zderzyły się z ograniczeniami PRL-owskiej cenzury. Tom *W fabrykach udajemy smutnych rewolucjonistów* (1973) nie ukazał się w postaci zaplanowanej przez poetę. Ingerencji cenzury – odrzuceniu kilku wierszy politycznie niepoprawnych – Kornhauser dał jednak odpór, wydając jeszcze w tym samym roku (1973) w liczbie 30 (ręcznie numerowanych) egzemplarzy jeden z pierwszych tzw. samizdatów, czyli tom wydany własnym sumptem poza aparatem instytucji kontroli publikacji, zatem w istocie prekursorski wobec tzw. drugiego obiegu, który w Polsce powstanie dopiero w roku 1976. W tomie tym, zatytułowanym *Zabójstwo*, umieszczonych zostało dziesięć wierszy, wśród których znalazł się osławiony *Urząd poezji* – manifest ironicznej nieufności wobec totalitarnych działań komunistycznej władzy oraz gorzko-ironiczna *Lekcja o przyimku*, w której pod postacią błahego ćwiczenia gramatycznego mowa jest o przypadkach odmiany obywatelskich wolności (w istocie o nieustannym jej stopniowaniu

i ograniczaniu, a także o smutnym poczuciu uwięzienia jako stałej przypadłości, która niepostrzeżenie zakorzenia się w myśleniu).

Od połowy lat 60. teksty Juliana Kornhausera były stale obecne na łamach najważniejszych czasopism kulturalnych i literackich w Polsce. W grudniu 1975 r. sygnował słynny „List 59” – memoriał-protest wyrażający sprzeciw wobec projektowanych zmian w *Konstytucji PRL*, wprowadzających zapisy o kierowniczej roli partii (PZPR) i sojuszu z ZSRR – za co został objęty cenzorskim zakazem druku, obowiązującym do końca roku 1977. Po wprowadzeniu stanu wojennego, w grudniu 1981, był internowany (echa tego powrócą w okolicznościowej prozie pt. *Wigilia* oraz w wierszu *Niewidzialność* z ostatniego jak dotąd tomu poety pt. *Origami*).

Po transformacji ustrojowej roku 1989 współpracował m.in. z „Literaturą na Świecie”, „Kresami”, „Dekadą Literacką”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Gazetą Wyborczą” oraz „NaGłosem”. Od momentu powołania „Kwartalnika Artystycznego” jest członkiem zespołu redakcyjnego. W latach 1998–2006 współpracował – co jest dla naszej społeczności szczególnym honorem i nieustającą radością – z ówczesnym Instytutem Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego, kierując pracami Katedry Filologii Słowiańskiej.

Julian Kornhauser był członkiem Komitetu Słowiaoznawstwa PAN, pełnił także funkcję wiceprzewodniczącego Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN (aż do momentu, kiedy w roku 2008 pisarz uległ chorobie, której skutkiem było wyłączenie z aktywnego życia twórczego i zawodowego).

Spośród wielu ważnych wyróżnień otrzymanych przez Juliana Kornhausera warto wymienić: Nagrodę Poetycką im. Andrzeja Bursy (1981); Europejską Nagrodę Literacką (Jugosławia, 1989); Nagrodę Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich (1997); Nagrodę Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa (1998); Order Orła Białego im. Jana Karłowicza (2015); Nagrodę Poetycką Silesius za całokształt dorobku poetyckiego (2016); Międzynarodową Nagrodę Balatonu (2016).

4.

W Domu, śnie i grach dziecięcych, autobiograficznej powieści Juliana Kornhausera, pojawia się postać, która ma kluczowy wpływ na los młodego J. (pod inicjałem tym skrywa się powieściowe *porte parole* autora) – to wędrowny Żyd o nazwisku Zuckermann, śpiewak-amator, zarabiający na życie wykonywaniem rzewnych pieśni na



Wiersze Juliana Kornhausera recytował Andrzej Seweryn (fot. Tadeusz Parcej)

podwórkach mniejszych i większych miast. Na kartach tej znakomitej, wysoko cenionej powieści występuje kilkakrotnie, w mocno stylizowanych na oniryczną konwencję narracyjną fragmentach. Kilkunastoletni J. widzi go po raz pierwszy na podwórzu domu przy ul. Lełka. Gdy przebrzmiewają ostatnie nuty śpiewanej przez tułacza pieśni, chłopiec – dla którego Zuckerman jest uosobieniem „tajemnicy inności”, niosącym naukę o „radosnej bezdomności” przybyszem – ośmiela się zapytać o jego pochodzenie. I otrzymuje taką, profetyczną, odpowiedź?

– *Czy ja wiem? Może jestem z Gliwic, może z Krakowa, a może z nieba? Czy to nie wszystko jedno? Gdzie mieszkam? Dobrze pytanie. Trochę tu, trochę tam, a właściwie nigdzie. Co to znaczy mieszkac? Mieć własne łóżko? Własny kąt? Siedzieć przy stole? Jeśli tak, to nie mieszkam. [...] Ty się dziwisz, że Zuckerman tak mówi? Ale tak jest. Ja muszę być ciągle gdzie indziej.*

5 J. Kornhauser, *Dom, sen i gry dziecięce. Opowieść sentymentalna*, Kraków 1995, s. 59-60.

Ta lekcja „poetyckiej bezdomności” staje się dla protagonisty powieści kluczem do zrozumienia własnego losu. Poeta nie ma innego domostwa jak tylko język, mieszka w języku, który go chroni, i który poeta cierpliwie umacnia, służąc sprawom większym niż on sam.

Także i tego uczy twórczość Kornhausera: wierności własnemu powołaniu, wierności idei, która wprowadzi wiąże się z poczuciem niezakorzenia, pewnej obcości, ale poetę prowadzi przez życie, jednocześnie czyniąc je głębokim i sensownym.

Odbieramy tę lekcję raz jeszcze – właśnie dzisiaj. Sądzę, że mogę w imieniu nas wszystkich tutaj zgromadzonych, w tej radosnej chwili, powiedzieć: *Alma Mater Opoliensis*, nasza uniwersytecka wspólnota, otwiera się na słowo Juliana Kornhausera i na powrót je dzisiaj w sobie i u siebie gości!

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

ŚWIĘTO UNIWERSYTETU W CIENIU WOJNY

Z rektorem UO prof. dr. hab. Markiem Masnykiem rozmawia Beata Łabutin



Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Marek Masnyk (fot. Filip Ożarowski)

– **Panie Rektorze, rozmawiamy w przededniu święta Uniwersytetu Opolskiego i jego 28. urodzin. Uroczystość odbędzie się jednak w cieniu wojny na Ukrainie... Jako społeczność akademicka nie pozostajemy obojętni.**

– Nikt nie może pozostać obojętny na tę tragedię. Uczelnia jest gotowa na przyjmowanie uchodźców. Przygotowaliśmy dla nich ponad 140 miejsc w akademikach, zapewniamy wszelkie potrzebne rzeczy, żywność. Bardzo liczymy na to, że ukraińskim studentom, którzy wyjechali do domu na przerwę międzysemestralną uda się wrócić do nas na studia, chociaż mam obawę co do mężczyzn, bo są w wieku poborowym, a wiadomo, co to teraz na Ukrainie oznacza. Spodziewamy się także, że ci studenci, którzy będą mogli wrócić, będą do nas ściągali z rodzinami. Chcemy im pomagać. Oddamy im wszelkie wolne miejsca.

– **Data 10 marca, dzień Święta Uniwersytetu Opolskiego, to dobry czas na podsumowania, ocenę sytuacji i prognozy. Rok 2022 to dla uczelni wyższych rok ewaluacji. Jak ten proces będzie przebiegał na naszej uczelni? Jest Pan spokojny o jego wynik?**

– 21 lutego, podczas spotkania zespołu ds. ewaluacji, rozmawialiśmy o ostatnich dyscyplinach, jakie będziemy poddawać ewaluacji za miniony pięcioletni okres. Zdecydowaliśmy ostatecznie, że pod ocenę poddamy 17 dyscyplin. Są to: historia, literaturoznawstwo, językoznawstwo, inżynieria środowiska, górnictwo i energetyka, nauki medyczne, nauki o zdrowiu, ekonomia i finanse, nauki o polityce i administracji, nauki prawne, pedagogika, psychologia, nauki chemiczne, informatyka, nauki biologiczne, nauki fizyczne, nauki teologiczne, sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki.

Ostatni rok był bardzo pracowity dla pracowników i dyrektorów instytutów, dla wszystkich tych, którzy odpowiadają za ewaluację oraz przede wszystkim dla rektora Jacka Lipoka, wspieranego przez powołany przed rokiem zespół ewaluacyjny. Jestem zadowolony z pracy, jaką wykonaliśmy. O jej jakości mówią osiągnięte przez nas wartości – mam teraz na myśli pierwsze kryterium ewaluacyjne, czyli wartości uzyskane za sloty publikacyjne osób poddawanych ewaluacji (*slot publikacyjny* czy też *udział jednostkowy* to miara udziału autora w publikacji; publikacja z jednym autorstwem zapełni jeden slot – red.). Gdy chodzi o to kryterium, to w mojej ocenie 14, a nawet 15 dyscyplin ma szansę uzyskać ocenę B+, a nawet A. Powyższe kryterium stanowi jednak tylko 70 proc. oceny parametrycznej. Kolejne 20 proc. punktów możliwych do uzyskania to udział w projektach i pozyskiwanie grantów, reszta – wpływ dyscypliny na otoczenie społeczne. Trudno więc przewidzieć ostateczny rezultat ewaluacji. Optymistycznie liczyłbym na kategorię A dla dwóch, trzech dyscyplin, dla ośmiu do dziesięciu – na kategorię B+, dla trzech–czterech – na kategorię B.

– **Które z dyscyplin mają największe szanse na wysoką ocenę?**

– Dyscypliny, co do których liczę na kategorię A, mają nie tylko wysoką punktację, gdy chodzi o pierwsze kryterium parametryzacji, ale mogą się też wykazać poważnymi osiągnięciami projektowymi i grantowymi. Myślę tu o dyscyplinie nauki o polityce i administracji oraz o językoznawstwie. Te dwie dyscypliny realizują dwa duże projekty międzynarodowe – FORTHEM i FIT FORTHEM. Dają one określone wartości punktowe w drugim kryterium parametryzacji.

Również biologia w mojej ocenie plasuje się blisko kategorii A. To samo dotyczy chemii. Ta ostatnia dyscyplina

ma – gdy chodzi o pierwsze kryterium parametryzacji – podobne wyniki jak Politechnika Wrocławska, minimalnie odbiegamy od osiągnięć Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. To wiele znaczy, potwierdza wysoką pozycję tych dyscyplin w środowisku. Oczywiście wymienione przeze mnie ośrodki – Politechnika Wrocławska, UAM – mają znaczną przewagę, gdy chodzi o granty i projekty. W tym względzie im nie dorównamy. Generalnie jednak jestem zadowolony z poziomu, z jakim weszliśmy w ewaluację.

Dodam, że nasza Szkoła Doktorska jest bezpieczna. W najbliższym czasie włączymy do niej kolejną dyscyplinę – nauki prawne.

– Część środowiska akademickiego obawia się, że ewaluacja nauki przez ministerstwo na nowych zasadach może posłużyć do celów niezwiązanych z podniesieniem jakości nauczania i prowadzonych badań naukowych, ale zwyczajnie do wyeliminowania słabszych.

– Rzeczywiście, trochę niepokoi mnie fakt, że duży wpływ na określenie wartości referencyjnych będzie miał minister edukacji i nauki, a nie Komisja Ewaluacji Naukowej. Nie chce mi się jednak wierzyć, że to minister będzie decydował o tym, kto przetrwa, a kto zginie – jak to kiedyś ktoś powiedział, chociaż z pewnością będzie miał wpływ na ostateczny wynik ewaluacji. Wciąż uważam, że rolą ministra nie powinno być szukanie tego, kogo trzeba pogrążyć, ale tego, komu trzeba pomóc w tym, by nie stracił swojej pełnej akademickości. Tym bardziej, że ewaluacja według nowych kryteriów odbywa się po raz pierwszy i oceniane są według tych samych kryteriów uczelnie o zupełnie różnym potencjale. Bo gdy na przykład zestawimy wartości ewaluacyjne Polskiej Akademii Nauk, gdzie prowadzi się wyłącznie badania naukowe, z uczelnią taką jak nasza, to przewaga tej pierwszej jest przecież ogromna. Tu sprowadzanie oceny do wspólnego mianownika nie będzie w żaden sposób miarodajne.

– Rok temu, gdy pytałam Pana o ocenę pierwszego roku po konsolidacji UO i PMWSZ, stwierdził Pan, że jest za wcześnie, że ocena byłaby niepełna. Jak jest dzisiaj? Czy jesteśmy już w pełni zjednoczonym podmiotem?

– Ocena ta może być dziś pełniejsza, ale nie będzie pełna. Pamiętajmy, że, po pierwsze, proces konsolidacyjny przebiegał w warunkach pandemii, co mocno skomplikowało kwestie, które w normalnych warunkach wcale nie musiałyby być tak bardzo skomplikowane. Po drugie, konsolidacja dwóch podmiotów o różnej historii, różnej kulturze organizacyjnej wymagała szukania wszystkiego, co nas łączy, a odsunięcia tego co dzieli, a to nie są rzeczy łatwe. Mówienie o pełnej ocenie tego procesu to kwestia jeszcze co najmniej kilku lat. W związkach jest tak, że przed ślubem można popracować nad tym, co jest do poprawienia, co do wyeliminowania, ocenić, na czym można budować wspólną przyszłość. I jeśli rachunek się nie zgadza, to ślub można odwołać albo wziąć rozwód.

W naszym przypadku o rozwodzie nie ma mowy. Musimy wzajemnie się docierać i pokonywać wszelkie trudności. Obydwie strony dojrzały już chyba do przekonania, że decyzja o połączeniu była dobra. Musi minąć jeszcze trochę czasu, by w zapomnienie zupełnie odeszły strachy sprzed konsolidacji, a górę wzięło dostrzeżenie ewidentnych korzyści z połączenia. Myślę, że swoistą klamrą domykającą konsolidację będzie dzień, w którym studenci Wydziału Nauk o Zdrowiu będą mogli o sobie powiedzieć, że zaczęli studia na Uniwersytecie Opolskim i na nim je kończą.

– Mówił Pan też przed rokiem, że w naszej uczelni spadła jakość nauczania, co było o tyle zrozumiałe, że musieliśmy nauczyć się funkcjonować w świecie nauki i pracy zdalnej, wymuszonym przez pandemię. Oceniał Pan wówczas właśnie naukę i pracę zdalną, ich wyniki, na trójkę z plusem. Czy dziś, kiedy część bieżącego roku akademickiego upłynęła na pracy zdalnej, już oswajonej, a część na stacjonarnej, ta ocena będzie wyższa?

– Zdecydowanie tak, i dotyczy to zarówno kadry akademickiej, jak i studentów. Wszyscy oswoiiliśmy się ze zdalnym nauczaniem i z technikami do tego koniecznymi, wyeliminowaliśmy problemy techniczne. Dziś oceniłbym nauczanie zdalne na stopień co najmniej dobry. Pamiętajmy jednak, że w ostatnim roku akademickim nauka przebiegała u nas głównie w trybie stacjonarnym, co stanowiło niewątpliwą korzyść i dla kadry, i dla studentów. W drodze mojego rozporządzenia w trybie zdalnym utrzymano tylko te zajęcia, w których uczestniczyło

jednocześnie więcej niż 40 osób. Laboratoria, ćwiczenia w małych grupach odbywały się stacjonarnie, co niewątpliwie miało duży wpływ na poprawę jakości nauczania i kontaktów nauczyciel – uczeń.

– W ostatnich tygodniach nauka zdalna, czy raczej jej brak – konkretnie chodziło o sposób przeprowadzenia sesji egzaminacyjnej, która przypadła na szczyt piątej fali pandemii COVID-19 – stał się przyczyną Pana konfliktu ze studentami. Dlaczego nie chciał Pan przystać na zdalną sesję?

– Po pierwsze, podtrzymuję swoje stanowisko w tej sprawie, po drugie, nie nazwałbym jej konfliktem z samorządem studenckim. Rzeczywiście, pewna grupa studentów, ale też pracowników chciała sesji zdalnej. Uważam jednak, i mówię to z całą stanowczością, że weryfikacja efektów uczenia się może przebiegać w sposób właściwy i transparentny wyłącznie w trybie stacjonarnym. Utrzymywanie, że to, iż ktoś się uczy i zdaje egzamin w trybie stacjonarnym oraz to, że ktoś inny pisze test w trybie zdalnym jest tym samym sprawdzianem kompetencji i wiedzy, to udawanie obiektywizmu. Mówiłem o tym ze studentami. Jedni przyjęli rzecz do wiadomości, inni uważali niezmiennie, że sesja powinna odbyć się wyłącznie zdalnie. Trwałem jednak przy swoim. Dlaczego? Dla transparentności i uczciwości. I jeszcze dla innego ważnego powodu. Przykład: wszystkie uczelnie medyczne w kraju przeprowadziły sesje w trybie stacjonarnym; nikt nie wyobrażał sobie, by można było sprawdzać kompetencje przyszłych lekarzy poprzez platformy edukacyjne. Podobnie rzecz miała się z przeprowadzeniem egzaminów językowych na poziomie B2. Jestem tego samego zdania.

A poza wszystkim – przypomnę, że dałem możliwość przeprowadzenia egzaminów zdalnie: w formie ustnej na platformie Teams, z rejestracją głosu. Nie dostałem ani jednego wniosku o pozwolenie na taką formę egzaminu...

– Podnoszono w rozmowach z Panem argument, że sesja stacjonarna będzie skutkowałą wysypem zakażeń covidowych....

– Nic takiego nie nastąpiło – takie sygnały nie wpłynęły ani z uczelni, ani z sanepidu. Apelowaliśmy natomiast do studentów, by się zaszczepili przeciw COVID-19. Z danych z Ministerstwa Zdrowia, jakie otrzymałem, wynika,

że zaszczepiło się w naszej uczelni około 70 proc. studentów, co oznacza, że do szczepień nie przystąpiło około 3000. I tu widziałbym problem, nie w zajęciach czy egzaminach stacjonarnych. Dodam, że jest także pewna grupa pracowników uczelni, która podeszła do szczepień, powiedzmy, niefrasobliwie – mimo moich stanowczych apeli.

– Przed nami 29. rok istnienia uniwersytetu. Co się podczas niego wydarzy?

– W tym roku, we wrześniu, zakończymy projekt Pomologia. Pilotuje go obecnie nasze Biuro Nauki i Obsługi Projektów i doskonale sobie radzi. Uniwersyteckie Centrum Chorób Cywilizacyjnych – to kolejny projekt, który realizujemy w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym. Kolejny – wartości 5,3 mln euro – to wdrożenie Opolskiego Centrum Badań Strukturalnych i Materiałowych. Przygotowaliśmy już wniosek do Urzędu Marszałkowskiego. Ciągłe czekamy na możliwość rozpoczęcia budowy obiektu przy ul. Oleskiej (teren dawnego OZNS) dla naszych informatyków. Tu także będą jednak potrzebne środki europejskie z Krajowego Planu Odbudowy, który stoi pod znakiem zapytania.

Przeprowadzimy też remont dwóch kondygnacji w budynku dawnej szkoły medycznej przy ul. Katowickiej; pomieści się tam między innym Centrum Nowoczesnych Technologii oraz sale dydaktyczne dla kierunku pielęgniarstwo.

– Troszkę lżejszy akcent – w wypowiedzi dla jednego z portali internetowych stwierdził Pan, że za swój sukces uważa powołanie do życia zespołu siatkarek Uni Opole i awans drużyny do Tauron Ligi. Jest Pan zadowolony z postawy opolskich wilczyc? Chodzi Pan na wszystkie mecze?

– Byłem na wszystkich prócz jednego; uczestniczyłem wtedy w uroczystości inauguracyjnej roku akademickiego w zaprzyjaźnionej uczelni. Tak, jestem bardzo zadowolony z postawy dziewczyn. Tworzyłem ten zespół, byłem jego społecznym prezesem przez dwa lata. Oddałem go w dobre ręce – Maciej Kochański doskonale sobie radzi w tej roli, podobnie jak pani wiceprezes Anna Monkiewicz; bardzo im dziękuję za świetną i pełną zaangażowania pracę. Dziewczyny walczą, pokazują wilczy pazur i nie mają żadnych kompleksów jako beniaminek. Cieszy

też to, że wokół drużyny udało się stworzyć atmosferę autentycznego wsparcia ze strony lokalnego biznesu. W tym roku chcemy zbudować „Klub 50” zrzeszający autentycznych przyjaciół dla tego projektu, w kolejnym roku być może będzie to „Klub 100”, co pozwoli nam zapewnić stabilność finansową. W tym roku mam prawo czuć się głęboko rozczarowany zaangażowaniem miasta dla Uni Opole – finansowe wsparcie dla zespołu jest na poziomie innego klubu sportowego w II lidze, a gramy przecież w ekstraklasie! Tymczasem wartość marketingowa, jaką wnosi dla Opola nasza drużyna, jest nie do przecenienia. Podobnie zresztą jak dla regionu. Promujemy nie tylko uczelnię, choć występujemy pod nazwą Uni Opole, ale też miasto i województwo.

– Co chciałby Pan przekazać społeczności akademickiej z okazji nadchodzącego święta?

– Zbliżamy się do 28. urodzin naszego uniwersytetu. Jak zwykle odbędzie się uroczyste posiedzenie Senatu, a podczas niego wręczenie dwóch honorowych doktoratów: prof. Janie Hoffmannowej oraz prof. Julianowi Kornhauserowi. Ten akt miał zwieńczyć 70-lecie naszej polonistyki, przypadające dwa lata temu, jednak pandemia spowodowała, że możemy świętować dopiero teraz.

Społeczności akademickiej życzę spełnienia planów zawodowych i prywatnych, kreatywności, nieustającego zapалу, satysfakcjonującej pracy dydaktycznej i badawczej.

I bądźmy solidarni z Ukrainą!

BARBARA STANKIEWICZ

GARŚĆ ODŁAMKÓW



Na Wydziale Nauk o Zdrowiu rozpoczęła się zbiórka darów dla uchodźców z Ukrainy (fot. Sylwester Koral)

Tłusty czwartek rozpoznaję po talerzyku z pączkami, które sąsiadka Gienia zostawiła na progu naszego mieszkania.

W kalendarzu – 24 lutego. W domu koronawirus.

Za drzwiami tłustoczwartkowe pączki, w telewizorze pierwsze pomruki wojny, z każdą godziną coraz głośniejsze. Kolejne dni, zaraz po przebudzeniu, zaczynamy od sprawdzania wiadomości. Ja z nadzieją, że już się dogadali, M. ze smutnym sceptycyzmem.

M. ma suchy kaszel, ja na razie tylko czerwoną kreskę na aptecznym teście. Telefon warczy: esemesy, memy z Putinem i Hitlerem, przekazywane z telefonu na telefon prorocstwa jasnowidzów, spekulacje, wezwania do modlitwy (z konkretną instrukcją: *jak modlić się w czasie wojny*), zdjęcia bombardowanych miejscowości, o których istnieniu dotąd nie wiedziałam. I konkretne prośby: potrzebny nocleg dla kilku osób, przybory toaletowe, pampersy, kurtki.

Na grupowym WhatsAppie (Biuro Promocji UO) pierwsze wiadomości i zdjęcia z naszych akademików: *Mamy gotowych 50-60 miejsc z pościelą. Możemy na już tam kwaterować. 26 lutego czytamy: Dzisiaj w nocy ma pierwsza rodzina przyjechać. W poniedziałek nad ranem jakieś 25 osób (kobiety i dzieci). I dalej: Przed Turawa Park tłumy ludzi z pełnymi bagażnikami uwijają się jak mróweczki. Nikt nic za bardzo nie wie, poza tym, że jadą pociągami z Przemysła i busy prywatne.*

Na whatsappowych zdjęciach widzę nasze Biuro Marketingu i PR zawalone pudłami z żywnością, kocami, w korytarzu akademika stertę materacy, termosy z herbatą i kawą... Na kolejnych – Promocja klei kanapki, szykuje kolację dla kilkudziesięciu już osób, które trafiły do „Niechcica”. Zdjęcia z klubu „Skrzat”, który stała się magazynem rzeczy potrzebnych i zbędnych. Czytam o nocnych dyżurach, całonocnym telefonie, pod który dzwonią ludzie poszukujący noclegów dla uchodźców.



Pierwsze dni wojny. Promocja przygotowuje kanapki na kolację dla pierwszych uchodźców, którzy trafili do naszych akademików. Na zdjęciu Agnieszka Jukowska i Joanna Mentel z Biura Marketingu i PR (fot. Maciej Kochański)

No właśnie, *uchodźca*. To słowo zaczyna wypierać *ozdrowieńca*, *wojna* wypchnęła z telewizorów i gazet *epidemię*, *pandemię* i *koronawirusa*. A tymczasem moja czerwona kreska przeszła w suchy kaszel. Szczekamy na przemian z M., w sąsiednich pokojach.

Dzwoni ciocia, radzi się, chce wziąć do siebie, na wieś, rodzinę uchodźców. Próbuję ją studzić, czy na pewno da radę, z jej depresją. *Zapisała się*, mówi, *na matkę z dwójką dzieci*, już rozłożyła w pokoju materace. Wrywa mi się bezmyślnie, że jej nieżyjąca mama, cudem ocalała wołyńska... *Tym bardziej twoją decyzję, ciociu, szanuję*.

Zalewa nas katar. I powódź informacji, zewsząd. Skazana na izolację – czytam, oglądam, słucham – pomaga już cała Polska. Pomaga uniwersytet: trwa zbiórka wszystkiego, psycholodzy otaczają uchodźców opieką terapeutyczną, filolodzy proponują zajęcia edukacyjne, nasz szpital uniwersytecki – opiekę lekarską, uczelnia organizuje obiady (łącznie na terenie miasteczka, w naszych akademikach, mieszka już 260 osób!), wykładowcy

muzykologii *podjęli inicjatywę wsparcia* [uchodźców] *duchowo i śpiewem*... Poloniści organizują kursy języka polskiego, Samorząd Studencki świetlicę dla maluchów, a artyści z Galerii Sztuki Współczesnej – zajęcia plastyczne dla ukraińskich dzieci.

Każdy wspiera, jak może. Wszyscy coś robią. Piszą orędzia do Putina, znoszą odzież, jedzenie, leki. A my w pościeli. Niby usprawiedliwieni, bo COVID, ale jakoś wstyd. Pozostaje czytać, słuchać, oglądać (czy ja czasem nie uczestniczę w teatrze wojny?), próbować zrozumieć? Słucham emocjonalnej rozmowy ukraińskiego dziennikarza Dmitrija Gordona z dziennikarzem „Echa Moskwy” (w przededniu zamknięcia tej stacji radiowej przez władze), który nie ma wątpliwości: *Putin s uma sozoh!* Zastanawiam się, czy Zełenski przemawia do świata ciągle w tym samym ciemnozielonym T-shircie, czy może ma ich kilka. Kłócimy się z M., ja wierzę w rychły pucz rosyjskich generałów, M. zarzuca mi niedojrzały optymizm, ja rewanżuję się *typowym dla niego czarnowidztwem*. Już



Pokoje w akademiku Wydziału Nauk o Zdrowiu przygotowane na przyjęcie pierwszych uchodźców (fot. Sylwester Koral)

pogodzeni wpłacamy pieniądze *na Ukrainę*. Zgodnie przyznajemy, że wyjście na antywojenną demonstrację w Rosji to też bohaterstwo.

Kompulsywnie śledzę wiadomości, próbuję czytać jakiś kryminał, ale myśli uciekają, wzrok ślizga się po ekranie laptopa, na którym non-stop wyskakują kolejne bombardowania i śmierci. Pika esemes z Helsinek: *Mamus, śniło mi się, że opowiadaliście mi o tym, jaki będziecie mieli bunkier i co kupujecie, żeby mieć zapasy. Zadzwonię później, bo jestem na spacerze i się boję, że ktoś pomyśli, że mówię po rosyjsku*.

Do przyjaciółki pisze nasza wspólna znajoma Natasa, Rosjanka od lat mieszkająca w Polsce (kiedyś, jeszcze przed wojną, jak mawiał mój dziadek, rozplakała się, słysząc żart o Putinie, więc unikaliśmy politycznych tematów). Informuje, że obrońcy Wyspy Wężowej wcale nie zginęli, to *ukraińska propaganda!* I żeby na razie się z nią nie kontaktować, *nie jest gotowa*. Burzliwa i irytująca rozmowa telefoniczna z G. o uchodźcach: że są *uchodź-*

cy i uchodźcy, tamci z bagien przy białoruskiej granicy *to jednak coś zupełnie innego*. Czekam, kiedy padnie sakramentalne: *Nie jestem rasistą, ale...* I pada.

Na szczęście dzwoni także K., z wiadomością, że już otrząsnęła się z pierwszego stuporu. Przyjmuje *bólowych* uchodźców (jest stomatolożką), uruchomiła stałe zlecenie w aptece, na leki, dwa tysiące złotych co miesiąc. I namawia do tego innych lekarzy.

Przez ekran telewizora ciągnie do granicy coraz więcej przerażonych ludzi. Odbiera ich cała Polska. Odbieram telefon od znajomej działającej w jednej z opolskich fundacji: wyłowiły z tłumu kobietę z dwiema nastoletnimi córkami. Z oporem wsiadły do samochodu, nie chciały zapiąć pasów, żeby łatwiej było uciec, gdyby okazało się, że *jadą do burdelu*. W internecie pierwsze wzmianki o sutenerach i naciągaczach, wojennych biznesmenach. Budzi się do życia uśpione słowo *szmalcownik*. I ogrom bezinteresownej życzliwości, która przygarnia, karmi i ubiera. Po raz pierwszy pojawia się myśl, na jak długo

nam jej, tej życzliwości, wystarczy. Kiedy zobojętniejmy. I kiedy sama zmienię kanał w telewizji, bo *już mnie zmęczyła ta wojna*. A to przecież dopiero drugi tydzień.

Tymczasem dzwoni A. z „Niehcica”. Odwołała wizytę u kosmetyczki, bo *to jakieś niemoralne* iść do kosmetyczki, *jak tyle tu nieszczęścia*. Nieszczęście z akademika ma twarze kobiet i dzieci, od niemowląt po kilkunastoletki. Potrzebuje wszystkiego, począwszy od grzebienia, o którym nikt nie pomyślał, bo taki banalny. I pyta z niepokojem, ile za tę gościnę w akademiku trzeba będzie zapłacić. Albo upewnia się po wielokroć, czy w kuchni aby na pewno są gąbeczki do mycia naczyń, tak, jakby w tych kuchennych gąbeczkach mieszkało jej poczucie bezpieczeństwa.

Opowiada mi A. o I., *naszej Ukraince*, która od lat pracuje na uniwersytecie, a *śni po rosyjsku*, bo w tym języku rozmawia ze swoim narzeczonym z Kazachstanu. Jej mama i zamężna siostra są nadal w Kijowie, przeniosły się tylko do pobliskiej wsi, bo tam bezpieczniej niż w mieście. Dzwonią, raz jedna, raz druga: mama skarży się na zięcia, siostra na mamę... A I. się cieszy, że o takich bzdurach opowiadają, bo to znaczy, że żyją normalnie.

A., którą proszę o *zbieranie takich okruchów*, bo *może coś napisze*, przywołuje dziesięcioletniego Saszę: zachęcony przez nią, żeby sobie porysował, z pudełka kredy wybiera dwa kolory, żółty i niebieski. Myślę, że to takie trochę patetyczne, za chwilę czuję wstyd – ja tu sobie komponuję tekst, szukam synonimów, błysków, Sasza mi nie pasuje... Notuję dalej, już z większą pokorą. O starszych kobietach z „Niehcica”, które opiekują się dziećmi młodszych, zajętych bieganiną po urzędach, proszą nasze porządkowe, żeby dały im posprzątać korytarze, pomóc w przebieraniu pościeli. O Olenie, w szóstym miesiącu ciąży, która właśnie (A. zawiozła ją do ginekologa, przyjął za darmo) dowiedziała się, że to dziewczynka... O tym, że zabrakło proszku do prania i o kolejkach do pralki (jedna na piętro).

Telefon od J., właśnie wróciła z Krakowa. Pociąg przepełniony, mimo że kolej doczepiła w Przemysłu dodatkowe wagony. Polska awantura w pierwszej klasie, bo miejsca w przedziale zajęli uchodźcy. Moja kolejna telefoniczna kłótnia, sprowokowana alarmem ze słuchawki: *Za uchodźcami idą do Polski muzulmanie!* Ojciec radiowy zapowiedział apokalipsę, przekaz z Torunia obiega Polskę.

Pierwszy tydzień marca. Przyjeżdża ciotka, ta, która *zapisala się* na matkę z dwiema córkami. Stawia nam bańki, bo *tylko bańki nas uratują*. I mówi bezradnie, że

już się wypisała, bo czuje, że nie da rady. Kładzie na stole sto złotych, *dla kobiet z akademika*, każe przyjechać, jak wyzdrowieję, po kompoty dla dzieci i wszystko, co tylko wioska nazbiera. Bo *wioska też chce pomagać, ale nie wie jak*.

Po ośmiu dniach nieobecności wracam do pracy. Redakcja „Indeksu” jest na parterze akademika „Niehcic”: portiernia, korytarz, zwykle kręcą się tu młodzi ludzie. Dziś garażują tu dziecinne wózki i rowerki. W sklepowej lodówce chłodzi się kefir.

Mija mnie dziewczyna w szlafroku, z kilkumiesięcznym dzieckiem uczepionym jej szyi. Świeżo przybyłe kobiety, z walizkami, czekają na zakwaterowanie. Pytają po rosyjsku, czy wiem, o której będą wydawać *taloncziki* na obiad.

20 marca. Już nie potrzebuję „okruchów” od A. Mam kłopot z ich nadmiarem. Nie potrafię opisać tej eksplozji. Ludzi, którzy dowiedzieli się o dzieciach i znoszą soczki, kupują ubranka, kredki, plecaki, zwożą mleko, papier toaletowy i pytają, co jeszcze... Stomatologów, ginekologów, psychiatrów, psychologów i ortodontów, którzy zaopiekowali się „naszymi kobietami”, ze wszystkich uniwersyteckich akademików. Pracujemy przy biurkach zawalonych darami – w wolnej chwili trzeba je rozdysponować. Do Promocji puka starszy pan, chemik z Kijowa, prosi o śpiwór i karimatę, bo zarezerwował kolejkę pod ratuszem, będzie tam w nocy czekać na pesel. Młoda Ukrainka pyta o telefon do psychologa: synek nie chce wychodzić z pokoju, siedzi i czeka, kiedy będą wracać do domu. A kto dziś wydaje *taloncziki za zawtrak*? Mama z rocznym dzieckiem rusza pociągiem do Kędzierzyna-Koźla (do *Koziołków*, śmieje się, *koziołki* łatwiej wymówić), bo tam kolejki po pesel mniejsze.

Dzwonią znajomi znajomych. Obce numery i nazwiska. Po godzinie poznajemy ich przy rozładunku mleka i płatków śniadaniowych. Trwają poszukiwania kąpielówek dla dziesięcioletniego chłopca, który idzie do szkoły z obowiązkowym basenem. Przyjeżdżają jogurty. Nowe adidasy. Plecaki. Pani z apteki przynosi kupione przez siebie pampersy. Przyjeżdżają dziecinne rowerki i hulajnogi. Transport jajek z Fałkowic. Pojawiają się pierwsze propozycje pracy. Organizuje się czteroosobowy zespół (dwie lryny, Halinka i Agnieszka) do opieki nad uchodźcami.

Słyszę śmiech. Chłopcy kopią piłkę przed „Skrzatem”, który zmienił się w magazyn darów, pokrzykując do siebie po ukraińsku. Dziesięcioletek, który *nie chciał wychodzić z pokoju*, biegnie do szkoły. Ma już kolegów.

Przyjeżdża kolejna rodzina. Nie ma miejsc. Ale wkrótce parę osób ruszy dalej, chyba do Holandii, zwolni się pokój. Śledzę rosyjskie i ukraińskie portale. Rosyjska „Prawda” o walce z *ukraińskimi nazistami* i sukcesach armii w *specjalnej operacji wojskowej* prowadzonej na Ukrainie (słowo *wojna* jest zabronione). Ukraińskie media rewanżują się dowcipem, że nowe wydanie powieści Tolstoja ukazało się pod tytułem *Specjalna operacja wojskowa i pokój... Z „Prawdy”* dowiaduję się, że jestem hieną (*Polacy hieną Europy*).

Fryzjerka z Ukrainy, którą przyjęła rodzina z Opola, ostrzygła w „Niehcicu” kilka „naszych” kobiet i dzieci. A „nasze” kobiety, z Agnieszką (*Promocja*) i Julią (studentka prawa), wysprzątały „Skrzata” i teraz razem piją *czaj*. Popsuła się pralka na szóstym piętrze akademika Wydziału Nauk o Zdrowiu (uchodźcy mieszkają także tam), szukamy używanej, ale sprawnej.

A tymczasem znajomy znajomej jedzie na granicę z polecenia „herbowego” przyjaciela z Niemiec przywieźć do Opola równie herbowego, *prawdziwego księcia kijowskiego*. Przywozi. Niewątpliwie jest prawdziwym księciem, bo udaje się od razu do barbera, w planach ma *manicure* i *pedicure*.

30 marca. Dzwoni ciocia, z *wioski, która też chce pomóc, ale nie wie, jak*. Wioska słucha głównie pobożnego radia, zajęta jest zatem buchalterią: liczy, ile *polskie rodziny* stracą na tej pomocy *NACHODŹCOM*, którzy *za darmo jeżdżą koleją*. Zdaje się, że obiecanych kompotów dla dzieci nie będzie.

Starsi państwo, małżeństwo z Czernihowa, myślą o powrocie *do domu*, bo tu nie ma dla nich przyszłości. Pracy, tłumaczą, nikt im tu nie da, bo wiek, a ukraińskie emerytury nie wystarczą na polskie opłaty. *My już swoje życie przeżyliśmy...*

Pod „Skrzat” przyjeżdża kolejny transport żywności. Ustawia się mała kolejka po mleko i jajka. Pada niespokojne pytanie: *Jak długo będziemy mogli u was zostać?*

BEATA ŁABUTIN

UCZELNIA ZDAŁA EGZAMIN

Pomagamy uchodźcom



Pediatrzy z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego zaopiekowali się dziećmi przebywającymi m.in. w bursie przy ul. Torowej w Opolu (fot. Edyta Hanzske-Lodzińska)

Przed naszą kamerą, dzień po agresji Rosji na Ukrainę, stanęli studenci Uniwersytetu Opolskiego: Marta, Demyd i Władysław z Ukrainy, Tamta z Gruzji, Eleonora z Białorusi, Ania z Rosji.

– Nikt nie chce tej wojny, nikt nie ma prawa odbierać komuś życia, burzyć domów. Chcemy pokoju i cały świat chce pokoju. Nasze serca się łamią gdy patrzymy na to, co się dzieje w Ukrainie. Przesyłamy wsparcie i miłość dotkniętym wojną ludziom.

Jest 25 lutego 2022 roku. Wojna trwa drugą dobę. Na Kijów spadają bomby, do ukraińsko-polskiej granicy zbliża się pierwsza fala uchodźców. Polska – ludzie dobrej woli, wolontariusze – przygotowuje się do ich przyjęcia.

My też. Nasi ukraińscy studenci zaczynają pytać o zakwaterowanie dla swoich rodzin, które już jadą z Ukrainy. Pracownicy administracji miasteczka akademickiego przeliczają wolne miejsca w akademikach. W domu stu-

denckim „Niechcic” organizujemy sztab pomocowy, w Biurze Marketingu i Public Relations uruchamiamy całodobową infolinię w sprawach uchodźców. Telefon nie milknie, drzwi się nie zamykają.

Kwaterujemy pierwszych uchodźców

26 lutego. Do poniedziałkowego południa w naszych akademikach znalazło schronienie pierwszych osiem osób, w tym rodzina z dwójką małych dzieci. Zagwarantowaliśmy im miejsca do spania, wyżywienie, wsparcie psychologiczne.

– Uczelnia jest gotowa na przyjęcie uchodźców – mówi rektor UO prof. Marek Masnyk. – Oczekujemy, że ukraińskim studentom, którzy wyjechali do domu na przerwę międzysemestralną, uda się wrócić do nas na studia. Chociaż mam obawę co do mężczyzn, bo są w wieku poborowym, a wiadomo, co to teraz na Ukrainie



W świetlicy, którą nasi studenci urządzili w Studenckim Centrum Kultury (fot. Iwona Turkowska)

oznacza. Spodziewamy się także, że ci studenci, którzy będą mogli wrócić, będą do nas ściągali z rodzinami. Chcemy im pomagać – deklaruje rektor. – Oddamy im wszelkie wolne miejsca.

Studentka wolontariuszka spontanicznie organizuje ukraińskim dzieciom czas w specjalnie dla nich przygotowanym kąciku zabaw w jednym z akademików.

Potrzebne dary, pieniądze, wolontariusze

Rozkręcają się zbiórki – rzeczy i funduszy. Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej ogłasza zbiórkę pieniędzy na siepomaga.pl. Wydział Lekarski zbiera materiały medyczne, Wydział Nauk o Zdrowiu i Wydział Prawa i Administracji – środki higieny, żywność, odzież. Instytut Psychologii oferuje wsparcie psychologiczne. Instytut Nauk Pedagogicznych apeluje o przynoszenie nutridrinków, napojów izotonicznych, elektrolitów – te produkty

pojadą na granicę polsko-ukraińską, do punktów recepcyjnych. Zbiórkę ogłasza także Wydział Teologiczny, który również oferuje wsparcie psychologiczne i zaprasza na mszę w intencji pokoju.

Samorząd Studencki Uniwersytetu Opolskiego szuka wolontariuszy. Jako Biuro Marketingu i PR organizujemy, wraz z samorządem, podręczny magazyn w klubie „Skrzat” w akademiku „Mrowisko”. Szybko zapełnia się napojami, żywnością, środkami higieny, kosmetykami, odzieżą, zabawkami. Są wózki dla niemowląt, foteliki samochodowe, wanienki, przewijaki.

Nawiązujemy współpracę z CH Turawa Park, gdzie w hali po Praktikerze gromadzone są dary i przyjmowani *na cito* uchodźcy. To właśnie z Turawa Park przywozimy w pierwszych dniach część rzeczy potrzebnych do doposażenia pokoi w akademikach – m.in. czajniki elektryczne, patelnie, garnki, mopy. Transportujemy wszystko



Polsko-ukraińskie spotkanie z dobrem, piknik integracyjny w miasteczku akademickim (fot. Filip Ożarowski)

prywatnymi samochodami, uczelnianym busem, ale też innym – który do naszej dyspozycji, zatankowany po korek, na tydzień pozostawił uprzejmy opolanin.

Dzięki dziekan Wydziału Nauk o Zdrowiu dr Marcie Soberze nasi goście jedzą obiady w stołówce wydziału. Firma cateringowa dowozi do „Niechcica” pierwsze śniadania i kolacje, termosy z kawą i herbatą. W naszym sztabie w Biurze Marketingu i PR pojawiają się kartony leków – środków przeciwgorączkowych, przeciwbólowych, uspokajających.

Organizujemy całodobowe dyżury – pełnią je pracownicy biura marketingu przy wsparciu Iryny Shvets, pełnomocniczki rektora do spraw współpracy Polska–Wschód, która bierze na siebie rolę tłumaczki i administratorki; pracuje po kilkanaście godzin na dobę. Kilkoru ukraińskich studentów zgłasza się do pomocy w tłumaczeniu.

Kupujemy karty SIM i rozdajemy uchodźcom. Na nasz apel o przemysłowe lodówki odzew jest natychmiastowy – trafiają do nas trzy.

Świetlica, pomoc zdrowotna, nauka języka polskiego

W sali kameralnej Studenckiego Centrum Kultury urządzamy świetlicę dla ukraińskich dzieci – szybko zapelnia się mebelkami, zabawkami, grammi. Studenci zapewniają opiekę, organizują czas.

Uniwersytecki Szpital Kliniczny oferuje pomoc uchodźcom w stanach nagłych i wymagających leczenia szpitalnego, przychodnia POZ przy ul. Waryńskiego, kierowana przez dr. Tomasza Halskiego – podstawową opiekę zdrowotną.

Do akcji pomocowej szybko włącza się Wydział Filologiczny. *Zachęcamy i zapraszamy wszystkich chętnych do włączenia się do prac pomocowych. Liczymy na zaangażowanie studentów z Ukrainy, którzy podejmą się prowadzenia lekcji języka polskiego, opieki nad dziećmi, pomogą*



Mieszkaniec Opola Leszek Leńnicki z darami dla naszych gości (fot. Halyna Hudyma)

uchodźcom w adaptacji do nowych warunków życia itp. – czytamy w apelu wystosowanym przez władze wydziału.

Ksiądz Witali Burko, rezydent parafii Przemienienia Pańskiego w Opolu i doktorant Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, służy posługą duszpasterską wśród uchodźców wojennych.

4 marca. Studenci Uniwersytetu Opolskiego zrzeszeni w IFMSA-Poland Oddział Opole prowadzą zbiórkę medyczną na rzecz Oddziału Endokrynologii Dziecięcej Szpitala w Tarnopolu – trzeba pilnie zabezpieczyć dzieci chorujące na cukrzycę. Szybko udaje się zebrać sporo niezbędnych materiałów.

„Kobieta z dwojgiem dzieci, już dojeżdżają do Opola”...

8 marca. Telefon wciąż dzwoni:

– Matka z małym dzieckiem jest już na granicy. Czy znajdzie się miejsce?

– Kobieta z dwojgiem dzieci, już dojeżdżają do Opola. Zakwaterujecie?

– Mama z babcią przyjadą za trzy dni, są już w drodze. Macie nocleg?

Ze ściśniętym gardłem informujemy, że wszystko zajęte, że możemy wpisać na listę rezerwową. Lista wydłuża się.

13 marca. Mamy w akademikach blisko 300 uchodźców. Są bezpieczni i zaopiekowani. Kwestia finansowania ich pobytu w naszych domach studenckich jest przedmiotem negocjacji z wojewodą opolskim i Urzędem Miasta Opola.

15 marca. Życie naszych gości nabiera ustalonego rytmu. Rano w holu „Niechcica” do odbioru śniadanie i owoce, wieczorem kolacja. W środku dnia obiad w stołówce Wydziału Nauk o Zdrowiu. Niektóre mamy gotują same w akademikach – domowy posiłek to przecież namiastka normalnego życia. Wszyscy tęsknią, czasem płaczą. Mają tu jednak coś nie do przecenienia – poczucie bezpieczeństwa. Dlatego starają się uśmiechać, jak najwięcej uśmiechać.

Niektóre mamy zaczynają powoli pytać o pracę. Jadą na pierwsze rozmowy w tej sprawie.

Akcja licytacja, akcja piknik

18 marca. W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu odbywa się rodzaj aukcji: osoby licytujące dzieła sztuki ofiarowane przez opolskich artystów przekazują datki bezpośrednio do puszek przeznaczonej na zbiórkę publiczną (prowadzoną przez Fundację im. Romana Kirsteina) na pomoc humanitarną Ukrainie. Tylko w pierwszym dniu udaje się zebrać 17 tys. złotych.

Pizzeria *PassaParola* odwiedza kampus Uniwersytetu Opolskiego. Przygotowuje na miejscu i serwuje pyszną pizzę wojennym uchodźcom z Ukrainy mieszkającym w miasteczku akademickim.

21 marca. Wszystkie posiłki nasi goście spożywają w stołówce Wydziału Nauk o Zdrowiu. Wierni sponsorzy – firmy, ale też osoby prywatne – wciąż zaopatrują nasz magazyn w mleko, wodę, żywność z długim terminem przydatności, środki czystości, lekarstwa. Nie brakuje obuwia, ubrań, wózków dla dzieci, zabawek, rowerków.

Można też wpłacać pieniądze na rzecz naszych gości. Zbiórkę prowadzi Stowarzyszenie Studentów Uniwersytetu Opolskiego JUVENES (numer konta: PKO BP 04 1020 3668 0000 5702 0427 3181, z dopiskiem: Pomoc dla Ukrainy).



Nasz magazyn w klubie „Skrzat” (fot. Sylwester Koral)

Pierwsze ukraińskie maluchy chodzą już do opolskich przedszkoli. Mamy z wózkami spacerują po kampusie, dzieci grają w piłkę na Orliku. Magazyn w „Skrzacie” czynny jest najpierw codziennie przez dwie godziny, potem – trzy razy w tygodniu. Nasi goście zaopatrują się tam w najpotrzebniejsze artykuły. Gdy półki pustoszeją, na nasz apel o wsparcie natychmiast reagują niezawodni opolanie, oczywiście także pracownicy uczelni.

Serce i pomoc Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego

Żeby ułatwić personelowi medycznemu i pacjentom ukraińskojęzycznym komunikację – od pierwszych dni marca placówka wprowadza na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym całodobowe dyżury osób posługujących się językami polskim i ukraińskim. Ich rolą jest pomoc w tłumaczeniu. Dla pacjentów ukraińskojęzycznych, dzwoniących na SOR, działa nr telefonu 603 566 439.

Każdego dnia w SOR przyjmowanych jest od kilku do kilkunastu pacjentów z Ukrainy. To głównie dzieci, m.in. z dolegliwościami żołądkowo-jelitowymi. Większość Ukraińców uzyskuje pomoc na oddziale ratunkowym. – Dotychczas (stan na 28 marca – red.) w trybie nagłym na oddziały przyjęliśmy w sumie ponad 30 uchodźców – mówi Edyta Hanszke-Lodzińska, rzeczniczka USK. Lekarze z Oddziału Pediatrii podczas akcji wyjazdowej udzielają pomocy medycznej dzieciom ukraińskim przebywającym w podlegającej miastu bursie przy ul. Torowej. Przy pomocy Tymczasowego Ośrodka Wsparcia Ukrainy w CH Turawa Park i kilku osób prywatnych szpital organizuje też zbiórkę probiotyków dla dzieci ukraińskich. Trafiają one do bursy przy ul. Torowej i na kampus uniwersytecki.

Szpital przekazuje też leki i artykuły medyczne na zbiórkę organizowaną na rzecz Uniwersytetu Medycznego w Iwano-Frankiwsku i tamtejszego szpitala kardiolo-

gicznego, koordynowaną przez dr. hab. n. med. Yaroslava Bahriya z Wydziału Nauk o Zdrowiu. To placówki partnerskie naszego szpitala, a Iwano-Frankiwsk jest miastem i regionem partnerskim Opola i Opolszczyzny.

– Zgromadziliśmy sporo materiałów opatrunkowych, higienicznych, sprzętu medycznego i innych artykułów. W sumie zebrało się 20 europalet – mówi Dariusz Madera, dyrektor generalny Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego.

– Reakcja na nasz apel o wsparcie ukraińskich medyków była wspaniała, za co chciałbym serdecznie wszystkim zaangażowanym podziękować. Organizację tej pomocy skonsultowaliśmy z konsul honorową Ukrainy w Opolu i wojewodą opolskim. O organizację transportu i sprawną koordynację logistyki zadbał Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego – mówi Madera.

Żaładunek na ciężarówkę Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej z Olesna trwa półtorej godziny. Paletami i kartonami wypełniono całą przestrzeń pakową, od podłogi po dach. Kierowcy z oleskiej spółdzielni przewidują, że do granicy dotrą w około sześć godzin. Tam towar ma zostać przepakowany do samochodu ukraińskich partnerów.

USK zatrudnia pierwsze osoby z Ukrainy – na razie w dziale porządkowym. A dział personalny pomaga w dopełnieniu procedur dla uchodźców wykonujących zawody medyczne, bo zgłosili się lekarze z Ukrainy (m.in. pediatra, kardiolog, patomorfolog, otolaryngolog, lekarz usg).

Piknik pełen dobra

22 marca. Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO, przy wsparciu samorządu studenckiego i Biura Marketingu i PR, organizuje dla naszych uchodźców piknik pod hasłem: *Polsko-ukraińskie spotkanie z dobrem*. Miejsce – uniwersytecki kampus.

Najwięcej frajdy mają oczywiście dzieci, dla których przygotowano moc atrakcji – gry i zabawy, malowanie twarzy, pokazy sprzętu ratowniczego i udzielania pierwszej pomocy, miasteczko ruchu drogowego, przejażdżki policyjnym *quadem*, bliskie spotkania z maskotką „Policus”, pokazy rycerskie, wspólne rysowanie. I mnóstwo słodyczy.

Na piknik przybywają m.in. rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów prof. Izabella Pisarek, kanclerz uczelni Zbigniew Budziszewski, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski.

– Pomysł zorganizowania spotkania integracyjnego powstał spontanicznie i od razu zaczęło się coś, co można by nazwać pospolitym ruszeniem – mówi prof. Adam Drosik, dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej, który to wydział (pod auspicjami Uniwersytetu Opolskiego i przy wsparciu samorządu studenckiego oraz Biura Marketingu i Public Relations) zorganizował piknik. – Dorosłym dostarczyliśmy też garść informacji na temat funkcjonowania urzędów, instytucji czy placówek, do których – jako osoby chcące w Polsce normalnie żyć – w końcu trafią. Stąd obecność na spotkaniu m.in. przedstawicieli Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Miasta Opola, Wojewódzkiego Urzędu Pracy, policji, straży pożarnej, Izby Skarbowej, Narodowego Banku Polskiego...

Opolska Regionalna Organizacja Turystyczna zadbała o to, by chętni mogli dowiedzieć się czegoś o Opolu i Opolszczyźnie. Przygotowała też dla nich przewodniki po Opolszczyźnie w języku ukraińskim.

Uniwersytet pokazał, co to znaczy humanizm

– Wydarzenie, w którym dziś uczestniczymy, ma na celu przede wszystkim integrację naszych gości ze społecznością uczelni, ale też ma pomóc oswoić się im z polskimi służbami, z urzędami, do których trafią załatwiając wszelkie formalności związane z ich pobytem w Polsce – podkreśla Żaneta Rojek, przewodnicząca samorządu Studenckiego Uniwersytetu Opolskiego.

– Składam wyrazy najwyższego szacunku całej społeczności uniwersyteckiej, bo nie pierwszy już raz Uniwersytet Opolski pokazuje, co to znaczy humanizm, co to znaczy dobre serce i potrafi zachęcić nas wszystkich do okazania tego serca – mówi Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opola.

– Jestem zachwycona tym, jak nasza społeczność akademicka znalazła się w tej bardzo trudnej sytuacji – mówi prof. Izabella Pisarek, prorektor ds. kształcenia i studentów. – Największe wrażenie robi na mnie niesienie pomocy bezpośredniej, materialnej, ale też takiej, jak dzisiaj. Chciałabym, żeby to trwało tak długo, jak będzie potrzebne.

Rektor prof. Marek Masnyk podkreśla, że społeczność uczelni stara się stworzyć gościom z Ukrainy jak najbardziej przyjazną atmosferę, by mogli przynajmniej w części otrząsnąć się z wojennej traumy i poczuć bezpiecznie.

Ukraińskie mamy nie kryją wzruszenia. – Tyle dobra, tyle serca... Dziękujemy za wszystko. Za bezpieczeństwo, dom, wsparcie – usłyszeliśmy podczas pikniku.

29 marca. Kanclerz UO Zbigniew Budziszewski podpisuje umowę z wojewodą opolskim – umowa opiewa na 826 tys. zł brutto i obejmuje koszty zakwaterowania i wyżywienia uchodźców od 28 lutego do 30 kwietnia, z możliwością jej przedłużenia. – Będziemy się rozliczać co dziesięć dni, w zależności od liczby uchodźców mieszkających w naszych domach studenckich – mówi kanclerz Budziszewski.

31 marca. Większość zakwaterowanych w naszych domach studenckich uchodźców ma już numer pesel. Ponad trzydzieści osób ma już pracę; niektóre w swoim zawodzie. Nasi goście powoli wrastają w krajobraz kampusu i Opola.

Dziękujemy!

W imieniu społeczności akademickiej dziękujemy wszystkim, którzy wspierają naszych uchodźców, dostarczając żywność, napoje, środki czystości, ubrania, zabawki, naczynia, meble. Większość z nich nawet się nie przedstawiała, przywożąc dary, uznali to bowiem za gest solidarności międzyludzkiej i po prostu swój obowiązek.

Dziękujemy:

Urzędowi Wojewódzkiemu, Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Opolskiego, władzom Opola, Państwowemu Funduszowi Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Galerii Sztuki Współczesnej. Gminie Łubniana za wsparcie od pierwszych dni. Opolgrafowi za książki w języku ukraińskim. Gospodarstwu rolnemu „Falkopol” za cotygodniową dostawę 350 jaj. Biuru podróży „Itaka”. Firmom: „Latex”, Knauf Interfer Aluminium sp. z o.o., Silesia, Integros, Abena, MEDILAB Białystok, Higma Service, TZMO, 3M, Aesculap Chifa, Top Med, Paul Hartmann, Thea, Johnson&Johnson, Promedica, Polpharma, For Light i Arestomed.

Dziękujemy centrum dla uchodźców w Turawa Park i przyjaciółom z Niemiec za busa pełnego cennych darów. Dziękujemy firmie Spedition Hans Aulich GmbH z Lünen (Niemcy), pracownikom opolskiego oddziału ZUS oraz p. Ewelinie i Waldemarowi Olejniczkom wraz z rodziną i przyjaciółmi. Dziękujemy za dary pani Natalii Seifert, a także paniom Ninie Adelajdzie Olczak i Natalii Krawczyk z Danii, pani Agacie Eliaz-Biss, panu Jackowi Mierzejewskiemu... Lekarzom, pielęgniarkom i pracow-

nikom administracji Oddziału Nefrologii ze Stacją Dializ Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, którzy sfinansowali zakup nowej pralki dla naszych ukraińskich gości.

Wielkie podziękowania dla Stowarzyszenia Pozytywni Klub Myśli Społecznej Inicjatywy za busa pełnego darów!

Dziękujemy tym wszystkim ofiarodawcom, których imion nie znamy, których być może pominęliśmy, a którzy okazali serce, empatię i ludzką solidarność w tak dramatycznych chwilach. Jesteście wspaniali!

STANISŁAW S. NICIEJA

UŚCIŁUG – GRANICA CYWILIZACJI



Rzeka Ług w miasteczku Uściług, która we wrześniu 1939 r., po rozebraniu Polski przez Rosję Sowiecką i III Rzeszę, stała się rzeką graniczną. Zbudowano nawet na niej na krótko most pontonowy, przez który przepuszczano uciekinierów ze wschodu (pocztówka ze zb. Tadeusza Marcinkowskiego i Małgorzaty Ziemskiej)

Uściług to małe miasteczko u ujścia rzeki Ług do Bugu, ale w czasach jagiellońskich było ważnym portem handlowym, przez który płynęły barki ze zbożem w kierunku Bałtyku, do Gdańska. Z czasów największej prosperity zachowało się w Uściługu kilka spichlerzy i charakterystyczne, z szerokimi bramami, domy zajezdne dla kupców. W XVIII w. było to miasto Lubomirskich, którzy wzniesli tam pałac, a Róża z Zahorowskich Pocijowa ufundowała klasztor kapucynom. Pomyślny dla Uściługa czas skończył się po rozbiorach Rzeczypospolitej, gdy zajęcie przez Prusy ujścia Wisły zahamowało handel rzeczny.

Przepływający obok Uściługa Bug odgradzał dwa różniące się, mimo pozorów bliskości, światy. Po wschodniej stronie od połowy XIX w. – jak napisał Adam Wiesław Kulik – *język polski był wypalany żelazem*¹. Na wschód od Bugu i Ługu polskość karczowano systematycznie i bez-

względnie, a po stronie zachodniej kultura i język polski miały się dość dobrze.

„Anioł Pocieszyciel”

Z XVIII-wiecznym Uściługiem związana jest historia urodzonego w tym miasteczku zakonnika – ojca kapucyna Elizeusza Głębockiego (zm. 1798) – postaci na wpół legendarnej, nazywanej „Aniołem Pocieszycielem”. Głębocki po ukończeniu seminarium duchownego opuścił Polesie, a następnie Wołyń i pojechał do Moskwy, gdzie został mianowany proboszczem. Pełniąc wśród Polonii moskiewskiej posługę kapłańską, przejął się informacją, że Polacy żyjący na Syberii, pozbawieni opieki duchowej z powodu braku polskich księży, przechodzą na prawosławie. Sporządził sobie drewnianą skrzynię, do której włożył wszystko, co było niezbędne do pełnienia posługi kapłańskiej, umieścił skrzynię na sankach i bez funduszy ruszył pieszo na wschód. Z tym skrzynkowym ołtarzykiem na sankach przemierzał całą Syberię w po-

¹ A. W. Kulik, *Z biegiem Bugu*, Lublin 2016, s. 9.



Edward Nowakowski (1829–1903) – kapucyn urodzony w Kuryłowie nad Desną pod Czernihowem, autor biografii o Elizeuszu Głębockim – syberyjskim „Aniele Pocieszycielu”



Igor Strawiński (1882–1971) – światowej sławy kompozytor o polskich korzeniach, wiele lat przeżył w Uściługu, gdzie mieszkała rodzina jego żony. Teść Gawryło Nosenko był tam lekarzem

szukiwaniu Polaków, którym udzielał sakramentów, spowiadał, chrzczył dzieci, udzielał ślubów, uczestniczył w pogrzebach. Dobrowolnie, przez 40 lat, był sybirakiem, utrzymując się z łaski ludzi. Skrupulatnie spisywał napotkanych Polaków i u schyłku życia ten spis wysłał do księdza prałata Stanisława Szantyra (1764–1847) – proboszcza w Słucku. Zmarł w Tobolsku w wieku dziewięćdziesięciu kilku lat. Niespełna 100 lat później zakonnik i kaznodzieja, historyk, powstaniec z 1863 r. Edward Nowakowski (1829–1903) opublikował biografię tego syberyjskiego misjonarza². Publikacja rozślawiła imię i czyny o. Elizeusza z Uściługa wśród kapucynów w Europie, szczególnie w Czechach i we Włoszech.

O ojcu Elizeuszu z Uściługa powstało później kilkadziesiąt artykułów, ale pojawili się badacze, którzy zakwestionowali istnienie tego kapucyna. Uważali, że był postacią legendarną, ale fikcyjną, stworzoną w wyob-

rażni utalentowanego zakonnika-literata. Inni dociekliwi badacze nie szli aż tak daleko, uważali tylko, że zakres działalności Elizeusza Głębockiego na Syberii nie był tak szeroki, jak to opisał Nowakowski³. Jan Trynkowski stwierdził, że do publikacji Nowakowskiego należy podchodzić z dużą ostrożnością, albowiem „w imię spraw, o których słuszności i ważności był przekonany, nie wahał się czynić odstępstwa od prawdy historycznej, nie cofał się nawet przed mistyfikacją”. Najmocniej legendę Elizeusza zwalczał jego współbrat zakonny Jan Ludwik Gadacz (imię zakonne Kornel) i od roku 1964 w swoich artykułach oraz wypowiedziach kwestionował istnienie ks. Głębockiego. Taką informację zamieścił też w *Słowniku polskich kapucynów* (1986). Ale legenda o „Aniele Pocieszycielu” z Syberii nie traci swego blasku, jest ciągle przywoływana nie tylko przez licznych kaznodziejów w kościołach.

² Edward z Sulgostowa (E. Nowakowski), *Ojciec Elizeusz z Uściługa, kapucyn w Syberii*, Kraków 1889.

³ J. Trynkowski, *Polski Sybir. Zesłańcy i ich życie. Narodziny mitu*, Warszawa 2017.



Zrekonstruowany w 2013 r. dwór Strawińskich, w którym mieszkał kompozytor z żoną Katarzyną z Nosenków i w którym urodzili się ich dzieci: Teodor, Ludmiła i Świątosław (fot. Wiaczesław Galiewski)

Most pontonowy

Uściług leży na granicy między Wołyniem a Podlasiem. I gdy we wrześniu 1939 r. zdruzgotaną Polskę podzieliły między sobą Związek Radziecki i III Rzesza, miasteczko to przez kilka tygodni odgrywało specyficzną rolę i zapisało się w biografii wielu polskich rodzin. Zbudowano tam most pontonowy, przez Ług i Bug, w kierunku Hrubieszowa, tworząc łącznik, przez który okupanci Polski przepuszczali oficjalnie osoby w ramach tzw. łączenia rodzin. Polacy z Kresów Wschodnich, którzy potrafili udowodnić dokumentami, że mają w Polsce, za Bugiem, bliską rodzinę, mogli przejść przez ten pontonowy most. Przejścia w innych miejscach były z reguły nielegalne. Drugie takie ważne oficjalne przejście funkcjonowało do grudnia 1939 r. w Przemyślu na Sanie.

Uściług trafił do wielu pamiętników i wspomnień polskich rodzin. Władysława Podskarbi-Łojas – Wołynianka z okolic Włodzimierza Wołyńskiego i Kowla, której część rodziny w okrutny sposób wymordowali banderowcy (zabili ok. 80 jej krewnych), po wojnie związana z Po-

morzem (Gdańskiem i Mielnem), nauczycielka języka rosyjskiego i angielskiego oraz autorka opowiadań, wspominała Uściług, przez który przekradała się jej rodzina, uciekając przed banderowcami: *Niemcy traktowali Bug jako rzekę graniczną. Sprawując kontrolę nad przejściem w Uściługu, mieli najlepsze informacje dotyczące ruchu ludności, transportów, przemytu itd. Celowo stwarzali trudności Polakom uciekającym z Wołynia. Korzystały na tym nielegalne przepawy przez rzekę organizowane przez grupę miejscowych cwaniaków. Za opłatą przeprowadzano ludzi w wyszukanych, naturalnych płycznach rzeki, ale przeciwległe brzegi roły się od rabusiów bezlitośnie traktujących bezsilnych, biednych ludzi. Dlatego też wybierano mosty i promy, jako legalne i pewniejsze, bo strzeżone przez Niemców. Uciekinierzy z Włodzimierza rozkładali się ze swym dobytkiem na skraju rzadkich leśnych zarośli i czekali, czekali na okazję*⁴.

⁴ W. Podskarbi-Łojas, *Wołyńskie lata, które pamiętam*, Toruń 2011, s. 224.



Janina Kalinowska (1941?–2021) – przewodnicząca Stowarzyszenia Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu (z lewej) podczas promocji książki Anny Herbich-Zychowicz *Dziewczyny z Wołynia. Prawdziwe historie*, w której autorka w obszernym repertażu historycznym przedstawiła dramatyczne koleje losu jej rodziny i sąsiadów z okolic Uściługu (z archiwum „Kuriera Zamojskiego”)



Krzyż w Uściługu, w miejscu, gdzie był zlikwidowany w 1992 r. polski cmentarz. Zachowała się kaplica cmentarna i cztery nagrobki: Władysława Bartnika (zm. 1937), Marianny z Siedleckich Hunko (zm. 1942), Zofii Sawickiej (zm. 1912) i Kazimierza Kamińskiego, który według tabliczki nagrobnej zginął tragicznie w 1944 roku



Najmłodszy uczestnicy konferencji naukowej *Jałta z perspektywy półwiecza*, później profesorowie. Od prawej: Zygmunt Woźniczka – zmarły przed paroma tygodniami w Katowicach dyrektor Instytutu Myśli Polskiej; Rafał Habielski – literaturoznawca z Uniwersytetu Warszawskiego i Stanisław Niciejka z Uniwersytetu Opolskiego, październik 1994



Uczestnicy legendarnej już konferencji na temat Jałty w październiku 1994 r. na dziedzińcu Zamku Piastów Śląskich w Brzegu, od prawej: Paweł Kozerski – dyrektor zamku, prof. Stanisław Gawlik – dziekan Wydziału Historycznego UO, prof. Jan Seredyka (w głębi, w czapce), prof. Adam Suchoński, prof. Barbara Kubis, Jan Nowak-Jeziorański, adiutant prezydenta Kaczyńskiego, prezydent Ryszard Kaczyński, prof. Marian Marek Drozdowski i Jan Kossakowski z British Executive Service Overseas



Prof. Zygmunt Woźniczka z żoną – Arianą z Bejmów, polonistką i logopedką, wnuczką Kresowian z Pińska. Jej babka – Irena z Wołków Bejmo-wa (roc. 1929) została wywieziona na Sybir, a pradziadek – Zygmunt Wołk, pracownik stoczni w Pińsku, wyszedł z armią Andersa (walczył pod Monte Cassino), po powrocie do Polski zginął potrącony przez samochód w Szczecinie w 1952 roku



Uczestnicy konferencji *Jałta z perspektywy półwiecza*, od prawej: prof. Krystyna Kersten, prof. Stanisław Niciejka, Jan Nowak-Jeziorański, prof. Józef Garliński. Na drugim planie: prof. Krzysztof Tarka, prof. Wojciech Roszkowski i prof. Przemysław Hauser



Prof. Zygmunt Woźniczka (1954–2022) – dyrektor Instytutu Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfańtego w Katowicach, z dziećmi: córką Elżbietą i synem Wojciechem

Igor Strawiński – mieszkaniec Uściługa

Na początku XX w. Uściług wpisał się w dzieje światowej muzyki. Od 1900 r. bywał w tym miasteczku Igor Strawiński (1882–1971), który już za życia uważany był za największego kompozytora XX wieku. Nie tylko napisał wiele wybitnych dzieł, jak choćby muzykę do baletów *Święto wiosny* i *Ognisty ptak*, ale stał się jedną z ikon kultury masowej. Przejawiał przy tym wielkie zdolności w kreowaniu swego wizerunku geniusza, prekursora, wizjonera i skandalisty, co wpłynęło na jego szybkie i trwałe osadzenie się w historii światowej kultury.

W każdej epoce rodzą się ludzie, którzy wywierają duży wpływ na kulturę swoich czasów. Igor Strawiński był taką indywidualnością. Jego biografista – Amerykanin Charles M. Joseph stwierdził: *Strawiński zawiądnął wyobraźnią ludzi swojej epoki. Podobnie jak uczynili to Pablo Picasso, Charlie Chaplin, Le Corbusier czy Orson Welles. Napisano o nim więcej niż o jakimkolwiek innym współczesnym mu kompozytorze*⁵.

Igor Strawiński miał polskie korzenie. Mówił o tym w wywiadach. Są na to dowody w jego drzewie genealogicznym⁶. Po rozbiorach Polski jego przodkowie przenieśli się z okolic Wilna do Petersburga i ulegli w znacznym stopniu rusyfikacji. Rodzina pieczętowała się herbem Sulima. Pradziad Igora – Stanisław Strawiński był konfederatem barskim i uczestniczył w słynnym porwaniu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jego ojciec – Fiedor Strawiński (1843–1902) był śpiewakiem operowym, gwiazdą scen petersburskich i rywalem Fiodora Szalapina.

Igor Strawiński miał złe relacje z rodzicami, zwłaszcza z ojcem, który wątpił w jego talent muzyczny. Zmusił syna do studiów prawniczych, które on ukończył w Petersburgu w 1905 roku. Igor Strawiński źle wspominał również matkę – kijowiankę Annę z Chołodowskich (1854–1939), która po śmierci (w 1897 r.) jego starszego brata, Romana (1875–1897) – jak wspominał – *niczym się nie interesowała i myślała jedynie o straconym dziecku. Nigdy nie byliśmy sobie bliscy z matką*⁷.

⁵ Ch. Joseph, *Strawiński. Geniusz muzyki, mistrz wizerunku*, Warszawa 2012, s. 9.

⁶ R. Vlat, *Strawiński*, Warszawa 1974, s. 19.

⁷ Ch. Joseph, dz.cyt., s. 285.



Uczestnicy konferencji przy werandzie dworku w Pępicach, od lewej: Jan Nowak-Jeziorański – dyrektor Radia Wolna Europa, doc. Marek Masnyk – ówczesny adiunkt w Instytucie Historii, Ryszard Kaczorowski – prezydent RP na uchodźstwie, prof. Stanisław Nicieja – ówczesny dyrektor Instytutu Historii UO, Józef Garliński – profesor Uniwersytetu Polskiego na Obczyźnie

Mając 18 lat, Igor poznał swoją przyszłą żonę – Katarzynę, córkę absolwenta Uniwersytetu w Kijowie, Gawryła Nosenki, który po studiach objął praktykę lekarską w Uściługu. Druga córka Nosenki – Ludmiła wyszła za mąż za inżyniera Bielankina, który w Uściługu na gruzach spalonego pałacu Lubomirskich wznosił secesyjną willę. Nosenkowie mieli też w Uściługu stary dwór, który po ślubie Katarzyny z Igorem w 1906 r. stał się własnością młodych małżonków i trafił do literatury jako „dwór Strawińskich”. W tym dworze urodziła się trójka ich dzieci: Teodor (1907–1989), Ludmiła (1908–1938) i Światosław Sulima (1910–1994) – kompozytor i pianista.

Jak Strawiński nie został Polakiem

Igor Strawiński bardzo lubił ten dwór i do wybuchu I wojny światowej spędzał tam większość wakacji. Żona – Katarzyna (muza jego twórczości), jej siostra – Ludmiła oraz jego teściowie byli dla Igora kochającą rodziną. Wyniósł z tego domu i Uściługa czułość, której w takim wymiarze nie zaznał od swoich rodziców. W Uściługu napisał kilka swoich kompozycji, a wśród nich suitę *Faun i pasterka* oraz muzykę do słynnego baletu *Święto wiosny*, który po niebывałym sukcesie paryskiej premiery w 1913 r. otwo-

rzył mu drzwi do najlepszych europejskich i amerykańskich teatrów muzycznych.

Żona Strawińskiego chorowała na gruźlicę, stąd też wiele czasu spędzali poza Uściługiem – w uzdrowisku Morges w Szwajcarii.

Po rewolucji bolszewickiej i odrodzeniu się państwa polskiego, w granicach którego znalazł się Uściług, Igor Strawiński myślał o przyjęciu obywatelstwa polskiego. Ale jak głosi legenda, zraził się do tego pomysłu, gdy został oschle i bezdusznie potraktowany przez urzędnika w konsulacie polskim w Paryżu. Inna legenda głosi, że zraziła go długa kolejka petentów i opieszałość w załatwianiu jego spraw. Ostatecznie w 1920 r. Strawiński przyjął obywatelstwo francuskie, a następnie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie pozostał do końca życia. W Warszawie wystąpił dwukrotnie: w 1924 i 1965 r., dyrygując orkiestrą wykonującą jego utwory. Pochowano go na słynnym cmentarzu na wyspie San Michele w Wenecji. We francuskim filmie biograficznym pt. *Strawiński* w postać kompozytora wcielił się wybitny aktor – Jean Paul Belmondo.



Uczestnicy konferencji w bibliotece Uniwersytetu Opolskiego, od lewej: Ryszard Kaczorowski – prezydent RP, red. Krzysztof Stecki – wówczas student UO, Jan Nowak-Jeziorański, Józef Panek – wówczas dyrektor Opolskiego Biura Turystycznego, ks. biskup Jan Kopiec, senator prof. Dorota Simonides, dr Janusz Stasiak – opolski lekarz, Antoni Maziarz – wówczas student UO, późniejszy prodziekan Wydziału Nauk Społecznych

Grób, którego nie ma

W okolicach Uściługu urodziła się Janina Kalinowska (1941?–2021) – po wojnie przewodnicząca Stowarzyszenia Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu. Była wołyńską sierotą. 11 lipca 1943 r. do jej domu weszli nacjonaliści ukraińscy i wymordowali całą jej rodzinę. Cudem przeżyła, gdyż zastrzelona matka upadła, przesłaniając ją przed zabójcami. Gdy mordercy odeszli, Janina odzyskała przytomność. „Pamiętam – wspominała – nieruchome oczy mamy i leżącego nieżywego braciszka, a wokół łuny palącej się wsi. Pobiegłam do pojemnika z wodą do pojenia bydła, a następnie trafiłam do jakiegoś domu, gdzie ukrył mnie w ciemnej komorze Ukrainiec żonaty z Polką⁸.”

Janina była tak mała, że nie wiedziała, jak się nazywa i kim byli jej rodzice. Nigdy nie poznała daty swego

urodzenia. Przez całe lata zmagala się z traumą wojenną i koszmarami sennymi. Była jedną z najbardziej aktywnych w dziele upamiętniania ofiar wołyńskiego ludobójstwa. W jednym z wywiadów powiedziała: *Szczątki rodziców cały czas leżą w jakimś dole pod Uściługiem po drugiej stronie Bugu. Nie mogę stanąć nad ich grobem i zapalić znicza, bo grobu nie ma. Gdyby udało się przeprowadzić ekshumację, to sprowadziłabym ich kości do Zamościa, gdzie mieszkam⁹.*

Przyjaźń z Uściługą

W trakcie pisania dziejów Uściługu poraziła mnie wiadomość o nagłej śmierci (COVID-19) mego przyjaciela, prof. Zygmunta Woźniczki (1954–2022) – dyrektora Instytutu Myśli Politycznej im. Wojciecha Korfantego w Katowicach. Nasza przyjaźń trwała 30 lat. A poznaliśmy się

przypadkowo, w 1992 r., właśnie w Uściługu. Wracałem wówczas do Polski z Grodna, przez Brześć nad Bugiem i Uściług. W małej restauracji, gdzie zatrzymałem się na posiłek, młody mężczyzna zamawiał danie po polsku. Zapytałem z ciekawości: „Czy jest pan Polakiem?” – „Tak, jestem z Katowic. Wracam z Białorusi. Mam tu dobrych znajomych i przyjaciół”. Od pierwszego spotkania przypadliśmy sobie do gustu. Zygmunt Woźniczka był wówczas młodym doktorem. Pracował w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Był w trakcie pisania rozprawy habilitacyjnej na temat *Trzeciej wojny światowej w oczekiwaniach emigracji londyńskiej i podziemnia w kraju w latach 1944–1956*. Temat ten był mi bliski w związku z moimi badaniami nad Polonią londyńską i przygotowaniem biografii politycznej Tadeusza Zabłockiego-Gwasza – rzecznika prasowego Rządu Polskiego na Uchodźstwie.

Równocześnie pracowałem nad organizacją dużej konferencji naukowej pt. *Jałta z perspektywy półwiecza – przekleństwo czy wybawienie*. Miała to być debata naukowa z udziałem najwybitniejszych ówczesnych polskich historyków i publicystów z kraju i z zagranicy, reprezentujących różne opcje polityczne, różne doświadczenia życiowe i często o krańcowo rozbieżnych opiniach naukowych. Ponieważ starałem się, aby na konferencji byli przedstawiciele wszystkich krajowych środowisk naukowych, spytałem Zygmunta Woźniczkę, czy zechciałby wziąć udział w tej debacie, a było to w czasie polskiej transformacji politycznej, gdy następowało gwałtowne przewartościowanie opinii o skutkach decyzji podjętych w Jałcie w lutym 1945 roku. Zygmunt Woźniczka propozycję przyjął z entuzjazmem i od razu tam, w Uściługu, zaproponował temat swego wystąpienia: *Jałta w publicystyce konspiracyjnej z 1945 roku*, bo nad tym właśnie zagadnieniem pracował. W referacie tym chciał ukazać, jakim echem odbiła się wiadomość o rozmowach Wielkiej Trójki w Jałcie w polskim czasopiśmiennictwie podziemnym, niebawale różnorodnym, bo – jak skrupulatnie wyliczył – w ostatnim roku II wojny światowej wychodziło w Polsce ponad 200 tytułów prasowych¹⁰. Referat Zygmunta Woźniczki był jednym z najciekawszych i najbardziej nowatorskich, bo wyprzedzał podjęte dużo później badania innych historyków na ten temat.

¹⁰ *Jałta z perspektywy półwiecza. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego w dniach 25 – 26 października 1994 roku*, red. St. S. Nicieja, Opole 1995, s. 188.

Konferencja naukowa, zorganizowana pół wieku po uzgodnieniach na Krymie Roosevelta, Churchilla i Stalina, która miała na chłodno ocenić następstwa tamtych jałtańskich ustaleń, zamierzona jako impreza elitarna, niespodziewanie wylała się poza ramy świata akademickiego i poruszyła setki osób, częstokroć nieinteresujących się na co dzień historią. Pojawiły się nawet fałszywe zaproszenia umożliwiające wejście do mogącej pomieścić tylko 300 osób czytelni uniwersyteckiej.

Magnesem ściągającym uwagę tak licznej publiczności były dwa czynniki. Pierwszy – to temat. Okazało się, że problem Jałty nadal tkwił w ludziach bardzo głęboko i rezonował wielkimi emocjami. Trudno się dziwić, wszyscy bowiem na Śląsku w mniejszym bądź większym stopniu byliśmy „dziećmi Jałty”. Cztery pokolenia: od osiemdziesięcioletków do dwudziestolatków miały w swych biografach wykarbowane następstwa uzgodnień Wielkiej Trójki. Dla jednych Jałta była synonimem przekleństwa, dla innych dobrodziejstwa. Jedni kojarzyli ją wyłącznie z poniewierką, utratą majątku i zniewoleniem, inni z wydobyciem się z nędzy i analfabetyzmu oraz zamianą krytej słomą chaty gdzieś na Podolu czy Wołyniu na mury, piętrowy pobauerski dom z dużymi zabudowaniami gospodarczymi na Śląsku czy Pomorzu. Wielu kojarzyło Jałtę z zamianą państwa polskiego o krwawiących granicach, z kilkudziesięcioma proc. mniejszości narodowych, na państwo zwarte terytorialnie, narodowościowo i wyznaniowo. Te rozbieżności i kontrowersje zostały świetnie zilustrowane przez towarzyszące debacie naukowej audycje radiowe z telefonicznymi wypowiedziami słuchaczy.

Szczególne emocje wzbudziła dyskusja panelowa w drugim dniu obrad (26 października 1994 r.), transmitowana bezpośrednio z Zamku Piastów w Brzegu. W wypowiedziach przedstawiciele starszego pokolenia, obok wielkiego sentymentu do ziem utraconych na wschodzie, pojawiły się wątki rewizji granic. Reprezentanci młodego pokolenia wyrażali odmienne przekonania niż ich rodzice czy dziadkowie. *Tu jest nasz dom i nawoływanie do nowej wędrówki ludów we współczesnej Polsce jest nie tylko niebezpieczne, ale i bezsensowne* – mówił wnuk wysiedlonego z Gródka Jagiellońskiego do Środy Śląskiej. *Tam mój dziadek bał się swoich ukraińskich sąsiadów. Tu miałem zawsze poczucie bezpiecznego domu. Pod tym względem Jałta się sprawdziła.*

Ale Jałta to też sprawa narzucenia Polsce systemu politycznego i oddania jej pod dominację radziecką. I tu

⁸ „Myśl Polska” 2018, nr 27/28, s. 10.

⁹ „Na Rubieży” 2021, nr 177, s. 56–57. Zob. też: A. Herbich, *Dziewczyny z Wołynia. Prawdziwe historie*, Kraków 2018, s. 11–33.

zgodność opinii, niezależnie od wieku dyskutujących, była jednoznaczna, a w stwierdzeniach często dosadna: „zdrada aliantów zachodnich”, „wiarołomstwo i draństwo Stalina”, „wprzęgnięcie Polski na pół wieku w system, który przegrał wyścig z gospodarką rynkową, pogrążył społeczeństwo w niedostatku, stworzył poczucie krzywdy, niemożność powrotu do kraju setkom tysięcy Polaków, a wielu z nich unicestwił biologicznie”. Urodzony w Kijowie w 1913 r., mieszkający w Londynie nestor historyków polskich, prof. Józef Garliński powiedział: *Tragedią Polski nie było przesunięcie jej granic o 250 kilometrów na zachód, lecz pozostawienie jej w sowieckiej strefie wpływów. Właśnie dlatego, że urodziłem się na Ukrainie, sądzę, że wyraźniej dostrzegam ten plus, że nie mamy dzisiaj w Polsce 35 proc. mniejszości narodowych i nie grozi nam wojna domowa, jak w Jugosławii.*

Drugim ważnym powodem dużego rezonansu, jaki uzyskała ta – w tym czasie bodaj najważniejsza – debata uniwersytecka nad oceną układów jałtańskich, był udział w niej polskich historyków i politologów – autorytetów o powszechnie znanych nazwiskach. Ze Stanów Zjednoczonych, prosto z Kongresu Polonii Amerykańskiej, przyleciał specjalnie do Opola Jan Nowak-Jeziorański – człowiek-legenda, polityk, dziejopis, świetny publicysta i polemista. Na konferencję przybył też ostatni prezydent RP na Uchodźstwie – Ryszard Kaczorowski, symbol sprzeciwu wobec następstw układów jałtańskich, w wyniku których Polska straciła suwerenność. Historyków emigracyjnych reprezentował prof. Józef Garliński – prezes Związku Pisarzy na Obczyźnie, autor wielu ważnych książek wydanych na emigracji. W grupie historyków o bardzo ostrych postawach antykomunistycznych wystąpili na konferencji: Wojciech Roszkowski, Adam Hlebowicz i Krzysztof Tarka. Wspomagani byli przez publicystów emigracyjnych: Wiktora Moszczyńskiego – redaktora „Orla Białego” w Londynie i Tadeusza Zabłockiego-Gwaśza z londyńskiego „Tygodnia Polskiego”. Z Anglii swój referat przysłała Lidia Ciołkoszowa – emigracyjna socjalistka, żona Adama Ciołkosza – przywódcy polskich socjalistów na emigracji. Z polskich historyków kręgi lewicowe reprezentowali profesorowie: Janusz Sawczuk, Jan Korbel, Adam Suchoński oraz Antoni Czubiński – były rektor Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym PZPR. Grupę centrowych historyków, w młodości związanych z PZPR-em, a później przyjmujących postawy dysydenckie, reprezentowali prof. Krystyna Kersten, Czesław Madajczyk i Marian Marek Drozdowski.

Ważne referaty wygłosili również prof. Lubomir Zyblikiewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Rafał Habielski i Jerzy Kochanowski z Uniwersytetu Warszawskiego.

Uczeni, którzy wystąpili podczas opolskiej debaty o układach jałtańskich i ich następstwach, wyrażali swoje nieskrępowane poglądy, przedstawiali wyniki badań i reprezentowali zadziwiająco szerokie spektrum polityczne. Kilka lat później w Polsce nastąpiła tak mocna polaryzacja stanowisk, iż zorganizowanie takiej debaty, o tak różnorodnym spojrzeniu na Jałtę, nie byłoby już możliwe. Trudno sobie wyobrazić, aby dyskutowali ze sobą historycy o biegunowo różnych poglądach, często związani z partiami krańcowo prawicowymi czy też lewicowymi. Debata jałtańska z października 1994 r. weszła do legendy Uniwersytetu Opolskiego, zapisana jako jedno z najważniejszych wydarzeń w dziejach tej uczelni.

Zygmunt Woźniczka był jednym z tych historyków, którzy bardzo wyraziście wspomogli mnie w organizacji tej debaty. Od tego czasu spotykaliśmy się regularnie, uczestnicząc w dziesiątkach różnych wydarzeń. Zaczęła nas łączyć tematyka kresowa. Zygmunt Woźniczka, który stopniowo budował swój autorytet szanowanego historyka dziejów Śląska, zaczął dostrzegać, jak ważną rolę w dziele repolonizacji Śląska po 1945 r. odegrali Kresowianie. Był jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na to zagadnienie bardzo długo pomijane i lekceważone przez innych badaczy. Był jednym z tych, którzy docenili fakt, że wielu Kresowian odegrało wybitne role w tworzeniu świata akademickiego na Śląsku, powstaniu Politechniki Śląskiej, Uniwersytetów Wrocławskiego i Śląskiego oraz uczelni ekonomicznych i artystycznych; zwrócił też uwagę, jaką rolę odegrali Kresowianie w powojennym śląskim dziennikarstwie, radiofonii, w dziejach teatru; jaki mieli wkład w krzewieniu kultury muzycznej, twórczości literackiej i filmowej. Prof. Woźniczka był szczególnie aktywny jako prelegent na dziesiątkach spotkań w różnych środowiskach. Stworzył, w ramach kierowanego przez siebie Instytutu Myśli Politycznej im. Wojciecha Korfanteo, Pracownię Dziejów Kresów. Podjął współpracę z dyrektorem Zamku Piastów Śląskich w Brzegu – dr. Dariuszem Byczkowskim w ramach tworzonego tam Muzeum Dziedzictwa Polskich Kresów. Nagła śmierć wyłączyła go z tej ważnej śląskiej inicjatywy.

AGNIESZKA WÓJTOWICZ

OPOLSKIE ŚCIEŻKI JERZEGO GURAWSKIEGO



9 lipca 1961 r., Markowice pod Raciborzem, po spektaklu *Pamiętnik Śląski*. Na zdjęciu ekipa teatru i mieszkańcy wsi, od lewej stoją: Rena Mirecka, Ewa Lubowiecka, Jerzy Falkowski, X, Jerzy Grotowski, Zbigniew Cykutis, Andrzej Bielski, Antoni Jahołkowski i mieszkanki Markowic. W pierwszym rzędzie kłęczą (od prawej): Jerzy Gurawski, Zygmunt Molik, Ludwik Flaszen, Antoni Jahołkowski i Andrzej Bielski (zdjęcie z archiwum Agnieszki Wójtowicz)

12 marca br. zmarł Jerzy Gurawski, architekt, scenograf, urodzony w 1935 r. we Lwowie. Bezpośrednio po studiach (architektura na Politechnice Krakowskiej) został zaangażowany do Teatru 13 Rzędów w Opolu. W ciągu kilku lat dokonał prawdziwej rewolucji scenicznej, naśladowanej przez wiele teatrów w Polsce i na świecie. Równolegle do pracy w Teatrze 13 Rzędów pracował jako architekt w Wojewódzkim Biurze Projektowym w Opolu i w Inwestprojekcie.

Kilka lat temu tak wspominał opolskie czasy, w tym – pracę nad wystawionym w podraciborskich Markowicach spektaklem *Pamiętnik Śląski*.

O aktorach Grotowskiego

– Przede wszystkim był tandem: Flaszen i Grotowski. Świetny krytyk. W Krakowie go wszyscy znali. Nie wiem,

jakie tam relacje między nimi zachodziły, bo też w końcu jakoś się to wszystko rozeszło. Ale był taki okres, kiedy bardzo z siebie czerpali. Tak, to znaczy Grotowski z Flaszena bardziej. Tak sądzę. I byli blisko, bo znajdowali wspólny język. Wiele mieli wspólnych rzeczy. Ja nieraz byłem takim troszeczkę człowiekiem z boku, takim *outsiderem*, zwłaszcza kiedy przyszedłem do Opola, jak mnie Grotowski wciągnął, w '61, przy *Siakuntali*, choć oczywiście cały czas byłem przez nich wciągany. Po jakimś czasie, może po dwóch latach, właściwie ja już troszkę miałem dosyć, chociaż był to zawód całkiem dobry, ale praca w teatrze nie była jedynym moim zawodem czy pasją. Zwłaszcza że widziałem problemy Grotowskiego, które przerastały intelektualnie i erudycyjnie otoczenie, on był niedostępny, jeśli chodzi o swoje dążenia i wizję teatru. To trzeba pamiętać, że w '60 roku, w grajdo-

le, jakim wtedy było Opole, to było śmieszne. Ale była w tych jego działaniach jakaś siła, taka determinacja. Ja nie miałem takich zamiarów. Raczej podążałem z nurtem tych dziwnych czasów. Dlatego ja nie byłem takim stałym współpracownikiem Grotowskiego. Najdłuższy kontakt mieliśmy przy rozpoczynaniu przedstawienia. Wtedy, kiedy ustalaliśmy, jak ta przestrzeń będzie wyglądać. Właściwie byliśmy stale w trakcie rozmów, spotkań, pokazywania rysunków i tak dalej. On poganiał, popędzał, spieszył się. Dawał nam różne propozycje, myśmy wspólnie nad nimi dyskutowali, odrzucali, dodawali. W pewnym momencie to się zamykało i to już szło do uzgodnienia z wykonawcami, jakimś stolarzem, cieślą, kimś, ktoś to robił. Ja dawałem rysunki, a oni już dalej pracowali nad układem przestrzennym tego przedstawienia, markując pewne rzeczy już w tej salce, w której robili spektakl. Ja szczęśliwie już wtedy po przejściu przez *Dziady*, byłem po próbach *Kordiana*, już troszeczkę zaczynałem mieć dosyć tego. Próby nocne, koledzy się męczyli strasznie. A na wszystko się zgadzali! Okropnie chcieli w tym uczestniczyć, każdy z nich marzył, by zostać zauważonym przez Grotowskiego. On stosował wobec aktorów najprostsze zabiegi, takie techniczne. To znaczy, miał jakąś taką nerwowość, oddziaływał na ludzi, potrafił to zrobić. Każdy chciał być blisko niego. Chodziło o to, żeby być tym wybranym... On potrafił doprowadzić, cholera, do tego, że jak pochwalił jednego czy drugiego, to pozostali cierpieli, że to nie ich pochwalił. Fantastyczne! Przecież on stosował metodę Stanisławskiego. On całego Stanisławskiego przestudiował. Tam są wszystkie te zagrywki, które on wykorzystywał... Potrafił ludzi jednych na drugich podpuścić, że wszystko to wygrywał, wyciągał. Robił to w sposób znakomity, przecież my byliśmy wtedy jeszcze młodzi, niedoświadczeni, to działało cudownie.

– Sam też byłem poddawany takim metodom. Jak mnie pochwalił, to byłem szczęśliwy. Jak się borsuczyłem, bo przecież młody człowiek był straszliwie rogaty, byłem cyniczny wobec świata, sztydery, takie były to czasy... Czasem więc występowały jakieś spięcia między nami, to starałem się sytuację rozładować, żeby znowu się do mnie uśmiechnął, to znowu byłem szczęśliwy, byłem grzeczny jak baranek, robiłem wszystko, żeby tylko znowu nie doszło do jakiegoś spięcia... To nie była taka, ot, sobie, zwykła praca...

O pokoju na Pasiece

– Dosyć szybko znalazłem tutaj pokój, dlatego że nie mieszkało się po hotelach, tutaj ludzie mieli poniemieckie ogromne mieszkania i jak ktoś coś chciał wynająć, to byli szczęśliwi. Mieszkałem przy pięknej ul. Strzelców Bytomskich, przed szkołą muzyczną, na Pasiece. Grotowski też tam mieszkał, niedaleko mnie. Nade mną, piętro wyżej, mieszkał Rysiek Cieślak. Ja taki kramik wynajmowałem, bardzo wygodny, a Rysiek miał niezależny pokój na poddaszu. Na Pasiece mieszkał też bardzo sympatyczny malarz, który się z nami przyjaźnił, Wincenty Maszkowski. Lubiliśmy go odwiedzać. Jurek go też uwielbiał. Maszkowski mieszkał na poddaszu domu, który był domem ewangelików, zborem. Na dole była taka duża sala spotkań. Później mu to próbowano odebrać. Biedny Witek nie chciał się z tego poddasza wyprowadzić. Tam przecież toczyło się całe jego życie, odbywały się spotkania z Grotowskim, różne zabawy, tam żona przez moment była, dziecko się wychowało.

O Pamiętniku Śląskim

– Premiera spektaklu była w Markowicach pod Raciborzem. Bo to było tak, że Grotowski sprowadzał do Opola bardzo wybitnych i fajnych ludzi. Ludwik Flaszen, krytyk, przecież to była postać na owe czasy! On z kolei ściągał różnych ludzi, entuzjastów i szaleńców. W tym – Jerzego Falkowskiego, warszawskiego felietonistę, dobrze piszącego. Niezwykłego człowieka, pogodnego, ale zwariowanego troszeczkę. I ściągnął go właśnie w momencie, w którym partia zaczęła krzyczeć, że teatr Grotowskiego nie robi niczego dla ludu... To właśnie Jurek Falkowski napisał scenariusz tego *Pamiętnika Śląskiego*, opartego na pamiętnikach Arki Bożka. To dotyczyło powstań śląskich, a w tle był Śląsk. Lud śląski. Było to typowe estradowe przedstawienie. Jurek mnie prosił, żebym wymyślił coś takiego, żeby to było trochę inne od wszystkiego. I to się udało. Pochwalił mnie, do dzisiaj pamiętam, było to przyjemne. Zrobiłem taki system podestów, one udawały barykadę, na nich stawiano karabiny maszynowe i takie różne rzeczy. I w tym wszystkim jeszcze mieliśmy taką przygodę, bo chciałem dużo broni mieć jako tło. A wtedy dyrektorem muzeum w Opolu był pan Chróścicki, myśmy się znali wszyscy dobrze. I poprosiłem, żeby nam udostępnił te wszystkie karabiny... Zatrzęsienie tego było! Naręczami je wnosiliśmy. I te wszystkie karabiny,

jakieś szable, pistolety, wiatrówki... Zrobiłem z nich taką plecionkę, i to było tło. I zrobiłem jeszcze kostiumy. Nie chciałem za nic robić kostiumów śląskich, takich folklorystycznych, bo mi się to za nic nie podobało... Zrobiłem bardzo eleganckie, tak mi się wydawało, jak na owe czasy, ubrania. Były spódnice na kole, współczesne, z tym, że wszystkie były uszyte z takiego materiału jak worek... Z juty, tylko tej jasnej, popielatej. Dla mężczyzn zaprojektowałem garnitury... Znakiem śląskości była biała koszula. Bo zauważyłem, że na Śląsku do wszystkich okazji, nie wiem czemu, zawsze była biała koszula...

Pojechaliśmy do Markowic, na Śląsk, do tej wsi, skąd pochodził Arka Bożek. Pierwszy raz coś takiego zobaczyłem, a dużo widziałem w swoim życiu już... Po pierwsze zobaczyłem wieś śląską taką, jaką była za życia Arki Bożka. Tam była karczma, stoliki do gry albo z takimi szachownicami, tam był piękny szynkwas... Dla nas to było niewiarygodne. Ta wieś żyła tak, jak w latach, powiedzmy 30., zupełnie swoim życiem. I to byli ci prawdziwi Ślązacy, mówiący po polsku, będący Polakami czy kim tam się czuli, ale mówiący tą piękną śląską polszczyzną. Tak, jakby się nic nie stało, jakby nikt ich nie wywiózł, nie zabrał z Niemiec, nie odebrał niczego.

Na przedstawienie przyszli tacy piękni ludzie, poubierani w te haftowane śląskie stroje. W tych maleńkich aksamitnych kubraczkach, no чудо! Mężczyźni ubrani przepięknie, w kapeluszach, takich wysokich, w garniturach, no cholera jasna! Białe koszule! Cała wieś prześlicznie wyglądała! Cała ta widownia wspaniała była. No, a ci w tych jutowych workach... Ale ludzie odbierali to przedstawienie w sposób nieprawdopodobny. Nie wiem, ile to... 30 minut, 40 trwało...

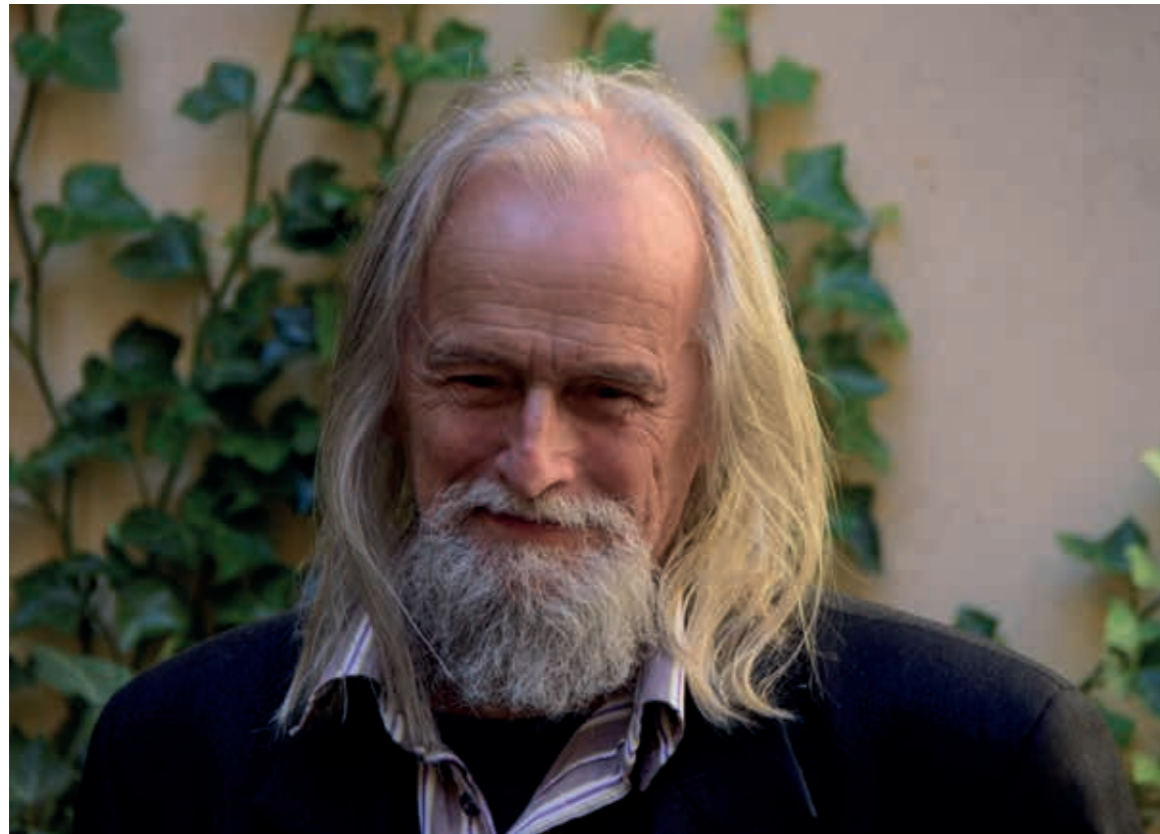
Najpiękniejszy numer to był taki, że jedna znacznie starsza pani, taka pięknie ubrana, wzruszona, albo żona, albo córka Arki Bożka, nie wiem... No, w każdym razie bliska osoba Arki Bożka. I ona podchodzi do Zbysia Cynkutisa, który tam grał Arkę Bożka i mówi: *Ja go widziałam, cały Arko, no wypisz-wymaluj* – rozplywa się we łzach prawie. Wszyscy stali wzruszeni. A ten Jurek Falkowski był cholernie złośliwy. Szturcza mnie łokciem, pokazuje mi zdjęcia i mówi: *Tak wyglądał Arka Bożek*. Zbysiu był chudy, szczupły, nieduży, a tu na zdjęciu ogromne, zwaliste chłopisko... No kropka w kropkę! Dobrze było to przedstawienie i myślę, że to był taki spektakl, który nie nosił znamion chałtury.

O spektaklu *Pamiętnik Śląski* (ze strony Instytutu Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu):

Trzecia Estrada Publicystyczna, „faktomontaż” *Pamiętników Arki Bożka*, poezji i pieśni śląskiej oraz nagrań radiowych autorstwa Jerzego Falkowskiego w reżyserii Zygmunta Molika. Premiera odbyła się 9 lipca 1961 r. w sali widowiskowej we wsi Markowice koło Raciborza, gdzie urodził się bohater faktomontażu Arka Bożek, śląski działacz ludowy walczący o polskość tych ziem. W pracach nad przedstawieniem brali udział: Ryszard Hajduk (konsultacja), Jerzy Gurawski (scenografia), Władysław Gawroński (współpraca radiowa) i Henryk Sznober (maszynista-elektryk). Obsada: Andrzej Bielski, Zbigniew Cynkutis (Arka Bożek), Antoni Jahołkowski, Ewa Lubowiecka, Rena Mirecka. W nagraniach magnetofonowych wykorzystano głosy Barbary Barskiej, Ewy Lubowieckiej, Reny Mireckiej, Tadeusza Bartosika i Adama Kurczyny. Estetycznie podobny do pozostałych Estrad, *Pamiętnik Śląski* odwoływał się do historii lokalnej, był mocno osadzony (także przez miejsce premiery) w kulturze śląskiej. Ta jego lokalność była wykorzystywana przez Teatr jako argument przeciwko oskarżeniom o izolowanie się od społeczeństwa i swoisty brak związków jego działalności z Opolszczyzną.

ŚNIC PO ŚLĄSKU

Z prof. dr. hab. Tadeuszem Sławkiem, poetą, tłumaczem, eseistą, literaturoznawcą z Uniwersytetu Śląskiego rozmawia Paweł Marcinkiewicz



Prof. Tadeusz Sławek (fot. Paweł Marcinkiewicz)

– W Pana kilku ostatnich książkach – słowo „ostatnich” pozwolę sobie rozciągnąć na ponad dekadę – można znaleźć kilka prób zmierzenia się z kwestią tożsamości. Na przykład w *Umyśle rozstrojonym. Próbach o trylogii księżycowej Jerzego Żuławskiego z 2020 r.* znajdziemy taką myśl: „Poza ziemią wszystko jest obce, my sami dla siebie stajemy się nagle obcy i, co gorsza, to właśnie rozum urządzający gospodarstwo swojskiego, znanego świata, nas o tym przekonuje”. Na ile doświadczenie obcości jest dla Pana styczne z tożsamością? Czy powinniśmy poczuć obcość, a może stać się po trosze obcy, żeby być naprawdę sobą?

– Pewnie zależy to od tego, jak będziemy rozumieć tożsamość, bo w takim bardzo wąsko i utylitarnie rozumianym

znaczeniu – ulubionym przez polityków – obcość jest przeciwieństwem tożsamości. Czyli jesteśmy tożsami o tyle, o ile nie dopuszczamy obcego do siebie albo traktujemy go jako rodzaj negatywnego lustra, czyli odbijamy się od obcego, widząc własne zalety, i tylko do tego jest nam on potrzebny. I w tym znaczeniu obcość nie jest niezbędna dla naszej tożsamości. Służy do tego, żeby się od niej odciąć. To trudna dialektyka, której politycy wydają się nie rozumieć, ale myślę, że ją tak naprawdę podskórnie rozumieją i cynicznie wykorzystują. Natomiast jeśli myślimy o tożsamości poważnie, jeśli zadamy sobie pytanie, kim jesteśmy? w liczbie mnogiej, której nie powinniśmy zmieniać tutaj na liczbę pojedynczą, to obcość ma ogromny wpływ na kształt tożsamości. Jest taki słynny wierszyk Władysława Bełzy znany pod tytułem *Katechizm młodego Polaka*, który przedstawia schemat łatwej

tożsamości: *Kto ty jesteś?/ Polak mały./ Jaki znak twój?/ Orzeł biały./ Gdzie ty mieszkasz?/ Między swymi./ W jakim kraju?/ W polskiej ziemi.* Ale gdybyśmy zadali to samo pytanie w liczbie mnogiej, to musiały się pojawić w odpowiedzi odniesienia do obcości. Można sobie wyobrazić, że ktoś spędzi życie w ogóle nie zetknąwszy się z obcością/ innością, ale gdy mówimy o całym społeczeństwie, o wspólnocie historycznej, to zawsze nasze „my” okazuje się być ukształtowane przez spotkanie się z innymi kulturami. Myślę, że to poważne rozumienie tożsamości obejmuje bardzo pozytywną rolę obcego/ innego – jako tego, który przychodzi do nas spoza naszego kraju. Tu się pojawia pytanie o gościnność: jak go przyjmujemy? Jakie wytworzą się relacje między nami a obcym. Mówiąc najprościej: w zdrowym społeczeństwie obcy to nie jest ktoś, kto nam zagraża, ale ktoś, kto przychodzi i dokłada swoją cegielkę do konstrukcji wspólnego domu, w którym mieszkamy razem.

– Tutaj chyba dotykamy tematu, który pojawia się w Pana innej książce, *Nie bez reszty. O potrzebie niekompletności*, wydanej w 2018 r., gdzie pisze Pan o koniunkcji tożsamościowego myślenia. Mianowicie „reszta” nadweręża szczelne granice tożsamości. Jak pisał Rilke w przekładzie Adama Pomorskiego: *Jedność, tożsamość nam się zawsze roi/ kosztem innego, bo najbliżej nam/ do nienawiści. Czym jest „reszta” w relacji do tożsamości?*

– „Reszta” jest pojęciem, które nie powinno być definiowane ściśle, ponieważ jest ona tym niedefiniowalnym elementem, który się kryje w każdej definicji. Cała nauka zachodnia zbudowana jest na definicjach. Hobbes, Locke i Kartezjusz mówią, że możemy się porozumieć tylko wtedy, jeśli zaczniemy od definicji. Natomiast według mnie wielką zaletą humanistyki jest to, że ona – nie negując potrzeby definicji – wysyła sygnał ostrzegawczy, iż naukowe definicje zawierają fundamentalną sprzeczność, która wychodzi poza granice definicyjności i wymyka się myśleniu. Dlatego „reszty” zdefiniować się nie da i nawet nie powinno się tego robić, bo jest to „coś”, co w definicjach się nie mieści, i dlatego posiada moc – jeśli to nie za duże słowo – zbawienną, bo ocala nas przed zamkniętym obrazem świata. Jednak wszystkie „zamknięcia” mają w sobie „resztę”, która je od środka rozszczelnia:

coś z nich przecieka, ale też coś się do nich dostaje, i następuje nieustanny proces wymiany z tym, co wobec definicji zewnętrzne.

– W samym zakończeniu *Nie bez reszty* pojawia się taka myśl: *Nigdy... nie dowiem się, czym była naprawdę owa „reszta” oddalająca mnie od siebie, a przecież to dzięki niej tylko mogłem nie poddawać się naciskom zinstytucjonalizowanych form życia. Być sobą poprzez niebycie sobą i u siebie – takie było wielkie zadanie „reszty”... Czyli reszta nie pozwala naszej tożsamości nabrać ostatecznego kształtu?*

– Tak myślę. Reszta to przestroga przed tym, żebyśmy nigdy nie uznawali wizerunku siebie – czy to siebie jako społeczeństwa, czy to siebie jako jednostki – za konstrukcję kompletną, zamkniętą, czyli taką, która jest „bez reszty”. Moglibyśmy przyjąć, że reszta jest nieustannym pytaniem, które kryje się w każdej odpowiedzi. Jednak my często udzielamy definitywnych odpowiedzi na różne pytanie i zamykamy sobie drogę, mówiąc, że to już koniec. Natomiast „reszta” to taka dziwna substancja, która zamienia każdą odpowiedź w kolejne pytanie. I wydaje mi się, że ten proces powinien trwać – zadawanie kolejnych pytań i unikanie ostatecznych odpowiedzi są właśnie powinnością humanistyki...

– W Pana wcześniejszej książce z 2009 r., *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata*, znajdujemy intrygującą próbę interpretacji związku między tożsamością i pamięcią: *Istnienie polega na podwójnym opamiętywaniu. Najpierw musimy zredukować balast tego, co zapamiętaliśmy, a co nie było tego warte. ... Rozważając zasoby pamięci, [musimy] dokonać ich surowej waloryzacji, której efektem jest znów nie zapomnienie, lecz „zakrywanie”, niczym w procesie fotograficznego retuszu, od-pamiętywanie pewnych faktów. Jak zatem tożsamość łączy się z pamięcią?*

– Tożsamość jest niewątpliwie bardzo ściśle spleciona z pamięcią. Gdy budujemy wizję podmiotu, wcześniej czy później musimy wejść na poziom podmiotu zbiorowego. Funkcjonujemy jako jednostki, ale w większości kontekstów w życiu społecznym jesteśmy podmiotem zbiorowym. Pamięć takiego podmiotu jest nie tylko

moją pamięcią, ale jest też pamięcią wszystkich członków zbiorowości. Najczęściej nazywamy ją tradycją – lokalną, narodową albo jakąkolwiek inną. Jej moc polega na tym, że zawiera zbiór wszystkich rzeczy, które wszyscy pamiętamy. Tak rozumiem sens słowa tradycja. Żadna tradycja bez zakotwiczenia w pamięci nie mogłaby się utrzymać. Natomiast to, co nazywam „od-pamiętywaniem”, jest upomnieniem się o pamięć krytyczną. Bo często posługujemy się pamięcią jako rodzajem gotowej matrycy – narodowej czy nawet osobistej. Natomiast odpamiętywanie to jest pamięć, która potrafi się spierać, a przede wszystkim zadawać pytania: Czy ja naprawdę pamiętam to co pamiętam? Do jakiego stopnia to, co pamiętam, zostało już przerobione, przekonstruowane, przebudowane i mnie się tylko wydaje, że ja to pamiętam? Ja to pamiętam, ale jest to konstrukt, który został we mnie zaszczipiony, przypuszczalnie nawet z moim udziałem, np. poprzez edukację. Byłem edukowany w szkole podstawowej, w szkole średniej, coś z tradycji zapamiętałem. Ale co ja właściwie pamiętam? Jest to także wezwanie do szerszej refleksji nad tym wielkim mechanizmem, który się nazywa pamięcią narodową. Na ogół w obiegu politycznym zakłada się, że wszyscy mamy pamiętać tak samo. A jeśli ktoś pamięta inaczej, staje się czarną owcą. A zatem odpamiętywanie to jest także wezwanie do stworzenia szerszego niż narodowy marginesu dla tradycji, tak żeby pamięć zbiorowa stała się także przestrzenią wolności dla jednostki, która mogłaby tę pamięć przeorać i przeżyć ją osobiście.

– Teraz nawiążę do Pana dwóch książek poświęconych ojkologii: pierwsza z nich to *Ojkologia* wydana w 2013 r. wspólnie z Aleksandrą Kunce i Zbigniewem Kadłubkiem, a druga to *Ojkologia. Powrót* wydana w 2020 r. z Aleksandrą Kunce. W jaki sposób tożsamość łączy się z pojęciami domu, zamieszkiwania i, szerzej, miejsca czy może miasta?

– Tożsamość oczywiście łączy się z „domem”, który jest jednym z najbardziej podstawowych w naszej kulturze fundamentów istnienia. Przekonuje nas o tym dramatyczny wydzźwięk pojęcia i zjawiska bezdomności, które jest jednym z najstraszniejszych doświadczeń, jakie mogą nas spotkać. Najbardziej przeraża fakt, iż bezdomność może przyjść niespodziewanie i może się przytrafić właściwie każdemu. Bezdomność – jako przeciwstaw-

ność domu – oznacza niepewność, zupełną przygodność i złą nagłość: ni stąd ni zowąd coś przewraca nasze życie do góry nogami. Natomiast problem z domem jest taki – zresztą nie tylko w polskiej tradycji – że został on otoczony dość szczelnym płotem. Jak przekonuje nas lektura Simone Weil, jeśli dom nie ma być wyłącznie twierdzą, która strzeże nas przed tym, co bezdomne lub, nie daj Boże, przychodzi z innego domu, musi zakładać także możliwość wykorzenia. Innymi słowy, trzeba z tego domu wyjechać – już to dosłownie, już to metaforycznie – żeby go zobaczyć na nowo, odnieść się do niego krytycznie, przemyśleć, przebudować. Dom nie może być zamknięty i niedostępny, nie może być pojęciem kompletnym. Musi być ciągle w budowie. Gdy staje się pojęciem skończonym, oznacza to wstawienie drzwi, zamków, budowanie płotów, zasieków, montowanie monitoringu, jak na strzeżonych osiedlach... Przed tym właśnie powinniśmy strzec nasz dom i – o paradoksie – bronić!

– A tożsamość i miejsce? Miejsce ma szersze znaczenie niż dom.

– Miejsce może się łączyć z domem i najczęściej się łączy, ale nie musi, o czym przekonują nas historie opowiedane przez dzieci, które w domu czują się źle, i czasem same mówią: *Szukamy sobie miejsca*. Znamy takie przypadki: dzieci wychodzą z domu i znajdują sobie kąciw ogrodzie albo w parku, albo nawet w szkole. Nazywają go swoim „miejscem”. Więc nasze miejsce niekiedy jest poza domem, a to najlepszy dowód, że z domem jest coś nie w porządku. Natomiast miejsce z pewnością silnie wpływa na tożsamość. W języku polskim miejsce bardzo zgrabnie łączy się z miastem – przez „miejsco-wość” – a refleksje nad miejscem i miastem powinny się dzisiaj połączyć, ponieważ to od nich zależy, jak będą wyglądały polskie miejsca, czyli miasta. Tutaj możemy zwrócić uwagę na pewną cechę miejsca, która odróżnia je od domu, ale i od państwa: miejsce jest demokratycznie samorządne. Miejsce respektuje te więzi, które łączy je z innymi miejscami i miastami, bo musi to robić, funkcjonując w obrębie regulacji prawnych, ale samo stanowi o sobie, co jest wynikiem jego samoistności i samomyślności. Bardzo mnie martwi dzisiaj w Polsce stan samorządności: z jednej strony ona rozkwita, co widzimy w ruchach miejskich reprezentowanych przez

aktywistów i prezydentach miast, ale z drugiej strony obserwujemy niechęć rządu centralnego w stosunku do miast – rządu, który jest antymiejskowy. Jeśli rząd mówi o miejscu, robi to z perspektywy centralnej: pozwolimy, żeby miejsce zrobiło to, co w naszym mniemaniu jest dla miejsca dobre, ale nie odwrotnie. Samomyślność miejsca polega na tym, że ono wie, co mu jest potrzebne, jednak dzisiaj miejsca pozbawiane są samomyślności. To znaczy, one mogą działać w jakimś zakresie, ale wszystko kończy się dobijaniem się do centrali o pieniądze. To budzi mój niepokój.

– Chciałem także zapytać Pana o tożsamość prywatnie: mieszkaniec Ziemi, Europejczyk, Polak, cieszyńnianin, goleszowianin? Gdy myśli Pan o swojej tożsamości, co jest pierwsze?

– Wszystkie te tożsamości są mi bliskie, ale czuję się przede wszystkim Europejczykiem. Z perspektywy polskiej demokracji po roku 1989 żał mi, że nigdy nie mieliśmy dojrzałej polityki regionalnej. To znaczy, oczywiście używamy słowa „region”, bo ładnie wygląda w wysyłanych do Brukseli aplikacjach o środki unijne. I dobrze, bo to jest skuteczne. Ale nigdy nie zdobyliśmy się, żeby przerzucić most z dyskursu brukselskiego na działania praktyczne, promujące mądrą, samodzielną, samorządną politykę regionalną. Na dobrą sprawę żaden rząd po 1989 r. się do tego nie palił. Zabrakło zaufania, ale też refleksji historycznej, bo ciągle myślimy z perspektywy państwa, które przez 123 lata nie istniało i w związku z tym mamy sentyment do silnej władzy centralnej. Z kolei wolny rynek nie przejmuje się regionami, bo pieniądze nie znają ojczyzny ani regionu. Z pomieszania tych elementów wynikało to, że o ile niektóre regiony dobiły się pewnej niezależności kulturowej, np. Kaszuby, o tyle na przykład ze Śląskiem są stałe, do dziś nierozwikłane problemy. Nie będę już wspominał o osławionej „opcji niemieckiej”, ale widać wyraźnie niechęć władz centralnych do Śląska, który może najbardziej różni się od wschodniej Polski tym, że nigdy nie przeżył katastrofy sarmatyzmu... Przyszłość Unii Europejskiej leży w mądrej polityce – nie między państwami – ale między regionami, ponieważ tylko taka polityka może przekraczać granice. Ja wiem, że to jest fatalny moment, żeby mówić o przekraczaniu granic, ale my, humaniści, nie możemy odpuścić tego myślenia: to, co regionalne, jest zawsze transgraniczne. Spójrzmy

na Śląsk, który jest i w Polsce, i na Morawach, i w Niemczech. Mądre myślenie regionalne powinno te granice wymazać i w tym widzę przyszłość Europy.

– Na koniec jeszcze chciałem zapytać o miejsce Śląska w Pana tożsamości. Większość życia spędził Pan w tym regionie: czy czuje się Pan Ślązakiem?

– Zdecydowanie tak! W spisie powszechnym zaznaczyłem narodowość śląską jako drugą. Podałem ją jako drugą z prostej przyczyny. Jestem Śląskowi bardzo wdzięczny, bo jest mi domem, przygarnął moich rodziców, ojca jeszcze przed II wojną światową. Rodzice przeżyli powstanie warszawskie, mieszkali na Starówce, po wojnie były tam tylko ruiny. Nie mieli dokąd wrócić, więc pojechali do Katowic i Śląsk ich ugościł, za co jestem wdzięczny. Ale Ślązak w moim rozumieniu doskonali – Jerzy Ciurlok, który bardzo pięknie włada *godką* i przetłumaczył *Aforyzmy* Franza Kafki na śląski – w postłowie do tej publikacji celnie formułuje kryterium narodowości: podaje on zawsze narodowość śląską jako pierwszą, ponieważ śni mu się po śląsku. To jest najpiękniejsza definicja narodowości, jaką mogą sobie wyobrazić. Dziękując Jerzemu Ciurlokowi za tę definicję i za *Aforyzmy*, które są znakomicie przetłumaczone, pragnę wyjaśnić, dlaczego podałem w spisie powszechnym narodowość śląską na drugim miejscu: przez sentyment, przez wdzięczność, ale jednocześnie nie podałem jej jako pierwszej, bo byłbym uzurpatorem: mnie się nie śni po śląsku...

– Bardzo dziękuję za rozmowę.¹

¹ Rozmowa z profesorem Tadeuszem Sławkiem została przeprowadzona 6 września 2021 r. w Cieszynie.

BOGUSŁAW WYDERKA

CZY W KOŃCU BĘDZIE JĘZYK ŚLĄSKI?



Rys. Leszek Oldak

Pod koniec lutego br. na moim koncie mejlowym znalazł się list zatytułowany *W Ōpolu gödömy po ślönsku*. Okazało się, że jest to odezwa nieznannej bliżej grupy inicjatywnej (zastanawiałem się, dlaczego tekst był anonimowy), wzywająca opolan do poparcia projektu, którego „priorytetem będzie nauka i promocja języka śląskiego”. Projekt miałby być realizowany w ramach marszałkowskiego budżetu obywatelskiego województwa opolskiego. Inicjatywa zainteresowała mnie z dwóch powodów. Po pierwsze, swego czasu byłem dość mocno zaangażowany w dyskurs o statusie śląszczyzny i językowe kwestie śląskie nadal nie są mi obce. Po drugie, w miejscowościach Opolszczyzny raczej rzadko spotykamy się z publicznymi aktami propagującymi ideę języka śląskiego (zastrzegam, że o wielu przedsięwzięciach mogę nie wiedzieć). Takie manifestacje są z reguły domeną różnych organizacji działających w społecznościach miejskich aglomeracji górnośląskiej. W powiatach opolskich pewne wzmoczenie w tym względzie daje się zauważyć w okresach poprzedzających narodowe spisy powszechne, kiedy to na budynkach i płotach śląskich wsi pojawiają się transparenty wzywające miejscowych Ślązaków do odpowiedniego wypełniania rubryk w kwestionariuszu spisowym. Czasem o języku śląskim wspomni się też przy okazji lokalnych, konkursów krasomówczych czy literackich, ale te ostatnie oprócz żywotności gwary ujawniają mizerną znajomość skodyfikowanej ortografii śląskiej, czego jestem świadkiem jako juror w tego rodzaju imprezach. Zainspirowany wspomnianą odezwą, a przede wszystkim wciąż niegasnącymi (chyba już od ponad 30 lat) dyskusjami o statusie języka śląskiego, postanowiłem przypomnieć kilka faktów, zwłaszcza środowisku opolskich językoznawców, na których ciąży obowiązek kontynuowania zamierających badań śląskoznawczych.

Język śląski należy do niezinstytucjonalizowanych odmian językowych, nazywanych przez niektórych lingwistów językami kolateralnymi. Słowo *kolateralny* (pochodzi z łac. *collat ralis*) w polszczyźnie ogólnej miał znaczenie *dalszy krewny, nie w prostej linii, boczny, poboczny*. W lingwistyce termin ten pojawił się stosunkowo niedawno² i bywa używany jako termin zakresem

obejmujący formy językowe klasyfikowane z różnych perspektyw: perspektywy socjolingwistycznej (np. języki mniejszościowe, mikrojęzyki), etnokulturowej (języki kulturowe, regiolekty) czy też z perspektywy polityczno-prawnej (np. języki regionalne) itp. Rzecz jasna mieszczą się tu też języki (lekty) aspirujące do podniesienia swego prestiżu i zmiany statusu społecznego. Nie będę w dalszym ciągu rozwijał opisu języków kolateralnych w Polsce, wiadomości na ich temat są ogólnie dostępne, ograniczę się do wymienienia ich nazw. W sławistycznej literaturze naukowej i publicystyce spotykamy następujące nazwy obecnych w Polsce języków: *język śląski, mazurski, podhalański (góralski), słowiński, pomorski, podlaski, wilamowicki*. Ponadto w 2009 r. skodyfikowany został przez prof. Jerzego Rubacha dialekt kurpiowski. W tej znormalizowanej postaci bywa popularyzowany przez Związek Kurpiów w lokalnych wydawnictwach folklorystycznych. Jak dotąd społeczność kurpiowska jeszcze nie aspiruje do odrębnego języka, lecz *de facto* mamy tu do czynienia z nowym słowiańskim mikrojęzykiem literackim (wg kryteriów A. Duliczenki). Gwoli ścisłości wspomnieć należy o mowie wilamowiczów (ginącym języku pochodzenia germańskiego) i czynionych próbach jej reanimacji. Niektóre z przytoczonych nazw są dziś li tylko pustymi lingwonimami, a nadanie miana języka innym spośród nich jest dyskusyjne. Mimo to znajdują się one w obiegu naukowym, a szczególnie mocno zadomowiły się w sferze kultury popularnej.

Nad problemami społeczno-politycznymi i kulturowymi związanymi z grupami etnicznymi i ich językami w Polsce zaczęto oficjalnie, bez ograniczeń cenzorskich, dyskutować niespełna 35 lat temu. Wcześniej (w latach 70./80. ub. wieku) dochodziły do publicznej wiadomości jedynie echa toczących się dyskusji wokół statusu kaszubszczyzny. W miarę zbliżania się do przełomu politycznego lat 90. dyskusje wokół spraw narodowościowych narastały, ale w natłoku różnych ważnych wydarzeń państwowych rzadko przybierały zasięg ogólnopolski, wyjąwszy dyskusje wokół mniejszości niemieckiej na przełomie lat 80./90. ub. wieku. W społeczeństwie polskim tamtego okresu, w którym pojęcie narodu kształtowane było na podstawie tzw. obiektywnych kryteriów etniczno-narodowościowych, trudno było przebić się z tezą o obecności w Polsce grup etnicznych czy narodowościowych aspirujących do odrębności, a jeszcze trudniej zdobyć pełną akceptację dla ich obecności w polskiej społeczności. Ewidentnym tego przykładem

1 Zob. *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. II, Warszawa 1902, s. 395.

2 Szeroko na temat języków kolateralnych pisze Tomasz Wicherkiwicz, *Regionalne języki kolateralne Europy – porównawcze studia przypadku z polityki językowej*, Poznań 2014.

są tu najnowsze dzieje Kaszubów czy Ślązaków. Od tego czasu sytuacja zmieniła się na korzyść, przynajmniej dla Kaszubów. Ponadto duża część społeczeństwa polskiego zaakceptowała zasadę samoidentyfikacji jako podstawowego kryterium przynależności etnicznej.

Wszelkie dyskusje dotyczące emancypacji grup etnicznych miały początkowo w zasadzie zasięg regionalny, o dążeniach Kaszubów i kaszubszczyźnie z reguły pisała lokalna prasa etniczna. Spory o język śląski i jego kodyfikację toczyły się w mediach obsługujących subregion miast przemysłowych Górnego Śląska, ale już na Śląsku Opolskim mniej się na ten temat mówiło. O języku łemkowskim w ogóle rzadko się wspominało. Wraz z upowszechnianiem się internetu zmieniał się zasięg dyskusji, ale też i jakość dyskursu i propagandy. Jak wiemy, w sieci idee i poglądy krążą swobodnie i anonimowo. Przy czym pierwszorzędną rolę niekiedy przypada racjonalnej argumentacji naukowej, bywa że niewygodnej dla liderów ruchów emancypacyjnych. Z kolei w ich koncepcjach bazujących na podłożu kultury popularnej niejednokrotnie przywracane są do życia idee, wydawałoby się, dawno obumarłe, ale przydatne do kreowania tożsamości etnicznej. Do dziś strony dyskursu śląskiego zarzucają sobie przemilczenia i fałszywe interpretacje faktów z dziejów Śląska.

Ponieważ język (przynajmniej w środkowoeuropejskim kręgu polityczno-kulturowym) uważany jest za prymarny wyróżnik tożsamości etnicznej, dążenia emancypacyjne grup związane są z propagowaniem własnego języka i z podwyższaniem jego prestiżu poprzez nadawanie mu znamion odrębności i samodzielności. Innymi słowy: odrębność etniczna ma uzasadniać samodzielność używanej przez społeczność odmiany językowej, i odwrotnie, odrębność językowa jest uzasadnieniem dla odrębności etnicznej. Tkwi w tym merytoryczna sprzeczność, ale, jak wiemy, pragmatyka gorących dyskusji kwestiami racjonalnymi nieszczególnie się przejmując. Wyraziście to uzależnienie pojęć etnosu i języka widać było w początkowym okresie rozwoju ruchu śląskiego, kiedy jednoznacznie wiązano kwestię narodowości śląskiej z odrębnością językową. Dziś dominuje kwestia językowa, co nie znaczy, że problem narodowości śląskiej zniknął.

Do uzyskania statusu samodzielności języka dąży się różnymi sposobami, od prób kodyfikacji języka (a tak naprawdę – od chęci ukazania swojej mowy jako formy dojrzałej, funkcjonalnie ukształtowanej), aż po działa-

nia o charakterze politycznym. Do dyskusji wciągani są językoznawcy, którym zadawane bywa pytanie o status danego etnolektu – dialekt czy odrębny język? Jest to pytanie, na które językoznawca nie jest w stanie udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Przyjrzyjmy się, chociażby pobieżnie, niektórym kryteriom różnicującym konfrontowane lekty. Kryterium podstawowym są różnice systemowe pomiędzy odmianami językowymi. Sporządzenie listy podobieństw i różnic systemowych dla lingwisty w zasadzie nie stanowi specjalnych trudności. Problem jednak w tym, jak ustalić i gdzie postawić granicę pomiędzy odmianami (uznać 10 proc. czy 15 proc., a może dopiero 50 proc. różnic), jak potraktować zjawiska wariantywne i przejściowe. Decyzja rozgraniczająca zawsze będzie miała charakter arbitralny. *Nota bene*, konieczność wyboru „dialekt czy język” jest barierą metodologiczną w genetycznej klasyfikacji języków. Badacze różnie tę granicę interpretują, stąd w poszczególnych opracowaniach zestawienia języków świata różnią się liczbą.

W stosunku do języków europejskich egzaminu nie zdaje wprowadzone przez językoznawców amerykańskich kryterium porozumiewalności, tj. wzajemnej zrozumiałości lektów (dwóch interlokutorów rozumie się nawzajem lub nie). Owo kryterium zapewne sprawdzało się w przypadku rozróżniania języków izolowanych plemion Indian obu Ameryk, natomiast nie nadaje się do wyznaczania stosunków wśród języków europejskich o silnych powiązaniach historycznych i wzajemnym podobieństwie.

O statusie danego etnolektu decydują uwarunkowania pozajęzykowe, wśród których podstawowe znaczenie ma polityczny status grupy etniczno-językowej i jej historyczne usytuowanie społeczne, w tym akceptacja przez inne nacje. Czynniki decydujących o miejscu języka jest znacznie więcej. Warto je, przynajmniej hasłowo, wymienić. Obok czynników wyżej wspomnianych na status etnolektu wpływają: etniczna samoidentyfikacja danej społeczności, polityka językowa państwa, w którego granicach mniejszość etniczna egzystuje, kodyfikacja i tradycja ortograficzna języka, rozprzestrzenienie społeczne normy językowej, istnienie odmiany literackiej i rozwój funkcjonalno-stylistyczny (przede wszystkim funkcjonowanie poza sferą potoczną), istnienie tłumaczenia *Biblii* bądź innych ważnych dzieł konstytuujących światopogląd grupy (świadczą o bogactwie zasobu leksykalnego języka). Ostatnio przyjmuje się również odmienną kulturę społeczności jako czynnik pro-

wadzący do wykształcenia oryginalnego wariantu języka, tak wyróżniony język niekiedy musi oznaczać odrębny byt systemowy. Odpowiada mu pojęcie *języka kulturowego*³.

Wiele terminów używanych do opisu języków kolaralnych dalekich jest od jednoznaczności. Dotyczy to także ważnego dla nas pojęcia *język regionalny*, wydawałoby się pojęcie precyzyjnie zdefiniowanego w artykule 19. *Ustawy z dn. 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. Czytamy tam: „Za język regionalny w rozumieniu ustawy, zgodnie z *Europejską kartą języków regionalnych lub mniejszościowych*, uważa się język, który: 1) jest tradycyjnie używany na terytorium danego państwa przez jego obywateli, którzy stanowią grupę liczebnie mniejszą od reszty ludności tego państwa; 2) różni się od oficjalnego języka tego państwa; nie obejmuje to ani dialektów oficjalnego języka państwa, ani języków migrantów”. Jednak przywołana definicja nie rozstrzyga, czy za język regionalny należy uznać tylko skodyfikowaną postać lektu, bo definitywnie za język regionalny nie można uznać kontinuum dialektalnego, czyli dialektu śląskiego. Aktywiści śląscy zapewne zasugerowani przypadkiem języka kaszubskiego (a może też sugestiami doradców prawnych?) rozpoczęli prace kodyfikacyjne. Trwały one w latach 2008–2010 i zostały zakończone ogłoszeniem wstępnych zasad pisowni śląskiej (tzw. zasady cieszyńskie z 2010 r.). Zaś zawarta w drugiej części zacytowanej definicji negacja „nie obejmuje dialektów oficjalnego języka” nawiązuje do niemożliwego do rozstrzygnięcia dylematu „dialekt czy język”, o czym była już wyżej mowa⁴. O ten właśnie niepozorny fragment ustawy rozbijają się nadzieje językowe Ślązaków. Sejm RP, powołując się na ów *passus*, odrzuca kolejne wnioski Ślązaków (lata 2007, 2010, 2012) o przyznanie językowi śląskiemu (dialektom śląskim) statusu języka regionalnego.

Czy z tej patowej sytuacji możliwe jest jakieś wyjście? Mam w tym względzie pewną sugestię. Już w pierwszej fazie dyskusji padała propozycja, aby za podstawę języka śląskiego przyjąć język mówiony miast okręgu przemysłowego. Mowa śląskiej społeczności tej aglo-

meracji ma znamiona lektu regionalnego (regiolektu), który właściwościami systemowo-funkcjonalnymi i socjolingwistycznymi przekracza granice dialektu. W literaturze lingwistycznej takiej odmianie języka przypisuje się termin *koiné* i tak też część lingwistów nazywa język miast górnośląskich (osobiście preferuję *regiolekt*)⁵, inni trwają przy określeniu *gwara śląska*. Jednakże ówczesni śląscy liderzy odrzucili pomysł przyjęcia śląskiego *koiné* jako podstawy kodyfikacyjnej języka śląskiego z nieracjonalnego, moim zdaniem, powodu, mianowicie obawiali się, że tak skodyfikowany język nie zostanie zaakceptowany przez Ślązaków z innych subregionów Śląska. Do tej koncepcji obecni liderzy powinni powrócić, bowiem po pierwsze, stwarza ona szansę uniknięcia kontrowersji interpretacyjnej związanej z „dialektem”, po drugie, właściwości językowe miejskiego regiolektu dominują w procesie już dokonującej się mimowolnie normalizacji śląszczyzny. Większość twórców i aktywistów językowych pochodzi z aglomeracji górnośląskiej i podświadomie upowszechnia właściwości własnego idiolektu w mowie, w publicystyce i w utworach artystycznych. Należy podjąć próbę opisu regiolektu górnośląskiego, bo w istocie rzeczy, poza fonetyką, pełnym opisem jego morfologii, składni i leksyki nie dysponujemy. Może zrobili to już sami Ślązacy, bo ich potencjał naukowy będzie zapewne wzrastał.

Genetycznie śląskie *koiné* jest skutkiem dyferencjacji polskich gwar śląskich, a początek jego kształtowania się przypada na 2. poł. XIX wieku. Wchłanianie kolejnych społeczności w obręb powstającej aglomeracji, skutki urbanizacji i industrializacji podważały i rozbijały tradycyjny, oparty na gwarach wiejskich, system kulturowo-językowy ludności, do tego w warunkach systematycznie wzrastającego znaczenia śląsko-niemieckiej dwujęzyczności. Przez dziesięciolecia ujednotacza się mowa zawierająca nowe słownictwo odnoszące do zupełnie innych kategorii pojęciowych aniżeli dawne słownictwo gwar wiejskich. Leksyka wiejska i leksyka nazywająca realia miejskie to dwa różne kompleksy leksyki. Owo górnośląskie *koiné* z gwarami śląskimi łączy jedynie fonetyka i w dużej mierze morfologia. W składni i leksyce ujawniają się już specyficzne właściwości powstałe na bazie

3 Zob. *Wieser Enzyklopädie des europäischen Ostens*, Bd. 10: *Lexikon der Sprachen des europäischen Ostens*, hrg. Okuka M., Krenn G., Klagenfurt 2002, s. 16-19.

4 Sformułowanie „nie obejmuje dialektów” zostało przejęte z *Europejskiej karty języków regionalnych lub mniejszościowych*, która jest dokumentem opracowanym przez Radę Europy.

5 Termin *koiné* używany jest między innymi w najnowszej monografii poświęconej językowi Ślązaków pt. *Das Schlesische und seine Sprecher. Śląski lekt i jego użytkownicy*, której autorami są G. Hentschel, J. Tambor i I. Fekete, wydanej przez wydawnictwo Peter Lang GmbH, Berlin 2022.

śląsko-niemieckiej dwujęzyczności. A odmienności jest niemało, o czym przekonałem się, badając składnię kilku językowo śląskich powieści popularnych.

Dziś dążenia Ślązaków do zmiany statusu języka przybrały nowe formy w stosunku do tych sprzed dziesięciu lat. Nastąpiła zmiana pokoleniowa liderów śląskiej emancypacji. Młodzi działacze zrozumieli, że samymi dążeniami politycznymi i powierzchowną kodyfikacją języka niewiele wskórają. Zainicjowali to, co nazywamy „pracą u podstaw”. Efekty są, moim zdaniem, imponujące. W kilka lat powstała nowa literatura śląska i tłumaczenia wielu dzieł literatury światowej na język śląski. W obecnej postaci, z powodu niepełnej kodyfikacji i słabej normalizacji, śląszczyzna literacka nie może jeszcze pełnić wielu funkcji, np. nie powinna być jeszcze przedmiotem nauczania. Oczywiście, można też mieć poważne zastrzeżenia co do stylistycznej jakości opublikowanych dzieł i standardu gramatyczno-leksykalnego języka, który dopiero się kształtuje. Niemniej, w ostatnich kilkunastu latach powstał język śląski. Nikt rozsądny nie może dziś powiedzieć, że język śląski jest pustą nazwą, że takiego nie ma. Weźmy też pod uwagę fakt, że Ślązacy nie mieli i nie mają tak silnego zaplecza naukowego, jak Kaszubi (zwłaszcza przed 2005 r., kiedy to nad kodyfikacją kaszubszczyzny pracowali m.in. znakomici językoznawcy poloniści i kaszubolodzy, prof. prof. Jerzy Treder i Edward Breza. Natomiast problemu języka śląskiego nie doceniła Rada Języka Polskiego, odmawiając w 2011 r. poparcia staraniom Ślązaków. Ciekawy jestem, czy nadal podtrzymuje to stanowisko.

Wokół języków jako zjawiska kulturowego narastają różne poglądy i interpretacje w dużym stopniu zależne od statusu politycznego i socjolingwistycznego grup mniejszościowych, ale też od poglądów politycznych analityków tych zjawisk. Wiedzę, zwłaszcza potoczną, na temat języków regionalnych można oceniać różnie, w zależności od źródeł, z jakich owa wiedza jest czerpana. Jedno jest jednakże wspólne. Zainteresowanie językami grup narodowych i etnicznych świadczy o żywotności różnic regionalnych i etnicznych w Europie, które opierają się wszechobecnej globalizacji. A co będzie z językiem śląskim? On już jest, nie ma tylko koniunktury politycznej, aby o jego przyszłości dyskutować.

JANINA HAJDUK-NIJAKOWSKA

JĘZYK NA KŁÓDKĘ



29 marca br. rozpoczął się Tydzień Germanistyki na Uniwersytecie Opolskim (fot. Sylwester Koral)

Od 1 września ma być zupełnie inaczej. Uczniowie szkół podstawowych, średnich i zawodowych, którzy uczą się języka niemieckiego jako języka mniejszości narodowej, będą mieli tygodniowo tylko jedną godzinę lekcyjną. Zamiast dotychczasowych trzech. Dlaczego? Oficjalnie z powodu zmniejszenia o 39,8 mln zł subwencji oświatowej w ustawie budżetowej na rok 2022 (efekt poprawki autorstwa opolskiego posła Solidarnej Polski Janusza Kowalskiego), którą Sejm przyjął 27 stycznia tego roku, zresztą po odrzuceniu wszystkich poprawek Senatu. Kilka dni później, 4 lutego, wieczorem w „Dzienniku Ustaw” opublikowano rozporządzenie ministra edukacji Przemysława Czarnka, który doprecyzował zapis ustawy budżetowej, Okazało się, że znaczące obniżenie dotacji dotyczy tylko nauczania języka niemieckiego jako języka mniejszości i dlatego zmniejszono rozporządzeniem liczbę tygodniowych godzin lekcyjnych z trzech do jednej.

Na nic się zdała interwencja rzecznika praw obywatelskich Marcina Wiązka, który ostrzegł, iż ograniczenie subwencji nie tylko łamie prawo, ale „może wskazywać na niedopuszczalne pogorszenie sytuacji konkretnej grupy mniejszościowej”¹. Stwierdził wprost: „Nie mogę zgodzić się na to, aby ograniczanie wydatków odbywało się kosztem społeczności lub grup, które i tak często doświadczają marginalizacji w różnych sferach życia społecznego czy kulturalnego, i do których wspierania instytucje państwowe są w sposób szczególny zobowiązane”².

Do głosów krytyki przyłączył się wkrótce też Komitet Socjologii PAN, który w przyjętej 22 lutego uchwałie stwierdził: „nastąpiło naruszenie zasad polityki państwa

¹ wyborcza.pl//opole, 5 lutego 2022.

² Piotr Zapotoczny, Pełnomocnik rządu RFN o rozporządzeniu ministra Czarnka, wyborcza.pl//opole, 7 lutego 2022.

wobec mniejszości przyjętych po 1989 roku, uderzając tym samym w najmłodsze pokolenie mniejszości, któremu ogranicza się prawo do pielęgnowania własnej kultury i języka. Komitet podkreśla, że chociaż przyjęte rozwiązania dotyczą jednej – niemieckiej – mniejszości, muszą one być odnoszone do całego środowiska mniejszościowego. Są bowiem przykładem bezpośredniej dyskryminacji, naruszając artykuł 32. ust.2 *Konstytucji RP*³.

Z kolei prof. Grzegorz Janusz, kierownik Katedry Systemów Politycznych i Praw Człowieka UMCS jednoznacznie ocenił negatywnie rozporządzenie ministra Czarnka jako niezgodne z *Konstytucją* i prawem Unii Europejskiej. Co więcej, udowodnił, że zarówno poseł Janusz Kowalski, autor kontrowersyjnej poprawki do ustawy budżetowej, jak i minister, nie znają zasad funkcjonowania w Niemczech nauki języka polskiego dla dzieci, ponieważ finansowanie edukacji znajduje się tam w kompetencjach landów. „Żadne państwo nie może podejmować działań restrykcyjnych wobec mniejszości narodowej »u siebie«, powołując się na to, że w innym państwie położenie mniejszości powiązanej z nim etnicznie jest gorsze, czy nawet w ogóle odmawia się uznania danej grupy za mniejszość”⁴. W tym kontekście przywoływanie uzasadnienia posła Kowalskiego do zgłoszonej przez niego poprawki do budżetu: „Wprowadzamy symetrię w stosunkach polsko-niemieckich, kiedy zaproponował, by owe zaoszczędzone” 39 mln zł przeznaczyć na naukę języka polskiego w Niemczech, jest – delikatnie mówiąc – całkowicie niepoważne. Wystarczy zacytować komentarz prof. Berndta Fabritiusa, federalnego pełnomocnika ds. wysiedleńców i mniejszości narodowych, który przyjechał do Opola 7 lutego: „W Niemczech rozumiemy, że język jest ważnym elementem tożsamości człowieka. Na naukę języka polskiego dla piętnastu tysięcy osób wydajemy ponad dwieście milionów euro (...). Nie rezygnujemy z finansowania nauki języka polskiego w Niemczech, ponieważ uważamy, że byłoby to raniecie młodej generacji”⁵.

Z upływem czasu nie milkną krytyczne głosy na temat kontrowersyjnego rozporządzenia. Pod koniec marca jednoznacznie ocenę zaprezentował prof. Mariusz Jabłoński z Katedry Prawa Konstytucyjnego Uniwersytetu Wrocławskiego, zdaniem którego rozporządzenie ministra Czarnka „ma charakter dyskryminacyjny i nie może być konstytucyjnie uzasadnione”⁶.

„Stało się! Dyskryminacja mniejszości niemieckiej w Polsce stała się faktem” – napisał na swoim profilu Facebooka Rafał Bartek, przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim (i jednocześnie przewodniczący Sejmiku Wojewódzkiego) tuż po przejściu przez Sejm ustawy, z okaleczoną o blisko 40 mln zł subwencją oświatową. Przeciwno dyskryminacji mniejszości niemieckiej, przeciwko decyzjom ministra Czarnka, spontanicznie zaprezentowali też mieszkańcy Opola 22 lutego 2022 r. na pl. Wolności, a wśród nich także nauczyciele języka niemieckiego. Protestowali również rodzice dzieci, które korzystają z nauki języka niemieckiego jako języka mniejszości. Rozpoczęli zbieranie podpisów pod protestem przeciwko decyzjom ministra i 8 marca dostarczyli do ministerstwa petycję z ponad 13 tys. podpisów. Protestowali także opolscy samorządowcy, w imieniu których wypowiedział się burmistrz Leśnicy i jednocześnie przewodniczący Śląskiego Stowarzyszenia Samorządowego Łukasz Jastrzębski: „Jesteśmy bardzo zaniepokojeni podjętą przez Sejm decyzją o zmniejszeniu środków na naukę języków mniejszości. Konsekwencje tej decyzji uderzą przede wszystkim w samorządy, które w pierwszej kolejności odpowiedzialne są za realizowanie zadań oświatowych”⁷.

W województwie opolskim rozporządzenie to dotyczy 244 szkół oraz 28 800 uczniów. Języka niemieckiego jako języka mniejszości uczy na Opolszczyźnie około 300 nauczycieli, którzy w większości są absolwentami Uniwersytetu Opolskiego. Ilu z nich straci pracę? Zdaniem marszałka województwa Andrzeja Buły pracę może stracić dwie trzecie zatrudnionych nauczycieli germanistów.

3 źródło: <http://kspan.pl/?p=617>

4 Mariusz Łodziński, *Mniej języka niemieckiego*, wyborcza.pl/opole, 28 lutego 2022.

5 Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce skierował też skargę do Rady Europy, wyborcza.pl/opole 6 lutego 2022.

6 M. Łodziński, *Nie kończy się krytyka rozporządzeń ministra Czarnka*, wyborcza.pl/opole 25 marca 2022.

7 Śląskie Stowarzyszenie Samorządowe, www.facebook.com, post z 23 lutego, vdg.pl/portal/aktualnosci/polityka

Tylko w powiecie opolskim szkoły będą musiały zrezygnować z 626 godzin nauki języka niemieckiego, z których korzysta 4277 uczniów, realnie oznacza to likwidację 34,2 etatów⁸.

Nauczyciele języka niemieckiego już pięć lat temu znaleźli się w trudnej sytuacji, gdy w efekcie likwidacji gimnazjów zabrakło im godzin lekcyjnych do pełnego etatu i musieli szukać dodatkowej pracy w innych szkołach, często w innych miejscowościach. Niektórzy odeszli z zawodu, inni podjęli studia podyplomowe z nowej specjalności. Później w roku szkolnym 2019/20 Ministerstwo Edukacji zdecydowało, że uczniowie, którzy uczą się języka mniejszości narodowej nie mogą jednocześnie uczyć się tego języka jako języka obcego. Taka po prostu jest interpretacja MEN: język mniejszości narodowej nie jest obcym językiem nowożytnym. Ilość godzin dydaktycznych dla nauczycieli znowu spadła. A kiedy wydawało się, że sytuacja pomału się normalizuje, ponownie w lutym 2022 r. nasiliło się poczucie niepewności i obawa utraty pracy; „nie wiemy, co robić, musimy czekać” – mówią rozgoryczeni – „czuję się zagubiony, nie wiem, czy szukać innej pracy”, ale ofert na stronie internetowej kuratorium nie ma, a jeśli już, to tylko zastępstwa do końca kwietnia.

Z punktu widzenia nauczycieli języka niemieckiego postępująca w szkolnictwie redukcja pensum dydaktycznego to w gruncie rzeczy podważanie podjętych przez nich decyzji o wyborze ścieżki zawodowej – wyjaśnia mi jedna z germanistek, absolwentka Uniwersytetu Opolskiego, już od dziesięciu lat pracująca w szkole (a dokładniej w dwóch szkołach ma Opolszczyźnie, żeby mieć pełny etat). Niestety, wpływa to, jej zdaniem, na wewnętrzny podział środowiska pedagogicznego, jak również dyskryminację zarobkową. Czy zatem nie nastąpi gwałtowny spadek chętnych do studiowania germanistyki w Opolu?

Zdaniem nauczycieli akademickich poziom przygotowania językowego kandydatów do podejmowania studiów germanistycznych w uczelniach śląskich jest wysoki, głównie dzięki pogłębionej edukacji realizowanej w ramach nauki języka mniejszości narodowej. Ograniczenie zajęć do jednej godziny tygodniowo bez

wątpienia zmniejszy możliwości poszerzenia kompetencji uczniów, którzy mają przecież prawo do nauki języka mniejszości narodowej.

„Możliwość uczenia się niemieckiego jako języka mniejszości przez dziewięć lat była ważna nie tylko dla mojej tożsamości – stwierdziła Weronika Koston, obecnie reprezentantka Związku Młodzieży Mniejszości Niemieckiej – ale także była szansą i daniem mi nowych możliwości i perspektyw zawodowych”⁹. W wymiarze regionalnym bowiem język niemiecki stanowi nie tylko niezbywalny element tożsamości historyczno-kulturowej, ale też ważny czynnik rozwoju gospodarczego. To na Opolszczyźnie swoje siedziby mają liczne firmy z branży *outsourcingowej* rekrutujące pracowników z biegłą znajomością języka niemieckiego.

Warto przywołać w tym miejscu końcowy fragment listu skierowanego do prezydenta Andrzeja Dudy przez Rafała Bartka, który na znak protestu przeciwko zmniejszeniu liczby godzin nauczania języka niemieckiego jako języka mniejszości zrezygnował z prac w Komitecie Narodowych Obchodów Setnej Rocznicy Odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej: „Treść rozporządzenia w jednym zdaniu informuje nas, obywateli polskich narodowości niemieckiej, o tym, że nasza kultura i nasz język jest mniej wartościowa od kultury i języka innych mniejszości narodowych i etnicznych żyjących w Polsce”. Ciekawe jest kolejne, zamykające list zdanie: „Jeżeli Pan Prezydent jak również Pierwsza Dama, której kwestia nauki języka niemieckiego przecież jest tak bliska, uznacie za stosowne spotkanie w tym temacie, to oczywiście ja i przedstawiciele naszego środowiska pozostajemy na nie otwarci”¹⁰.

Z ostatniej chwili: Związek Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce złożył skargę do Komisji Europejskiej na rozporządzenie ministra Przemysława Czarnka. Zawiesił też swój udział w pracach Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych.

9 Rudolf Urban, *W poszukiwaniu rozwiązań*, „Wochenblatt.pl” 28 marca 2022.

10 *Odejsie z Komitetu*, źródło: wochenblatt.pl/pl/weggang-aus-dem-komitee/

8 *Rozporządzenie ministra Czarnka ograniczające naukę języka niemieckiego uderzy w cały region*, wyborcza.pl/opole 23 lutego 2022.

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

Wśród lasów i łąk

Gdy będziesz jechać z Opola do Kluczborka drogą krajową 45, niech przypadkiem nie przyjdzie ci do głowy skręcić w Zawadzie na Luboszyce, a później telepać się dziurawą szosą bez pobocza przez Biadacz, Masów, Łubniany, do Dąbrówki. Okna domów typią spod byka, lecz w obejściach ani żywej duszy: opuszczone sklepy, rudery i cmentarzyska rolniczych maszyn. Między krowimi plackami próbuje się precyzyjnie grupka miastowych z kijami do *nordic walking*. W oddali majaczy spłowiwały las i rude od upału łąki biją w niebo odorem przebitego szamba. Wąsate chłopisko z zakrwawioną czupryną sterującą spod *baseballówki* prowadzi rower i klnie na czym świat stoi. Od tygodnia nie dostał wypłaty i musi pić za rentę teściowej... Kraina ogródków zżartych przez nornice i szczury polne. Eldorado opuchlaka. Najukochańsza miejscówka turkuci, mszyc i kwieciaków. Główna kwaterra stonki ziemniaczanej. *Heimatland* parcha jabłoni... Kurier DPD pyta babinę pchającą balkonik, gdzie jest skrót na Studzionkę. Tutaj asfalt się kończy w tęczącej kałuży. Jeśli się spieszysz do Murowa, masz równo dziewięć kilometrów przez las błotnistymi dolami.

Tania sobota

Położyłem się w słońcu na trawniku przed centrum handlowym – ale nie całkiem. Położyłem się pod rzędem masztów ze sztandarem sieciówki oraz flagami, Polski, Ukrainy i Unii Europejskiej, z nogami i stopami na słońcu, ale z głową, która była rozmarzona, w cieniu. Leżałem tak, troszeczkę w słońcu i troszeczkę w cieniu: wózki z zakupami śmiały mi nad głową, a dzieciarnia hasała na elektrycznych hulajnogach, obserwowana zapewne przez rodziców, ale ja ich nie widziałem. Leżałem długo i na dobrą sprawę nie wiedziałem, o czym myśleć. Wolno mi było myśleć o wszystkim, a znowu nie musiałem myśleć o niczym. Raz myślałem o tym, raz o owym, raz dla odmiany o czymś innym. Myśli przychodziły i odchodziły, wynurzały się przede mną i znów znikwały, skupiały się i rozpraszały, łączyły w większą całość i znowu rozpadały na drobne części. Miałem czas na dumanie, na bezmyślność, na beczynność. Praca i robienie zakupów ku chwale ojczyzny są z pewnością czymś pięknym i pożytecznym, lecz po stokroć piękniej jest bimbać, spędzając dzień na leniuchowaniu. Spałem? Od czasu do czasu zamykały mi się oczy z upojenia i zmęczenia, z czystej radości życia. Zmysły opuszczały mnie i zapadałem w słodką nieświadomość. Spać jest dobrze, ale znowu może jeszcze lepiej jest się lekko, słodko budzić i patrzeć, jak czas

upływa, schodzi i ulatuje niczym wietrzyk muskający zatłoczony parking: trzecia, szósta, ósma, aż powoli robi się wieczór i złocisty zmierzch opada z nieba na ziemię. Filozofie, filozofie, którzy trwonisz czas na marzeniach, czy jesteście szczęśliwi? Tak, z całą pewnością byłem szczęśliwy. Nie znałem złowrogich myśli i nie chciałem ich znać. Gdy przychodziło mi do głowy coś niemiłego, odwracałem się na drugi bok i sięgałem po bałałajkę, którą zawsze mam przy sobie, i grałem, i niebawem znów otaczała mnie słoneczna pogoda. A więc leżałem tak i o nic się nie martwiłem, nikt się o mnie nie martwił, a sztandar i flagi łopotwały, łopotwały, aż znikły w ciemnościach.

Cmentarz po deszczu

Pewnej niedzieli pod wieczór wybrałem się na cmentarz na drugim końcu miasta naprzeciw salonu samochodowego. Chwilę wcześniej padało, więc wszystko było mokre: obwodnica, skoszone pola, jesienny las. Mimo że był to największy cmentarz w mieście, było zupełnie pusto. Wybijały po długim i wilgotnym lecie trawy kołysały się nad cichymi grobami, a drzewa były wyższe niż pamiętałem. Świeża zieleń przyjęła mnie niewinnymi ramionami. Lekkim krokiem szedłem zwirową dróżką. Żadnego ruchu, nie drgnął nawet listek, zastygły obłoki odbite w kałużach. Każde źdźbło znieruchomiło w swojej wilgotnej urodzie, jakby zieleń odczuła panujący wokół podniosły nastrój i pogrążyła się w długiej, głębokiej zadumie nad prastarą i wciąż młodą zagadką życia i śmierci. Oprócz mnie nie było nikogo. Nie było nic oprócz zieleni i kamieni nagrobnych. Ledwie śmiałem oddychać w tej bezgłośniejszy, a moje kroki wydawały się zuchwalstwem i niedelikatnością wśród tego świętego, poważnego i tkliwego milczenia. Suta zieleń klonu zwieszała się nad grobem, przed którym przystanąłem. Był to grób mojej matki. Wszystko nagle wydawało się szemrać, szeptać, mówić i znaczyć. Z głębi cichego grobu wyłonił się łagodny i niewyraźny obraz kobiety, którą była, z jej rysami i spojrzeniem. Długo tak stałem. Ale nie było mi smutno. Jesteśmy częścią przyrody i przemijamy również nieuchronnie jak wiosna i lato, fiołki i astry, słońce i czarne dziury. Także ty i ja – my wszyscy – znajdziemy się kiedyś tam, gdzie wszystko jest ciche i zamknięte, wszystko ustaje i musi się rozpląnąć w milczeniu.

Utworki pochodzą z nowej książki Pawła Marcinkiewicza pt. *U nas na wiosce, która ukaże się w wydawnictwie Domu Literatury w Łodzi w październiku 2022.*

ODESZLI: PROF. MARIAN ZEMBAŁA

BEATA ŁABUTIN

LECZENIE CHORYCH TO NIEKOŃCZĄCA SIĘ MODLITWA

Prof. Marian Zembała (fot. Tadeusz Parcej)

Nie żyje prof. Marian Zembała, światowej sławy kardiochirurg, wielki przyjaciel Uniwersytetu Opolskiego, orędownik powołania na naszej uczelni kierunku lekarskiego.

Prof. Marian Zembała był wybitnym kardiochirurgiem, transplantologiem, współtwórcą zabrzańskiej kardiochirurgii i transplantologii, członkiem zespołu lekarzy (z prof. Zbigniewem Religą na czele), którzy przeprowadzili pierwszą w Polsce transplantację serca.

Od 1993 r. kierował słynnym w całej Europie Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze. W 1997 r. został członkiem Krajowej Rady Transplantacyjnej, a w latach 1997–1999 był prezesem Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego. Sam prof. Zembała, jako pierwszy w naszym kraju (w 2001 r.), dokonał przeszczepu płucoserca, dokonał także zabiegu wszczepienia *by-passów* 103-letniej pacjentce.

W 2011 r. został przewodniczącym rady naukowej przy ministrze zdrowia, a także krajowym konsultantem z zakresu kardiochirurgii. W 2012 r. prof. Zembała otrzymał papieski medal *Pro Ecclesia et Pontifice* – Dla Kościoła

i Papieża, jedno z najważniejszych odznaczeń przyznawanym przez urząd papieski osobom świeckim. Znalazł się też w gronie kawalerów Orderu Uśmiechu – prośbę o przyznanie mu odznaczenia wystosowały dzieci po przeszczepach serca. W 2015 r. został ministrem zdrowia.

Był wykładowcą na kierunku lekarskim Uniwersytetu Opolskiego, uruchomionym, także dzięki jego zaangażowaniu, w 2017 roku. W 2018 r. przeszedł udar i od tamtej pory poruszał się na wózku.

Profesor zawsze bardzo ciepło wypowiadał się na temat naszego środowiska akademickiego. Nie szczędził także słów uznania opolskim lekarzom, władzom regionu oraz władzom naszego uniwersytetu za podjęcie trudnego uruchomienia na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego.

Zwracając się do studentów, powtarzał: – Po tym poznaje się dobrego lekarza, ile czasu spędza przy trudnym chorym. Sensem naszej pracy, naszą religią jest chory. Leczenie chorych to jest nasza nigdy niekończąca się modlitwa.

Prof. Marian Zembała zmarł 19 marca 2022 roku.

BARBARA STANKIEWICZ

NIE TRACĘ NADZIEI, ŻE TE DRZWI SIĘ JESZCZE OTWORZĄ

Trzy lata temu prof. Marian Zembala był gościem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu. Przypomnijmy relację z tego spotkania, która ukazała się w „Indeksie” (nr 3-4/195-196).



11 października 2017. Prof. Marian Zembala gratuluje prof. Franciszkowi Kokotowi godności doktora h.c. Uniwersytetu Opolskiego (fot. Tadeusz Parcej)

Spotkania. Opowieść o wierze w człowieka – to tytuł książki, będącej zapisem długiej rozmowy Dawida Kwiatkowskiego z prof. Marianem Zembalą, która miała być głównym tematem spotkania. Bo 18 marca br. Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu gościła prof. Mariana Zembalę, wybitnego kardiochirurga, transplantologa, współtwórcę zabrzańskiej kardiochirurgii i transplantologii, członka zespołu lekarzy (z prof. Zbigniewem Religą na czele), którzy przeprowadzili pierwszą w Polsce transplantację serca. Sam prof. Zembala, jako pierwszy w naszym kraju, dokonał przeszczepu płucoserca; obecnie jest dyrektorem słynnego w całej Europie Śląskiego Centrum Chorób Serca. I – dodajmy – współtwórcą i wykładowcą Instytutu Medycyny Uniwersytetu Opolskiego.

Książka, która miała być głównym tematem, okazała się być tylko jednym z wątków wzruszającego spotkania z opolanami, które rozpoczęło się od projekcji filmu. Z ekranu wiszącego nad sceną gestykulujący, energiczny prof. Zembala wykladał swoje lekarskie *credo*, a słowem najczęściej przez niego używanym była empatia. Po projekcji siedzący w inwalidzkim wózku profesor (po przebytym wylewie powoli, ale skutecznie wraca do zdrowia) powiedział: – Na razie zatrasnęły się przede mną drzwi, ale nie tracę nadziei, że jeszcze się otworzą... A jeśli nawet zostaną na tym wózku, to i tak będę robił wszystko, co będę mógł.

I, jak wiadomo, robi, bo mimo choroby pracuje, konsultując pacjentów w Śląskim Centrum Chorób Serca.

Słowa–klucze

Ale wróćmy na salę Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie prof. Marian Zembala opowiada o swojej rodzinie, przyczynach, dla których zdecydował się studiować medycynę (jak przyznał, zemdłał kiedyś, jako uczeń, podczas pobierania krwi), o swoich mentorach, a zwłaszcza o jednym: prof. Franciszku Kokocie, i o przyjaciółach, o początkach polskiej i światowej kardiochirurgii. O odwadze w końcu, bez której nie wyobraża sobie pracy lekarza: – Tej pracy musi towarzyszyć przekonanie, wiara, że się uda! Że pokonamy przeciwnika, jakim jest choroba.

Pojawił się i wątek słynnego filmu *Bogowie*, w którym rolę prof. Zembali grał Piotr Głowacki (rolę prof. Zbigniewa Religi – Tomasz Kot). Słynnego filmu o *nieskromnym tytule* – jak powiedział profesor, przywołując podobną opinię żony niezującego prof. Religi: – To jest ogromnie egocentryczne, pyszne, prosiliśmy, żeby ten film zatytułować inaczej... Nie dało się, ale po premierze ks. abp Alfons Nossol żartobliwie mnie uspokoił, że ta liczba mnoga wszystko tłumaczy. Że nie podszywamy się pod Boga.

O liczbie mnogiej wspominał także, cytując słowa z dekalogu René Favaloro, słynnego argentyńskiego kardiochirurga, twórcy techniki medycznej *by-passów* i swojego przyjaciela: – Zastąp słowo *ja*, słowem *my*. Nigdy nie mówię, że to ja komuś życie uratowałem. Zawsze jest to zasługa całego zespołu.

Słów–kluczy według profesora ciąg dalszy.

Nadzieja – jedno z najlepszych, ale zapomnianych lekarstw. („*Nadzieja leczy*” – to słowa Wiktora Brossa, mojego mistrza i profesora z wrocławskiej Akademii Medycznej).

Szacunek: – Tak mnie bolą antysemickie wypowiedzi, które tak często pojawiają się w naszej rzeczywistości. Ja mam wielki szacunek dla naszych starszych braci w wierze – bliska mi jest filozofia abp. Nossola, który podkreśla, jak wiele w rozumieniu chrześcijaństwa łączy judaizm i katolicyzm. Ja to wyniosłem z domu. Najbliższą przyjaciółką mojej mamy była Żydówka, myśmy się wszyscy przyjaźnili, jako dziecko znałem kalendarz żydowskich świąt, bo byłem na nie zapraszany.

Pokora, o której często rozmawia ze studentami medycyny. – Powiedzieli mi kiedyś, że w rozumieniu, jak ważna w tym zawodzie jest pokora, bardzo im pomógł wspomniany już film *Bogowie*.

I przyjaźń. Tu profesor zwrócił się do obecnego na sali poety Edmunda Borzemskiego, który – jak powiedział – jest dla niego ogromnym wsparciem, zwłaszcza w sytuacji kryzysowej, jaką była choroba i trwająca rekonwalescencja. Jest też pierwszym recenzentem wierszy profesora (pamiętkowy album zawierający jego wiersze oraz fotografie, wydany przez przyjaciół profesora, pod redakcją Danuty Babicz-Lewandowskiej, właśnie się ukazał).

To ja mam być pierwszy?

Prof. Zembala przywołał też postać dr med. Lili Goldstein, wybitnej kardiolog, pediatry, *wspaniałą postać, przyjaciółkę Marka Edelmana, dzięki której i ja poznałem tego wybitnego lekarza, przywódcę powstania w getcie warszawskim* – dr Lili Goldstein uczestniczyła w organizowaniu od podstaw oddziału szpitalnego zabrzańskiej kliniki dla dzieci dotkniętych chorobami serca, wychowała pokolenia kardiologów dziecięcych w Polsce.

Wspominał pierwszego pacjenta, któremu zespół zabrzańskich kardiochirurgów przeszczepił serce – był nim Józef Krawczyk, sąsiad prof. Zembali z rodzinnych Krzepic, hodowca owiec: – *Spytał, ile już takich przeszczepów zrobiliśmy. Kiedy usłyszał, że żadnego, chwilę pomilczał, po czym powiedział: To ja mam być pierwszy? Wiesz, Marianku, ja też początkowo miałem problemy, jak się rodziły młode owieczki... Też wszystkiego nie wiedziałem, ale się nauczyłem. To w medycynie może być tak samo. Próbuje, bo takie życie jak mam teraz, to nie życie: duszę się w nocy, nie mogę oddychać...*

– Po tym pierwszym przeszczepie, już w dyżurce, stuknął mnie w plecy dr Andrzej Bochenek, który operował pana Józefa ze mną i Religą: *Marian, ty wiedziałeś, co masz robić?* Ja mu na to, że nie, że wielokrotnie rozmawiałem o tym w Holandii z prof. Brossem, ale nigdy takiej operacji nie widziałem. A Andrzej na to: *Marian, powiem ci szczerze, że gdybyście z Religą stamtąd uciekli, to ja bym wybiegł z wami...*



18 marca 2019 r. prof. Marian Zembala był gościem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu (fot. Sławomir Mielnik)

Długa jest lista osób, których nazwiska prof. Zembala wymienił podczas tego poniedziałkowego spotkania. Byli wśród nich m.in. wybitni lekarze: Franciszek Kokot, Jacek Moll, Christiaan Barnard, François Hitchcock, Wiktor Bross, Zbigniew Religa i wielu, wielu innych. A wśród nich nazwiska osób dobrze znanych opolanom. Jak choćby ks. abp Alfons Nossol, dla prof. Zembali – *symbol człowieka, który zrobił ogromnie dużo dla pojednania, wielka postać Kościoła, nie tylko opolskiego. Kościół opolski może być zresztą przykładem dla innych diecezji, biskup Andrzej Czaja był przecież pierwszym biskupem, który głośno wypowiedział się na temat pedofilii...*

Studia medyczne w Opolu to wielka nobilitacja
 Profesor nie szczędził słów uznania także opolskim lekarzom, władzom regionu oraz władzom naszego uniwersytetu za podjęcie trudu uruchomienia na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego.

– Studia medyczne w Opolu to wielka rzecz dla całego regionu. I wielka nobilitacja. Akademickość jest swego rodzaju dopalaczem, stymulatorem rozwoju szpitala klinicznego i jego kadr, a to służy pacjentom, nam wszystkim. Nie byłoby tego kierunku, gdyby nie pani rektor – powiedział prof. Marian Zembala, zwracając się do obecnej na sali prorektor prof. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak. – Była pani *spiritus movens* tego przedsięwzięcia i dopóki żyję, będę o tym świadczył. Gdyby nie pani, gdyby nie pan rektor, gdyby nie kochany Karol Cebula, władze regionu, samorządowcy, którzy nas w tym dziele wspierali... Jestem państwu bardzo wdzięczny, dziękuję.

– Raczujący kierunek lekarski to początek drogi – przyznała prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dodając: – To mały kroczyk, ale profesor daje nam taką siłę i wiarę, że kiedyś powiemy, że był to krok milowy. To dzięki panu dołączyli do nas lekarze takiej klasy, jak profesorowie Marian Klinger, Marek Gierlotka, a mogłabym wymieniać jeszcze wielu...

A na koniec spotkania prof. Marian Zembala przywołał jeszcze jedno związane z naszą uczelnią nazwisko – prof. Stanisława S. Nicieji.

– Od wielu lat w zabrzańskim Centrum Chorób Serca szkolimy lekarzy z Ukrainy (wiem, że na Uniwersytecie Opolskim studiuje młodzież ukraińska – bardzo wam za to dziękuję), także władających językiem polskim lekarzy z Tarnopola i Lwowa. I pewnego dnia zrobiłem taki eksperyment: podarowałem im jeden z tomów *Kresowej Atlantydy*. Po dwóch tygodniach mówi do mnie jeden z nich: *Ja dotąd nie zdawałem sobie sprawy, ile nas łączy, że mamy wspólne korzenie...* Powiedział też coś więcej: *ten człowiek dokumentuje zjawiska, ale on nie jątrzy!* I ja też tak to widzę. Prof. Nicieja buduje mosty między nami a Ukraińcami, pomaga zrozumieć nam wszystkim naszą tożsamość. On naszej historii nie modyfikuje, nie ocenia, ale ocala – na kartach swoich książek – od zapomnienia.

JAN MIODEK

OBCOWANIE – CZASOWNIK CZY ODCZASOWNIKOWY RZECZOWNIK?



Jan Miodek w karykaturze Ryszarda Druha

W jednym z tekstów publicystycznych znajduję dwa znamienne fragmenty: 1. „Czasownik **obcowanie** w najgłębszej warstwie znaczeniowej oznaczał kontakt z obcym”, 2. „W XV wieku obwiniano za epidemie Żydów i czarownice, i palono ich na stosie”. A dlaczego znamienne?

Zacznijmy od formy *obcowanie*. Autorka artykułu określiła ją jako czasownik, a ja wiem z doświadczenia całego – już dość długiego – życia, że za takim wskazaniem opowiedziałaby się, niestety, większość rodaków, którzy do tej kategorii gramatycznej zaliczają odczasownikowe wprawdzie, ale **RZECZOWNIKI**. Oczywiście: *obcować, palić, wykorzystać, dotrzymać, przesłać, otrzymać, potrącić, uprzystępnąć, pić* to czasowniki, lecz utworzony od nich ciąg *obcowanie, palenie, wykorzystanie, dotrzymanie, przesłanie, otrzymanie, potrącenie, uprzystępnienie, picie* jest serią **RZECZOWNIKÓW**, co raz jeszcze chciałbym stokrotnie podkreślić.

To notoryczne nieodróżnianie czasowników od odczasownikowych rzeczowników jest przyczyną najczęst-

szego błędu ortograficznego polskich pism urzędowych – rozdzielnej pisowni tychże rzeczowników z partykułą przeczącą „nie”. Ponieważ większość ludzi na ogół wie, że „nie” z czasownikami należy pisać rozłącznie, rozdzielną pisownię przenosi na odczasownikowe rzeczowniki, bo – jak stwierdziliśmy wyżej – nie rozróżnia tych dwu kategorii gramatycznych. A tymczasem „nie” z rzeczownikami należy pisać łącznie!

Przypominam zatem, choć wielkiej nadziei na poprawę w tym względzie nie mam: *nie obcować, nie palić, nie pal, nie wykorzystać, nie wykorzystał, nie wykorzystaliśmy, nie dotrzymać, nie dotrzymałeś, nie przesłać, nie przesłaliście, nie otrzymać, nie otrzymałem, nie potrącić, nie potrąciła, nie uprzystępnąć, nie uprzystępnili, nie uprzystępniajcie, nie pić, nie pij, nie pijcie, nie pili*, ale: **NIEOBCOWANIE, NIEPALENIE, NIEWYKORZYSTANIE, NIEDOTRZYMANIE, NIEPRZESŁANIE, NIEOTRZYMANIE, NIEPOTRĄCENIE, NIEUPRZYSTĘPNIENIE, NIEPICIE** – tak jak *nieagresja, nieautochton, nieczłowiek, niedyplomata, niekomunikatywność, nienormalność, niepełnoletniość, nieporęczność, nienauka, nieużyteczność, nietrwałość, niewspółmierność, niezdolność, niezyczliwość* itp.

Możemy teraz przejść do – strasznej treściowo – drugiej konstrukcji z przywołanego artykułu, zawierającej błędny przecinek przed zdaniem „i palono ich na stosie”. Dlaczego błędny?! – ktoś zaprotestuje. Przecież należy stawiać przecinek przed powtarzającym się spójnikiem „i”! – Oczywiście – odpowiadam, ale musi to być „i” tożsame funkcyjnie, czyli łączące albo wyrazy, albo zdania, np. „I Basia, i Jurek poszli na grzyby” („i” łączące wyrazy), „I poszli na grzyby, i nazbierali przy okazji sporo malin” („i” łączące zdania). Błędny natomiast byłby przecinek w konstrukcji „Basia i Jurek poszli na grzyby i nazbierali przy okazji sporo malin”, bo pierwsze „i” spaja w nim dwa wyrazy („Basia”, „Jurek”), drugie zaś „i” – dwa zdania (“Basia i Jurek poszli na grzyby”, „nazbierali przy okazji sporo malin”).

Z identyczną budową składniową mamy do czynienia w konstrukcji prasowej: pierwsze „i” łączy w niej dwa wyrazy („Żydów”, „czarownice”), drugie „i” – dwa zdania („W XV wieku obwiniano za epidemie Żydów i czarownice”, „palono ich na stosie”). Poprawna interpunkcyjnie całość musi być dlatego bezprzecinkowa: „W XV wieku obwiniano za epidemie Żydów i czarownice i palono ich na stosie”.

ADAM WIERCINIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (69)

Zajmującą książkę o swoim ojcu, Witoldzie Rudzińskim (1913–2004), wybitnym kompozytorze i muzykologu, napisała Teresa Bochwic. Rudziński studiował w latach 30. XX w. slawistykę na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Ukończył też wileńskie Konserwatorium Muzyczne. Studiował w czasach szczególnych, kiedy to na niewielkim uniwersytecie (w roku akademickim 1928/29 było 3177 studentów: Polaków, Żydów, Rosjan, Białorusinów, Litwinów, Ukraińców i Niemców), pojawiło się tylu zdolnych słuchaczy. Tylu ich znajdzie się po latach w encyklopediach i leksykonach. Poeci: Teodor Bujnicki, Józef Bujnowski, Czesław Miłosz, Jerzy Zagórski, Józef Maśliński, Aleksander Rymkiewicz, Leon Szreder, Jan Huszcza, Anatol Mikułko; działacze społeczni i polityczni: Henryk Dembiński, Stefan Jędrzychowski, Jerzy Sztachel-ski, Eugenia Krassowska; pisarze i publicyści: Antoni Gołubiew, Lech Leon Beynar (późniejszy Paweł Jasienica), Wiktor Trościanko, Waclaw Korabiewicz, Jerzy Putrament (zaczynał jako poeta), Stanisław Stomma, reżyser filmowy Antoni Bohdziewicz; uczeni: Zbigniew Folejewski, Maria Renata Mayenowa, Maria Rzeuska, Irena Sławińska, Andrzej Świącicki, Józef Trypućko (językoznawca, prof. uniwersytetu w Uppsali), Juliusz Bardach, Czesław Zgorzelski. Tyle głośnych postaci z różnych parafii ideowych i artystycznych. Nie bez kozery pisano o wileńskim renesansie kulturalnym w latach 30. XX wieku. Nawiasem: te nazwiska przewijają się i we wspomnieniach Rudzińskiego. Sam też występuje w wielu pamiętnikach. Wybitna znawczyni literatury wspominała wędrowni kajakowie sprzed lat: *Akompaniament ciszy. Nie było śpiewów, krzyków ani głośnych rozmów. Uciszał je najwrażliwszy z nas, przyszły kompozytor i muzykolog – Witold Rudziński, stały towarzysz moich wędrowek Zejmianą* (Irena Sławińska, *Szlakami moich wód...*, Lublin 1998, s. 16).

Żywot i sprawy Rudzińskiego zostały umieszczone na szerokim tle, stąd rozrzut tematyczny i geograficzny: losy Polaków na Wschodzie przed I wojną światową, w czasie wojny i rewolucji, życie kulturalne Wilna w latach międzywojennych, Warszawa w czasie okupacji, działalność kulturalna po II wojnie światowej. Autorka

często gęsto korzysta z zapisków ojcowskich (i nagrań), przytacza dłuższe jego wypowiedzi na różne tematy, wspomina o tylu miejscach i postaciach. Biografom grozi często *furor biographicus*, ale autorce książki o Rudzińskim udało się szczęśliwie przed tym uchronić. Napisała ciekawą i rzeczową biografię o życiu i twórczości. Bez lukru i chyba bez większych przemilczeń. Wspomniała, że: *Burzliwe życie osobiste i ścieżka ku laurom międzynarodowym przebiegały przy lekkim akompaniamentie pokpiwań najlepszych przyjaciół. Czesław Miłosz, kolega z Klubu Włóczęgów na uniwersytecie w Wilnie, przypomina jego przezwisko „Podjadek”, które być może leżało u źródeł późniejszego życzliwego lekceważenia go przez wileńskich kolegów muzyków* [Teresa Bochwic, *W rytmie Polski. Witold Rudziński – życie twórcy (1913–2004)*, Kraków 2021, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, s. 24].

Nie wystawiła rachunku krzywd, jakie spotykały zdolnego, bezpartyjnego twórcę, przypominała, że ojciec przebił się zdolnościami, wiedzą i znajomością języków (twierdził, że znał ich dwadzieścia!). Próba portretu: *Z charakteru zapaleniec, z temperamentu choleryk, ale tryskający poczuciem humoru, z żelazną dyscypliną w pracy; ciepły, zaprzyjaźniał się z całym światem, z każdym psem, kotem i brzoźką. I wśród ludzi miał mnóstwo przyjaciół. Rodzinność i polskość, umiłowanie muzyki i literatury, o doskonałej znajomości sztuk pięknych nie wspominając, przeplatały się przez całe jego życie, wspierając go w dramatycznych chwilach. Typ siewcy – rozrzucał hojnie wszystko, co miał najlepszego i siew ten owocował bogatym plonem* (s. 25). Jeszcze jeden przedstawiciel postszłacheckiej inteligencji kresowej, która tak dobrze zapisała się w polskiej kulturze. Jeden z ostatnich. Pogrobowiec dawnego Wielkiego Xięstwa Litewskiego.

Tyle dobrych rzeczy dałoby się jeszcze napisać o tej wartościowej i miejscami wzruszającej książce. Twórcza biografia przypomina czasem kronikę domową i sagę rodzinną. I encyklopedię dawnego Wilna. Ale wydawnictwo nie stanęło na wysokości zadania. Za dużo tu amatorszczyzny. Nie wiadomo, czy wydawcy zawierzyli aż tak autorce i bezkrytycznie wydrukowali wszystko, co

napisała, czy też było tak, że autorka zawierzyła wszechwiedzącym redaktorom, którzy wszystko dokładnie sprawdzają i poprawiają?

Zmyśleń tu, wzmówień i nieścistości bez liku. Żeby nikt w poważnym wydawnictwie nie wiedział, gdzie leży miasteczko, w którym się urodził Rudziński? Po co wmwiać czytelnikom, że *Urodził się w Siebieżu pod Witebskiem* [sic!] *14 marca 1913 roku...* (s. 17), a w kalendarium powtarzać błędy: *Narodziny Witolda Rudzińskiego w Siebieżu pod* [sic!] *Witebskiem...* (s. 475). Gdzie Rzym, gdzie Krym? Gubernia witebska w carskiej Rosji była rozległa. Od Witebska do Siebieża daleko, aż 160 km w linii prostej. A koleją jeszcze dalej – 214 wiorst (ponad 220 km). Siebież leży u styku granic współczesnej Łotwy, Rosji i Białorusi. Siebież dziś w Rosji, Witebsk – na Białorusi.

Po co wmwiać, że Mińszczyznę na początku XX w. zamieszkiwało aż 60 proc. Polaków (s. 54)? Nigdy ich tam tylu nie było. Ale kilkanaście gmin wiejskich, gdzie ludność polska i katolicka dominowała, pewnie by się znalazło (w pobliżu Kojanowa, Mińska i Pleszczenic). Co znaczy zagadkowa informacja o *wysiedleniach do „polskich rajkomów”, Marchlewszczyzny i Dzierżyńszczyzny* (s. 56)? Marchlewszczyzna to polski rejon narodowościowy (*polrejon*) na Ukrainie, utworzony w latach 20. XX w., w czasie tzw. *korenizacji*, a Dzierżyńszczyzna – na Białorusi. Z tych rejonów zsyłano Polaków do Kazachstanu i w głąb Rosji w latach trzydziestych. Po co tak pisać: *W 1920 roku sytuacja gwałtownie się zaostrzyła. W maju Polacy z Piłsudskim zdobyli Kijów, rozbili armię Budionnego* [sic!], *ale teraz uciekali* (s. 50). Konarmii wtedy nie pobito, ależ skąd. To przed Budionnym uciekało wtedy wojsko polskie. W sierpniu 1920 r., pod Komarowem dopiero, rozbito Konną Armie. Michał K. Pawlikowski to nie *emigrant do Ameryki Południowej z Wileńszczyzny...* (s. 53). Z Wileńszczyzny udało się pisarzowi przedostać w 1940 r. do Szwecji, stamtąd w 1943 do Londynu, a potem, w 1956, do Kalifornii; był tam lektorem na wydziale slawistyki University of California. Wspomnienie Rudzińskiego o nauczycielce gry na fortepianie: *jej ojciec był szewcem, Niemcem z pochodzenia. W Dorpacie prawdziwych Łotyszy* [sic!] *to mało kto widział, wszystko siedziało na wsiach, i byli „tutejsi”. Potem się stali Łotyszami* [sic!], *tak jak Litwini, taka emancypacja narodowa* (s. 6). Ale Dorpat (dziś Tartu) leży w Estonii, nie w Łotwie, pod Dorpatem mieszkali Estończycy, nie – Łotysze.

Po co powtarzać plotki: *W szkole* [Stanisław] *Cywiński nie popisywał się endeckością. Uwielbiał innego sztandarrowego endekę, Adolfa Nowaczyńskiego, który zresztą był Żydem* [sic!], *Neuwert się naprawdę* [sic!] *nazywał* (s. 95). Młody skandalista Nowaczyński, skłócony z krakowską rodziną, zaczął używać dla podkreślenia swej „inności” przydomka „Neuwert” (niem. *nowa wartość*) i pokpiwał z antysemitów w *Meandrach*:

Co czas niejaki któryś z prasy gnom
Szpera mi w spodniach z powagą eksperta,
Skąd to i na co przydomek Neuwertu?
Voltaire jest, gnomie wiedz, de guerre nom,
Stendhal do Beyle, Sully do Prudhome
Dodali, piękną by była koperta.

Po co pisać tak o wybitnym językoznawcy i mylicę geografii: *Trypućko to co innego. To był syn chłopca spod Braclawia* [sic!], *czy skądś stamtąd. Uczeń profesora Otrębskiego* (s. 151). Ojcowskie pomyłki należało poprawić. Pomylił on daleki, ukraiński Braclaw z wileńskim Braławiem. Autorka i redaktor powinni to sprostować. A Trypućko wcale nie pochodził z Braławia, urodził się w Malinowszczyźnie niedaleko Mołodeczna. Miłoszowskie Szetejnie nie leżą *na wschód od Kowna* (s. 172), ale na północ. Kościół parafialny w Niemenczynie fundował Władysław Jagiełło, nie królowa Jadwiga (s. 239).

O Putramentach, ojcu i synu, opowiadał Rudziński: *Kiedyś żyli ludzie, co czytali „Pana Tadeusza”. [...] Protazy był ważnym trybunałem, ma notesik, w którym zapisuje sprawy. Musi ogłaszać oskarżenia. Jego psami, kijami szczuli* [sic!], *a on wymienia nazwiska: Borzobohaty* [Borzobohaty] *jakiś tam, a potem Putrament z Piktorny* [sic!]. *Otóż potomkiem tamtego Putramenta był pułkownik Putrament, ojciec Jerzego* (s. 154). Mniejsza o fantazję genealogiczną (ci Putramentowie wywodzili się z Litwy etnicznej, spod Poniewieża, a nie spod Nowogródka), ale ta znajomość *Pana Tadeusza*. Po co z nazwiska tworzyć miejscowość? Protazy wspominał o procesie i ugodzie, jaką zawarli Putrament z Pikturną. Pikturno to nazwisko, nie nazwa miejscowa.

Zmyślenie o poecie Marianie Czuchnowskim: *Potem Czuchnowski zobaczył, co znaczy ten „ogień rewolucji”, przeleciał przez jakiś obóz na wschodzie i ocknął się dopiero w Madrycie; prowadził tam polski program w radiu Madryt* (s. 178). Czuchnowski z armią Andersa przebywał od

1942 r. na Bliskim Wschodzie, od 1943 pracował w redakcji „Gazety Polskiej”, wydawanej w Jerozolimie, od 1944 r. w Londynie. Pracował tam jako robotnik fizyczny. A z rądem Madryt współpracował Józef Łobodowski.

Z opowieści ojca autorki o Marii Fołtyn: *W 1992 roku patrzę, ukazał się w „Nowym Świecie” jej artykuł o Moniuszce w Mińsku Litewskim, to jest właściwa polska nazwa, Białoruski to dziś nazwa państwowa. Moniuszkowie zamieszkali tam, gdy przyszły kompozytor miał 11 lat, przedtem trzy lata mieszkali w Warszawie. I pisze, że tam odwiedził Syrokomla Moniuszków, że przychodził wuj Walenty Wańkiewicz – przychodził, to fakt – i że tu Moniuszko chodził do konserwatorium. Niemal co słowo to brednia. [...] Syrokomla – nie widać śladów, żeby kiedykolwiek był w Mińsku [sic!], a z Moniuszką byli zaprzyjaźnieni 25 lat później, po 1861 roku... (s. 425). Niedługo w takim razie byłaby ta przyjaźń, Syrokomla zmarł w 1862 roku. Syrokomla już w 1849 r. napisał *W imienniku Stanisława Moniuszki*. W Mińsku bywał, przyjaźnił się m.in. z Wincentym Marcinkiewiczem, w jego mińskim domu (w czerwcu 1855) wznosił znany toast: *Niech żyje nasza bracia i mój Mińsk rodzony*.*

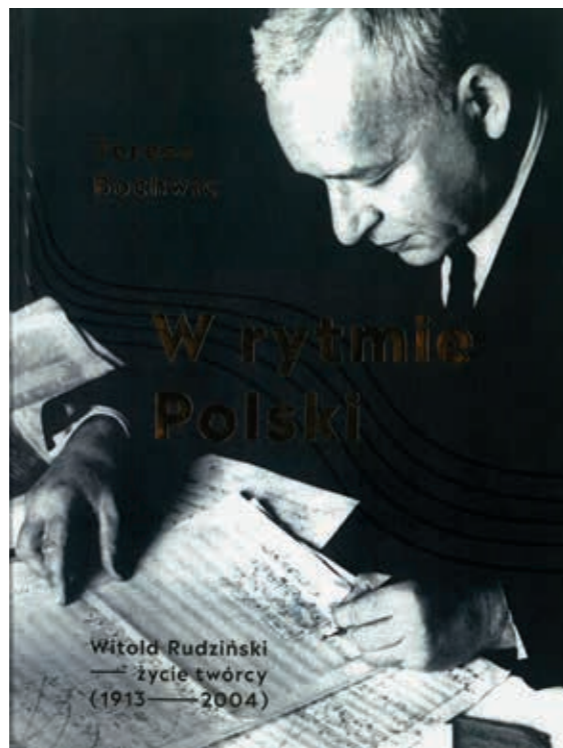
Za dużo w tej ważnej książce zmyśleń i wzmianek. Za dużo edytorskiej amatorszczyzny. Zapomniane cnoty redaktorów, kastygatorów i innych książkorobów.

Znakomity felietonista nie mógł napisać w 1984 r. takiego zdania: *Ten oportunizm każe na przykład niektórym autorom, a także tłustym czasopismom [sic!], choćby miesięcznym, udawać, że w Polsce nie wiadomo kto ma dziś rację i co się stało...* (Daniel Passent, *W 80 lat dookoła Polski*, wyd. II, Warszawa 2022, s. 155).

Wzmianka o „tłustych czasopismach” to na pewno sprawa swawolnego Chochlika. Ale dlaczego powielają tę psotę redaktorzy książki i rozpowszechniają takie nieudolne tłumaczenie z rosyjskiego? Kto tak przetłumaczył „tłustyż żurnał”? Po polsku to grube (z ros. *tołstyj* – gruby, tęgi) czasopismo literackie i społeczno-kulturalne przypominające książkę w miękkiej okładce. Jak „*Twórczość*”, „*Dialog*”, „*Odra*” czy „*Literatura na świecie*”.

Nie mógł też Daniel Passent pisać w 2007 r.: *Z czasem sam zanoszę swoje teksty do „Polityki” lub do Egidy. Chłostając się jak oficerska [sic!] wdowa (s. 210).*

Znana postać z *Rewizora* Nikołaja W. Gogola, która sama się wychłostała, była wdową po podoficerze (ros. *untier-oficersza*).



Teresa Bochwic, *W rytmie Polski. Witold Rudziński – życie twórcy (1913–2004)*, Kraków 2021, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, s. 517

Sanacja pławiła się we własnej propagandzie aż do Zaleszczyk. Nie powołała rządu jedności narodowej nawet w obliczu agresji Hitlera. Módlmy się, aby w obliczu agresji Putina PiS miał więcej rozumu.

„Polityka” 2022, nr 11, s. 9
Znowu ktoś powtarza zmyślenia przedwczorajskich propagandzistów. I myli Zaleszczyki nad Dniestrem z Kutami nad Czeremoszem

Obowiązująca opowieść o ludzkiej przemocy to jednowymiarowy spektakl pełen masakr i ludobójstw. Pierwszym słowem w literaturze europejskiej jest przecież „gniew”, który w „Iliadzie” ma wyśpiewać Achilles. W ramach tej opowieści dopiero wynalazki kultury w rodzaju demokracji wprowadziły pokój.

„Gazeta Wyborcza” 2022, nr 59 („Magazyn Gazety Wyborczej”, s. 2)
Achilles się rozgniewał na Agamemnona, ale jego gniew miał ktoś inny wyśpiewać. Poeta prosił: *Gniew Achila, bogini, głos, obfity w szkody* (w przekładzie Franciszka Ksawerego Dmochowskiego)

Władysław Studnicki (1867–1953), polityk i publicysta chodzący własnymi drogami, napisał pod koniec lat 30. zeszłego wieku książkę, w której znalazło się tyle trafnych przewidywań dotyczących niedalekiej przyszłości. Nie pierwszy raz, niestety, miał rację. Latem 1918 r., kiedy kończyła się I wojna światowa, nazywana wtedy Wielką, Maria z Branickich Lubomirska pisała w pamiętniku o Studnickim: *Nie zmienił orientacji ani na jotę od początku wojny, którą od lat przewidywał. Jest rozumny, jednak ZAŚLEPIONY (Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914–1918, do druku przygotował Janusz Pajewski, Poznań 1997, s. 647).*

Dwadzieścia lat później pisał wprost o nadchodzącej wojnie i o tym, co się stanie z państwem polskim zagrożonym przez zaborczych sąsiadów. Książka nie trafiła wtedy do czytelnika, została skonfiskowana. Zachowało się niewiele egzemplarzy tej rozprawy. O jej wznowieniu (Kraków 2018) napisał współczesny, znany publicysta, autor ciekawej monografii poświęconej Studnickiemu: *Wielkim zaskoczeniem dla opinii publicznej była książka „Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej” wznowiona w 2018 r. przez nieocenionego Jana Sadkiewicza (wydawnictwo Universitas).*

Latem 1939 r., gdy Władysław Studnicki ją napisał, książka nie miała szans na dotarcie do rąk czytelników. Z rozkazu ministra spraw zagranicznych Józefa Becka została bowiem skonfiskowana w drukarni przez polską policję. Władze sanacyjne uznały ją bowiem za defetystyczną i groźną. Zachowało się raptem kilka egzemplarzy.

Tym razem prorocza książka Studnickiego została dosłownie rozchwyтана przez czytelników. Tysiące Polaków mogły się przekonać, że w 1939 r. można było przewidzieć wszystko. Absolutnie wszystko (Piotr Zychowicz, *Posłowie*, [w:] Władysław Studnicki, *Polska za linią Curzona*, opracowanie i wstęp Sławomir Cenckiewicz, Warszawa 2021, s. 366).

Wydanie przez Universitas książki Studnickiego w 2018 r. wcale nie było aż tak wielkim zaskoczeniem dla opinii publicznej. Zainteresowani pisarstwem historycznym czytelnicy znali ją przecież z wersji skróconej, ogłoszonej w 2. tomie *Pism wybranych* Studnickiego, wydanych 20 lat temu (zob. Władysław Studnicki, *Pisma wybrane*, t. II: *Polityka międzynarodowa Polski w okresie międzywojennym*, z przedmową Konrada Studnickiego-Gizberta, Toruń 2001, s. 267–353).

Analiza demograficzna tych pradawnych nosorożców z Nebraski – ich wiek, pięć liczb – jednoznacznie wskazuje na istnienie struktury społecznej w tym stadzie; zwierzęta żyły i zginęły razem, choć nie potrafimy powiedzieć, czy tworzyły takie stada przez cały rok, czy tylko sezonowo. Skamieniałości młodych dorosłych

„Rzeczpospolita” 2022, nr 41, s. 34
Demografowie zajmują się populacjami ludzkimi; nosorożce, nawet te pradawne, nie wchodzą w zakres ich zainteresowań!

jak jest teraz, ale kiedyś uczyli nas głównie o bitwach, szlachcie i królach. Reszta była po lebkach albo pomijana. Tymczasem prawda jest taka, że nie jesteśmy potomkami husarzy, a „żołnierze wyklęci” też nie byli święci.

„Przegląd” 2022, nr 4, s. 5
A któż to może wiedzieć? W husarii służyło przecież o wiele więcej plebejuszy niż „urodzonych”. Towarzysz husarski wystawiał własny, kilkuosobowy poczet. Guillaume de Beauplan (w latach 1630–1648 przebywał w Polsce) wspominał, że w chorągwi husarskiej na 20 towarzyszy przypadało 80 pocztowych

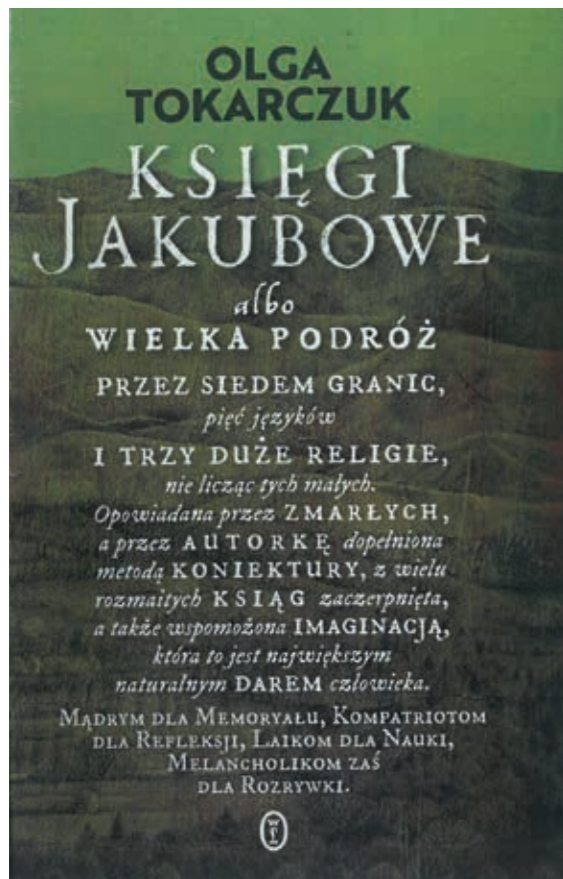
Polesiu i licznymi nawiązaniem do prozy Józefa Mackiewicz i Sergiusza Piaseckiego. Mamy też silne inspiracje amerykańskim kryminałem – w posłowie Rzewuski porównuje opisywany przez siebie Dawidgródek (miejsce nad Horynią, dopływem Prypeci) do Twin Peaks. Faktycznie, pojawiają się tu karły, rozpusta

„Rzeczpospolita” 2022, nr 65, s. 26
Dawidgródek leży nad Horyniem

mi zła. Znajomi mieli iść do Teatru Wielkiego na koncert Rachmaninowa, ale został odwołany, bo Rachmaninow był Rosjaninem. Nie szkodzi, że uciekł przed rewolucją do Stanów. Pierogi ruskie od dzisiaj mają się nazywać ukraińskimi itp. To jednak obłąd. A wszystko z naszej oższy i bezradności wobec zła.

„Przegląd” 2022, nr 13, s. 41

Obłąd i pomieszanie z poplątaniem. I słaba znajomość historii. Pierogi ruskie, czyli *ukraińskie*. To było powszechnie zrozumiałe jeszcze nie tak dawno. Przecież jeszcze na początku XX w. większość Ukraińców nazywała się Rusinami. Nazwa pierogów nie ma nic wspólnego z dzisiejszym – w języku potocznym – znaczeniem słowa „ruski”. Określenie pierogów przechowuje pamięć o czasach, kiedy ziemie południowo-wschodnie dawnej Rzeczypospolitej nazywano Rusią, a mieszkańców – Rusinami. Kiedy *Polszcza*, *Rus* i *Łytwa* były w jednym państwie. Kiedy Lwów był stolicą województwa ruskiego, a Stefan Czarniecki ruskim wojewodą. Król Jegomość był nie tylko królem polskim, wielkim księciem litewskim, ale i księciem ruskim



Olga Tokarczuk, *Księgi Jakubowe*... [kolejny dodruk?, nowe wydanie?], Kraków 2022, Wydawnictwo Literackie, s. 904

Wydawnictwo Literackie z uporem godnym lepszej sprawy próbuje ośmieszać autorkę *Ksiąg Jakubowych*. W ambitnej, choć miejscami przegadanej powieści, z tyloma dygresjami, które często męczą czytelnika i przerywają akcję, ciągle straszą i śmieszają zdania, które nie pasują do języka epoki. Nie wiadzieć po co pojawiają się dzisiejsze brzydactwa z niższego rejestru stylistycznego, a kiedy indziej słowa i słówka nazbyt pretensjonalne – atrybuty powagi stylistycznej. Ale redaktorom książki to nie przeszkadzało. W powieści historycznej można dziś pisać tak: *Decyzja ta znacznie polepszyła jego relację [sic!] z ojczymem, który go nie lubił* albo *Ksiądz Chmielowski czuje się usatysfakcjonowany [sic!] tym, co udało mu się wypowiedzieć podczas odwiedzin pani Drużbackiej* (Olga Tokarczuk, *Księgi Jakubowe*..., Kraków 2022, Wydawnictwo Literackie, s. 841, 839).

Zdania z powieści, której akcja rozgrywa się w XVIII w.: *A dlaczego taka postawna kobieta wybrała sobie takiego konusa?* (s. 881); *Ściąga przez głowę swój biskupi strój, przebiera się w zwyczajne łachy [sic!], wkłada na głowę czapę* (s. 854); *Tu przytaszczył [sic!] swoją bibliotekę i zbudował [sic!] dla niej piękne rzeźbione gabloty* (s. 840); *Mesjasz już przyszedł i niezauważalnie przestawił wajchę świata [sic!], taką jak przy studni* (s. 726); *...który to rękopis ponoć leżał, przed nikim niechroniony, na stole w bibliotece, gdzie ksiądz mógł bezkarnie z niego zrzynać* (s. 633); *Nagle jego wyobraźnia robi skok [sic!] pod te ich kapoty postrzępione...* (s. 603); *Jeden liścik do tego nadętego biskupa smutasa* (s. 515).

Te wszystkie konusy, łachy, wajchy czy smutasy nie pasują do powieści historycznej, która według niektórych krytyków miała stanowić konkurencję dla pisarstwa samego Sienkiewicza! Z czym tu do Sienkiewicza? Z takim językiem? Z wajchą i smutasem? Wolne żarty.

W najnowszym wydaniu (dodruku?) *Ksiąg*..., za cichym przyzwoleniem konsultanta historycznego, zostały powtórzone niedoróbki, o których już kiedyś pisałem. Redaktorzy wmawiają czytelnikom, że to autorka zmieniła nazwę rzeki opływającej Kamieniec Podolski (sfeminizowała ją), meczet nazwała minaretem [sic!], a bohaterom kazała rozprawić o zmyślonym wiele lat później apostacie (Józef Ignacy Kraszewski wspominał o nim w 1841 r., a w powieści Marcin Mikołaj Radziwiłł zapewniał, że widział jego grób). Mogłaby autorka (redaktorzy też) przestudiować szkice prof. Janusza Tazbira o wymyślonym w XIX w. męczenniku. W wywiadzie, ogłoszonym kilka lat temu na łamach „Odry”, tłumaczył raz jeszcze: *Ten Potocki doczekał się już sztuk teatralnych, powieści i nowel, a jeżeli weźmie się do ręki dowolną starszą encyklopedię żydowską, to łącznie z pracą Mariana Fuksa o wybitnych Polakach, którzy przeszli na judaizm, figuruje tam ten Potocki nieszczęsny, który w życiu nie istniał* (*Polskie miody z łyżką dziegciu*. Z Januszem Tazbirem rozmawia Sergiusz Sterna-Wachowiak. Część II, „Odra” 2017, nr 9, s. 25).

BARTŁOMIEJ KOZERA

ÓSME: NIE MÓW FAŁSZYWEGO ŚWIADECTWA

Pierwszym filozofem, który miał bardzo złe zdanie o kłamstwie, był Platon. Kazał on nawet ze swego idealnego państwa przepędzić poetów, czyli zmyślaczy. Także Kant był radykałem, gdy idzie o kłamstwo. Jego bezwzględny nakaz (imperatyw kategoryczny) zobowiązywał wszystkich do mówienia zawsze prawdy i tylko prawdy, bo inaczej chcielibyśmy, by normą powszechną było: kłam. Nikt tego nie chce, a więc zawsze trzeba mówić prawdę.

Jestem pewien, że respektując imperatyw Kanta, długo byśmy nie pociągnęli, bo przecież stalibyśmy się wkrótce wrogiem wszystkich. Ot, najprostszy przykład: tylko nieszczęście lub głupota może sprawić, że w rozmowie z szefem mamy rację. Tak samo jest z rzetelną reakcją na głupotę, wypowiedzianą przez kochaną osobę. Są przecież kłamstwa pedagogiczne, budujące, tak jak są też prawdy destrukcyjne. Zostawmy wyjątki na boku, choć do niedawna rozważano, czy lekarz powinien beznadziejnie choremu powiedzieć o jego stanie? Dziś się uważa, że i owszem, powinien. Beznadziejnie chory musi przygotować się na tę gorszą ewentualność.

Dlaczego „nie kłam” jest w *Dekalogu*? Dlatego, że prawdomówność jest wartością, bo przecież kontaktujemy się z innymi ludźmi, ze światem za pomocą słów. Także słowami udzielane są nam nauki, informacje, ostrzeżenia. Społeczeństwo to przecież komunikacja. Społeczeństwo się rozpada, gdy rząd okłamuje ludzi. Uznanie kłamstwa za zło sugeruje, że nasza kultura ma charakter opisowy. W kulturach ekspresyjnych, choćby ludowej, koloryzacja jest dopuszczalna.

Kłamstwo nie jest przeciwieństwem prawdy. Przeciwnością jest prawdzie fałsz. Kłamstwo od fałszu różni intencja. Kłamstwo to świadome mówienie nieprawdy, którego celem jest wprowadzenie kogoś w błąd. Kłamstwo używane najczęściej dla osiągnięcia własnych korzyści. Tymczasem fałsz to wyraz niewiedzy.

Zło kłamstwa polega na tym, że jest ono podwójnie niebezpieczne. Nikt nie wierzy kłamcy. Kto raz nas okłamał, temu z zasady bardzo nie ufamy, ale nieszczęściem kłamcy jest to, że on nie wierzy nikomu. Kłamstwo zatem to broń obosieczna. Ofiary ma po obu stronach. Zasada jest prosta: nie okłamujemy tych, którzy nam ufają, nie ufamy tym, którzy nas okłamują. Do tej zasady trzeba

dodać dalszy ciąg: kłamca nie ufa nikomu. Jest zdany na samotne życie w swoim świecie. Aby bowiem kłamać, trzeba mieć dobrą pamięć. Zdarzenia przecież jakoś ząbają się, jedne wynikają z drugich, tworzą zwartą całość. Trzeba zatem, kłamiąc, zachować koherencję, spójność zmyśleń. Kłamstwo tym samym wypycha kłamcę poza nasz świat, żyje on w innej rzeczywistości. I to jest źródłem największego zła kłamstwa.

AGNIESZKA KANIA

PRZEMIANA



Metamorfozy Narcyza, Salvador Dalí (fot. Agnieszka Kania)

Lipcowe popołudnie roku 1938. Willa przy Eishworth Road 39 w Londynie wygrzewa się w słońcu, ale światło nie wlewa się do środka, bo okna zasłonięto aksamitnymi kotarami. Pokój na parterze tonie w obłokach dymu z papierosów. Stefan Zweig – pisarz, Edward James – poeta i Salvador Dalí – malarz, okupują sofę. Pod stopami mają perski dywan, za plecami turecki kilim, przed sobą uczonego. 82-letni psychoanalityk Zygmunta Freud siedzi przy biurku zwrócony tyłem do ogrodu. W kłoszu lampy brzęczy uwięziona mucha, mol o muślinowych skrzydłach zerka z akwaforty w drewnianej oprawie, a luki na regale z książkami przypominają o niedawnej ucieczce Freudów z Wiednia. Nagle kot zeskakuje ze skórzanego *chesterfielda*, poeta zrywa się z kanapy, a 34-letni malarz Dalí rozkłada na kolanach szkicownik i łamany angielskim pyta: – Czy mogę pana narysować?

– Anno, przynieś no mi potwora – cedzi Freud i potakująco kiwa głową.

Za drzwiami słychać krzątanie, w progu staje córka i kładzie na blacie zawiniątko.

(Zimą 1923 r. lekarze rozpoznali u Freuda leukoplakię. Przez 16 długich lat przeszedł 33 operacje. Wraz z kolejnymi cięciami i naświetlaniami jego policzek zmieniał się w jęczącą i cuchnącą jamę. Czeluść zawalona była odłamkami zębów i zmiażdżonymi kośćmi utopionymi w grzęzawisku rozpadłych dziąseł. W martwiczym bagnie taplały się też grudki migdałków, strzępy strun głosowych i nadgnite sznurówki nerwów. Filozof maskował rozpadlinę protezą. Tę trzeszczącą i chroboczącą wkładkę nazywał potworem).

Pożółkły papier na kolanach Dalego obrasta kreskami, kresczkami i siatkami. Z delikatnych linii układa się podobizna: krótka twarz, jakby ściągnięta fastrygą,

związana niewidzialną nicią przewleconą przez wystającą brodę i czoło. Zamiast warg pozioma kreska, nos zgięty w pałąk; służy już tylko za podpórkę dla okularów w metalowych oprawkach. Czoło to pofałdowana tkanina, oczu nie ma. Zacierają się pod szklami. Zresztą cała postać się rozmywa, gubi kontury, traci granice. Pisarz Zweig zagląda malarzowi przez ramię. Na obrazie widzi śmierć.

Dziwne było to spotkanie. Młody Dalí ledwie dukał po angielsku, stary Freud z rzadka się odzywał. Każde słowo sprawiało mu ból, odrywało się z fragmentami policzków. Mówiły oczy. Fanatyczne i aroganckie spojrzenie hiszpańskiego malarza krzyżowało się z przygaszonym wejrzeniem doktora.

Dalí przywiózł do Londynu szkice do swojej *Metamorfozy Narcyza*. Potrzebował aprobaty. Doktor Freud przyglądał się rysunkom, muskał opuszkami palców postacie uwięzione na kartkach, jakby chciał sprawdzić, czy oddychają. Skakał wzrokiem od nagich tancerek do hieny nad truchłem, od alpejskich szczytów do posągu Dawida, od człowieka nad źródłem do jego cienia. I raz po raz potakiwał.

Kiedy Caravaggio malował *Narcyza*, pokazał młodzieńca o delikatnych rysach twarzy, bladej cerze nakrapianej piegami i odstających uszach przysłoniętych rudymi lokami. Chłopak klęczy na ziemi i pochylony nad kałużą szuka w niej swojego odbicia. Czy na całym świecie nie znalazł nikogo godnego miłości i w sobie samym szukał ocalenia? Lewą dłoń zanurzył niczym chochlę w wodzie, jakby chciał wyłowić mieszkającego tam wodnika, wymacać żywego człowieka. Jednak każdy ruch oddala go od siebie, zamazuje rysy, odsuwa od podobizny. Chłopak wzywa bogów, może znają receptę na osamotnienie? Boscy nie zawodzą. Z serca młodzika kiełkuje narcyz, ukorzenia się w trzewiach i wysysa z niego to co ludzkie. Kwiat nie musi się bać własnego echa, uciekać w autyzm czy jakąś inną wsobność.

Dalego nie interesuje ani uroda chłopca, ani samotność. Jego Narcyz nie liczy na żadnych bogów, na jakiś odgórnie wyznaczony los. Nie podda się przemianie na rozkaz, za dotknięciem różdżki. Do metamorfozy dąży sam. Tak długo katuje ciało ćwiczeniami: rozciąga łądźwie, wygina kręgi, napina mięśnie, aż posłuszne układa się na wzór dłoni. Teraz precyzyjne palce iluzjonisty wyczarowują jajo. Skorupka pęka i z wnętrza wykluwa

się kwiat. Człowiek – prestidigitator porzuca ludzką postać, by wybuchnąć rośliną.

Na obrazie gra powtórzeń. Narcyz i jego cień, rozgrzana do czerwoności skała i chmura, która ją naśladuje, wyciosany z marmuru Dawid i posągowe postacie tancerzy. Wieczne – ulotne, żywe – martwe, łagodne – dantejskie. A w tle wypalone słońcem gołoborza i zielone Alpy, burza piaskowa w Grenadzie i wiedeńska secesja, szutrowe ścieżki Sierry Nevady i szachownica flamandzka.

Odkąd w 1923 r. ogłoszono hiszpańską wersję *Interpretacji marzeń sennych* Zygmunta Freuda, Dalí nie rozstawał się z książką. W swoim *Sekretnym życiu* zanotował: *po lekturze ogarnął mnie szal tłumaczenia, nie tylko własnych snów, ale wszystkiego, co się wokół mnie dzieje*. Znał dzieło na wrywkę. Marginesy zabazgrał komentarzami, wyklejkę zapaćkał szkicami, pozaginał rogi co ciekawszych stron. I obsesyjnie marzył o rozmowie z autorem. Chciał się z nim podzielić swoją *paranoiczno-krytyczną teorią*, manifestem surrealistów. Kilka razy odwiedził w tym celu stolicę Austrii, mieszkał w hotelu Sacher albo Kranz-Ambassador, ale Freuda akurat szykowano do operacji lub trzymano w izolacji. W 1938 r. Wiedeń skonfiskował żydowski majątek doktora i ciężko chorego wypędził z kraju. Azyl znalazł w Londynie przy Eishworth Road 39. Dopiero tam doszło do zaaranżowanego przez Stefana Zweiga spotkania.

W styczniu 2022 r. Wiedeń otworzył przed Dalim i Freudem komnaty Belvederu. Wrócili do miasta w iście surrealistycznym stylu. Ich wspólna wystawa nosi tytuł *Obsesja*.

SKRYPTY (6)

BARTOSZ SUWIŃSKI

„ZOSTAWIAM JEDNĄ LUŻNĄ NITKĘ”
Poezja Jacka Gutorowa

Anioł i muza przychodzą z zewnątrz:
anioł przynosi światło, a muza kształty.
(Federico García Lorca, przeł. M. Kurek)

1.

Poezja Jacka Gutorowa zorientowana jest na szczegóły, plamkę, punkt. Jej rozpoznawalną sygnaturą jest opis detalu, skierowanie uwagi na jego obecność. To wiersze o konkretnych kształtach i liniach. *Lumen i claritas*. Wszystko, co widzimy, podlega fluktuacjom i naszym nastrojom, stąd wiersz za każdym razem inaczej będzie układał się z formami i formułami istnienia. Poeta stara się wydobywać charakter pojedynczych rzeczy. Interesują go przede wszystkim powierzchnie, ich właściwości i chropowatości. To wersy o świetle załamującym się i odbijającym od konkretnych rzeczy i przedmiotów. Poezja kierująca snopy światła na kolejne faktury. Być może aporetycznym dążeniem Jacka Gutorowa jest malowanie wierszem czystego światła? Jedno jest pewne: nadrzędnym tematem tych wierszy jest obecność, to, jak udziela się wrażliwości i mowie, jak odciska swój czas na języku i siatkówce. Czy wszystkie rzeczy mają naturę światła, w związku z tym promieniują tak jak ono, a dzięki temu odnotowujemy je po stronie bytu? Gutorow to poeta poświęca aureoli. Widzianych z osobna fenomenów, na ty z imionami chwil. Rezygnujący z dygresji, zostawiający sobie możliwości pamięci w odwodzie, stale i wciąż skupiony na tym co jest. *Wiersz*:

Szare popołudnie
Kot na brzegu łóżka
Poplamiony winem dywan
Tym razem nie będzie wspomnień
Daleko za polem stoi pociąg
Jeden, dwa gwizdy¹

2.

Podmiot tych wierszy to późny przodek Anselmusa de Boodta – flamandzkiego malarza, uczonego i mineraloga. Autor *Historia naturalis* wierzył jeszcze (podobnie jak bohater tej poezji), że można zbadać i opisać każdą rzecz z osobna. Po kolei: przedstawić, zestawić, wyczerpać jej charakterystykę, ostatecznie wpisać w inwentarz istnienia. Później zbytek rzeczy ludzi oszołomił, a z tej konfuzji nie możemy się podźwignąć do dziś (poczynając od końca XVII wieku). Światło to jeden z podstawowych ołtarzy w sztuce i wierzeniach. Oddawano mu hołd, czczono je, wyznawano. Wedle Platona to właśnie światło było elementem łączącym świat duchowy ze zmysłowym. Być może Jacek Gutorow jest poetą proporcji i blasku, uprawia świecki kult *Sol Invictus*, i w tym sensie bliska jest mu średniowieczna topika o rzymskim rodowodzie? Ciekawe, czy według autora *Roku bez chmur* piękno to harmonia w objęciach ze światłem – czy *consonantia et Caritas*, o których pisał Pseudo-Dionizy, jest dla niego koniecznym warunkiem piękna? Bo z pewnością jest esteta, ale celebrującym obecność w odosobnieniu. Poetyckim eremita, którego namiotem jest nadodrzański bulwar, cichy park, porzucony w świetle skwer. Czy światło jest symbolem transcendencji, a jego fizyczność podobna jest boskiemu promieniowaniu? Wszystkie te pytanki, z jakimi konfrontuje nas ta poezja, to wyrwy w oglądaniu, nagłe zwroty akcji, wiązki zakryte chmurami. Gutorow to poeta nimbów i mandorli. Zatrzymujący w wierszu zobaczone. Najpierw jest widzenie, nasycanie oka, dopiero potem, trochę na odczepnego, próba złożenia tego w całość, obraz. Szczegóły bowiem mieszczą w sobie cały świat i bywają pojemniejsze od niego, a słońce wydobywa każdy odcień i rysę. *Lampa*:

Pochylona nad pusta ławką nie wie,
że ktoś obserwuje jej conocny plener.

3.

Jacek Gutorow jest jednym z największych malarzy wśród poetów XXI w. – akwarelistą. To skomplikowana technika, w której uciążliwe bywają korekty. Zaczyna się od jasnych partii, na koniec zostawia się ciemne. Można nakładać kolor na kolor, uzyskując w ten sposób nowe barwy (ale z kunsztem, by nie odkształcić lnianego papieru). Poprawki można nanieść, uprzednio wymywając wodą wątpliwe partie. Gutorow nie stosuje poetyckiej farby, ale stawia na chińską biel, której nie rozwadnia pianą słów. Skatalogujmy najciekawsze kadry: na podłodze leży pomarańczowa chustka – to jej chwila. W jesienny poranek, w nowej aptece na rogu, poeta kupuje antydepresanty dla córki. Wróble wyrrywają sobie okruchy bułki w czasie, kiedy słowa strzegą ciszy. Rozwinięte bandaże zwiewa na fiord. Kropla, pajęczyna, dym i dźwięk rwący ciszę na strzępy. A w nich zwarte i zbite do kupy odbite i rozproszone światła. I jeszcze: wkładane do wazonu kwiaty pośrodku pokoju. Wyspa za ostatnim oddechem. Nagie drzewa i ptak skaczący z gałęzi na gałąź. Wszystko w swojej teraźniejszości, w swojej potencji, pełne od możliwości, decydujące się na jedno wcielenie, na jeden obrys w świadomości patrzącego. *Mariupol* ⁷⁷:

Chłopiec zbiega po kamiennych stopniach
Morze jest ciepłe, zmierzch przebija do portu
Puste kartki wirują na wietrze, każda jest snem
O wychodzeniu z bieli i o pierwszych słowach

4.

O ojcu Marychny, jednej z bohaterek *Najady* Zyty Oryszyn, czytamy opis, który mógłby być dobrą charakterystyką podmiotu wierszy Gutorowa: „A może miał zatrzęsnięte powieki na Wszystko, czekając na Nic. Albo też i odwrotnie – może miał zatrzęsnięte powieki na Nic, czekając na Wszystko”². Poeta z pewnością mógłby zapytać za autorką *Roku magicznego myślenia*: „Czy tylko za pośrednictwem pisania lub snów mogę się dowiedzieć, co naprawdę myślę?”³. Bohatera wierszy Gutorowa dotykają pola, powietrze, ptaki, liście na drzewach. To, na co spojrzysz, dotyka go, bo odczuwa ból rezonujący w istnie-

niu, przenika go tajemnicza fatalność światła, czyniąca wszystko widzialnym. Za Bengtem, czołowym protagonistą *Poparzonego dziecka*, mógłby stale powtarzać: „Nasza rzeczywistość jest przecież tak nieskończenie bogata, że jedno stałe określenie pozycji jakiegoś pojęcia byłoby wręcz absurdalne”⁴. Jacek Gutorow, jak głos z wiersza *Widok* Davida Kennedy’ego, mógłby wyartykułować: „Życ tu przez chwilę / inaczej, odkryć, / że to, co musi zająć, / zachodzi”⁵. *Albedo Non Subsistit*:

Biała furtka na nic nie otwiera,
nigdzie nie prowadzi.
Bieleje w półmroku
otoczona bluszczem.

To nie my chodzimy – mówi poeta – to drogi biegną w nas. Wzdłuż i wszerz. Z góry na dół. Wiersz Gutorowa wyczerpuje widzenie, jest medytacją na temat tego, w co wpisuje się spojrzenie. Oddala się od cieni, od brzegów spojrzenia, od rzeczywistości. Zbliża się do rzeczywistości, do kręgu cieni, do życia spojrzenia. To poezja każdej postaci, która stale powstaje i znika. Drąży sobą jest. Gutorow patrzy jak zmieniają się rzeczy, wchodzi do kolejnego kadru. Poeta jest jak blik, gotów odsonić szwy obrazów. Pisze: „Otwieram siebie jak drzwi. / Stoję na progu”. W gotowości, na moment przed świętem widoków. *Luźna nitka*:

Nie chcę porównań.
Kreślę, sczytuję, czyszczę.
Zostawiam jedną luźną nitkę.

¹ J. Gutorow, *Invisible. Selected Poems*, translated by P. Florczyk, introduced by M. Ford, Todmorden 2021. Arc Publications. Wszystkie cytaty wg tego wydania.

² Z. Oryszyn, *Najada*, post. I. Iwasów, Czernsk 2021, s. 52.

³ J. Didion, *Rok magicznego myślenia*, przeł. H. Pasierska, Warszawa 2021, s. 183.

⁴ S. Dagerman, *Poparzone dziecko*, przeł. J. Czechowska, Poznań 2020, s. 76.

⁵ D. Kennedy, *Widok*, przeł. J. Gutorow, „Tekstualia. Palimpsesty Literackie Artystyczne Naukowe” 2019, nr 1, s. 216.

CYTATY Z IMPORTU

W 11. numerze „Przeglądu Tygodniowego” (7–13 marca 2022) ukazała się rozmowa Beaty Dżon-Ozimek z dr. Michałem Wankem, socjologiem, pracownikiem Katedry Nauk o Kulturze Uniwersytetu Opolskiego, pt. *Polska źle zarządza migracją*.

Fragmenty rozmowy.

Beata Dżon-Ozimek: – **Przed nami wyzwanie długoterminowe: nauczyć się żyć z ogromną rzeszą ukraińskich uchodźców wojennych.**

Dr Michał Wanke: – My już żyjemy z bardzo dużą liczbą Ukraińców, którzy są trochę widoczni, trochę niewidoczni dla obecnego społeczeństwa. Np. na Opolszczyźnie nie ma czegoś takiego, jak społeczeństwo „obecne od dawna”, to bardziej skomplikowane. „Od dawna” to może powiedzieć mniejszość niemiecka, mniejszość polska, ale żadna większość nie jest tu od dawna. Jako Polacy występujemy w roli goszczącego społeczeństwa. Przyjmujemy cudzoziemców, w większości Ukraińców, niespecjalnie to planujemy, niespecjalnie tym zarządzamy, mówiąc nieładnie. Mówi się o różnych modelach przyjmowania cudzoziemców, większość wychodzi z pozycji, że jest jakiś naród, społeczeństwo, samo się stanowi, rządzi terenem, ustanawia warunki i najlepiej, żeby nikt nie przyjeżdżał i nie burzył tego porządku. Ale migracje są nieuniknione, także teraz, w tych bolesnych okolicznościach o tym się przekonujemy. Ludzie będą się przemieszczać, by uciekać przed wojnami, szukać lepszego życia, spełniać aspiracje itd. (...) Wielka Brytania, Australia czy Kanada modelowo zarządzają swoją imigracją. Polska troszeczkę zarządza, bo powoli dostosowuje przepisy, prawo pracy, by Ukraińcy mogli wspomóc naszą ekonomię, choć o tym się powszechnie nie mówi. Przedsiębiorcy proszą o liberalizację pewnych przepisów, rząd się na to zgadza. Dominuje jednak narracja wzmocniona w 2015 r. po tzw. kryzysie uchodźczym, który był o wiele mniejszy, jeśli chodzi o liczbę, kiedy po jednym tygodniu wojny mamy pół miliona uchodźców. Po tamtych wydarzeniach zamknęliśmy się w sensie nastawień, odczuć, postaw. My tych cudzoziemców nie bardzo chcemy, to *casus* granicy z Białorusią i tych strasznych rzeczy, które się tam dzieją, to *casus* Afgańczyków, których przyjęliśmy jako Polska trochę pod publiczkę, by mieć alibi. Polska zarządza migracją w schizofreniczny sposób.

– **Rzuca się w oczy rasizm w przyjmowaniu i akceptowaniu uchodźców, dzielenie na lepszych i gorszych.**

– To bardzo trudny temat. Ukraińcy też byli do niedawna obcy. Teraz przez wspólnego wroga, sprawną maszynę komunikacyjną zaimponowali Polakom walecznością, odwagą, niezależnością. Dokonuje się szybka zmiana, to już nie są inni, to są nasi, którym chętnie pomożemy. Jest też rewers tej dynamiki – pozostają „inni”, którzy dotąd też byli „inni” na końcu kontinuum tej odmienności, kolorowi młodzi mężczyźni z innych krajów, do których mamy podejście zbudowane na stereotypach różnic kulturowych. Te różne obrazki z Przemysła grup, które będą chronić „nasze kobiety” przed Bogu ducha winnymi studentami medycyny, Hindusami uciekającymi z Kijowa, to niepokojące, ale nie dziwi, znając wyniki badań. Wracamy do tego, że nie zarządzaliśmy migracją do Polski, a przyjechali w ostatnich dziesięciu latach nie tylko Ukraińcy, ale Turcy, Syryjczycy, Hindusi, Gruzini, Kurdowie. Nie widziałem wielkich programów edukacyjnych, integracyjnych. Obie grupy muszą wykonać pracę, bo nie można bagatelizować różnic kulturowych, to wymaga pracy, rozmowy, jak w związkach, rodzinach, z jednej i drugiej strony. Nie ma się co dziwić, że jako homogeniczne jednak społeczeństwo tak reagujemy, widzimy to w różnych, także akademickich środowiskach. To trudny i złożony temat.

– **Dobrze sobie wyobrażać, że mamy tradycje wielonarodowej Rzeczypospolitej, Kresów pełnych narodowych mniejszości, że umiemy żyć z „innymi” pośród nas.**

– Do II Rzeczypospolitej bym nie sięgał, to było jednak narodowe państwo z mniejszościami, za czasów tzw. komuny wszelkie objawy różnorodności, jak język niemiecki czy śląski, kaszubski były bardzo tępione, głównie w szkołach. Nie mamy żadnych podstaw, by mieć zrozumienie i kompetencje międzykulturowe, brak nawet prostego wyczucia. Opiekuję się naszymi studentami obcokrajowcami, skala takich incydentów jest ogromna, nie spodziewałem się np., że w XXI w. do studentki z Zimbabwe w autobusie w Opolu ktoś się będzie podkładał i dotykał znieścacka jej kręconych włosów. Ludzie komentują, oglądają się za studentami z Afryki, Azji, jest im trudniej wynająć mieszkanie, także, zresztą, tym z Ukrainy (...).

– **Zapewne zaczną się pojawiać nacjonalistyczny ton wobec Ukraińców, pamięć o Wołyniu, rzeziach. Czy możemy przygotować się na to, że te nastroje zaczną wychodzić po uniesieniach pomaganiem?**

– One na pewno wyjdą, okresowo śpią, są też pożywką do *trollowania*, do tego „dzielenia i rządzenia”. Widziałem raporty z kont społecznościowych, które sączyły propagandę antyszczepionkową, antycovidową i bardzo szybko przebranżowiły się na podgrzewanie tych konfliktów narodowościowych. Na świeżo przeważa narracja, że to bohaterzy Ukraińcy, ale słychać już komentarze: a co z Wołyniem, a banderowcy? Tak to jest, kiedy nie słucha się socjologów, humanistów, te tematy już dawno powinny być przepracowane. Są instytucje kultury, są wzorce na świecie, mamy tutaj bardzo ważne, ale niemające takiego przełożenia Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach, które wykonuje tego rodzaju pracę, ale ona nie odbywa się w szkołach, na bazie edukacji, bo tu dba się o nasze narodowe sprawy, o żołnierzy wyklętych. Sytuacja na Ukrainie dobitnie pokazała, że nie żyjemy w próżni, w dającej się przewidzieć rzeczywistości. Potrzeba dialogu i to na temat trudnych spraw. Boję się, że nie ma szybkiego rozwiązania. Na pewno się zaczną dyskusje, bo nas to pomaganie uchodźcom zmęczy, będzie kosztowało, a komuś będzie się opłacało podsycać ten jad. Te rzeczy załatwia się w bardzo długim procesie. Trzeba spojrzeć na Niemcy, jak przepracowali II wojnę światową, mówimy o pokoleniach.

– **Czy perspektywa wieloetnicznej Opolszczyzny ze Ślązakami, Polakami, mniejszością niemiecką, z doświadczeniami odmienności może pomóc w budowaniu nowej rzeczywistości z migrantami?**

– To ma ogromne znaczenie, ale niewykorzystane. To nie tylko wieloetniczność, to doświadczenia migracyjne, to region tradycyjnie emigracyjny, stąd ludzie wyjeżdżali, tu zostali przesiedleni. To kapitał, ale coś z nim trzeba zrobić. Ale etniczność to nie jedyny wymiar, jest religia, światopogląd, to bardziej skomplikowane. Potencjał jest w instytucjach, organizacjach mniejszości, w liderach myślących bardziej w kategoriach praw człowieka, to wymaga komunikacji, kampanii, a najgorsze będzie pozostawienie realiów samym sobie. Poza noclegami, jedzeniem trzeba jednocześnie myśleć o dialogu, uwrażliwianiu, zawsze będzie jakaś różnica, jakaś przeszłość, która może wybuchnąć.

– **Niezbyt powszechna w kontekście migrantów jest perspektywa praw człowieka.**

– Mamy do czynienia z ludźmi, oni mają swoje powody, żeby się przemieszczać, i zajmijmy się nimi jako ludźmi. Skoro chcą tutaj osiąść, to dostosujemy szkolnictwo, socjalne kwestie do ich potrzeb, tak samo jak dla ludzi, którzy tutaj żyją. Tak się nie dzieje, mam nadzieję, że ten kryzys ukraiński będzie impulsem do przemyślenia tych rzeczy. Nie tylko siłą zrywu społecznego, który jest bardzo cenny i pozytywny, ale jako system społeczny, w którym zacniemy traktować migrantów jako ludzi. Upraszczać przepisy, pomagać im, a nie zastanawiać się tylko, jaki mamy interes z ich obecności. Migracja jest nieunikniona i to są ludzie. Wiem, że to jest utopijne myślenie, ale upatruję w tym szansy. Ta sytuacja pokazuje, żeby na migrację nie patrzeć z perspektywy końca własnego nosa, narodu. Są inne wojny, nie tak bliskie, a tak samo koszarne, w Jemenie, Afganistanie itd. Nie możemy migracji rozpatrywać tylko z punktu zarządzania ekonomicznego – nakarmimy, rozparcelujemy, może wypełnią luki na rynku pracy i będzie OK. Pozostaje model praw człowieka. Ta lekcja pokazuje nam to w makroskali, w reakcji EU, NATO, że tylko płaszczyzna solidarności, człowieczeństwa, prawa do samostanowienia, do różnorodności, do różnicy, oczywiście z poszanowaniem innego, to są kapitalne wartości, na których trzeba budować w skali mikro, w regionie, w państwie. To jest to, co prowadzi do czegokolwiek konstruktywnego. To, co robią i mówią niektórzy politycy – o wstawianiu z kolan, o porzucaniu Unii Europejskiej – nie prowadzi do niczego dobrego. W ekstremalnych warunkach zaprowadzi nas do Putina.

– **Dziękuję za rozmowę.**

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY



BARBARA STANKIEWICZ

ZAKORZENIENI W TRADYCCJI, OTWARCI NA PRZYSZŁOŚĆ

Jubileuszowe spotkanie opolskich polonistów



Uczestnicy jubileuszowej uroczystości na pamiątkowej fotografii

9 marca br. w Sali Senatu Collegium Maius UO trwały obchody 70-lecia opolskiej polonistyki pod hasłem *Zakorzeni w tradycji, otwarci na przyszłość*.

To święto miało być celebrowane dwa lata temu – na przeszkodzie stanęła pandemia koronawirusa, z której skutkami mierzymy się do dzisiaj.

– A od dwóch tygodni za naszą granicą toczy się wojna, która dewastuje życie społeczne i nasze relacje ze światem. Ktoś spyta, czy to jest dobry czas na świętowanie? Ale czy jest dobry czas na świętowanie? – tymi słowami rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk** rozpo-

czął uroczyste spotkanie w Sali Senatu, przypominając pokrótce historię opolskiej polonistyki.

– Wszystko zaczęło się w 1950 r. we Wrocławiu. To wówczas, na bazie organizującego się Instytutu Pedagogicznego Związku Nauczycielstwa Polskiego, tworzyły się zręby filologii polskiej, powstała Katedra Języka Polskiego, która przetrwała do 1953 r., a później została przeniesiona do Opola. Wtedy też przybyli do nas znakomici profesorowie. Są więc Państwo częścią sztafety pokoleń, która tworzy historię, tradycję i współczesność opolskiej polonistyki – w różnych formułach organizacyjnych, bo najpierw jako instytut, później jako wydział. Jako histo-



Prof. Mirosław Lenart wygłosił wykład pt. *Rocznica opolskiej polonistyki. Pomiędzy odzyskiwaniem przeszłości a wyzwaniem współczesnego świata akademickiego*

ryk poczytuję sobie za zaszczyt i honor być częścią tej wspólnoty – Wydziału Historyczno-Filologicznego (do 1996 r.), z którego wyodrębnił się późniejszy Wydział Filologiczny i Wydział Historyczno-Pedagogiczny.

Rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk przypomniał, że filologia polska była jednym z pierwszych kierunków uruchomionych w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, poprzednicze Uniwersytetu Opolskiego. Przypomniał także nazwiska badaczy, którzy ten kierunek współtworzyli (m.in. profesorów: Stanisława Kolbuszewskiego, Stanisława Rosponda, Henryka Borka, Mariana Kaczmarka, Doroty Simonides, Stanisława Gajdy) i współtworzą. Od 2018 r. – w odrębnych jednostkach, Instytucie Językoznawstwa i Instytucie Nauk o Literaturze. Ta zmiana organizacyjna – przyznał rektor – była na początku trudna, ale z czasem „okrzepiliśmy i potrafimy ze sobą współpracować”.

– Wyrazem naszej wdzięczności i dumy jest fakt, że kolejnymi tytułami doktorów honorowych zdecydowaliśmy się obdarzyć polonistów właśnie: związanego w przeszłości z naszą uczelnią prof. Juliana Kornhausera

i współpracującą z naszymi językoznawcami prof. Janę Hoffmannową.

Dyrektor Instytutu Językoznawstwa **prof. dr hab. Jolanta Nocoń** przypomniała fakt, że to właśnie z Instytutu Filologii Polskiej, później Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa, wypączkowały odrębne katedry i instytuty filologiczne: – W Instytucie Filologii Polskiej rozpoczęła działalność, jako specjalizacja, nasza romanistyka, także sławistyka, przy filologii polskiej powstało też nasze kulturoznawstwo, dziś odrębna katedra.

Do historii opolskiej polonistyki nawiązała także kierowniczka Katedry Języka Polskiego w Instytucie Językoznawstwa **dr hab. Anna Tabisz, prof. UO**, która podkreśliła fakt, że sytuacja polityczna, wojna za naszą granicą, to moment szczególny, zwłaszcza dla humanistów, wyznawców uniwersalnych wartości: – To czas, żeby być razem, pokazać naszą siłę i solidarność.

– Jedna myśl tu jeszcze nie wybrzmiała – zwrócił uwagę kierownik Katedry Literatury Polskiej Instytutu Nauk o Literaturze **dr hab. Adrian Gleń, prof. UO**. – Mianowicie przeświadczenie, że jakkolwiek polonistyka nie

funkcjonuje dziś w sposób instytucjonalny, to trudno wyobrazić sobie, że przestanie istnieć: edytorstwo jest najlepszym przykładem na to, jak owocny jest mariaż językoznawstwa z literaturoznawstwem. Refleksja o literaturze zawsze będzie potrzebna językoznawcom, mam nadzieję, że i odwrotnie.

Rocznica opolskiej polonistyki. Pomiędzy odzyskiwaniem przeszłości a wyzwaniem współczesnego świata akademickiego – to tytuł wykładu, który **prof. dr hab. Mirosław Lenart** wygłosił podczas spotkania w Sali Senatu, koncentrując się na przypomnieniu sylwetki jednego z kluczowych twórców opolskiej polonistyki, prof. Stanisława Kolbuszewskiego, który na skutek działań Służby Bezpieczeństwa był zmuszony odejść z naszej uczelni w 1963 roku.

Wykład wygłosił także **prof. dr hab. Bogusław Wyderka**, przedstawiając losy toczącego się od lat dyskursu, dotyczącego statusu języka śląskiego, na tle sytuacji języków nieinstytucjonalnych (wykład pt. *Języki „aspirujące” w Polsce. Wizje i rzeczywistość*).

Podczas spotkania zaprezentowano również publikacje jubileuszowe przygotowane przez naszych literaturoznawców (ten tom omówiła **prof. dr hab. Aneta Mazur**) i językoznawców – książkę omówiła **prof. dr hab. Ewa Malinowska**.

Zaprezentowano też niezwykle film przypominający najważniejsze wydarzenia z życia uczelni, zwłaszcza te dotyczące polonistyki, które udało się utrwalić przed laty – począwszy od inauguracji roku akademickiego 1989/1990, otwarcia Biblioteki Głównej, 48. Zjazdu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, wyboru prof. Jerzego Pośpiecha na rektora WSP w Opolu (1990), poprzez pierwszą inaugurację roku akademickiego na Uniwersytecie Opolskim, po uroczystości nadania tytułów doktorów honorowych ks. bp. prof. Alfonsowi Nossolowi, Kazimierzowi Kutzowi, Wojciechowi Kilarowi i Tadeuszowi Różewiczowi.

Z okazji jubileuszu powstały także dwie wystawy okolicznościowe, przygotowane przez pracowników Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego oraz Katedry Języka Polskiego i Literatury Polskiej.

Ideę powstania wystawy przedstawiły prowadzące spotkanie: **dr hab. Danuta Lech-Kirstein**, **prof. UO** z Katedry Języka Polskiego i **dr Małgorzata Burzka-Janik** z Katedry Literatury Polskiej: – Nielatwo było zawrzeć 70 lat historii na kilku tablicach. Z jednej strony chcieliśmy pokazać początki polonistyki związane z takimi

postaciami, jak prof. Stanisław Rospond czy prof. Henryk Borek i z faktem przeniesienia wrocławskiej polonistyki do Opolu. Z drugiej strony wspomnieliśmy twórców opolskich szkół polonistycznych: językoznawczej, literaturoznawczej i folklorystycznej. Na wystawie znalazło się też miejsce na wybrane współczesne wydarzenia: pokazaliśmy twarze opolskiej polonistyki, wybrane fakty, powody do chwały i studentów, którzy z nami tworzą to wspólne dzieło. Ta wystawa ma unaocznic, że jesteśmy „zakorzenieni w tradycji”, ale i „otwarceni na przyszłość”.

Zdjęcia: **Sylwester Koral**

KATARZYNA PREUHS

SZTUKA PISANIA, SZTUKA SŁUCHANIA



Prof. Anna Tabisz wygłosiła wykład pt. *Sztuka słuchania* (fot. Sylwester Koral)

24 marca br. odbył się wojewódzki etap XIII edycji Konkursu Wiedzy o Języku Polskim zorganizowanego przez Studenckie Koło Naukowe Onoma Uniwersytetu Opolskiego we współpracy z Katedrą Języka Polskiego oraz opolskim kuratorem oświaty.

Uczniowie szkół podstawowych mieli już za sobą zadania polegające na przygotowaniu autorskiego projektu edukacyjnego promującego kulturę języka wśród uczniów swojej szkoły oraz zorganizowaniu imprezy szkolnej promującej kulturę mówienia. Mieli też za sobą szkolny test wiedzy o języku polskim. Dla uczniów szkół ponadpodstawowych był to pierwszy etap konkursu. W wojewódzkim etapie konkursu wzięło udział 18 uczniów i uczennic szkół podstawowych z Opolu, Łubnian, Nisy, Brzegu, Gogolina, Grodkowa i Głubczyc oraz pięciu

uczniów i uczennic Diecezjalnej Szkoły Podstawowej i Liceum Humanistycznego w Nysie.

Po przywitaniu uczestników przez przewodniczącą Koła Onomastycznego **Martę Waclawczyk**, dyrektorkę Wydziału Rozwoju Edukacji **Joannę Wnuk** oraz starszą wizatorkę Wydziału Rozwoju Edukacji Kuratorium Oświaty w Opolu **Halinę Nowacką**, **prof. Anna Tabisz** wygłosiła wykład pt. *Sztuka słuchania*, w którym opowiedziała, jak słuchać, by zrozumieć swojego rozmówcę i okazać mu szacunek.

Pierwsza część konkursu to tradycyjnie dyktando, które w tym roku czytała uczestnikom **Lilianna Chomicz**, absolwentka warsztatów aktorskich „Teatrowni” w Teatrze Dramatycznym im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Dyktando sprawdzało sprawność ortograficzną



Uczestnicy konkursu (fot. Sylwester Koral)

i interpunkcyjną uczniów, a w tym roku opowiadało historię *krótkowzrocznego Krzesimira, który był fanem hollywoodzkich superprodukcji i ekranizacji sienkiewiczowskich książek i uwielbiał spędzać śmigusa-dyngusa w kilkudziesięcioosobowym towarzystwie rodziny, zając się sernikową paschą.*

Testy ułożone pod nadzorem prof. Anny Tabisz oraz opiekunki Koła **prof. Danuty Lech-Kirstein** zostały dostosowane do wymogów podstawy programowej – osobno dla uczniów szkół podstawowych oraz ponadpodstawowych. W tym roku postanowiliśmy pójść z duchem czasu i zmieniliśmy formułę testów. Uczniom liceum został przedstawiony wiersz ukraińskiej autorki Lubow Jakymczuk *Jak zabiłam*, a uczniom szkół podstawowych – fragment opowiadania Stanisława Lema *Przyjaciel Automateusza*. Zadania obejmowały różne obszary wiedzy o języku polskim – frazeologię, leksykę, środki językowe i stylistyczne, poprawność językową oraz zagadnienia gramatyczne. Obok zadań gramatycznych pojawiły się pytania interpretacyjne do tekstów kultury, a nawet zadanie sprawdzające etykę i świadomość językową – jak to, w którym uczniowie mieli utworzyć nazwę

żeńską przedstawicielki narodowości, która w wierszu pojawiała się pod określeniem „cygańska krew”, czyli Romki. Uczniowie podstawówki mieli natomiast okazję wykazać się krytycznym myśleniem, wskazując, po czym rozpoznać tekst reklamowy.

Na uczestników, którzy napisali test, czekał słodki poczęstunek oraz upominki, które udało się przygotować dzięki wsparciu Teatru Dramatycznego im. Jana Kochanowskiego, kina Meduza, Urzędu Miasta Opola, TVP3 Opole, Radia Doxa FM, Centrum Informacyjno-Edukacyjnego „Senior w Opolu”, Instalacji Grzewczo-Sanitarnej Andrzej Krężel oraz Biura Marketingu i PR Uniwersytetu Opolskiego.

Ze szkół podstawowych do finału konkursu zakwalifikowali się: **Piotr Motzy** (PSP nr 3, Gogolin), **Katarzyna Bazydło** (Diecezjalna Szkoła Podstawowa w Nysie), **Magdalena Burska** (PSP nr 20, Opole). Pozostali finaliści to abiturienti Liceum Humanistycznego w Nysie: **Julia Nawrocka**, **Aleksandra Hejduk**, **Aurelia Kowalska**, **Maciej Turski** oraz **Zuzanna Błaziak**.

Kolejny, oratorski etap konkursu, odbył się 11 br. kwietnia na platformie Teams.

ODESZLI

MĄDROŚĆ, WIEDZA, DOBRO I SERCE

Dr Alicja Kurcz (1953–2022)



Dr Alicja Kurcz

14 lutego 2022 r. odeszła z grona akademickiego Uniwersytetu Opolskiego dr Alicja Kurcz, długoletnia pracownica Instytutu Nauk Pedagogicznych.

Dr Alicja Kurcz była absolwentką Uniwersytetu Wrocławskiego, tam, w 1977 r., ukończyła studia na kierunku pedagogika opiekuńcza. Drogę zawodową pedagoga rozpoczęła od podjęcia funkcji wychowawczynie młodzieży w Internacie Studium Wychowania Przedszkolnego w Prudniku (1977–1978), następnie w latach 1978–1983 pracowała jako nauczyciel wychowawca w prudnickim Liceum Medycznym.

W 1983 r. przeszła na stanowisko nauczyciela akademickiego, asystentki w Zakładzie Pedagogiki Opiekuńczo-Wychowawczej Instytutu Pedagogiki w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu. Tu powierzono Jej realizację zajęć z zakresu metodyki opiekuńczo-wychowawczej oraz funkcję opiekunki praktyk pedagogicznych studentów, którą pełniła z wielkim zaangażowaniem, przygotowując przyszłych wychowawców do odpowiedzialnej pracy opiekuńczo-wychowawczej w żłobkach, przedszkolach, a także innych instytucjonalnych ośrodkach opieki nad małym dzieckiem.

Pod kierunkiem prof. dr. hab. Stanisława Gawlika przygotowała pracę doktorską na temat: *Postulowanych a rzeczywistych warunków wypełniania przez żłobki funkcji opiekuńczo-wychowawczej*, którą w 1995 r. obroniła, uzyskując tytuł doktora w zakresie nauk humanistycznych, w dyscyplinie pedagogika. Od tego roku pracowała na stanowisku adiunkta w Katedrze Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Opolskiego. Jej zainteresowania naukowe-badawcze koncentrowały się wokół tematyki wczesnego dzieciństwa. Była autorką licznych artykułów, rozdziałów książek oraz współredaktorką publikacji poświęconych ważnym zagadnieniom związanym z opieką instytucjonalną i rodzinną nad małym dzieckiem, problematyką sieroctwa społecznego oraz kształtowaniu kompetencji pracowników socjalnych i opiekuńczo-wychowawczych. Zainteresowania badawcze dr Alicji Kurcz ilustrują m.in. takie Jej opracowania, jak: *Potrzeby i perspektywy opieki nad małym dzieckiem (na podstawie badań rodziców korzystających z usług żłobka)* – „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1998, R. VI, nr 1; Żłobek, [w:] *Encyklopedia pedagogiczna XXI wieku*, t. VII, Wydawnictwo Akademickie „Zak”, Warszawa 2008; *Standardy ochrony małego dziecka przed zaniedbaniem w środowisku żłobka i ich rola w zapobieganiu krzywdzenia dziecka w rodzinie*, [w:] *(Prze)moc w rodzinie: instytucjonalne formy (po)mocy*, red. M. Orłowska, M. Gościńiewicz, G. Pisarczyk, Toruń 2017; *Profilaktyka zaniedbywania i krzywdzenia dzieci w środowi-*

sku placówek opieki żłobkowej, [w:] *Zaniedbanie dziecka: wybrane aspekty zjawiska*, red. B. Górnicka, Opole 2017; *Rodzicielstwo w kontekście wychowania i edukacji*, red. J. Brągiel, P. Kaniok, A. Kurcz, Opole 2013.

Poświęcała się również pracy społecznej na rzecz promocji rozwoju rodziny – w 2012 r. została członkinią Rady do spraw Rodziny powołanej przez prezydenta Opola. Przez wiele lat była aktywną członkinią i pełniła funkcję przewodniczącej Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego przy Instytucie Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego. W latach 2018–2020, będąc członkinią Zarządu Głównego PTP, reprezentowała pedagogów z opolskiego środowiska akademickiego. W ramach działalności w Polskim Towarzystwie Pedagogicznym ukierunkowała swoją aktywność na propagowanie myśli pedagogicznej Janusza Korczaka i problematykę związaną z prawami dziecka. Była również członkinią Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Dr Alicja Kurcz za sumienną pracę zawodową i aktywność społeczną została odznaczona m.in. Brązowym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Grono pedagogów Uniwersytetu Opolskiego opuściła doświadczona pedagog, nauczycielka akademicka o wysokiej kulturze osobistej oraz wrażliwości, wspaniała organizatorka i koleżanka. Będziemy Ją pamiętać jako osobę pogodną, życzliwą, przyjacielską, człowieka z pasją i wielkiego serca.

Katarzyna Wereszczyńska

KATARZYNA MAZUR-KULESZA

NASZE MADONNY

Marie z Muzeum Uniwersytetu Opolskiego



Secesyjna płaskorzeźba Maryi z przełomu XIX i XX w. (fot. Andrzej Szczepaniak)

W zbiorach Muzeum Uniwersytetu Opolskiego znajduje się secesyjna płaskorzeźba gipsowa z przedstawieniem modlącej się Matki Boskiej otoczonej winoroślą. Za głową Marii jest promienista aureola. Postać stoi lekko pochylona. Sztuka secesji była przede wszystkim sztuką estetyczną. Artysta za pomocą gestów, bogactwa barw czy gry światła przekazywał piękno postaci, jednocześnie zachowując treści zgodne z biblijnymi paradygmatami wiary czy wolą pomysłodawcy dzieła i fundatora. W ornamentyce obiektów sakralnych bardzo często nawiązuje do motywów roślinnych. Jest to celowe działanie artysty, który pragnie uwydatnić dekoracyjność dzieła. Płaskorzeźba Matki Boskiej zdobiąca wnętrza

muzeum upiększona jest pędami winorośli oraz innymi formami roślinnymi. Powstała na Śląsku na przełomie XIX i XX wieku.

Muzeum wzbogaciło się także o ołtarz klasycystyczny z końca XIX w., polichromowany i złożony, który przedstawia Matkę Boską trzymającą na rękach Jezusa. Gipsowa figura ukazuje Marię o pięknej, dziewczęcej twarzy i smukłym ciele, odzianą w obficie pofalowany płaszcz. U podstawy ołtarza widnieje napis *Sancta Maria Ora Pro Nobis*. Ołtarz płaskorzeźbiony *Matka Boska z Dzieciątkiem*, zakupiony przez Uniwersyteckie Stowarzyszenie na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego, został poddany pełnej konserwacji. Prace przeprowadziła



Madonna z Dzieciątkiem, obraz olejny (fot. Andrzej Szczepaniak)

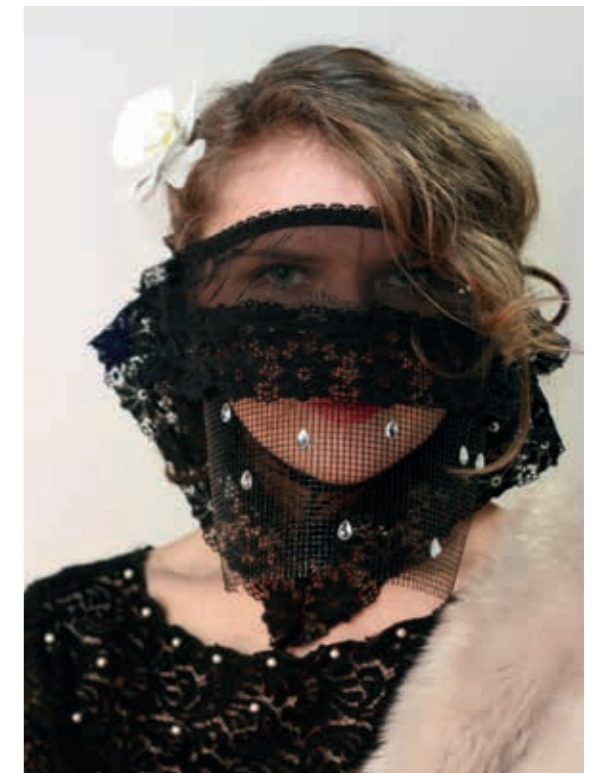
Maria Sęk-Pudłowska. Duża dbałość o szczegóły oraz efektowne cieniowanie sprawiają, że płaskorzeźba prezentuje się oryginalnie i bardzo okazale. Pastelowe kolory, delikatnie zdobione bogatymi złoconiami pokrywają architekturę prezentowanego eksponatu. Rzemiosło złotnicze prężnie rozwijało się w minionych wiekach, obecnie jest to drogocenna technika konserwatorska.

W zbiorach Muzeum Uniwersytetu Opolskiego jest także obraz olejny *Madonna z Dzieciątkiem* pochodzący z przełomu XIX i XX w., ukazujący Marię trzymającą w objęciach śpiącego Jezusa. Delikatna paleta kolorystyczna podkreśla niezwykle ciepło emanujące z postaci. Oprawę obrazu stanowi przestrzenna, gruba, drewniana rama z delikatną sztukaterią. Malowidło można podziwiać w kaplicy św. Wojciecha. Jest to przykład przedstawienia dewocyjnego w malarstwie religijnym.

Zakupione obiekty, cechujące się wartością artystyczną i historyczną, przyczyniły się do wzbogacenia muzealnej kolekcji sztuki o charakterze sakralnym.

ZUZANNA KUBIK

EPIDEMIA SMUTKU



Prace studentów Wydziału Sztuki UO (projekt pt. *Maska*, opieka artystyczna: dr Ignacy Nowodworski)

Pandemia zmieniła życie każdego studenta. Gwałtowna zmiana dotychczasowego stylu życia wywołała zmiany w naszej psychice. Przeniesienie części aktywności do świata wirtualnego dało nam wygodę, a jednocześnie – uwięziło. Pomocną dłoń do studentów wyciągnęli psychologowie.

Epidemia smutku ukrytego pod maseczką zawładnęła całym życiem akademickim. Początek pandemii był dla mnie bardzo traumatyczny, odczuwałam rosnący lęk przed nieznanym nikomu wirusem. Ponury nastrój panujący w społeczeństwie wpłynął na moją psychikę. Często budziłam się w nocy, myśli nie pozwalały na spokojny sen. Rozmawiając z innymi studentami na temat skutków zdrowotnych, wywołanych pandemią COVID-19, dowiedziałam się, że każdy z nas miał epi-

zody lęku. Codzienny strach o życie oraz zdrowie bliskich wpływa na utrzymywanie się obniżonego nastroju, tym bardziej że niemal każdy obszar życia jest zdominowany przez widmo wirusa: w ubiegłym roku zamknięto szkoły, miejsca kultury, rozrywki, wprowadzono nauczanie zdalne oraz szereg innych ograniczeń społecznych. Zupełnie nowa sytuacja wywołała skrajne emocje, ponieważ należało szybko zorganizować sobie funkcjonowanie w tak trudnej rzeczywistości. Od początku pandemii żyjemy w nieustannym napięciu oraz niepewności o swoją przyszłość.

Do mowy potocznej weszły zupełnie nowe pojęcia: *izolacja, lockdown, kwarantanna, dystans, zamrożenie gospodarki, e-wizyta, czerwona strefa, praca zdalna...*

Okres studiów powinien być czasem nawiązywania bliskich relacji, tymczasem COVID-19 to uniemożliwił. Nauka w formule *online* była dla osób właśnie podejmujących studia dużym utrudnieniem w poznaniu rówieśników. E-szkolnictwo zrewolucjonizowało życie w wielu domach: każdy członek rodziny przebywał godzinami w wirtualnym świecie. Pamiętamy doskonale, jak awarie internetu wpływały na moje samopoczucie, zwłaszcza podczas egzaminu. Zauważyłam również inny problem związany ze studiowaniem w sieci: w wielu domach nie ma w ogóle, lub jest tylko jeden, komputer, a domowników zmuszonych do pracy lub nauki *online* kilkoro... Potrzeba kupna kosztownego sprzętu skłoniła wiele osób do szukania pomocy materialnej.

Studiowanie *online* jest wyzwaniem, bo przyswajanie wiedzy przekazywanej za pomocą sprzętu komputerowego jest trudne, podobnie zresztą jak nawiązywanie relacji, a życie studenckie też zostało przeniesione do wirtualnego świata. Brak kontaktu z rówieśnikami wpłynął na stan psychiczny wielu osób, bo żaden wynalazek technologiczny nie jest przecież w stanie zastąpić fizycznego kontaktu z człowiekiem. Dodajmy do tego, że wielu studentów świadomie rezygnuje z regularnego odwiedzania rodzin, także w święta, gdyż boją się zakażenia siebie i bliskich wirusem...

Wirtualna rzeczywistość i realna depresja

Nasze życie w dużym stopniu przeniosło się do zdigitalizowanego świata. Ale nie dało się tam wytransferować emocji, one pozostały z nami. Psycholodzy nieustannie alarmują o szczególne obserwowanie siebie oraz bliskich podczas epidemii, o szukanie wsparcia w sytuacjach krytycznych. Nikt nas wcześniej przecież nie uczył, jak radzić sobie z różnymi emocjami w obliczu tak poważnego zagrożenia.

Uniwersytet Opolski oferuje bezpłatną pomoc psychologiczną dla osób związanych ze środowiskiem akademickim. 15 lutego 2021 r. rozpoczęło swoją działalność Centrum Wsparcia Psychologiczno-Terapeutycznego. Pomoc udzielana osobom potrzebującym jest bezpłatna. Celem tego projektu jest wsparcie psychologiczne osób związanych z uczelnią – poprzez rozmowę, terapię lub psychoedukację. Pomoc psychologiczna pomaga w przezwyciężeniu trudnych problemów osobistych oraz rodzinnych. Rozmowa z doświadczonym specjalistą umożliwi znalezienie odpowiedniego wyjścia ze złej sytuacji poprzez okazane wsparcie oraz zrozumienie. Dia-

log ze specjalistą w dziedzinie psychologii jest pomocny w zrozumieniu mechanizmów rządzących naszym zachowaniem (strona internetowa Centrum Wsparcia UO: <http://cwpt.uni.opole.pl/kontakt/>).

Z pomocy psychologa, wrocławskiego, skorzystała m.in. Anna, studentka, która w ubiegłym roku zachorowała na depresję: – Dobrana psychoterapia, dieta, wsparcie bliskich oraz motywacja do walki pomogły mi w walce z tym silnym przeciwnikiem – podkreśla.

Aktywność fizyczna, odpowiednia dieta oraz sen wspomogą naszą odporność oraz pozytywne myślenie, a próba czerpania radości z każdej chwili w życiu sprawi, iż zaczniemy doceniać drobniaki. Warto zadbać o swoje dobre samopoczucie i pielęgnowanie wyjątkowych chwil, choćby poprzez ich uwiecznienie aparatem fotograficznym. Zachowanie równowagi psychicznej wymaga nieustannej pracy nad sobą oraz doskonalenia wiedzy na temat zdrowego odżywiania, które ma wpływ na naszą odporność. Warto skorzystać z porady dietetyka – dobrany do naszych potrzeb jadłospis może działać wspomagająco podczas leczenia depresji bądź chronić przed jej wystąpieniem. Kuchnia oparta na warzywach, owocach oraz rybach wzmocni organizm, pomoże złagodzić objawy obniżonego nastroju. Warto uzupełnić przygotowywane dania o optymalną dawkę witaminy D₃.

– Unikajmy używek oraz niezdrowej żywności. Nie zamartwiamy się na zapas – podkreśla psychoterapeutka. – Nie mamy wpływu na wiele zdarzeń, dlatego nie zużywajmy życiowej energii na myślenie negatywne. Bądźmy dla siebie wyrozumiali oraz tolerancyjni. Pod koniec każdego dnia zróbmy listę rzeczy, za które jesteśmy wdzięczni – dodaje.

– Nie zapominajmy o pasjach, które rozwijaliśmy przed wybuchem pandemii. Wypoczynek na łonie natury pozwoli na wyciszenie oraz odzyskanie utraconej równowagi psychicznej. Niezależnie od posiadanego wieku starajmy się znaleźć czas dla siebie oraz bliskich.

JERZY DUDA

„WSZYSTKO JEST, ALE TAMTYCH CZASÓW NIE MA” Niezwyczajna publikacja o zwykłych Kresowianach



Okładka książki dr Barbary Górnickiej-Naszkiewicz pt. *Pamięć pokoleń*

Pamięć pokoleń to tytuł publikacji dr Barbary Górnickiej-Naszkiewicz wydanej staraniem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, poświęconej badaniom nad współczesną tradycją kulturową Kresowian, przeprowadzonym w subregionie głubczyckim¹.

„Na Śląsku Opolskim zetknęli się po II wojnie światowej przybysze z tyłu regionów dawnej Polski: z Podola i spod Lublina, spod Sosnowca i Częstochowy, spod Rzeszowa, Sandomierza i spod Kielc, z okolic Poznania

i Konina, spod Lwowa, Drohobycza, Stanisławowa i Tarnopola...². Tyle odmian polskości. Ludność miejscowa o silnie rozwiniętej więzi regionalnej, nazywała przybyłych „Polokami” i *chadziajami*. Wzajemne przenikanie kultur zwyczajów i obyczajów zaowocowało zbudowaniem nowoczesnego nacjonalizmu, łączącego z powodzeniem wierność państwu z wiernością przynależną własnej grupie. Wielkie, wieloletnie zasługi w interpretacji tych procesów i zjawisk ma opolskie środowisko naukowe prowadzące badania komparatystyczne obejmujące nie tylko tematykę śląską, ale najogólniej słowiańską. Wspomnieć tu trzeba o pracach profesorów: Doroty Simonides, Jerzego Pośpiecha, Piotra Kowalskiego, Ludwika Kozołuba, Teresy Smolińskiej. Problematyka ta obecna jest we wszystkich dziełach Stanisława Sławomira Niciej, szczególnie w monumentalnej *Kresowej Atlantydzie*, a także w twórczości Adama Wiercińskiego. „Uzyskane wyniki badawcze zapewniły opolskim znaczącą pozycję w skali międzynarodowej i pierwszeństwo w kraju”³.

Kontynuacją tych prac są badania przeprowadzone przez Barbarę Górnicką-Naszkiewicz, poświęcone ocenie współczesnego stanu dziedzictwa kulturowego Kresowian w lokalnym środowisku – subregionie głubczyckim. Autorka postanowiła uzyskać odpowiedź na temat międzypokoleniowego przekazu, skupiając się nie tylko na pamięci pokoleń, ale i na potocznej wiedzy młodego pokolenia.

Ziemia głubczycka od wieków była miejscem ścierania się różnorodnych kultur i narodowości, do 1945 r. niemal w całości zamieszkiwali ją Niemcy, zmuszeni do jej opuszczenia jeszcze w trakcie działań wojennych. To sprawiło, że wielkim strumieniem przybywali tu kresowi ekspatrianci. W świetle dostępnych danych ustalono, że w końcu 1945 r. 83,8 proc. mieszkańców powiatu głubczyckiego stanowiła ludność napływowa, w zdecy-

¹ Barbara Górnicka-Naszkiewicz, *Pamięć pokoleń. Tradycja kulturowa subregionu głubczyckiego*, Wrocław 2018.

² Adam Wierciński, *Przywracanie pamięci*, Opole 1991, s. 13.

³ Maria Nowakowska, *Droga do powołania Uniwersytetu Opolskiego*, Opole 2012.

dowanej większości o proveniencji kresowej. W 78 miejscowościach powiatu zamieszkali Kresowianie z 1436 miejscowości kresowych. Najliczniejsza była grupa z województwa tarnopolskiego, przodował powiat brzeżański – 573 rodziny.

Autorka przeprowadziła wywiady z setką osób subregionu głubczyckiego. Zostali oni podzieleni na trzy grupy wiekowe: najstarszą stanowili przybysze z Kresów, którzy wyrosli w duchu kresowym, drugą stanowiły ich dzieci, do trzeciej zaliczono wnuków i prawnuków. Przesiedlenie ekspatriantów na Ziemię Zachodnią, w tym na Śląsk Opolski obudziło potrzebę posiadania na nowym terenie nośników pamięci, czyli elementów przestrzeni przypominających utraconą bezpowrotnie małą ojczyznę, w szczególności dom rodzinny. Dlatego też po polityczno-ustrojowych zmianach 1989 r., w środowiskach kresowych nastąpiła eksplozja najróżnorodniejszych działań, związanych z jednej strony z powoływaniem stowarzyszeń skupiających wokół siebie mieszkańców dawnych kresowych miejscowości, z drugiej – z tworzeniem miejsc przypominających przeszłość, będących swoistą rekompensatą coraz bardziej słabnącej więzi z przeszłością. Dla ekspatriantów bowiem Kresy pozostały miejscem, w którym wszystko się zaczęło, do którego zawsze pamięcią się powraca. Wyróżniającym się miejscem pamięci jest w każdym przypadku kresowa nekropolia, która łączy czas obecny z przeszłością. Nekropolie zawsze były głównym celem sentymentalnych podróży do ziemi ojców, wynikających z potrzeby uszanowania pamięci przodków, ale też z potrzeby odnalezienia własnej tożsamości. To także sentyment, uczucie dumy z dzieła wielkich poprzedników, budowniczych niezapomnianych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Wyszalenie Kresowian rozkochanych w ziemi ojców było dla nich wielkim dramatem. Z dnia na dzień zostawili wszystko, co dla nich najświętsze, znaleźli się w całkiem innym krajobrazie kulturowym. Dlatego też pierwsze pokolenie Kresowian, już odchodzące, przykłada wielką wagę do utrwalania i przekazywania swojej pamięci, swoich wspomnień potomnym.

Badania wykazały, że proces przemian w pamięci rozpoczął się wraz z opuszczeniem przez ekspatriantów Kresów. Wszyscy badani podkreślali jednak, że po przyjeździe do nowego miejsca osiedlenia nie wolno było mówić o swoim rodowodzie. Jeden z badanych, pochodzący z Hłuboczka Wielkiego (pow. tarnopolski), mówił: „Takie to były czasy – broń Boże powiedzieć, na-

wet wspomnieć, że my ze Wschodu, że Ruskie to czy tamto nam robili, to zaraz ktoś doniósł, i nieprzyjemności były... To u nas oficer szukał coś w chacie i to nie raz”. Kresowianie na zawsze zapamiętali też ten sławetny, upokarzający zapis w dowodach osobistych – urodzony w ZSRR! Wśród tematów tabu były cierpienia Polaków spowodowane przez Rosjan i Ukraińców, działalność polskiego podziemia spod znaku Armii Krajowej, zsyłki na Sybir czy nawet kresowa tradycja kulturowa. Dopiero po przełomie 1989 r. dokonano się wielowymiarowe przewartościowanie i oswojenie represjonowanej, zniewolonej pamięci.

Młode pokolenie, idąc z duchem czasu, rodzinne wspomnienia wzbogaca wiedzą pozyskiwaną z internetu. Miłośnicy Kresów korzystają z sieci także w sposób twórczy, tworząc odpowiednie strony, gdzie prezentują stare fotografie, mapy, umieszczają filmy z kresowych uroczystości. Bardzo często tematyka oscyluje wokół zbrodni OUN–UPA na Wołyniu, dotyczy także historii poszczególnych miejscowości lub kresowych krain. Największe zainteresowanie kresową tematyką można dostrzec wśród przedstawicieli drugiego pokolenia ekspatriantów, urodzonych po II wojnie światowej.

Wyniki badań pozwalają na postawienie tezy, że pamięć rodzinna z pokolenia na pokolenie coraz bardziej zanika, ulega uogólnieniu, zatracza niemal zupełnie pierwiastek emocjonalny. Kiedy starsi, tam urodzeni, podejmują temat Kresów – swojej małej ojczyzny, uzupełniając przekaz prezentacją dokumentów, zdjęć swoich przodków, młodzi wykazują co najwyżej życzliwą obojętność. Pamięć wygnana ze swojego naturalnego środowiska, niepielęgnowana w nowym miejscu osiedlenia, po latach przymusowego milczenia i stopniowego nakładania się na nią procesów społeczno-kulturalnych i cywilizacyjnych przestała być pamięcią rodzinną, nabrała charakteru pamięci zbiorowej, funkcjonującej w zmienionym świecie. Żywa pamięć ustępuje miejsca tej płynącej z mediów, wykorzystującej historyczne artefakty: pomniki, muzea, miejsca pamięci, archiwa. Miejsca te są oparciem dla słabnącej pamięci i orężem w walce z zapomnieniem. Ich symboliczny charakter podtrzymywany jest przez wspólnotowe honorowanie – składanie kwiatów, zapalanie zniczy, organizowanie memorialnych spotkań, jest to swoisty powrót pamięcią do starej ojczyzny i nieustanne przypominanie utraconych korzeni.

Wiele miejsca poświęciła autorka zapisowi podejmowanych przez Głubczycki Oddział Towarzystwa Mi-

łośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej działań integrujących miejscową społeczność. Okazją ku temu są okolicznościowe spotkania (noworoczne, oplatkowe), zebrania, wyjazdy na uroczystości organizowane przez inne organizacje kresowe, także doroczne pielgrzymki na Jasną Górę. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się wyjazdy na Kresy, każdy z tych powrotów do korzeni przepełniony był emocjami, obecność na ziemi ojców była zawsze manifestacją patriotyzmu i religijności. Wzruszenie i sentyment związany z dumą z wielkich przodków utwierdzał uczestników o niezbywalnej potrzebie zachowania pamięci tych świętych miejsc. Każda taka wyprawa była ucieczką – na krótki czas – w przeszłość, powrotem do beztroskiego dzieciństwa, lat młodości. Jedną z uczestniczek napisała: „Tam my się urodzili, tam nasza młodość była. A potem trudne lata – bo Ukraińcy, ucieczka. Ale zawsze do tego dzieciństwa się wraca, do wspomnienia mamy i pośnego chleba, który tak smakował. A dziś to wszystko jest, ale tamtych czasów nie ma”.

Niezwykle ciekawy jest ostatni, czwarty rozdział publikacji: *Świętowanie w Głubczyckiem. Obrzędowość doroczna w procesie przemian*. Sfera obrzędowości jest wyrazem przywiązania Kresowian do chrześcijańskiego modelu świata, ale obecnie pobożność ma swe źródło bardziej w ludowej wizji świata niż w przekazie Kościoła katolickiego. Traktując święta w kategoriach widowiska, istniejącego w określonym czasie, mającego swoją akcję, narrację i dramaturgię, eksponuje się jego bogatą i rozbudowaną scenografię oraz mnóstwo rekwizytów. Dla przykładu: chata chłopska w okresie Bożego Narodzenia przestaje być przestrzenią codzienną, nabiera cech magicznych, domownicy dbający o jej świąteczny wystrój wielką wagę przywiązują do podkreślenia treści symbolicznych. Nieprzypadkowo za najważniejszy pokarm wielkanocny uważa się jajko, któremu przypisuje się cudowną moc uzdrawiania i leczenia wielu chorób. Zwyczaj dzielenia się jajkiem w czasie świątecznego, już po rezurekcji, śniadania nadal pozostaje momentem inicjującym pomyślny czas w każdej kresowej rodzinie.

II wojna światowa i dramat opuszczenia Kresów Wschodnich stały się punktem zwrotnym w życiu urodzonych tam ludzi, także swoistą cezurą dziejową. Brak kontaktu kolejnych pokoleń Kresowian z ziemią ich przodków przyczynił się w sposób oczywisty do przeobrażenia elementów kresowego dziedzictwa, którego tak naprawdę jedynym nośnikiem stała się ludzka pa-

mięć. Tęsknota starszego pokolenia do prostych więzów międzyludzkich zapamiętanych ze świata, który bezpowrotnie przeminął, zawsze prowadzi do mitologizacji małej ojczyzny i rodzinnego domu. Wykorzenie Kresowian z rodzinnymi stronami, przeniesienie w całości obcy dla nich obszar geograficzny i kulturowy sprawiły, że w pamięci kresowych pokoleń zaszły nieodwracalne zmiany, dlatego wiedza o zapomnianych wartościach, umiłowanie tego, co własne i rozwijanie własnego dziedzictwa kulturowego jest jedyną obroną przed zalewem obcych elementów.

Ta znakomita książka powstała w ramach programu *Dziedzictwo kulturowe* pod egidą Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, ale także dzięki mocnemu wsparciu – co mocno podkreśla autorka – Głubczyckiego Oddziału TML i KPW, twórczo kierowanego przez Edwarda Wołoszyna i Kazimierza Naumczyka. Ozdobą publikacji jest obszerna bibliografia (około tysiąca pozycji) i ciekawy materiał ilustracyjny.

LIDIA DZIAŁOWSKA

SZTUKA EDYTORSTWA NAGRODZONA

Nasze wydawnictwo zwyciężcą konkursu wydawców



Dyrektorka Wydawnictwa UO Natalia Musiał odbiera dyplom z rąk przewodniczącego jury red. Piotra Dobrołęckiego (fot. Dominik Kałasz)

Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego otrzymało główną nagrodę w konkursie o Nagrodę Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych im. ks. Edwarda Pudełki za publikację *The Formation of Urban Spaces Around the World. A History of Planning and Building of Cities* autorstwa prof. dr. hab. Janusza Słodczyka.

Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Wydawców Szkół Wyższych przy współpracy Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, a jego celem jest promowanie uczelnianych odczyn wydawniczych oraz sztuki edytorstwa naukowego

i dydaktycznego. Nagroda jest przyznawana corocznie i otrzymuje ją wydawnictwo uczelniane, które wydało książkę uznaną przez jury za najlepszą publikację naukową lub dydaktyczną.

Jury w składzie: **red. Grażyna Banaszekiewicz**, **prof. Anna Cysewska-Sobusiak** (Politechnika Poznańska), **red. Piotr Dobrołęcki** (przewodniczący jury), **prof. Przemysław Hauser** (UAM), **Henryk Podolski** (były przewodniczący Stowarzyszenia), **prof. Grzegorz Raubo** (UAM) i **prof. Waldemar Uchman** (Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu) doceniło publikację Wydawnictwa

Uniwersytetu Opolskiego spośród 28 książek zgłoszonych do konkursu z dziesięciu wydawnictw.

Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 11 marca 2022 r. w pierwszym dniu Poznańskich Targów Książki, podczas uroczystej gali otwarcia targów. Nagrodę odebrała dyrektorka Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego **Natalia Musiał**.

Nagrodzona książka w przystępny, a jednocześnie atrakcyjny sposób przybliży czytelnikowi historię planowania miast od czasów najstarszych cywilizacji do XX wieku. Autor książki nie ogranicza się do historii urbanistyki europejskiej, prezentując również formy miasta ukształtowane w Ameryce prekolumbijskiej, Indiach, Chinach, Azji Południowo-Wschodniej czy krajach islamskich. Prof. Janusz Słodczyk pokazuje także mniej znane w literaturze światowej tradycje kształtowania się form miasta na ziemiach polskich.

Korzystanie z pracy ułatwia bardzo bogaty materiał ilustracyjny – plany miast, mapy historyczne oraz fotografie obrazujące, jak opisywane miejsca wyglądają współcześnie. Poza nielicznymi wyjątkami prawie wszystkie z ponad 300 umieszczonych w pracy fotografii są dziełem autora, które wykonał, badając miasta różnych regionów świata.

NASZE ABSOLWENTKI NA SALONACH!

Malwina Mielniczuk i Patrycja Kucik wśród zwycięzców Salonu Wiosennego



Na zdjęciu laureaci tegorocznego Salonu Wiosennego, od lewej: Patrycja Kucik, Jerzy Beski i Malwina Mielniczuk (fot. Iwona Kłopocka)

Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu i Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Opolski to organizatorzy kolejnego Salonu Wiosennego, podczas którego swoje prace zaprezentowało 70 artystek i artystów. Spośród nich jurorzy (**Joanna Banek** z ASP w Krakowie, **Anna Markowska** z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego i **Michał Suchora** z BWA w Warszawie) wybrali zwycięzców tegorocznego Salonu Wiosennego i uroczysto ogłosili – 25 marca br. – swoją decyzję.

Grand Prix – Nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego – otrzymał **Jerzy Beski** za „Sztandar 40”, ale i – jak jednomyślnie zdecydowało jury – „za całokształt twórczości, radość tworzenia i ciągłą potrzebę przekraczania własnych granic. Dziś nagradzamy pracę >Sztandar 40<, ale mamy nadzieję, że powstanie ich kolejne czterdzieści”.

Nagrodę Prezydenta Miasta Opola otrzymała **Malwina Miel**, czyli **Malwina Mielniczuk**, absolwentka naszego Instytutu Sztuki. Wyróżniono jej pracę z cyklu *Rzuć to*

wszystko i tańcz – „za znalezienie pojemnej formy, która przy pozornej błahości i lekkości potrafi przekazać niepokój i rozpacz. Za odkrywcze podejście do rysunku, którego rudymentalność ma moc opowiadania o sprawach fundamentalnych. Za narracyjny talent i umiejętności snucia zaskakujących opowieści”.

Nagroda ZPAP przypadła kolejnej absolwentce Instytutu Sztuki – **Patrycji Kucik**, za pracę *Forma*, a Nagroda Zespołu Kuratorskiego Galerii Sztuki Współczesnej trafiła do **Małgorzaty Łojko**.

Prace 70 artystów, którzy zaprezentowali się podczas tegorocznego Salonu Wiosennego, można oglądać do 3 maja br. w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu oraz w Galerii Pierwsze Piętro ZPAP w Opolu (czynne codziennie w godz. 11–19).

KATARZYNA MOLEK-KOZAKOWSKA

OTWARTOŚĆ NAUKI

Rekomendacje i wnioski z działalności FIT FORTHEM

Otwartość nauki (*Open Science* – OS) to pojęcie obejmujące szereg kwestii i praktyk podejmowanych przez społeczność akademicką, których wspólnym celem jest uczynienie wiedzy naukowej bardziej dostępną i przystępną. Jeśli wiedza naukowa jest otwarta dla różnych grup odbiorców – nie tylko innych naukowców, ale i praktyków, biznesu, sfery publicznej, obywateli, organizacji pozarządowych, decydentów – może być bardziej użyteczna dla całego społeczeństwa i mieć większy wpływ. Z punktu widzenia użyteczności, ważne jest też, aby aktualny stan wiedzy naukowej był przedmiotem ciągłej ewaluacji, uszczegółowienia i weryfikacji, tak aby rezultaty pracy naukowej mogły służyć tym, których podatki utrzymują instytucje naukowe.

Open Science to szereg praktyk, które obejmują nie tylko publikowanie w otwartym dostępie, ale także transparentność procesów recenzyjnych i współpracy międzyinstytucjonalnej przy publikacjach. Do *Open Science* zaliczamy także dostępność danych surowych i kodów źródłowych, których ponowne wykorzystanie pomaga usuwać nieścisłości i przyspieszać proces opracowywania rozwiązań. Nie bez znaczenia jest też otwartość zasobów edukacyjnych, opracowanych na bazie badań, czy inne rodzaje otwartości, jak np. przejrzystość metodologiczna protokołów badawczych, dostosowanie komunikacji naukowej do potrzeb różnych grup odbiorców oraz nauka obywatelska (*citizen science*). Ta ostatnia wykorzystuje otwarte zasoby i umiejętności zwykłych obywateli do generowania danych, ich przetwarzania i interpretacji, a nawet do decydowania, co powinno stać się przedmiotem dociekań naukowych.

FIT FORTHEM – projekt badawczy konsorcjum FORTHEM, które obejmuje obecnie siedem europejskich instytucji szkolnictwa wyższego na drodze do integracji w jeden sojusz – ma wśród swych zadań szerzenie świadomości na temat korzyści wynikających z otwartości nauki. Projekt finansowany jest w ramach programu strukturalnego Horyzont 2020, w zakresie wspierania „nauki z udziałem i dla społeczeństwa”.

W ramach FIT FORTHEM 17 lutego 2022 r. odbył się międzynarodowy warsztat *Towards Open Science: Main Steps to Foster Open Science in the FORTHEM Research, Development and Innovation ecosystem*, zorganizowany przez Uniwersytet w Walencji, a 2 marca 2022 r. przedstawiciele kilku sojuszy Uniwersytetów Europejskich spotkali się na wspólnej konferencji *First Annual TORCH Forum*, aby rozmawiać o postępach w adaptowaniu rozwiązań otwartości nauki. Na tym ostatnim wydarzeniu FORTHEM reprezentowały dwie instytucje: Uniwersytet w Walencji (**prof. Maria Pitarch**) i Uniwersytet Opolski (**prof. Katarzyna Molek-Kozakowska**).

W toku obu spotkań eksperci z różnych uczelni, międzynarodowych towarzystw i inijnych biur oraz instytucji wspierających naukę i budowę wielkich infrastruktur badawczych rozmawiali o nowatorskich inicjatywach, a także o barierach wdrażania modeli i polityk *Open Science*.

W ramach sojuszu FORTHEM, którego członkiem jest Uniwersytet Opolski wraz z Uniwersytetem Johanna Gutenberga w Moguncji (Niemcy), Dijon (Francja), Jyväskylä (Finlandia), Palermo (Włochy), Rydze (Łotwa) i z wcześniej wspomnianym Uniwersytetem z Walencji (Hiszpania), dyskusja wokół *Open Science* obejmowała także dylematy etyczne wokół otwartości, kwestie transparentności procesu recenzyjnego, zmiany mentalności i utrwalonych praktyk publikacyjnych czy sposoby udostępniania danych wg standardów FAIR (tj. *Findable, Accessible, Interoperable, Reusable*, zob. artykuł *Otwartość nauki – fanaberia czy konieczność?* Katarzyny Molek-Kozakowskiej i Dominiki Malchar-Michalskiej w numerze 7–8 „Indeksu” z 2021 roku s. 138-139).

W warsztatach i dyskusjach na temat otwartości nauki w FORTHEM uczestniczą nie tylko naukowcy i osoby zarządzające badaniami, ale także instytucje finansujące badania lub ewaluujące naukę, a także osoby uczestniczące w procesach archiwizowania, udostępniania i promocji wyników naukowych – od bibliotek i centrów danych, po podmioty wydawnicze i popularyzatorów nauki. W związku z wyzwaniem *Open Science* tworzy się

nowe stanowiska w administracji akademickiej niektórych uczelni – *data stewards, open science advisors, knowledge brokers*.

Najważniejsze wnioski i rekomendacje dla społeczności naukowej i władz uniwersyteckich: naukowcy powinni rozumieć i popierać idee otwartości i wybierać takie formy działalności badawczej, które uwzględniają jej zasady; naukowcy powinni mieć oparcie w politykach i strategiach otwartości swoich instytucji i być przeszkoleni w zakresie OS, jak również motywowani do stosowania się do najlepszych standardów OS; społeczeństwo ma prawo czerpać z wiedzy naukowej, dlatego obowiązkiem instytucji naukowych powinno być wzmocnienie pionów rozpowszechniania wyników badań, komunikacji i popularyzacji nauki; uniwersytety, w tym Uniwersytety Europejskie, powinny być pionierami otwartości poprzez wspieranie wszelkich sposobów udostępniania wyników badań za pomocą istniejących infrastruktur i repozytoriów; wewnętrzne systemy ewaluacji nauki i naukowców powinny doceniać udostępnianie danych i wyników badań, a nie tylko uwzględniać wskaźniki bibliometryczne.

Powyższe rekomendacje nie wejdą w życie bez odpowiedniego wsparcia technicznego, którego ważnym elementem jest budowanie repozytoriów zapewniających interoperacyjność formatów prezentacji wyników badań i danych oraz standaryzację ich metadanych (tzw. *Current Research Information Systems*). Zasoby danych powinny być zawsze opatrzone identyfikatorami (DOI) zgodnymi z powszechnymi systemami wyszukiwania i agregacji (np. *DataCite, Crossref*). Jeszcze innym sposobem promowania otwartości jest wdrażanie platform czasopism w otwartym dostępie działających na oprogramowaniu *Open Journal System*, jak na przykład robi to obecnie Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego.

Niniejszy tekst opracowano na podstawie udziału w warsztatach, analizy rekomendacji upublicznionych na stronie FIT FORTHEM (<https://www.forthem-alliance.eu/fit-forthem/results/>) i postu na blogu FORTHEM autorstwa José Manuela Barrueco i Néstora Verchera (<https://www.forthem-alliance.eu/blog/open-science-recommendations-from-a-fit-forthem-workshop/>)

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Olszewska Bożena,**

Święte i święci w literaturze współczesnej dla dzieci i młodzieży, Studia i Monografie nr 610, ISBN 978-83-7395-940-8, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 218 s., oprawa miękka, **cena 26,25 zł**

Co to jest świętość? Kim jest święty? Co trzeba zrobić, by zostać świętym? To tylko niektóre pytania, które nurtują dzieci, i na które starają się odpowiedzieć autorzy książek poświęconych tej tematyce przeznaczonych dla niedorosłych czytelników, co nie jest zadaniem prostym. Trudno bowiem pisać o świętych, zwłaszcza wtedy, kiedy adresatem opowieści jest tak młody czytelnik, trudno przekazać mu treści teologiczne przekraczające rozumienie kilkulatka językiem porywającym, trudno przedstawić problemy egzystencjalne odległe od świata dziecięcego pokoju i wyjaśnić mu drogi prowadzenia do świętości. Stąd tak istotne są kwestie warsztatowe sprowadzone do obrazu świętego wyłaniającego się z tych przekazów, wykorzystanych przez twórców sposobów opowiadania i strategii kreowania postaci, ich drogi do świętości, a także aksjologii wymuszającej pytanie – nośnikami jakich wartości, znaczeń i sensów są te postacie? Istotnym zagadnieniem są wykorzystane konwencje i gatunki literackie oraz rola dorosłego pośrednika lektury. Równie ciekawa wydaje się lista twórców zarówno polskich, jak i obcych oraz wydawnictw specjalizujących się w publikowaniu tekstów religijnych dla młodego odbiorcy. O tych wszystkich sprawach traktuje książka *Święte i święci* we współczesnej literaturze dla dzieci i młodzieży.

**Kaczorowski Włodzimierz** (oprac.)

Bezkrólewia ksiąg ośmioro, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta roku 1572 aż do roku 1576, skreślone przez Świętosława z Borzejowic Orzelskiego, starostę radziejowskiego. Tom 2, ISBN 978-83-7395-960-6, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 402 s., oprawa twarda, **cena 55,65 zł**

Świętosław Orzelski herbu Dryja (1549–1598), potomek rodu szlacheckiego wywodzącego się z Borzejowic koło Żnina, starosta radziejowski, poseł sejmowy i historyk był autorem dzieła *Acta interregni post obitum nimirum Sigismundi Augusti* przełożonego na język polski i wydane przez Włodzimierza Spasowicza w latach 1856–1858. Wydane przez Włodzimierza Spasowicza dzieło Świętosława Orzelskiego, ze względu na wykazane przez recenzentów błędy merytoryczne występujące w edycji, jak również opuszczenia w tłumaczeniu tekstu, nie spełniło wymogów stawianych przed edytorem przez historyków. W obecnie przygotowanej edycji *Bezkrólewia*... dokonano weryfikacji polskiego tekstu w oryginalnej wersji (nie uzupełniono go o fragmenty opuszczone przez Spasowicza), poprawiono zniekształcone nazwiska, nazwy miejscowości itp. Edycję wzbogacono również o przypisy rzeczowe zawierające szczegółowe informacje na temat poszczególnych faktów historycznych, osób oraz nazw geograficznych – celem udostępnienia po raz pierwszy czytelnikom

dowartościowanego pod względem naukowym dzieła, które pozostaje znaczącym zabytkiem piśmiennictwa historycznego XVI w. i ważnym źródłem do dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów po śmierci Zygmunta Augusta. Nowa edycja *Bezkrólewia*... składa się z trzech tomów: tomy pierwszy i drugi obejmują po trzy księgi, na tom trzeci czytelnik mógł zapoznać się z przebiegiem wydarzeń w Rzeczypospolitej Obojga Narodów od śmierci Zygmunta Augusta w 1572 r. do koronacji i sejmu koronacyjnego Henryka Walezego w 1574 r. Tom drugi zawiera opis wydarzeń okresu *interregnum* od opuszczenia przez Henryka Walezego Rzeczypospolitej w 1574 r. do zakończenia sejmu elekcyjnego w 1575 r. – rozdwojonej elekcji Maksymiliana II Habsburga i Stefana Batorego. Tom trzeci znajduje się w końcowej fazie opracowania.

Świętosław Orzelski, kończąc swoje dzieło, zwrócił się m.in. z przesłaniem do przyszłego czytelnika: „Ufamy, że bezstronny czytelnik będzie najsprawiedliwszym sędzią wszystkich tych wydarzeń i że więcej będzie zważał na kolej i następstwo wypadków niż na piękność i gładkość słowa, tym bardziej że napisaliśmy niniejsze dzieło nie dla czczej zabawy, lecz dla pamięci, że nie szczędziliśmy pracy dla zbadania prawdy i że nikomu, nawet najbardziej nam sprzyjającemu, nie folgowaliśmy więcej, niż rzecz sama i prawda kazały”.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Brągiel Józefa, Matyjas Bożena, Segiet Katarzyna,**

Rodzina – Rodzicielstwo – Odpowiedzialność. Perspektywa pedagogiki społecznej, Studia i Monografie nr 614, ISBN 978-83-7395-950-7, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 198 s., oprawa miękka, **cena 24,15 zł**

Monografia stanowi studium poświęcone rodzinie i zagadnieniom bezpośrednio z nią związanym, takim jak rodzicielstwo i odpowiedzialność. Jest prezentacją problematyki poruszanej na gruncie wielu nauk społecznych, w tym zwłaszcza pedagogiki, psychologii, socjologii czy prawa. Autorki natomiast sytuują omawiane zagadnienia w obszarze pedagogiki społecznej. Książka składa się z trzech części. W części pierwszej pt. *Rodzina jako kategoria poznania naukowego na gruncie pedagogiki* omówiono takie zagadnienia szczegółowe jak: określenie rodziny jako kategorii analiz pedagogicznych, przemiany modelu i funkcjonowania rodziny w kontekście zachodzących przemian społeczno-kulturowych, rodzina w przestrzeni życia człowieka/ dziecka – teoria drogi, zagrożenia, a także specyfika badań rodziny / nad rodziną w pedagogice społecznej. Druga część pt. *Rodzicielstwo w kontekście przemiany ról* zawiera analizę rodzicielstwa

w różnych jego wymiarach i aspektach. Wymienione i scharakteryzowane zostały tutaj rodzaje i atrybuty rodzicielstwa, omówiono zagadnienia, które dotyczą: rodzicielstwa jako procesu wspólnego rozwoju rodzica i dziecka, rodzicielstwa w kontekście przemiany ról oraz nowych trendów w realizacji wychowawczych aspektów rodzicielstwa. W części trzeciej pt. *Odpowiedzialność rodzicielska i jej znaczenie w procesie wychowawczym dziecka* omówiono następujące zasadnicze zagadnienia: zaprezentowanie wybranych poglądów i analiz dotyczących odpowiedzialności w kategoriach poznawczych, przedstawienie odpowiedzialności rodzicielskiej w kategorii procesu połączonego z refleksją i rozumieniem znaczenia odpowiedzialności za i wobec dzieci we współczesnym, pełnym zagrożeń, świecie. Autorki monografii adresują ją do szerokiego kręgu odbiorców, w tym studentów pedagogiki, psychologii, socjologii, pracy socjalnej oraz innych dyscyplin z obszaru nauk społecznych, a także nauk humanistycznych, głównie jednak do familiologów – teoretycznych i empirycznie zorientowanych, którzy w swoich analizach i badaniach traktują rodzinę polikategorialnie i interdyscyplinarnie.

Ponadto ukazały się:

„*Literaport Revue annuelle de la littérature francophone*” No 8: *La folie dans la littérature française et francophone*, (red. nauk.) KACZMAREK-WIŚNIEWSKA Anna, ISSN 2392-0637, ISBN 978-83-7395-946-0, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 246 s., oprawa miękka, cena 11,88 zł

„*Opolskie Studia Administracyjno-Prawne*” t. 19, z. 3, (red. nauk.) KACZOROWSKI Włodzimierz, ISSN 1731-8297, e-ISSN 6969-9696, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 146 s., oprawa miękka, cena 15,12 zł

„*Opolskie Studia Administracyjno-Prawne*” t. 19, z. 4, (red. nauk.) KACZOROWSKI Włodzimierz, ISSN 1731-8297, e-ISSN 6969-9696, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 106 s., oprawa miękka, cena 10,80 zł

Przygotowała:

Lidia Działowska

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego: www.wydawnictwo.uni.opole.pl
Znajdź nas na Facebooku: www.facebook.com/WydawnictwoUO/

NOTY O AUTORACH

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

Lidia Działowska – pracownica Działu Handlowego Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego.

Beata Dżon-Ozimek – publicystka, dziennikarka, tłumaczka, autorka scenariuszy dokumentacji filmowych, współpracuje m.in. z miesięcznikiem „Focus Historia”, „Przeglądem Tygodniowym” i „Gazetą Wyborczą”.

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, profesor w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Dr hab. Adrian Gleń, prof. UO – krytyk literacki, teoretyk literatury, poeta. Kierownik Katedry Literatury Polskiej Instytutu Nauk o Literaturze UO. Zajmuje się m.in. koncepcjami Martina Heideggera, teorią i historią krytyki literackiej i polską literaturą współczesną. Publikował m.in. w „Estetyce i Krytyce”, „Pamiętniku Literackim”, „Przeglądzie Filozoficzno-Literackim”, „Ruchu Filozoficznym”, „Ruchu Literackim” i „Tekstach Drugich”.

Prof. dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska – kulturoznawczyni, interesuje się m.in. zagadnieniami pamięci społecznej, funkcjonowaniem folkloru w dobie rozwoju środków masowego przekazu i nowych mediów. Autorka m.in. monografii pt. *Żywioł i kultura. Folklorystyczne mechanizmy osvajania traumy* oraz *Doświadczanie pamięci. Folklorystyczny kontekst opowieści wspomnieniowych*. Obecnie współpracuje z Katedrą Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Opolskiego.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentystka. Od kilkunastu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Dwukrotna laureatka (I nagroda) w ogólnopolskim konkursie literackim im. prof. Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza* (2012, 2013), a w 2016 – I nagrody w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole, 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Zuzanna Kubik – studentka II roku dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Opolskim.

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownica Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO – kierownik Katedry Literatur Anglojęzycznych w Instytucie Nauk o Literaturze. Poeta, tłumacz, krytyk literacki, badacz literatury, eseista. Wydał osiem tomów wierszy, a ostatnio *Do śmierci nieprzespanej* (Łódź, 2019).

Katarzyna Mazur-Kulesza – kierowniczka Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na Uniwersytecie Opolskim oraz studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim” (późn. „Gazecie Wrocławskiej”). Znany z telewizyjnych programów *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od roku 2009).

NOTY O AUTORACH

Dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO – kierowniczka Katedry Języka Angielskiego w Instytucie Językoznawstwa UO, współkoordynatorka programu FIT FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim, koordynatorka polityki informacyjnej projektu na poziomie międzynarodowym.

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986; Cmentarza Obrońców Lwowa; Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zablockiego-Gwasza; Łyczakowa – dzielnicy za Styksem; Tam gdzie lwowskie śpią Orleńta; Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii; Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie; Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orłqt. Czyn i legenda;* cyklu *Kresowa Atlantyda*.

Prof. dr hab. Jolanta Nocoń – dyrektorka Instytutu Językoznawstwa UO. Zajmuje się lingwistyką stosowaną oraz stylistyką tekstu i dyskursu, szczególnie problemami edukacji językowej w zakresie języka polskiego jako ojczystego oraz analizą dyskursu edukacyjnego, gatunków i stylu (stylów) tego dyskursu.

Leszek Ołdak – grafik, plakacista, rysownik, ilustrator i scenograf. Członek grupy Narol. Współpracował z pismami: „Ty i ja”, „ITD”, „Radar”, „Przegląd Techniczny”, „Trybuna Opolska”, „Wprost” i „Gazeta Wyborcza”. Laureat wielu prestiżowych nagród (m.in. srebrny i brązowy medal Satyrykonu, nagrody Muzeum Karykatury).

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO; współpracuje ze Studencką Telewizją SETA.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościółów drewnianych Opolszczyzny* (2007), *Albumu rodzinnego* (2009), *Na każdy dzień* (2019). Stały współpracownik „Indeksu”.

Katarzyna Preuhs – doktorantka Uniwersytetu Opolskiego, członkini Studenckiego Koła Naukowego.

Dr Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego. Opublikował monografie: *Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej* (Kraków 2017), *Anegdota o istnieniu. Poezja Haliny Poświatowskiej* (Kraków 2020) oraz książkę z esejami: *Po tej stronie rzeki. Szkice o poetach znad Odry* (Opole 2017) i wybór wierszy Jana Goczoła (*Kosturem po korze*, Poznań 2018). Wydał siedem tomów wierszy, a ostatnio *Nawie* (Szczecin-Bezrzecze 2020).

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

Dr Katarzyna Wereszczyńska – pedagożka z Katedry Teorii Wychowania i Pedagogiki Szkolnej Instytutu Nauk Pedagogicznych UO, wiceprzewodnicząca Zarządu Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Dr Agnieszka Wójtowicz – historyczka teatru, adiunkt w Instytucie Językoznawstwa UO. Autorka monografii *Od „Orfeusza” do „Studium o Hamlecie”. Teatr 13 Rzędów w Opolu (1959–1964)*; (Wrocław 2005) oraz *Grotowski. Bedeker opolski* (Opole 2019). Zainteresowania naukowe: historia teatru polskiego w XX w. (działalność teatralna Jerzego Grotowskiego oraz życie teatralne w Wilnie w dwudziestolecu międzywojennym).

Prof. dr hab. Bogusław Wyderka – dialektolog i historyk języka polskiego z Instytutu Językoznawstwa UO. Autor ponad dwustu publikacji, m.in. monografii o języku XVII-wiecznej publicystyki (*Cechy składniowo-stylistyczne siedemnastowiecznej prozy publicystycznej. Piśmiennictwo śląskie na tle ogólnopolskim*) oraz języku i stylu Mikołaja Sępa Szarzyńskiego (*Przedziwny wszędzie. O stylu Mikołaja Sępa Szarzyńskiego na tle tendencji stylistycznych poezji polskiego renesansu*); redaktor naukowy *Słownika gwar śląskich*.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 500 egz.)

Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole,
tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Sylwester Korał, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej, Filip Ożarowski

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia ABAKUS, 55-200 Oława, ul. Perłowa 7

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

